

Megabestsellerowa autorka „New York Timesa”.
Jej powieści zostały wydane w ponad 70 milionach egzemplarzy!

FERN MICHAELS

*Matki
Ochrestne*

Na wyłącznieść

BELLONA

*W drugiej części cyklu bohaterki mogą się wreszcie nacieszyć zmianami,
które w pierwszym tomie wyrzuciły ich życie do góry nogami...*

Michaels Fern

Matki chrzestne 02

Na wyłączność

W drugiej części cyklu „Matki chrzestne” autorstwa Fern Michaels bohaterki mogą się wreszcie nacieszyć pozytywnymi zmianami, które w pierwszym tomie wywróciły ich życie do góry nogami, choć i teraz nie brak w nim miłosnych wzlotów i upadków, zaskakujących spotkań nie z tego świata oraz realnego zagrożenia.

Panie znają się od pół wieku, od czasów szkolnych, i choć przez lata ich kontakty się rozluźniły, a życie ułożyło im się bardzo różnie, to ich przyjaźń okazała się tak samo nie do zdarcia jak one same. Uwolnione już od trosk, jakie gnębiły je przed niedawnym spotkaniem po latach, Mavis, Ida i Sophie zamieszkują razem z Teresą, zwaną „Toots”, w jej dopiero co kupionej nadmorskiej rezydencji w Malibu. Z humorem, sporą szczyptą ironii i nieustrudzonym optymizmem pomagają jej walczyć nie tylko z upiornym wystrojem, jaki pozostawiła po sobie poprzednia właścicielka, gwiazdka pop, lecz także z jeszcze bardziej niesamowitymi śladami po dawniejszych lokatorach, którzy, jak się wydaje, nie całkiem się stamtąd wyprowadzili, mimo że odeszli już z tego świata.



Prolog

Teresa Amelia Loudenberry, dla swych najdroższych przyjaciółek „Toots”, ścisnęła prześcieradło z egipskiej bawełny, jakby to było koło ratunkowe. Tak mocno zacisnęła dłonie, że jej kłykcie stały się równie białe jak prześcieradło zgniatane przez nią w konwulsyjnym uścisku.

Niebieskawozielone żyły rysowały się jak miniaturowe kanały na jej poza tym nieskazitelnych rękach. Maleńkie krople potu perliły się na jej czole, by zaraz spłynąć strumyczkami po twarzy i wsiąknąć w kałużę kasztanowych włosów rozspanych na poduszce.

Toots usiadła na łóżku jak oparzona, raptownie wyrwana ze snu przez coś, co przypominało stado dzikich gęsi uwieczonych wewnątrz jej piersi. Po kilku głębokich oddechach, które miały uspokoić jej łomoczące serce, przesunęła dłonią po obcej pościeli, dotknęła sterty jedwabnych nakryć odrzuconych na bok, po czym otworzyła oczy najszerszej jak potrafiła, usiłując zaznajomić się z otoczeniem. Rozejrzawszy się wokół siebie wykryła obecność kilku niewyraźnych zjaw snujących się na skraju łóżka - chmuropodobnych kłębków o barwie widmowego, półprzezroczystego błękitu. Toots naliczyła ich cztery.

Cztery chmury skupione dokoła jej łóżka. Mogłaby przysiąc, że wewnątrz każdego obłoczka znajdowała się twarz - i to twarz, którą rozpoznawała, jak jej się zdawało, ale do której nie potrafiła przypisać nazwiska. Serce waliło jej coraz szybciej, a ręce trzęsły się jak ostatnie suche liście na nagiej zimowej gałęzi. Oszołomiona i zdezorientowana Toots mocno zacisnęła powieki, starając się przekonać samą siebie, że to tylko zwariowany sen.

Ale jej skóra była złana zimnym potem, serce wciąż tłukło się w przyspieszonym tempie, i Toots była świadoma, że celowo nie otwiera oczu. Nie, to stanowczo nie był sen.

Powoli otworzyła jedno oko, potem drugie. Mgła, dym czy... u diabła, czymkolwiek było to, co zobaczyła... już zniknęło, lecz Toots nadal wyczuwała chłód utrzymujący się wokół jej łóżka. Włączyła nocną lampkę i spojrzała na zegar.

Trzecia nad ranem. Chyba kiedyś słyszała, że to godzina duchów? Zapewne w jednym z tych niemądrych programów o zjawach, na punkcie których Sophie ostatnio dostała obsesji. Nieważne; Toots wiedziała dosyć, żeby stwierdzić, że ze smacznego snu wyrwało ją coś nadprzyrodzonego. Duch, widmo, coś nie z tego świata przebywało w pokoju, sprawiając, że czuła mrowienie na plecach. Wystraszona i rozdygotana wygramoliła się z łóżka, wciąż czujna i zaniepokojona, gdy chodziła po obcym pomieszczeniu.

Maszerując tam i z powrotem, żeby ukoić nerwy, Toots pozwoliła sobie na przemknięcie wzrokiem po krzykliwie urządzonym pokoju, który teraz nazywała własnym. Kiedy pomyślała o całej czekającej ją przeróbce, prawie żałowała, że nie zatrzymała bungalowu w hotelu Beverly Hills aż do czasu zakończenia prac. Kto przy zdrowych zmysłach mógłby mieszkać, a co dopiero spać w tym fioletowo-jaskraworóżowym raju lafiryndy? Toots rzuciła okiem na sufit, spodziewając się luster,

czarnych lamp, całego tego kramu, i po raz kolejny poczuła zaskoczenie, widząc tylko sufit. Zastanawiała się, co pierwotni właściciele, Lucille Bali i Desi Arnaz, pomyśleliby o swoim dawnym domu? Bez wątpienia przewracali się w grobach. Pośredniczka z biura nieruchomości wyjaśniła, że była gwiazda pop wynajęła dom w dawnej posiadłości Bali i Arnaza i postanowiła mieszkać w nim podczas pobytu w Los Angeles. Kiedy Toots przed laty zwiedzała Graceland, dom Elvisa w Memphis w stanie Tennessee, uznała go za kiczowaty. Jednak teraz musiała przyznać, że w porównaniu z tym czymś stara meta Króla była na tyle gustowna, żeby zaprezentować ją w „Architectural Digest”.

Nie dało się zaprzeczyć, że z zewnątrz dom przy plaży w Malibu prezentował się całkiem przyzwoicie. Dwupiętrowy budynek, którego każda kondygnacja posiadała okna od podłogi do sufitu oferujące bajeczne widoki, wycelowany w kierunku Pacyfiku, miał swoje powaby. Białe sztukaterie, dach kryty czerwoną dachówką, kilka małych balkonów oraz tarasów rozrzuconych po wszystkich piętrach; nigdy nie traciło się z oczu fantastycznego widoku. Górskie szczyty i nabrzeże - to, co najlepsze z obu światów, jak powiedziała agentka biura nieruchomości.

To tylko wystrój wewnątrz sprawiał, że Toots wywracały się wnętrzności. Jaskrawy róż i fiolety. Krzykliwe błękity i zielenie w sześciu sypialniach były katastrofą.

Toots omal nie zrezygnowała z zakupu. Nie była jednak głupia. Trzy przecinek osiem dziesiątych miliona za posiadłość z widokiem na góry i morze, i to w samym Malibu, to był rozbój w biały dzień. Wypisała czek na całą kwotę wiedząc, że zapewne przerobienie wewnątrz wyniesie ją tyle samo, jeśli nie więcej.

I oto stała tu, wystraszona na śmierć. W hotelu Beverly Hills mieszkała w bungalowu Elizabeth Taylor. I porzuciła go dla tego koszmaru? Być może naprawdę postradała rozum.

Wziąwszy głęboki wdech, Toots zbadała otoczenie łóżka. Nic nadzwyczajnego, nic nie na swoim miejscu. Może te kłębki chmur to jednak zwariowany sen. Niewykluczone, lecz coś jej podpowiadało, że kryje się za tym coś więcej.

Toots zawsze wierzyła w życie pozagrobowe i wiedziała, że duchy czy może dusze nie zawsze trafiały w zaświaty, ale to? Półprzezroczyste obłoki unoszące się w jej pokoju, z twarzami w środku? Usta układające się w słowa, choć bezgłośnie? Nie, zdecydowanie nie tak wyobrażała sobie zagubione duchy i dusze; to bardziej przypominało coś wyjętego prosto ze „Strefy mroku”.

Mieszkając przez ponad dwadzieścia lat w Charleston w Karolinie Południowej, Toots doskonale знаła opowieści o nawiedzonych miejscach i ukazywaniu się dawno zmarłych osób. Zaraz po przeprowadzce do Charleston wybrała się nawet na kilka wycieczek szlakiem duchów i usłyszała wszystkie historie o nawiedzeniach, jakie rzekomo miały miejsce na przestrzeni lat.

Jednak sama Toots nigdy nie przeżyła niczego, co choćby po części przypominałoby doświadczenie paranormalne.

Aż do teraz.

Po przybyciu do Los Angeles nie zwracała większej uwagi na opowieści o starych teatrach, studiach filmowych i historycznych budowlach nawiedzanych przez niektórych spośród najsłynniejszych hollywoodzkich aktorów i aktorki. To było Hollywood, kraina snów, a nie sennych koszmarów!

Kiedy Toots postanowiła kupić dom, żeby być blisko Abby i prowadzić „Informerę”, plotkarską gazetę, którą niedawno nabyła, nie zamierzała dzielić swojej życiowej przestrzeni z duchem - albo duchami.

- Wracaj do wszystko jedno jakiego piekła, z którego wylazłeś! - wykrzyknęła Toots w słabo oświetlonej sypialni. Usłyszała fałszywą odwagę we własnym głosie i miała nadzieję, że Sophie, śpiąca w pokoju po drugiej stronie korytarza, nie usłyszała jej krzyku. Dzięki Bogu, że Ida i Mavis przebywały na górze. Toots mogła się tylko domyślać, co jej stare przyjaciółki by powiedziały, gdyby powiedziała, że coś nie z tego świata znalazło się w jej pokoju.

Do licha, gdzież ona ma głowę? Toots stwierdziła, że swoim nowo objawionym zainteresowaniem zjawiskami paranormalnymi Sophie właśnie zasłużyła sobie na najlepszą sypialnię.

Postanowiwszy, że z samego rana nastąpi zamiana pokoi, Toots wdrapała się z powrotem do łóżka, zastanawiając się, jak ma przekonać Sophie do zamiany bez wzbudzania jej podejrzeń, po czym uznała, że nie może. To było zbyt przerażające, żeby zatrzymać to dla siebie. Toots prawie żałowała, że dokonała zakupu rezydencji Aarona Spellinga. Zamiar i faktyczne nabycie posiadłości liczącej 5200 metrów kwadratowych okazały się próbą, jakiej się nie spodziewała. Wdowa po byłym rekinie telewizji bardzo jasno dała do zrozumienia pośrednikowi z biura nieruchomości, że musi osobiście obejrzeć potencjalnego nabywcę. Oczywiście, że każdemu pozwolono złożyć ofertę. Pierwszym wymogiem było sprawdzenie dochodów. Później zaczęła się prawdziwa zabawa.

Toots po prostu nie mogła uwierzyć w to, co robi. Nigdy w życiu nie upadła tak nisko tylko po to, żeby stać się godną ujrzenia nieruchomości. I co z tego, że ta należała do byłego telewizyjnego potentata Aarona Spellinga? Jej zdaniem dom to dom, czy raczej w tym wypadku rezydencja to rezydencja. Toots wierzyła, że za odpowiednią cenę można mieć wszelakie wymagania, ale coś takiego?

Spoglądała na troje innych potencjalnych nabywców siedzących w biurze nieruchomości. Dwie kobiety i jeden mężczyzna. Toots była pewna, że mężczyzna był gejem. Nosił jedwabną koszulę z wzorem w lamparcie cętki oraz obcisłe czarne spodnie. Złote pierścionki widniały na wszystkich jego palcach u obu rąk. Toots domyślała się, że uszy miał przekłute co najmniej osiem razy. Złote kółka rozmieszczone według wielkości w zależności od usytuowania, od małych po wielkie, zwisały mu z uszu. Jeszcze więcej złotych kółek nosił na nadgarstkach; bransoleta otaczała też bladą i chudą kostkę u nogi. Jego twarz prawie cała kryła się za olbrzymimi okularami słonecznymi. Toots zastanawiała się, kto to taki, lecz po chwili stwierdziła, że właściwie ma to gdzieś.

Później przyjrzała się kobiecie po swojej prawej. Chociaż nie była pewna na sto procent, wydawało jej się, że to może być Joan Collins, tyle że bez tony makijażu. Zerknęła jeszcze raz, gdy kobieta nie patrzyła. Tak, to rzeczywiście była ona, a Toots zobaczyła świeże blizny za uszami. Operacja plastyczna, bez dwóch zdań; zapewne to był powód, dlaczego nie była umalowana. Wspomni o tym Abby; być może córka będzie mogła wykorzystać tę informację do jakiegoś plotkarskiego artykułiku w „Informerze”.

Kobieta siedząca po jej lewej wpatrywała się prosto przed siebie. Od chwili przybycia nawet nie drgnęła. Toots naszła nagła chęć, żeby dać jej sójkę w bok - tylko po to, żeby zobaczyć, czy to spowoduje jakąś reakcję. Jednak zrezygnowała, gdyż to po prostu nie wydawało się zbyt eleganckie. Samo wyobrażenie sobie tego wystarczyło, żeby wywołać u niej uśmiech.

Pośredniczka, szczupła brunetka, która wyglądała tak, że mogłaby być w dowolnym wieku między trzydziestką a pięćdziesiątką, w końcu otworzyła drzwi swojego biura.

- Pani Loudenberry, pani Spelling i Madison teraz panią przyjmą.

Toots wstała i wygładziła wąską czarną spódnicę.

- Madison?

- Pies pani Spelling.

- Rozumiem - mruknęła Toots, idąc za pośredniczką, chociaż nie rozumiała ani w ząb. Co u licha pies ma wspólnego ze sprzedażą przez kogoś domu?

Pośredniczka zatrzymała się i odwróciła do Toots.

- Pani Spelling szczyci się reakcją Madison na ludzi. Równie dobrze mogę wyjaśnić to pani teraz, zanim spotka się pani z panią Spelling. Jeśli jej pies pani nie zaaprobuje, wówczas nie będzie pani wolno obejrzeć jej nieruchomości.

Toots nagle miała ochotę uciec i zapomnieć o całej sprawie, lecz była tak zaintrygowana, że nie potrafiła się zmusić, żeby odejść. Pies? Spojrzała na swoją wąską czarną spódnicę, czarne sandaalki bez palców i kremową bluzkę, mając nadzieję, że zyskają aprobatę Madison. Roześmiała się na tę myśl.

- Proszę za mną - powiedziała z naciskiem pośredniczka. Toots zastanawiała się, co się stało z sekretarkami? Poszła za kobietą długim korytarzem, w którym przywitały

ją zamknięte drzwi. Dobiegało zza nich ciche warczenie.

- Proszę odsunąć się na bok - powiedziała kobieta.

Toots zrobiła, co jej kazano, spodziewając się, że Madison w każdej chwili może ją zaatakować.

Kobieta otworzyła drzwi do pluszowego nowoczesnego gabinetu.

Na długiej białej sofie na lewo od biurka zasiadała we własnej osobie jedyna w swoim rodzaju Candy Spelling, wdowa po Aaronie Spellingu.

Toots od razu nasunęło się skojarzenie z gupikiem - nalane wargi i wylupiaste oczy. Zastanawiała się, czy przesadnie uma-

lowana wdowa ma problem z tarczycą. Kłębek futra na jej kolanach musiał być osławionym zwierzakiem imieniem Madison.

Wdowa nie pofatygowała się, żeby wstać czy odezwać się choćby słowem na powitanie. Kiedy Candy dała znak ręką, Madison zeskoczył - albo zeskoczyła, gdyż tego Toots jeszcze nie rozgryzła - z jej kolan, zatrzymując się dopiero u stóp Toots.

Toots już miała wyciągnąć rękę i pogłaskać psa, kiedy z ust blondyny na sofie padło:

- Stać! Nie można jej przekupić!

- Proszę nie dotykać Madison - odezwała się pośredniczka. - To nie potrwa długo. Zechce pani dać jej parę minut.

A więc uroczy kundelek był płci żeńskiej - to prawdziwa najzwyczajniejsza suka w każdym znaczeniu tego słowa. Toots wiedziała, jak wybredne potrafią być niektóre stworzenia płci żeńskiej. Przynajmniej wśród ludzi.

Psina, słodka kulka biało-brązowego futra, okrążyła Toots trzykrotnie, zatrzymała się w takiej samej pozycji, z jakiej wystartowała, zaszczekała trzy razy, przykucnęła, a następnie przystąpiła do tworzenia kałuży moczu tuż przed lśniącymi czarnymi sandałkami Toots.

- Właśnie otrzymała pani pozwolenie na wejście do rezydencji - oznajmiła pośredniczka.

Pośród rozmaitych udogodnień rezydencja posiadała kręgielnię, piwniczkę na wina, salon piękności oraz pomieszczenie do przechowywania sreber z kontrolowaną wilgotnością. Znajdowały się w niej też różany ogród na dachu, biblioteka, kort tenisowy oraz sala kinowa. Czego tylko ktoś by zapragnął, mógł to znaleźć w rezydencji Spellinga.

Kiedy Toots zobaczyła pas transmisyjny w głównej sypialni, natychmiast wycofała swoją ofertę. Zmiana zdania kosz-

towała ją pięćdziesiąt tysięcy dolców i to ją złościło, jednak odmówiła mieszkania w domu z taśmociągiem. Przypominał jej stary odcinek serialu „I Love Lucy”, w którym Lucy i Ethel pracowały w fabryce czekolady, zawijając cukierki sunące po pasie transmisyjnym. Zajęcie okazało się katastrofą, gdy taśma przesuwała się coraz szybciej i szybciej, a panie upychały sobie czekoladki do ust, czapek i bluzek, byle tylko nadażyć. Toots wyobraziła sobie swoje torebki i buty fruujące w powietrzu, potem siebie samą dziabniętą w oko ostrym obcasem szpilki wyrzucanej z taśmociągu i uznała, że jej gałka oczna warta jest straconych pięćdziesięciu kawałków.

Zostawiając zapalone światło wierciła się pod stosem nakryć, mocno zaciskając powieki. Wyczuwając, że cokolwiek ją obudziło, nie dzieli już z nią pokoju, odprężyła się zapadając w drzemkę, w której sny przemykały tak prędko, że przypomnienie ich sobie graniczyłoby z cudem.

Jutro będzie nowy dzień.

- Czemu tak wrzasnęłaś bladym świtem, do diabła? Omal się nie posikałam ze strachu - powiedziała Sophie, gdy Toots parzyła kawę. - Ledwo udało mi się zasnąć na nowo. Pomyślałam, że ktoś cię napadł.

Toots rozważała opowiedzenie jej, co się stało, ale przypomniła sobie świeży zapach Sophie dla wszystkiego, co się wiązało ze sferą okultyzmu. Prychnęła.

- I to by było na tyle, jeśli chodzi o przyjście mi na ratunek. Nie chciałam musieć liczyć na twoją pomoc, ale na szczęście dla ciebie to był... - Toots odwróciła się od kuchennego blatu i groźnie łypnęła na Sophie, niepewna, czy mówić jej o zeszłej nocy. Kiedy nie dostrzegła ani śladu rozbawienia czy kpiny, ciągnęła dalej. - Nie śmieję się, ale przysięgam, że zobaczyłam... ducha, albo przynajmniej coś jakby duchowatego, wiszącego nad moim łóżkiem. To było jak obłok. Obudziło mnie z głębokiego snu. To coś, i zimno. - Toots zadygotała na samo wspomnienie. - Poczułam w pokoju taki dziwny chłód, jakbym otworzyła okno w mroźny poranek. No wiesz, taki nagły zimny podmuch lodowatego powietrza, który uderza cię prosto w twarz?

Pozwoliła słowom wybrzmieć, czekając, aż Sophie rzuci jakąś przemądrzałą ripostę. Albo powie jej, że postradała rozum. Albo jeszcze gorzej, że powinna odwiedzić doktora Sameera, którego ostatnio uznała za pomyleńca, odkąd zaczął przysyłać Idzie dywaniki modlitewne po cudownym wyleczeniu jej z zaburzenia obsesyjno-kompulsywnego.

Toots miała zamiar usiąść z Idą i odbyć z nią rozmowę prawdziwie od serca, ale od czasu ich przeprowadzki do Los Angeles zdawało się, że żadna z nich nie ma ani jednej wolnej chwili na tego typu dyskusję. Toots dodała to do swojej przydługiej listy durnych rzeczy do zrobienia.

- Ciekawe. - Sophie powoli upiła łyk kawy z kubka, który Toots przed nią postawiła.

Toots trzymała obie dłonie bezpiecznie zaciśnięte na własnej filiżance, jakby to było jakieś koło ratunkowe. Potem zaczęła ostentacyjnie odgrywać poszukiwanie czegoś w kiczowatych jaskraworóżowych kuchennych szafkach. Używając paznokcia przesunęła po fioletowej fudze wokół lawendowych płytek na blatach. Posunęła się nawet do tego, żeby wymamrotać parę chaotycznych słów, wiedząc, że Sophie z trudem je dosłyszy, a tym bardziej ich nie zidentyfikuje. Otwierała i zamykała szuflady, udając, że czegoś szuka. Dodała kolejny punkt do swojej listy durnych rzeczy do zrobienia. Nigdy, przenigdy, choćby nie wiem co, nie kupować muzyki byłej lokatorki jej nowego domu. Chociaż poszczęściło jej się, że nabyła dawną posiadłość Lucille Bali i Desiego Arnaza za kwotę, która jak na kalifornijskie warunki oznaczała grosze, o wiele więcej miało ją kosztować przywrócenie rezydencji do jej niegdysiejszej świetności. Jednak niczym nieprzesłonięty widok na Pacyfik, plaża zaledwie o kilka schodków od jej tarasu oraz wygoda mieszkania blisko Abby sprawiły, że dom warto było remontować.

- Daruj sobie te bzdury, Toots. Ja tu myślę, okay? A wiesz, że nie mogę myśleć jasno, kiedy tłuczesz tymi szufladami i mamroczesz pod nosem.

Toots uśmiechnęła się. Lubiła, kiedy Sophie musiała się zastanawiać.

- Nie myśl za mocno, możesz mnie wystraszyć - dodała tylko po to, żeby mieć ostatnie słowo.

Kawa wytrysnęła z ust Sophie i upstrzyła blat stołu z białego tworzywa sztucznego śmietankowymi cętkami.

- Czy nie o to właśnie chodzi? Ależ z ciebie głuptas. Nawet nie jestem pewna, czy ci wierzyć.

Toots odwróciła się i sięgnęła po dzbanek z kawą.

- Podaj mi jeden dobry powód, dlaczego miałabym kłamać na temat czegoś tak... niedorzecznego.

Sophie użyła serwetki, żeby zetrzeć kawę, którą opryskała stół.

- Nie zrobiłabyś tego. Powiedziałam tak tylko, żeby ci dopiec, co mi się udało. A teraz muszę pomyśleć, Toots. Poważnie. Wiem, że ty i reszta uważacie moją fascynację zjawiskami nadprzyrodzonymi za coś nienormalnego. To nieprawda, i nie jestem jedyną osobą na tej planecie, która wierzy, że duchy, zjawy czy jak tam kto chce je sobie nazywać, przebywają na tym świecie. W telewizji jest nowy program o duchach. Wzywasz ich, a oni przyjeżdżają do ciebie do domu. Chcesz, żebym do nich zadzwoniła?

- Do diabła, nie! Nie potrzeba mi pogromców duchów z telewizji, Sophie. Ja tylko chcę wiedzieć, że mi kompletnie nie odbiło. Mogę mieć Alzheimera albo guza mózgu! Dla mnie to nic śmiesznego.

W tej chwili Toots w końcu w pełni uświadomiła sobie, jaka przerażona była zeszłej nocy. Miała nadzieję, że nie traci kon-

taktu z rzeczywistością i to akurat teraz, kiedy właśnie zaczynała mieć na stare lata trochę diabelnie dobrej zabawy.

Sophie miała dość przyzwoitości, żeby wyglądać na skruszoną.

- Ja też nie uważam, żeby to było zabawne, Toots. Naprawdę. Sporo się naczytałam na ten temat. To przerażające, jeżeli się nie wie, czego się spodziewać albo co robić. Czytałam nawet, że niektórzy ludzie posuwają się do samobójstwa, gdy doświadczą nawiedzenia. Istnieje wiele procedur, jakie można zastosować, żeby pozbyć się ducha. Muszę zdecydować, która jest najbardziej odpowiednia. Podejź tu. - Sophie skinęła na Toots, żeby zajęła krzesło obok niej. - A teraz opowiedz mi każdy szczegół od początku do końca i niczego nie pomijaj. Nigdy nie wiadomo, co może mieć znaczenie.

Toots zadbała o to, żeby nie pominąć żadnego szczegółu, gdy opowiadała wydarzenia, które nią wstrząsnęły i wytrąciły z równowagi. Zawsze była osobą rzeczową, trzeźwo myślącą i stąpającą twardo po ziemi, nieskłoną widywać mgliste obłoki i obce twarze. Powtarzała sobie, że potrafi dać sobie radę ze wszystkim.

Do licha, przecież pochowała ośmiu mężów. Z takim doświadczeniem powinna być w stanie dokopać samemu Szatanowi. Na pewno nie była strachliwa.

- A więc rozpoznałaś ich twarze, a czy udało ci się wychwycić, co próbowali ci powiedzieć?

Toots przewróciła oczami. Nie do końca wierzyła, że odbywa tę rozmowę.

- Wiesz co, zabrakło mi pamięci absolutnej, gdy tak leżałam tam półprzytomna ze strachu. Pewnie powinnam robić notatki, może pstryknąć ze dwa zdjęcia. Poważnie, Sophie, byłam przerażona. Wiem, że to brzmi wariacko. Rozumiem, że ciebie interesują takie rzeczy, ale to nie jest coś, czego chciałabyś

doświadczyć, uwierz mi. Może zamienimy się pokojami? Ty możesz spać z duchami i zrelacjonować mi wszystkie makabryczne szczegóły.

Sophie zapaliła papierosa, podała go Toots, po czym zapaliła kolejnego dla siebie.

- Tak, to dobry pomysł. I zrobię notatki. Jeszcze coś: kiedy spokój domu zostaje zakłócony - Sophie zasygnalizowała palcami cudzysłów przy słowie „zakłócony” - to jest możliwe... do diabła, nawet bardziej niż możliwe... to wysoce prawdopodobne, że wkurzyłaś parę duchów, które były zadowolone żyjąc sobie w tym śmietniku w takim stanie jak teraz. Możesz podziękować nadgorliwej agentce prasowej tej pop-laluni za wskazówkę, jaką ci podrzuciła, mówiąc, że ten dom zostanie wystawiony na sprzedaż. Zastanawiam się, czy istnieje coś w rodzaju klauzuli o nawiedzeniach, coś jak powód do wycofania się z transakcji przez nabywcę.

Toots obejrzała się przez ramię, by się upewnić, że ida i Mavis jeszcze nie wstały.

- Jestem pewna, że nie ma, i cokolwiek będziesz robić, nie mów dziewczętom. Ani Abby. Będą się upierały, że pomieszało mi się w głowie. Chcę to zatrzymać między nami dwiema. Przynajmniej na razie.

Sophie zaciągnęła się głęboko papierosem.

- Nic im nie powiem. Nie chciałabym być odpowiedzialna za to, żeby Idzie jeszcze raz odbiło. A Mavis, cóż, jest teraz taka ważna, odkąd zrzuciła całą tę nadwagę, że już nawet sama nie wiem, czy dalej ją lubię.

Zaraz po pochowaniu ósmego męża, Lelanda, który był nadętym, zarozumiałym dupkiem, Toots ściśle przestrzegła dziesięciodniowej żałoby, a następnie na dobre odrzuciła wdowi strój. Pragnąc ubarwić jesień życia czymś emocjonującym, z miejsca rozesłała e-maile do matek chrzestnych Abby - So-

phie, Idy i Mavis, swoich najdroższych przyjaciółek od ponad pięćdziesięciu lat - zapraszając je do Charleston, gdzie sama mieszkała od ponad dwudziestu. Wszystkie zaraz przyjęły jej zaproszenie.

Ida mieszkała w Nowym Jorku, gdzie spędziła większą część dorosłego życia w trzech czy czterech małżeństwach jedno po drugim. Toots straciła rachubę. Po tym, jak jej ostatni mąż, Thomas, zmarł z powodu zakażenia bakterią *e.coli*, Ida nabrała obsesji na punkcie zarazków i rzadko ośmielała się ryzykować wyprawę w świat na zewnątrz swego apartamentu w pentho-usie. Ida oraz jej wędrowny cyrk bakteriobójczych akcesoriów udały się jednak w podróż na Południe. Kiedy Toots uzmysłowiła sobie, jak poważna jest sytuacja, namawiała i groziła, dopóki Ida nie zgodziła się, że najwyższy czas coś zrobić z tym jej zaburzeniem obsesyjno-kompulsywnym. Nie zaszkodziło, że Toots postraszyła ją, iż pojedzie za nią do Nowego Jorku' i zmusi ją do jazdy najbrudniejszą taksówką, jaką zdoła znaleźć. Wysunęła też kilka gróźb związanych z zarazkami, zanim Ida wreszcie dała się skusić przynętą prowadzenia normalnego życia - a przynajmniej na tyle normalnego, jakie mógłby wieść ktokolwiek mający coś wspólnego z Teresą Amelią Loudenberry.

Mavis, emerytowana nauczycielka angielskiego mieszkającą na wybrzeżu w stanie Maine w towarzystwie pieska Coco i z trudem utrzymująca się z małej emerytury, była podekscytowana, gdy Toots zaprosiła ją do siebie.

Toots przeżyła szok, kiedy zobaczyła przyjaciółkę wysiadającą z samolotu. Mavis przytyła ponad czterdzieści pięć kilo od czasu swej ostatniej wizyty na zakończenie studiów Abby.

Obawiająca się o zdrowie przyjaciółki Toots od razu wiedziała, że ma przed sobą misję.

No i była jeszcze Sophie. Toots była z nią związana bliżej niż z którąkolwiek z pozostałych, lecz nigdy by im tego nie powiedziała.

Sophie była twarda, silna i kuta na cztery nogi. Albo przynajmniej chciała, żeby taką postrzegali ją świat. Jednak Toots wiedziała lepiej. Widywała Sophie w najgorszych chwilach jej życia. U boku męża, Waltera, którego Sophie poślubiła, gdy był dobrze zapowiadającym się bankierem z Manhattanu, latami znosiła jego znęcanie się, gdy pędził żywot z kieliszkiem gorzały w rękę jako jedynym przyjacielem. Walter w końcu zmarł, kiedy Sophie przebywała w Kalifornii.

Toots pomogła jej zorganizować szybki pogrzeb, czy raczej *wydarzenie*, jak obecnie określała pogrzeby, i Sophie była teraz szczęśliwsza niż kiedykolwiek w życiu.

Nie owijając w bawełnę, jakie ma zdanie na ten temat, Toots zapewniła Sophie, że w pełni się z nią zgadza, iż samotna śmierć Waltera była jak najbardziej zasłużona. Toots modliła się, żeby smażył się w ogniu piekielnym za to wszystko, co Sophie przez niego wycierpiała.

Sophie w rzeczy samej od dawna wyczekiwała na zgon Waltera. Ponieważ jej katolickie wychowanie nie pozwalało jej od niego odejść bez względu na to, jak źle ją traktował, przez ponad trzydzieści lat pracowała jako pielęgniarka pediatryczna, wspierając mężczyznę, który nic tylko pił i tłukł ją, ilekroć przyszła mu ochota. Biedna Sophie.

Cóż, tak właściwie to bogata Sophie. Wiedząc, że nie może liczyć na spędzenie jesieni życia u boku kochającego i troskliwego męża, wcale nie rozpacziała, gdy u jej bezużytecznego, zapijaczzonego partnera, którego poślubiła przed laty, zdiagnozowano marskość wątroby. Na szczęście była na tyle zapobiegliwa, żeby kontynuować opłacanie comiesięcznych składek polisy na jego życie wartą pięć milionów dolarów. Teraz, gdy

Walter nareszcie odszedł tam, dokądkolwiek trafił, Sophie była bogatą kobietą, w końcu mogącą cieszyć się życiem bez strachu, że zostanie pobita na kwaśne jabłko. I tak się przypadkiem złożyło, że jej pasją okazało się wszystko, co paranormalne.

- Wstydź się, Sophie. Mavis wylewała siódme poty, i to całkiem dosłownie, jeśli mogę dodać, a ty powinnaś ją wspierać i zachęcać.

Sophie zgmiotła papierosa i natychmiast zapaliła następnego. Zaciągnęła się głęboko, zanim odpowiedziała:

- *Jestem* z niej dumna, Toots. Kto jak kto, ale ty powinnaś to wiedzieć. Tylko męczy mnie patrzenie, jak podziwia to, co zostało z jej tyłka, za każdym razem, gdy mija okno, lustro, wszystko w czym widać odbicie.

Toots roześmiała się.

- Ostatnio też to zauważyłam, ale musisz zdać sobie sprawę, jak ciężko pracowała, żeby stracić tyle kilogramów. Pół roku temu obawiałam się, że w każdej chwili przydarzy jej się atak serca. Teraz nagle mam ochotę prosić ją o poradę w kwestii mody.

Sophie uśmiechnęła się szeroko.

- Jasne, ta stylistka, jaką dla niej wynajęłaś, też nie zaszkodziła. Mavis szybko się uczy; nic dziwnego, że teraz doradza reszcie z nas, jak się nie ubierać.

Toots zmierzyła Sophie wzrokiem od stóp do głów.

- Może zechciałabyś skorzystać z jej rady.

Sophie miała na sobie parę wyblakłych luźnych fioletowych dresowych spodni oraz coś, co niegdyś było uniwersytecką jaskraworóżową sportową bluzą UCLA.

- Co ci się nie podoba w moim stroju? Takie ciuchy się tutaj nosi. Znalazłam je w głębi szafy w moim pokoju.

- Jestem pewna, że należały do tej gwiazdy pop, która tu mieszkała, Sophie. A więc co ci to mówi?

Sophie popatrzyła na swoje workowate wyblakłe dresy.

- Że różowy i fioletowy to nie moje kolory? Toots nie mogła się nie roześmiać.

- Serio, nie obchodzi mnie, w co się ubierasz, ale ja bym się przebrała w coś innego, zanimbym się pokazała ludziom.

Sophie zachichotała.

- Pewnie to dobra myśl. A teraz zajmijmy się z powrotem bieżącym problemem. Uważasz, że widzisz duchy albo zjawy w swoim pokoju. Chcę sama spędzić tam parę nocy, zanim zdecyduję, jaki rytuał odprawić.

Toots była przekonana, że gdyby jeszcze raz przewróciła oczami, utknęłyby na zawsze w zbieżnym zezie albo jeszcze gorzej -jedno patrzyłoby na wschód, drugie na zachód. Zmusiła się, żeby spoglądać prosto przed siebie na upiornie różową ścianę. Nie mogła się doczekać początku przeróbki wewnątrz. Jeżeli będzie musiała dłużej patrzeć na te ściany, dostanie pomieszania zmysłów.

- Nie słyszałaś ani słowa z tego, co mówiłam - powiedziała Sophie na tyle głośno, żeby przedrzeć się przez zaabsorbowanie Toots wrażeniami wzrokowymi.

- Tak, słyszałam. Jestem tylko zahipnotyzowana przez te ściany. Muszą zniknąć, i to im wcześniej, tym lepiej. Przypomnij mi, żebym wyrzuciła wszystko, co tylko posiadam różowego, albo choćby zbliżonego. Fioletowego też.

Sophie chwyciła dzbanek z kawą i ponownie napełniła filiżanki. Toots władowała do swojej kawy co najmniej ćwierć filiżanki cukru, zanim wypła łyk.

- To odrażające, Toots.

Zanim Toots zdążyła przewrócić oczami, powstrzymała się, gdy w wyobraźni mignął jej obraz niej samej w okularach grubych jak denka od butelek. Łypnęła gniewnie na Sophie.

- Lubię cukier, no i co z tego? Mogło to być coś gorszego. Mogłabym palić cygara. - Toots sięgnęła po swoją paczkę Marlboro. Miała w planach kiedyś to rzucić. Być może.

W jej wieku nie była pewna, czy to jeszcze miało znaczenie. Nawet przy swoim uzależnieniu od cukru i nałogowym paleniu nie odczuwała żadnych negatywnych skutków. Jak dotąd miała szczęście. Żadnej cukrzycy, raka płuc, rozedmy. Być może powinna napisać książkę o zaletach życia pełnego złych nawyków i bogatych mężów.

Sophie posłała jej swój typowy uśmieszek.

- Któregoś dnia będziemy stare albo przynajmniej poczujemy się stare. Wtedy obie będziemy żałowały, że nie żyłyśmy zdrowiej.

Toots uważanie przyjrzała się przyjaciółce. Taki posępny nastrój do niej nie pasował.

- Co się z tobą dzieje dziś rano? Sophie odsunęła swoje krzesło od Toots.

- Nie musisz mi się gapić prosto w twarz. Na litość boską, *ze mną* nic się nie dzieje! To ty widzisz duchy latające ci po sypialni. Nigdy, nawet za milion lat nie zrozumiem, dlaczego kupiłaś ten śmietnik. Że jest brzydki, to za mało powiedziane. Do diabła, on był brzydki już kiedy był nowy. Żal mi biednego głupka, który musi przerobić to miejsce na zadane do życia.

- Ten „biedny głupek” to ja, tak żebyś wiedziała. Nie musisz tutaj mieszkać, mądralo. Coś mi się obilo o uszy, że masz upchnięte gdzieś kilka milionów. Kup sobie własny cholerny dom. - Toots uśmiechnęła się złośliwie, widząc, że Sophie jest bliska eksplozji.

- Prawdziwa z ciebie żółta, Toots, wiesz?

- I lepiej o tym pamiętaj - dodała Toots z czułością. - A dla twojej informacji, ten *śmietnik* kosztował mnie trzy przecinek osiem miliona dolarów, i to było jak za darmo.

- No to ja odpowiem, że kogoś oskubano.

Toots popatrzyła po różowo-fioletowej kuchni oraz białych kuchennych meblach z tworzywa sztucznego i wiedziała, że ona i wykonawca, którego wynajmie, będą mieli pod górkę. Gdyby była naprawdę bystra, umówiłaby się z ekipą z HGTV. Przeróbka pochłonie więcej czasu i pieniędzy niż Toots pierwotnie planowała, lecz kiedy spojrzała na widok za oknem, stwierdziła, że był wart każdego grosza.

Dzisiaj na plaży nie było typowych tłumów, widok na Pacyfik ciągnął się bez końca, niebo miało barwę czystego błękitu, a smog był odległym wspomnieniem. Ten widok oraz przebywanie blisko Abby warte były każdego z trzech przecinek osiem miliona dolarów i o wiele więcej, czyli tego, co najwyraźniej pochłonie uczynienie domu zdatnym do zamieszkania przez normalne ludzkie istoty, a nie pop-lalunie.

- No to co proponujesz?

- Sprzedaj to i kup mieszkanie? - odparła Sophie w mgnieniu oka.

- Wiesz, że tego nie zrobię. Nie mam nic przeciwko przeróbce wystroju, to ta druga rzecz... mnie niepokoi.

Sophie wzięła głęboki wdech, zgmiotła papierosa i zapaliła kolejnego.

- Jasne, okay. Zaczniemy od zamiany pokoi. Powiedz Idzie i Mavis, że od materaca bolą cię plecy, jeśli zapytają, chociaż wątpię, żeby w ogóle o to pytały. Są teraz zbyt zajęte własnym życiem, żeby w ogóle zauważać którąś z nas.

Toots rozważyła to.

- Zgadza się. Wygląda na to, że Ida i nasz dobry doktor Sameer wciąż nie mają dosyć swojego towarzystwa. Kiedy nie rozmawia z nim przez telefon, ma wizytę w jego gabinecie. Coś się dzieje między nimi dwójkiem, daję głowę. I wczoraj przysłał jej kolejny dywanik modlitewny. A Mavis albo biega

z Coco, albo projektuje nowy strój. Nie do wiary, jak bardzo obie urosły przez te ostatnie pół roku.

- Mavis się skurczyła, pamiętasz? Okay, okay, wiem, o co ci chodzi. Ale Ida mnie martwi. Ona i ten doktor spędzają razem za dużo czasu, gdyby mnie kto pytał. Wiem, że są kimś więcej niż tylko przyjaciółmi. Ida ciągle mi to powtarza, ale ja w to nie wierzę ani przez minutę. - Zniżając głos i rozglądając się dokoła, Sophie mówiła dalej: - Ona po prostu nie potrafi żyć bez mężczyzny.

Od czasu pożaru w siedzibie „Informer” Toots była tak zaangażowana w porządkowanie i odnawianie oraz stawianie gazety na nogi, by była gotowa do wznowienia działalności (a wszystko to bez wyjawiania Abby, że to jej matka nabyła podupadający szmatławiec), nie wspominając już o czasie, jaki poświęciła na poszukiwanie idealnego domu, że niewiele rozmyślała o zajęciach Mavis i Idy.

- Zdaje mi się, że wszystkie musimy usiąść sobie razem, żeby nadrobić zaległości, zanim znów coś się wydarzy.

- Co twoim zdaniem ma się wydarzyć, Toots? Myślisz, że jedna z nas mogła sobie poużywać? Stawiam ostatniego dolara, że Ida i dobry pan doktor bawią się w doktora. - Sophie roześmiała się, widząc zdeglustowaną minę Toots.

- Ty zawsze myślisz tylko o jednym, Sophie. Przysięgam, nie zmieniłaś się od siódmej klasy. Nie potrafię sobie przypomnieć ani jednej rozmowy, która w jakimś momencie nie tryskałaby seksem.

- *Tryskałaby?* Czy to freudowska pomyłka, Toots? A może czysty przypadek? - droczyła się Sophie.

Toots prychnęła z rozdrażnieniem.

- Widzisz? Doszukujesz się związku z seksem we wszystkim, co mówię. Poważnie, co mamy zamiar zrobić z moimi... *gośćmi*? Chcę, żeby oni... to... wszystko jedno, wyniosło się

stąd. Albo to ja przeniosę się do najbliższego wariatkowa. Powiedz mi, co się robi, Sophie. Jak można się pozbyć obecności ducha z domu?

Toots nalala sobie do filiżanki resztkę brązowego mułu, a następnie dodała wielki kleks mleka i jeszcze więcej cukru.

- Chcesz więcej? Migiem zaparzę następny dzbanek. Sophie pokręciła głową.

- Wyjdźmy usiąść na tarasie, na wypadek, gdyby dziewczyny zeszły na dół i nas nakryły. Nie mam zaufania do Idy, chociaż sama właściwie nie wiem, dlaczego - zdenerwowała się. - Ona zawsze tak się cholernie skrada. Nie zdziwiłabym się, gdyby spróbowała sprzedać twoją historię o duchach do „Enquirera” albo „Globe'a”.

Chwytając filiżankę, Toots roześmiała się i wyszła za Sophie na taras. Chociaż było to lato na południu Kalifornii, w porannym powietrzu utrzymywał się chłód. Sophie poprowadziła Toots do dwóch wyblakłych krzeseł. Toots zobaczyła stary żelazny stolik ze szklanym blatem wciśnięty w kąt tarasu, przyciągnęła go do dwóch krzeseł i umieściła pomiędzy nimi. Sophie złapała muszlę, której miały używać jako popielniczki, i ustawiła ją na stoliku, zanim wyjęła papierosy i zapalniczkę z kieszeni dresów. Jak to już weszło im w zwyczaj, zapaliła po papierosie dla nich obu.

- Okay, chcesz się dowiedzieć czegoś więcej o duchach -stwierdziła Sophie rzeczowym tonem, jak gdyby omawiały, co zjedzą na śniadanie. - Interesuję się zjawiskami paranormalnymi, odkąd sięgam pamięcią.

Toots zmierzyła ją dziwnym wzrokiem.

- To nie było coś, o czym się mówi. W naszych czasach wytarzano by nas w smole i pierzu nawet za myślenie o czymś takim, a co dopiero za wiarę w takie rzeczy. Kiedyś odwiedzałam pewną damę w Queens. Mówiła o sobie Madam Butterfly, jeśli

dasz wiarę. Wszystko u niej było w motyle. Bizuteria, ubrania, nawet jej cholerna tapeta była cała w motyle. Po moim ślubie z Walterem raz na tydzień stawiała dla mnie tarota. Ostrzegła mnie przed nim. Powiedziała mi, że on się dla mnie nie nadaje, ale ja byłam młoda i napalona, i nie słuchałam jej. - Sophie umilkła na chwilę. - Zastanawiam się, jak ułożyłoby się moje życie, gdybym posłuchała jej rady? Och, cóż, za późno na to. Toots przerwała jej.

- Do rzeczy, Soph.

- Tłumaczę, jak zainteresowałam się tym wszystkim. Zaczęłam odczytywać astrologiczne diagramy i sama po trochu czytać z kart tarota. Och, nie publicznie, tylko dla siebie i dla paru dziewczyn w szpitalu. Nigdy nie traktowałam tego jak czegoś wielkiego. I tak to wszystko było tylko dla zabawy. Pewnie pomagało mi przetrwać niektóre trudne chwile z tym sukinsynem, za którego wyszłam. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że to nie jest nowe hobby, na wypadek, gdybyś była ciekawa.

Toots nie dała rady się powstrzymać i przewróciła oczami.

- Zdaje mi się, że już dosyć rozmawialiśmy o twoich zainteresowaniach. Po prostu mów, co muszę zrobić, Soph. Nawet nie potrafisz sobie wyobrazić, jak dziwacznie się czuję w tym pokoju. Kiedy rano zakładałam szlafrok, ciągle się rozglądałam, czy ktoś mnie nie obserwuje.

- Kiedy przeniosę się do tego pokoju, dowiem się więcej. Na początek będę się musiała upewnić, że naprawdę coś tam przebywa.

Toots zapytała z nutą zniecierpliwienia:

- A jak?

- To coś, co po prostu będę wiedziała. Przygotuję sobie dyktafon i kamerę, ale jeżeli po tym śmietniku snuje się jakiś duch, będę wiedziała. Kiedy określe, czy to jest... Cholera, to brzmi idiotycznie nawet dla mnie... No więc kiedy określe, czy to

jest *przyjazny* duch, to mogę zrobić kilka rzeczy. Na początek jest metoda z butami, całkiem bezpieczna.

- Z butami? Masz zamiar oczyścić to miejsce z duchów czy cokolwiek to jest, u diabła, parą butów? Proooszę cię, Sophie. Nawet ja nie jestem tak naiwna.

Sophie zgasiała papierosa.

- Wiem, że to brzmi jak bajdy, ale wysłuchaj mnie.

Toots spojrzała na plażę, gdzie białe spienione fale łagodnie docierały do brzegu. Tam i z powrotem, bez ustanku, zawsze przewidywalne. Toots lubiła wiedzieć, co się wokół niej dzieje, lubiła wiedzieć - albo przynajmniej móc w miarę trafnie się domyślać - co przyniesie każdy kolejny dzień.

Po grozie przeżytej zeszłej nocy Toots była pewna jednego: że naprawdę nie lubi tego, co nieznane albo nieprzewidywalne. Nie, ona lubiła i potrzebowała poczciwych konkretnych faktów. Jednak coś jej podpowiadało, że kilka z nich czeka na nią w tym, co miała zaraz usłyszeć.

Z rezygnacją postanawiając wysłuchać obuwniczej teorii Sophie, machnęła ręką.

- Dobrze, powiedz mi o tej teorii z butami.

Sophie zapaliła następnego papierosa; Toots była pewna, że przyjaciółka wypaliła już co najmniej pół paczki. Po chwili sama również sięgnęła po jednego i zapaliła razem z nią.

Na tle szumu fal i od czasu do czasu skrzekliwego śmiechu mewy z niewidocznego stada na ciągnącej się pod nimi plaży, Sophie przesunęła się na skraj krzesła i wyjaśniła:

- Nie jestem pewna, skąd to się wzięło, ale przypominam sobie, że gdzieś czytałam o teorii z butami. Według niej, kiedy osoba widząca albo odczuwająca obecność ducha, czyli w tym przypadku ty, wieczorem kładzie się spać, powinna ustawić u stóp łóżka buty, w których będzie chodzić następnego dnia. Potem trzeba skierować jeden but w jedną stronę, a drugi do

pary w przeciwną. Podobno to dezorientuje duchy. Po kilku nocach mieszania im szyków, duchy odchodzą. Toots popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- To wszystko? Proszę, powiedz mi, że żartujesz.

Sophie od razu oklapła pod wpływem reakcji Toots, zapadając się w sobie jak balon, z którego uszło powietrze.

- Jak to, żartuję? Prosiłaś mnie, żebym ci opowiedziała

O teorii z butami, i tak zrobiłam. To nie inżynieria raketowa, Toots. To nie jest coś, z czego się robi dyplom z nauk ścisłych

I co się studiuje na Harvardzie, Yale albo Caltechu. Nie miej tak cholernie rozczarowanej miny.

- Chyba spodziewałam się czegoś bardziej... no nie wiem, konkretnego. Nie miałam wcześniej do czynienia z tego rodzaju... bzdurami.

- Większość ludzi nie miała i nigdy nie będzie, Toots. To nie są zwyczajne codzienne sprawy, do których jesteśmy przyzwyczajeni. Jak sądzisz, dlaczego przeciętnej osobie tak trudno jest w to uwierzyć?

Toots zgodziła się, że Sophie mówi do rzeczy. Jednak w świetle dnia, nad oceanem ciągnącym się przed nią i z ciepłą bryzą uwalniającą jej kosmyki włosów z koka na czubku głowy, ciężko jej było oswoić się z faktem, że dyskutują o duchach i o metodach pozbywania się tychże.

- Sophie, jeżeli to się rozejdzie, mogę naprawdę wpaść w tarapaty. Co by było, gdyby ktoś z „Informera” poznał moją tożsamość, a potem odkrył, że widuję duchy? To nie pomogłoby Abby ani gazecie. Właściwie to taka historia mogłaby nas pogrążyć.

- Dlaczego, u diabła, myślisz, że gazeta mogłaby w ogóle się o tym dowiedzieć? Przecież nie mam zamiaru zacząć kłapać dziobem gdzie popadnie. Ida robi to za nas wszystkie.

- Sophie, powinnaś się wstydzić. Ona aż tak nie miele ozorem, ale czy ty nie rozumiesz? Nie możemy sobie pozwolić, żeby ktokolwiek, ale to absolutnie ktokolwiek się o tym dowiedział. Cokolwiek będziesz robić, niech to zostanie między nami.

Sophie podniosła rękę, kładąc kres dalszym tłumaczeniom.

- Pamiętaj, Toots, że potrafię dochować tajemnicy.

Toots skinęła głową. Jak w ogóle mogłaby wątpić w Sophie? Latami trzymała w ukryciu, że Walter się nad nią znęca. Toots ufała Sophie tak jak sobie samej. Ten obłąd pozostanie między nimi dwiema.

- Wiem, że potrafisz, Soph. A skoro już to ustaliłyśmy, czy chcesz się ze mną podzielić kolejną teorią na temat zwalczania duchów? Nie spędzę następnej nocy w tym przeklętym fioletowym pokoju. Prędzej wrócę do hotelu Beverly Hills.

Sophie roześmiała się; jej brązowe oczy figlarnie zalśniły.

- Jasne. No to powiedz mi, co wiesz o EVP, zjawisku nagranych niezidentyfikowanych dźwięków?

Abby Simpson rozglądała się po swoim świeżo urządzonej gabinecie, który niegdyś należał do Rodwella Archibalda Godfrey'a III, jej byłego szefa i redaktora naczelnego gazety „The Informer”.

Znany większości swoich pracowników jako Rag, kilka miesięcy temu sam trafił na pierwsze strony gazet, kiedy nagle zaginął. Po paru dniach od zniknięcia szefa Abby przeszukała jego dom, zadzwoniła do kilku jego dawnych sympatii i niczego nie odkryła. Rag słynął z balowania w weekendy w Vegas i niepojawiania się w pracy w poniedziałki, lecz Abby wiedziała, że kryje się za tym coś więcej niż zwyczajne dochodzenie do siebie po weekendowej hulance.

Martwiąc się, ponieważ takie przepadanie bez słowa nie było w stylu jej szefa - zwykle miał na tyle przyzwoitości, żeby przynajmniej zadzwonić albo wysłać e-mail - Abby zgłosiła jego zaginięcie na policji, po czym rozpętało się piekło. „The Informer”, trzeciorzędny brukowiec, którego biura mieściły się w dawnym budynku pisma „The Examiner” - tym samym, w którym William Randolph Hearst drukował swoją pierwszą gazetę - został podpalony przez Michaela Constantine'a, miej-

scowego opryszka powiązanego z mafią, poszukującego Raga od chwili jego czmychnięcia z miasta. Najwyraźniej były szef Abby okantował Constantine'a na pięćdziesiąt kawałków. Constantine był widziany, gdy opuszczał miejsce pożaru, i w ciągu kilku godzin został schwytyany i aresztowany.

Gazetę trzeba było zamknąć na parę tygodni, żeby w budynku dało się przeprowadzić sprzątanie i reorganizację. Abby wraz z personelem ograniczonym do minimum korzystała ze swojego garażu jako prowizorycznego biura. Rag nadal przebywał na wolności, ścigany przez władze. Uważano, że przywłaszczył sobie 10 milionów dolców od nowych właścicieli „Informera”, którzy życzyli sobie pozostać anonimowi. Abby wykorzystała wszelkie źródła, jakie posiadała, i nadal nie była w stanie odkryć tożsamości nowych właścicieli. Mówiła sobie, że to nie ma znaczenia. Kimkolwiek byli, nie tylko podwoili jej pensję, lecz także mianowali ją tymczasowym redaktorem naczelnym. Chociaż nie szlifowała już bruków zbierając nowinki o sławach, w dalszym ciągu starała się pozostawać w kontakcie ze wszystkimi swoimi źródłami. Nie zrezygnowała całkiem z reporterskiej pracy dla brukowca. Gdyby natknęła się na jakąś historię, coś wyjątkowego, napisałaby o tym bez względu na swoją pozycję w gazecie. Być może, kiedy nowi właściciele postanowią wyjść z ukrycia, z powrotem rzuci się w wir wydarzeń, ale na razie musiała prowadzić trzeciorzędny brukowiec, a była osobą, która bardzo poważnie traktowała swoje obowiązki.

Na stare biuro Raga składały się metalowe biurko z równie lichym niewygodnym krzesłem oraz przestarzały komputer.

Kilka przenośnych czarno-białych telewizorów zajmowało półkę na ścianie naprzeciwko jego biurka. Większość była zawsze ustawiona na kanały E!, Fox News albo CNN. Podczas pożaru wszystko w jego biurze uległo zniszczeniu. Najwyraź-

niej nowi właściciele nie byli skąpi. Abby dowiedziała się, że w trakcie odnawiania ma wyposażyć wszystkie biura w same najlepsze rzeczy. Abby zrobiła co w jej mocy, i przy pomocy profesjonalnego dekoratora wnętrz gabinet Raga - teraz *jej* gabinet - stał się elegancki i użyteczny, wyposażony w każdy najnowocześniejszy gadżet dostępny na rynku.

Brązowe boazerie w stylu lat siedemdziesiątych zostały zastąpione przez nowoczesne białe ściany. Tam, gdzie dawniej znajdowały się stare regały ze sklejki, teraz widniały wykonane na zamówienie półki z sześcioma spoglądającymi na nią płaskimi ekranami telewizorów LCD. Gigantyczny płaski monitor zapewniał stały dopływ aktualności z Associated Press, mimo że faktycznie Abby tylko z rzadka wykorzystywała informacje nadchodzące tą drogą. Jednak nigdy nie wiadomo.

Środek pokoju zajmowało biurko wykonane na zamówienie. Na nim stały trzy komputery iMac, wszystkie z najwyższej półki. Jeden był wyposażony w szybkie łącze internetowe, drugi dawał Abby natychmiastowy dostęp do artykułów przygotowywanych w „Informerze”, trzeci zaś był do jej własnego użytku.

Abby uparła się, żeby przenieść swój niebieski fotel z dawnego biura po drugiej stronie korytarza, chociaż Barcalounger był już stary i podniszczony. Była wdzięczna, że mebel nie spłonął podczas pożaru i że wystarczyło mu jedynie porządne czyszczenie. Chester, jej ważący ponad czterdzieści kilo owczarek alzacki, praktycznie wyrósł na tym fotelu. Choćby się waliło i paliło, nie miała zamiaru rozstawać się z tym meblem. Abby była przekonana, że Chester także nie byłby zachwycony zastąpieniem go czymś nowym.

Gdy Chester spał na swoim fotelu, Abby sprawdziła e-mail, żeby zobaczyć, czy dostała cynk o jakichś sensacyjnych nowinach. Przerzuciła wzrokiem z tuzin wiadomości i nie widząc niczego sensacyjnego, sprawdziła wieści z Associated Press.

I znów została z pustymi rękami, jeśli chodzi o tematy dla brukowca. Potem skorzystała z pilota, żeby przerzucić lokalne stacje TV. Najwidoczniej to miał być senny dzień. Abby nie znosiła takich dni, żałując, że nie może sama dostarczyć jakichś wiadomości na pierwszą stronę. Gdyby tylko to było możliwe.

Uznając, że nic nie wymaga jej natychmiastowej uwagi, po raz ostatni przeczytała jutrzejsze wydanie, zanim poszło do druku. Pół godziny później stwierdziła, że jest tak dobre, na ile się da, i postanowiła, że jej i Chesterowi należy się krótka przerwa.

- Gotowy na wycieczkę na zewnątrz, Chester?

Na dźwięk swojego imienia wielki pies podskoczył jak na sprężynach.

- Hau, hau!

Abby roześmiała się. Cóż ona by zrobiła bez Chestera? Był jej najlepszym przyjacielem na świecie, a przynajmniej najlepszym przyjacielem *płci męskiej* . Nie chciała w tej chwili myśleć o mężczyznach, ponieważ to kierowało jej myśli w stronę Chrisa Claya, ona zaś bezwzględnie i stanowczo nie chciała snuć żadnych rozważań na jego temat. Jej brwi zmarszczyły się z niesmakiem, gdy szła za Chesterem do wyjścia.

- Hau!

Chester trzymał smycz w pysku, jakby sam siebie wyprowadzał. Abby zawsze to bawiło. Był takim mądrym zwierzakiem. Kiedy pracowała nad artykułem, zawsze zabierała go ze sobą. Był jej osobistym asystentem i psim ochroniarzem.

Abby wyprowadziła Chestera na ogrodzony parking, zdumiewając się za każdym razem, gdy wychodziła na zewnątrz. Po zainstalowaniu nocnego oświetlenia oraz kamer ochrony Abby czuła się tu teraz bardzo bezpiecznie. Przed pożarem każdy mógł wejść i wyjść tylnymi drzwiami prowadzącymi do

biura. Teraz już tak nie było. Nowi właściciele wynajęli dobrze wyszkoloną ekipę ochroniarzy, którzy pracowali na okrągło. Abby domyślała się, że nie chcieli ryzykować narażania na szwank swojej inwestycji.

Ona i jej personel byli doskonale chronieni. Żaden stuknięty podpalacz od siedmiu boleści ani ktokolwiek inny, nieposiadający upoważnienia, nie przeszedłby obok ochroniarzy. Budynek był bardzo stary, a Abby szczerze szanowała jego historię, lecz była na tyle bystra, by zdawać sobie sprawę, że niektóre rzeczy po prostu trzeba popchnąć do dwudziestego pierwszego wieku.

Nowi właściciele nalegali na zatrzymanie oryginalnych pras drukarskich na dole i poprosili, by pozostawiono je nietknięte. Abby nie znała ich planów na przyszłość, ale nie miała nic przeciwko temu, gdyż i tak rzadko schodziła do piwnicy. Ostatnio, gdy tam była, oprowadzała swoją matkę i matki chrzestne. To miało miejsce tuż przed pożarem.

Kiedy już Chester osobiście naznaczył każdy świeżo posadzony krzak, żadnego nie pomijając, przybiegł z powrotem do wejścia.

- Okay, chłopcze, wracajmy do pracy. - Abby nachyliła się, żeby pozwolić Chesterowi na psiego całusa, po czym weszła do środka i wróciła do swojego biura.

Gdy tylko Abby ponownie zasiadła do pracy, Chester wskoczył na swój fotel, a ona rozsiadła się na własnym miękkim skórzanym krześle za eleganckim onyksowym biurkiem. W wiadomościach działo się tak niewiele, że Abby zalogowała się na swoje konto e-mail; to, co przeczytała, omal nie powaliło jej na podłogę. Przeczytała po raz drugi, a potem jeszcze raz. W głowie jej się nie mieściło! Brukowce i szanowane czasopisma w całym kraju oferowały miliony za tę historię. Abby od razu nabrała podejrzeń. Czy to możliwe, że Rag, gdziekolwiek,

u diabła, przebywał, pogrywał sobie z nią? To wydawało się do niego pasować, lecz Abby nie była pewna, czy posunąłby się tak daleko tylko po to, żeby jej dokuczyć.

Zaoferowano jej wywiad na wyłączność z Bradem Pittem i Angeliną Jolie, wraz ze *zdjęciami* ich malutkich dzieci!

Dlaczego „The Informer”? Dlaczego nie magazyn „People” albo „Time”. W przeszłości te pisma proponowały miliony za artykuł i zdjęcia, a para im odmówiła. Abby przeczytała e-mail po raz kolejny. Przyszedł od ich agentki prasowej. Rozpoznała nazwisko, więc przynajmniej to było zgodne z prawdą.

Taki wywiad mógłby na nowo umieścić „Informera” na mapie. Co znaczy „na nowo”? Kurczę, on nawet nigdy *nie był* na mapie, a to byłaby trampolina, jakiej Abby potrzebowała, żeby wskoczyć na szczyt i już tam pozostać.

- Chester, właśnie trafiliśmy na żyłę złota!

- Hau - Chester zareagował na swoje imię. Abby przysięgłaby, że był po części człowiekiem.

- Po drodze zatrzymamy się w Ralph's po wielki soczysty stek.

- Hau, hau!

Abby roześmiała się; miała stuprocentową pewność, że Chester wie, iż Ralph's to sieć popularnych w Kalifornii sklepów spożywczych. Musiał skojarzyć sobie tę nazwę z wołowiną.

Po raz czwarty Abby przeczytała e-mail od agentki Pitta i Jolie. Proponowano jej wywiad ze *zdjęciami* - w tę część Abby trudno było uwierzyć, ponieważ większość największych hollywoodzkich gwiazd zwykle nie zgadzała się na fotografowanie swoich pociech, chyba że zaoferowano im ciężkie miliony. Coś wydawało się tu nie w porządku, lecz z drugiej strony Pitt i Jolie byli dobrze znani ze swojej działalności charytatywnej, więc było wysoce prawdopodobne, że to tylko kolejny dobrotliwy gest.

Liczyła na to, ponieważ „The Informer” za nic nie mógłby sobie pozwolić na zapłacenie za taki materiał na wyłączność. *Jeżeli* e-mail miałby się okazać autentyczny, Abby miała przed sobą jasne zadanie. Będzie potrzebowała absolutnie pierwszorzędnego fotografa. Z jakiegoś zwariowanego powodu przysłała jej na myśl Ida, jej matka chrzestna. Przed laty Ida pracowała jako fotograf w Nowym Jorku. Abby widziała niektóre z jej prac, i były one fantastyczne. Być może...

Nie, nie mogła. Jej matka zabiłaby ją, gdyby Abby poprosiła o pomoc Idę, a nie ją. Z pewnością trzeba to było przemyśleć. Abby zanotowała sobie, żeby i tak zapytać. Nie zaszkodzi.

Fotografowie obecnie zatrudnieni w „Informerze” byli tacy sobie. Co za szkoda, że Abby nie знаła nowych właścicieli. Mogłaby ich poprosić o fotografa najwyższej klasy. Abby była pewna, że wcisnęliby takie żądanie do swego budżetu, jednak na razie trzeba się było zająć innymi szczegółami.

Rozdrażniona, że cokolwiek rozprasza jej uwagę, Abby pstryknęła wyłącznik telewizora. Coś nie dawało jej spokoju; coś, czego nie potrafiła dokładnie określić. Czy to możliwe, że nowi właściciele zaaranżowali ten wywiad? Czyżby ich powiązania sięgały tak wysoko? Pomyślała, że to dziwne, iż skontaktowano się z nią przez e-mail. Czy agentka takiej czołowej pary przynajmniej nie zadzwoniłaby do niej z zapytaniem? Nie, coś tu nie pasowało, ale dopóki nic się nie zmieni, Abby zamierzała działać tak, jakby sensacyjny materiał był w jej gazecie czymś najzupełniej zwyczajnym, co zdarza się co dzień.

Zwykły wywiad z przeciętną sławą niższego sortu byłby równie łatwy jak umówienie lunchu w jednym ze znanych lokali Los Angeles, albo - gdyby celebry ta chciał się pochwalić nowo kupioną superrezydencją - Abby po prostu wskoczyłaby do swojego żółtego Mini Coopera. Oczywiście, zakładałaby, że Chester będzie również mile widziany; z zasady zabierała

go ze sobą, chyba że sława wyraźnie stwierdzała, by tego nie robić. Chester nie był tylko zwyczajnym psem. Gdyby coś poszło nie tak - a z niektórymi celebrytami, z którymi przeprowadzała wywiady, czasem sytuacja robiła się niepewna, wręcz groźna - Chester wystąpiłby również w roli jej obrońcy. Coś jej podpowiadało, że w tym wywiadzie Chesterowi nie będzie wolno uczestniczyć.

Abby wiedziała, że wywiad na wyłączność z klanem Pitt-Jolie byłby daleki od zwyczajności. Po pierwsze, kwestia środków bezpieczeństwa. Tu nie wystarczyłby jakiś gliniarz po służbie, chcący dorobić kilka dolców na boku, żeby posłać dzieciaka do college'u. Nie, ochrona przy wywiadzie z Pittem i Jolie byłaby godna prezydenta Stanów Zjednoczonych. Zanotowała sobie, żeby to sprawdzić i zapytać o ustalenia dotyczące ochrony, gdy będzie odpowiadać na e-mail od agentki.

Wiedziała, że do wywiadu nie doszłoby bez pociągnięcia za jakieś sznurki, jednak nie potrafiła przestać się zastanawiać, co to było oraz dlaczego Pitt i Jolie wybrali akurat „Informera”. Była jednak na tyle rozsądna, żeby nie zaglądać w zęby darowanemu koniowi, więc jej pierwszym poleceniem dla samej siebie było przestać zadawać pytania „dlaczego” i rozpocząć przygotowania.

Abby kliknęła na e-mail od agentki i przeczytała go po raz ostatni przed udzieleniem odpowiedzi.

Szanowna Pani Simpson,

Pani pismo, „The Informer”, zostało wybrane do przeprowadzenia wywiadu z panem Bradem Pittem i panią Angeliną Jolie. Udzielona zostanie zgoda na sfotografowanie dzieci.

W e-mailu podano datę, chociaż nie wskazano miejsca.

Abby musiała tylko odpowiedzieć. Szanowna Pani...

„The Informer” przyjmuje Pani propozycję przeprowadzenia wywiadu z panem Pittem i panią Jolie. Będę oczekiwać na dalsze instrukcje dotyczące miejsca oraz środków bezpieczeństwa.

Abby Simpson

I już. Nacisnęła przycisk WYŚLIJ, a reszta była już w rękach losu i agentki. Abby miała ochotę komuś o tym opowiedzieć, jednak obawiała się, że jeśli to zrobi, zapeszy ten wywiad. Nie. Stwierdziła, że przez resztę dnia będzie robić wszystko tak jak zawsze. Ponieważ w wiadomościach nie było nic ciekawego, postanowiła od razu zatelefonować do Idy, wybadać ją i sprawdzić, co u niej. Tak na wszelki wypadek.

Abby wykręciła nowy numer telefonu komórkowego Idy. Już miała się rozłączyć, gdy połączenie zostało odebrane i usłyszała zadyszane „Halo”.

- Ida, wszystko w porządku? Jesteś okropnie zasapana. - Abby usłyszała męski głos oraz coś, co zabrzmiało jak szelest pościeli. - Jesteś sama?

- Och... Dzień dobry, Abby. Cudownie cię słyszeć. Oczywiście, że jestem sama. Ja tylko... biegam po pokoju, ścieląc łóżko. Mam włączony telewizor nastawiony na ten nowy serial, który nałogowo oglądam. Nie ośmieliłabym się zostawić niepościelonego łóżka, sama wiesz, jak twoja matka lubi mieć porządek w domu.

- A ty to nie, hę? - zaśmiała się Abby, przypominając sobie minione przejścia swojej matki chrzestnej z zaburzeniem obsesyjno-kompulsywnym.

- Już nie. Gdyby to ode mnie zależało, nigdy nie zmieniałbym pościeli. - Ida roześmiała się.

- I obie wiemy, że to nieprawda.

Dobrze było znowu słyszeć radość w głosie Idy. Jeszcze parę miesięcy temu prawie nie wychodziła z pokoju nie spędziwszy wielu godzin na szorowaniu rąk i każdego przedmiotu, jakiego dotknęła. Teraz, z pomocą doktora Sameera, specjalisty w leczeniu zaburzenia obsesyjno-kompulsywnego, Ida mówiła i zachowywała się jak ta matka chrzestna, którą Abby od zawsze znała i kochała.

- No to powiedzmy, że zmieniam ją tylko raz na tydzień, i na tym skończmy ten temat - droczyła się Ida. - Abby, czy mogłabyś poczekać minutkę?

- Jasne.

Ida musiała zapomnieć zasłonić mikrofon w telefonie, ponieważ Abby mogłaby przysiąc, że słyszy stłumiony chichot i cmokanie w tle. Ida musiała stać tuż obok telewizora, na ekranie którego gwiazdy opery mydlanej odgrywały gorące chwile. Abby pomyślała, że w tych czasach niczego już nie pozostawia się wyobraźni.

Po minucie zziębnięta Ida wróciła do telefonu.

- Wybacz. Chciałam tylko zostawić to łóżko w nienagannym stanie. A teraz mów, co ostatnio porabia moja ulubiona chrześnica?

- Jak zwykle, poszukuje kolejnego wielkiego tematu. Niewiele się dzisiaj dzieje w Hollywood.

- Dlaczego czegoś nie zmyślisz? Czyż nie tak bez przerwy robią wszystkie te brukowce?

Abby roześmiała się.

- Jasne, niektóre tak, ale to nie w moim stylu. Wolę myśleć, że w tym, co piszę, jest ziarno prawdy.

Abby przerwała, zastanawiając się, czy powinna opowiedzieć Idzie o wywiadzie z Pittem i Jolie oraz o tym, że potrzebuje fotografa. Pomyślała, że nic w tym złego. A także, że zadzwoni do matki zaraz po tym, jak skończy rozmawiać z Idą; przecież nie zdradza niczyjego zaufania. Wiedziała, że może zaufać Idzie; jeszcze nigdy jej nie zawiodła.

Z figlarną nutą w głosie Abby powiedziała:

- Nigdy nie zgadniesz, z kim mam przeprowadzić wywiad.
- Masz rację, nie zgadnę, więc nie trzymaj mnie w niepewności. Po prostu powiedz - zaszcebiotała Ida.

Abby nie miała zamiaru tak łatwo dać za wygraną.

- Zmieniłam zdanie. I tak zdaje mi się, że by cię to nie obeszło. Mama uwielbia brukowe nowinki o wiele bardziej niż ty. - Na jej twarzy pojawił się uśmiech szeroki jak u kota z Cheshire. Potrafiła sobie wyobrazić minę totalnego oburzenia u Idy. Abby przez całe życie okropnie się droczyła ze słodką, łatwowierną Idą.

- Skoro tak uważasz, proszę bardzo. Jestem zajęta, Abby. Nie mam dzisiaj czasu na zabawianie się ploteczkami.

Droga stara Ida robiła się z wiekiem trochę opryskliwa. Abby roześmiała się.

- Och, kurczę, już nie mogę ci tego robić, prawda? I tak jestem za duża na taką zabawę. A zatem - Abby przerwała - czy naprawdę chcesz wiedzieć, z kim mam mieć wywiad, czy wolałabyś raczej, żebym zamiast tobie powiedziała mamie? Właściwie to właśnie zaraz do niej dzwonię i sama jej powiem.

- Nie, nie możesz tego zrobić!

- Och, tak, mogę - przekomarzała się Abby.

- Nie, nie możesz, Abby. Proszę, cokolwiek robisz, *nie* dzwoń do swojej matki - oświadczyła nieugięcie Ida.

- Czemu nie? Czy jest coś, o czym mi nie mówisz? - Nagle zatroskana o matkę, Abby uświadomiła sobie, że odezwała się

znacznie bardziej szorstko niż zamierzała. - Wybacz, Ido, ale jeżeli coś się dzieje, mam prawo wiedzieć. Rozmawiałam z nią wczoraj i wszystko było w najlepszym porządku. Wyrzuć to z siebie.

- Och, mówisz całkiem jak Sophie.

Abby nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Sophie i Ida były całkowitymi przeciwieństwami. Sztywna i wymuskana Ida zawsze była damą, podczas gdy Sophie stanowiła jej przeciwny biegun. Mówiła to, co przyszło jej na myśl, a zwykle nie przebierała w słowach. Nie, gdyby coś poważnego stało się z matką Abby, Ida by jej o tym powiedziała. Do diabła, wszystkie jej matki chrzestne już by do niej wydzwaniały. To po prostu zachowująca się po swojemu Ida, znana królowa dramatu.

- Chyba na to zasłużyłam, ale na serio, jeżeli dzieje się coś, o czym powinnam wiedzieć, to chcę, żebyś mi od razu powiedziała, bo inaczej w tej chwili wsiadam w samochód i przyjeżdżam sama się przekonać. - Abby zobaczyła, jak uszy Chestera podnoszą się na dźwięk słowa „samochód”. Czujny, usiadł na swoim fotelu i cierpliwie czekał, czy będą dokądś wyjeżdżać.

- Skoro musisz wiedzieć, nie jestem w domu twojej matki - niechętnie wyjaśniła Ida.

Abby musiała wyteńczyć słuch, żeby uchwycić ostatnie słowa.

Od razu zaniepokojona Abby spytała:

- Co? No to gdzie jesteś? Nic ci nie jest? Nie masz żadnych kłopotów, prawda?

Nie potrafiła sobie wyobrazić, w jakich to niby opałach Ida mogłaby się znaleźć, ale zawsze istniała nikła możliwość, że to kłopoty znalazły ją.

- Mam się świetnie. Odwiedzam zaprzyjaźnioną osobę, to wszystko - oznajmiła stanowczo Ida. -1 byłabym wdzięczna, gdyby ta rozmowa pozostała między nami.

Abby zaniósła się śmiechem.

- Ależ, Ido, jestem pewna, że wzięłaś sobie kochanka! Nie mogła się powstrzymać. Obraz Idy wymykającej się

z mężczyzną był przezabawny. A ten szelest pościeli, jaki usłyszała, chichoty i cmokanie - była pewna jak diabli, że nie pochodziły z opery mydlanej. A jeśli nawet, to Ida i jej luby grali w niej główne role. No i dobrze, pomyślała Abby, uśmiechając się. Przynajmniej ktoś, kogo znała, zaznawał w życiu trochę seksu. Pomyślała o Chrisie i od razu poczuła, jak podnosi się jej ciśnienie. Wzięła głęboki wdech. Teraz nie pora na opętanie myślami o kimś, kogo nie mogła mieć. Widziała najnowszy numer magazynu „People” z tandetną gwiazdeczką praktycznie przyklejoną do niego. Abby miała swoje zasady dotyczące randek, i nie było wśród nich oglądania zdjęć swojego partnera z innymi kobietami, a raczej *wywłokami*, rozlepionych po całym kraju.

- Przestań! Gdy to mówisz, to brzmi tak...wulgarnie! Ja po prostu odwiedzam przyjaciela. To wszystko, co musisz wiedzieć. Czy mogę ci zaufać, że zachowasz tę rozmowę dla siebie?

Abby wygnała z głowy Chrisa i skupiła się na chwili obecnej.

- Oczywiście, Ido. A teraz, skoro to już mamy za sobą, jest coś, o czym chciałam z tobą pomówić.

- Tak?

- Pamiętasz, jak przed laty pracowałaś dla tego fotografa w Nowym Jorku? Pamiętasz, jak pokazywałaś mi zdjęcia, które zrobiłaś, opublikowane w „Life”? - zapytała Abby, dając Idzie chwilę na oderwanie myśli od kochanka, jeżeli tym właśnie był ów przyjaciel, a coś mówiło Abby, że trafiła w sedno. Ida nie wytrzymała zbyt długo bez mężczyzny w swoim życiu. Wszyscy o tym wiedzieli.

- Oczywiście, że pamiętam, swego czasu to była moja duma. Nie jestem aż tak zgrzybiała, Abby. Czemu pytasz?

- Czy nadal masz swój sprzęt?

Upłynęło kilka sekund, zanim Ida odpowiedziała.

- Zdaje mi się, że zatrzymałam go gdzieś w domu. Chcesz go wystawić na eBayu? Mogę kazać Sully'emu, on opiekuje się penthousem, żeby poszukał w piwnicy, jeśli chcesz. Jeżeli brakuje ci środków, mogę ci dać, ile tylko potrzebujesz, kochanie. Nie musisz się uciekać do sprzedawania rzeczy przez Internet. Wiem, że urządzenie tego twojego domku kosztuje cię fortunę.

Gdyby Abby nie siedziała na krześle, runęłaby na podłogę. Gdyby potrzebowała pieniędzy, poprosiłaby matkę. Jej matka była multimilionerką. Poza tym to nie było w jej stylu. Jak dotąd radziła sobie na własną rękę i zamierzała nadal postępować tak samo. W wieku dwudziestu ośmiu lat była już dużą dziewczynką. Potrafiła sama o siebie zadbać. Jej matka w swej dobroci zaofiarowała się, że pokryje opłaty za małe rancho, jakie Abby kupiła w Brentwood, oraz za jego odnowienie. Abby uprzejmie odrzuciła ofertę, odpowiadając, że jest najzupełniej zdolna uporać się z tym samodzielnie i że bardzo dziękuje. Matka nazwała ją uparciuchem, twierdząc, że jest całkiem podobna do ojca. Abby potraktowała to jak komplement, którym to właśnie miało być.

- Dzięki, Ido, ale nie dlatego pytam. Ja... cóż, właśnie się zastanawiałam, czy gdyby nadarzyła się okazja i gdybym potrzebowała fotografa, to czy mogłabyś mi pomóc. Mam mnóstwo sprzętu. Nowi właściciele gazety niedawno kupili najnowocześniejsze aparaty. Czy sądzisz, że mogłabyś się nauczyć je obsługiwać, gdybyś musiała?

Abby czekała. Wiedziała, że Ida jest doskonale oswojona z aparatami, ale nie była pewna, czy kiedykolwiek posługiwała

się aparatem cyfrowym. Do licha, nie wiedziała nawet, czy Ida wie o ich istnieniu.

- Czy to ma coś wspólnego z wywiadem, o którym mówisz? Czy to jakaś starzejąca się gwiazda, ktoś, kogo mogłabym chcieć spotkać? Clint Eastwood? Boże, ależ ten mężczyzna jest seksowny - powiedziała Ida. Abby mogłaby przysiąc, że słyszy požądanie w jej głosie. - Gregory Peck to też był w swoim czasie kawał chłopca. Często żałowałam, że nie mogłam go poznać. Te jego oczy zwały mnie z nóg za każdym razem, ilekroć zobaczyłam go w filmie. Największa strata Hollywood. Kiedy zmarł, przeleżałam tydzień w łóżku.

Abby zastanawiała się, z kim Ida przez tydzień dzieliła to łóżko, bo nie potrafiła sobie przypomnieć, czy Thomas, ostatni mąż Idy, jeszcze wtedy żył. Ida i jej mężczyźni. Zapewne umrze miotana namiętnością w czyichś ramionach. Abby uśmiechnęła się, myśląc, że to nie taki zły sposób, by odejść z tego świata.

- Wybacz, to nie Clint, i nie wydaje mi się, żebym zdołała zorganizować wywiad z panem Peckiem, jako że nie ma go już między nami. Ja tylko pomyślałam, że to mogłoby być coś, czym byłabyś zainteresowana. Wiem, że nie byłaś wcale aż tak uszczęśliwiona, kiedy mama oznajmiła ci, że spędzi kolejne pół roku tu, w Los Angeles. Powiedziała mi, że nie chciałaś zostać, wspominała coś o tym, że doktor Sameer nagle wpłynął na to, że zmieniłaś zdanie. Teraz, kiedy obie wiemy, że pozostaniesz tu jeszcze przez kilka miesięcy, chciałam dać ci jakieś zajęcie dla zabicia czasu. Poza ścieniem łóżek i w ogóle.

- Abby dodała ostatnie zdanie jako żart, nie mając pewności, czy Ida tak to odbierze czy nie, ale to nie miało znaczenia.

Ida wróciła do normalności i tylko to się liczyło.

- Pytasz mnie, czy przyjdę pracować dla „Informera”?

- Nie, pytam cię, czy chciałabyś fotografować Brada Pitta, Angelinę Jolie i ich dzieci, kiedy ja będę przeprowadzać wywiad z Brangeliną.

Abby czekała, jak się zdawało, całą wieczność, zanim Ida się odezwała.

- Och, mój Boże, chyba umarłam i poszłam do nieba! Śmiejąc się głośno, Abby odparła:

- Rozumiem, że to oznacza „tak”.

Serce Idy łomotało tak szybko, że zdawało jej się, iż zaraz zemdleje. Poprawiwszy pasek przy szlafroku wygładziła dłonią włosy. Doktor Benjamin Sameer, Sammy - jak go teraz pieszczotliwie nazywała - poszedł wziąć prysznic, kiedy usłyszał, że dzwoni jej telefon komórkowy. Ida założyła, że pozwoli jej na chwilę prywatności. Chociaż najpierw musiał ją pocałować i wydawać te wszystkie cmokające dźwięki, i teraz Abby wiedziała, że jest z kimś związana. Ida była pewna, że Abby zachowa to dla siebie. Jednak Ida i tak chciała zatrzymać swój związek z Sammym w tajemnicy, gdyż dziewczęta wciąż jej powtarzały, że nie potrafi żyć bez mężczyzny. Przypuszczała, że jest w tym trochę prawdy, lecz w tej chwili nie miała ochoty na zagłębianie się we własnej psychice, żeby odkrywać przyczynę.

Nigdy, nawet za milion lat, Ida nie pomyślałaby, że kiedykolwiek jeszcze raz będzie mogła wykorzystać swoje fotograficzne umiejętności. Abby nie mówiła, żeby nikomu o tym nie wspominać, jednak Ida postanowiła zachować tę smakowitą nowinę tylko dla siebie i rozkoszować się nią tak długo, jak będzie mogła.

Po swoim pierwszym małżeństwie porzuciła karierę fotograficzną, ponieważ nie musiała już dłużej pracować, aby opłacić rachunki. Brakowało jej emocji tworzenia trwałego obrazu chwili zatrzymanej w czasie, ale przy swoich obowiązkach jako jednej z najnowszych członkiń socjety Manhattanu musiała wyrzec się dawnej pasji i zawodu fotografa. Czterech mężów i niezliczoną liczbę romansów później zakładała, że nigdy nie będzie musiała ponownie korzystać z tych umiejętności. Tym, co zaskoczyło ją najbardziej, był fakt, że pragnęła jeszcze raz wrócić do prawdziwego świata. Tak długo żyła wewnątrz szklanej bańki, obawiając się wszystkiego, bojąc się wykroczyć poza narzuconą sobie samej samotność i po prostu żyć. Wdzięczna, że Toots zmusiła ją do powrotu do realnego świata, Ida uznała swój nagły apetyt na życie za tak ożywczy, tak świeży, że miała ochotę wykrzyczeć to światu. Jednak dobre wychowanie i dojrzałość zmuszały ją, by zachowywała się powściągliwie i biernie, podtrzymując obraz samej siebie, jaki wykreowała dla reszty świata.

Sammy wrócił do sypialni.

- Ach, moja kochana Ido, wyglądasz ślicznie. Domyślam się, że telefon przyniósł ci dobre wieści.

Ida posłała mu promienny uśmiech.

- To była moja chrześnica, Abby. Chciała tylko pogawędzić, no wiesz, babskie pogaduszki.

Ida nie miała chęci dzielić się z Sammym jakąkolwiek częścią swoich relacji z Abby. Były zbyt wyjątkowe. To była jej sprawa, a w tej chwili Sammy nie musiał wiedzieć, o czym rozmawiały. Poza tym coś jej podpowiadało, że nie zaaprobowałby jej pracy tak samo jak pozostali mężczyźni, z którymi wiązała się w przeszłości. Ida wiedziała, czekają poważna analiza własnej osobowości, ale teraz nie była na to pora.

Sammy stanął za nią i otoczył ramionami jej ciągle szczupłą talię. Zasypywał jej szyję lekkimi jak piórko pocałunkami, po czym ujął w dłoń jej pierś.

- Jestem największym szczęściarzem na świecie. Zdaje mi się, że zakochałem się w tobie od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem.

Ida oparła się o niego, smakując jego słowa, rozkoszując się dotykiem jego dłoni na swoim ciele i jego warg łagodnie sunących wzdłuż jej szyi.

- Na zawsze będę twoją dłużniczką, Sammy. Gdyby me ty i twoja praca w ośrodku, nadal tkwiłabym na Manhattanie żyjąc w tym okropnym penthousie.

- Życie w penthousie na Manhattanie nie wydaje mi się aż takie okropne, ale skoro tak mówisz, to musi tak być. Chociaż sprawia mi ból myślenie o tym, przez co przeszłaś, mam wielkie szczęście, że wybrałaś mnie, żebym ci pomógł. Uwielbiam swoją pracę w ośrodku, ale niestety, możliwe, że wkrótce będę musiał zamknąć klinikę. Pacjenci nie są już tak liczni jak niegdyś, no i, oczywiście, gospodarka nie jest już taka jak była

dawniej.

Ida delikatnie zdjęła jego ręce ze swojej talu, odwracając się by móc spojrzeć mu prosto w oczy. Wyglądał smutno jak zagubione szczenię. Po raz pierwszy Ida dzierżyła w dłoniach faktyczną moc dokonania zmiany w życiu mężczyzny, zamiast jak zwykle znajdować się w odwrotnej sytuacji. Odchrząknęła, wyprostowała ramiona i wysoko podniosła głowę, nim się

odezwała.

- Zwróciłeś mi życie, Sammy. Nigdy ci się za to me odpłacę, ale jest coś, co mogę dla ciebie zrobić, jeśli mi pozwolisz.

- Ach moja najdroższa Ido, nie potrafiłbym sobie wyobrazić żebyś kiedykolwiek mogła zrobić dla mnie więcej, niż już zrobiłaś. Wypełniłaś życie starego mężczyzny miłością i rado-

ścią. - Sięgnął po jej dłoń. - I to byłoby zaniedbanie z mojej strony, gdybym nie wspomniał o naszym seksie. Nigdy nie doświadczyłem takiej ekstazy, nawet jako młodzieniec. Niczym świątynia, twoje ciało jest stworzone do miłości. Ida zarumieniła się na jego komplement.

- Jesteś zbyt miły, Sammy. Sprawileś, że jeszcze raz poczułam się młoda, pełna życia i namiętności. Wiem, jak wiele znaczy dla ciebie twoja praca w ośrodku. Jak mógłbyś ją porzucić? Jak z pewnością wiesz, jestem bardzo zamożną kobietą. Dokonałam, a raczej mój zmarły mąż dokonał pewnych wielce rozsądnych inwestycji, co pozwoliło mi robić co zechcę. Nic nie sprawiłoby mi większej radości niż zaoferowanie finansowej pomocy dla ratowania twojej kliniki. - Ida przerwała, oczekując na jego reakcję.

Uśmiechnął się do niej, powoli kręcąc głową.

- Jesteś bardzo wspaniałomyślna, moja najśłodsza, ale jestem dżentelmenem. Nie mógłbym nigdy przyjąć takiej oferty, ale niesłychanie mnie cieszy, że wzięłabyś pod uwagę uczynienie tego dla takiego starego człowieka jak ja. - Pocałował ją w policzek. - A tymczasem, dopóki wciąż jeszcze zostało mi kilkoro pacjentów, muszę wrócić do kliniki, zanim Amaia pomyśli, że opuściłem ją i ich. Możesz tu zostać tak długo jak zechcesz - powiedział Sammy, poprawiając krawat.

- Dziękuję, ale lepiej wrócę do tej okropnej rudery na plaży, którą Toots nazywa teraz swoim domem. Jestem pewna, że jeśli wkrótce się nie pojawię, zaczną mnie szukać. Nie mogę wiecznie używać sypiania do późna jako wymówki. - Ida uśmiechnęła się, po czym kusząco opuściła szlafrok na podłogę, pozwalając Sammy'emu po raz ostatni przed wyjściem spojrzeć na jej nagie ciało.

Z uwodzicielskim uśmiechem przesunął po nim wzrokiem.

- Zabijesz mnie, moja miłości. Ubierz się teraz, a ja każę kierowcy wysadzić cię przy tej „okropnej ruderze na plaży”, zanim twoje przyjaciółki odkryją, że nie jesteś tam, gdzie miałaś być.

Ida nie lubiła kierowcy Sammy'ego, Mohammeda. Domyślała się, że jest tuż po trzydziestce. Z oliwkową skórą, ciemnymi włosami i jeszcze ciemniejszymi oczami przypominał jej jednego z tych mafiosów z telewizji. Zawsze przechodziły ją ciarki, gdy na nią patrzył. Tak jakby doskonale wiedział, co ona i Sammy robili za zamkniętymi drzwiami i znał wszystkie szczegóły. Raz puścił do niej oko, a ona żałowała, że nie było wtedy w pobliżu Sammy'ego, żeby to zobaczył. Jednak Mohammed był jego kierowcą od wielu lat, jak jej powiedział Sammy, więc nie chciała wywoływać zamieszania. Wolałaby wrócić do domu na plaży taksówką, jednak taksówki w Malibu nie były tak liczne jak na Manhattanie.

Skoro już o tym mowa, naprawdę nie lubiła też domu Sammy'ego. Nie miała serca mu powiedzieć, że brakowało tam czegoś, co nadawałoby mu osobistego charakteru. Dom miał w sobie tyleż indywidualności, że równie dobrze mógłby być wynajęty razem z całym umeblowaniem. Był pozbawiony osobistych przedmiotów niczym ograbiony sejf. Najwyraźniej w Ośrodku Ducha i Ciała znajdowała się większość prywatnych fotografii Sammy'ego. Ida widziała tam parę stojących na jego biurku zdjęć jego i Amali, ale nic więcej. Żadnych drogich sercu pamiątek z licznych podróży, żadnych kolekcjonerskich zbiorów. Sądziła, że tak naprawdę nie miało to znaczenia, ale i tak nie lubiła pustego domu usytuowanego wysoko nad brzegiem Pacyfiku.

Dziesięć minut później Ida jechała Pacific Coast Highway w stronę nowego domu Toots. Ida zgadzała się, że usytuowanie było bajeczne, jednak sam dom to całkiem co innego. Biedna

Toots miała przed sobą sporo pracy, lecz Ida wiedziała, jak bardzo Toots lubiła wyzwania, zwłaszcza jeżeli chodziło o wystrój wnętrza. Ida była pewna, że to tylko kwestia czasu, zanim dom na plaży stanie się równie wspaniały jak dom Toots w Charleston w stylu dawnej plantacji.

- Wysadź mnie na końcu podjazdu - Ida zwróciła się do Mohammeda.

Przeszła pieszo resztę drogi do domu. Gdyby któraś z dziewcząt ją zobaczyła, Ida miała już przygotowaną wymówkę, dlatego wyszła tak wcześnie. Wyjaśni po prostu, że wybrała się na poranny spacer. Nic w tym złego. Jak dotąd jej się udawało. Nikt jej nie nakrył, gdy opuszczała dom na plaży późno w nocy albo gdy zakradała się z powrotem bladym świtem. Ida wspomniała dziewczynom, jak lubi teraz spać do późna i relaksować się, gdy już nie obawia się więcej zarasków i nie musi dłużej spędzać całych godzin na szorowaniu oraz szykowaniu się do położenia do łóżka. Wszystkie obiecały, że postarają się jej nie budzić. Ida czuła się winna z powodu kłamstwa, lecz na razie uznała, że tak będzie najlepiej.

Mając sześćdziesiąt pięć lat znowu czuła się jak nastolatka wymykająca się za plecami rodziców; jednak przy całej tej gadaninie o jej reputacji i mężczyznach postanowiła zachować swój związek w tajemnicy. Sammy zgodził się z nią dodając, że obawia się, jak by to wyglądało, ponieważ była jego pacjentką. Kiedy nadejdzie odpowiednia pora, Ida wyjawí swój romans z doktorem Sameerem. Nie powiedzieli jeszcze nawet Amali, jego córce. Oboje uznali, że będą wiedzieć, kiedy nadejdzie odpowiedni czas na wyjawienie wszystkiego.

Ida zdołała niepostrzeżenie dostać się do domu. W swoim pokoju prędko przebrała się w letnią nocną koszulę. Położyła się na łóżku, ale podskoczyła na widok własnego odbicia w lustrze nad nim. Ono musiało zniknąć. I to dzisiaj. Zdejmie je

sama, jeśli będzie musiała. We wnętrzu równie ohydnej łazienki znajdowały się czarne oklejone aksamitem ściany z Elvisem w rozmaitych pozach ubranym w swoje koszmarne garnitury z cekinami, z których tak sływał. Fałszywe szafiry tworzyły bordiurę u góry i u dołu ścian. Armatura w łazience była cała szafirowa. Ida domyślała się, że miało to symbolizować jego piosenkę o niebieskich zamiszowych butach. Lustro nad umywalką miało kształt olbrzymiej gitary, otoczonej jeszcze większą liczbą fałszywych szafirów okalających dziwaczny obrys. Ida miała nadzieję, że to było tylko czyjeś wyobrażenie o poczuciu humoru, a nie poważne podejście do wzornictwa. Zmierzyła sobie włosy i umyła zęby, nim zeszła na dół do kuchni, gdzie Mavis kroїła owoce.

- Najwyższy czas, żebyś wstała. Już miałam iść na górę i cię budzić. Jest prawie dziewiąta. Chcesz kawy? Właśnie zaparzyłam dzbanek świeżej. Toots i Sophie są na tarasie i rozkoszują się widokiem. Pomyślałam, że mogłybyśmy wszystkie razem zjeść śniadanie, zanim Coco i ja wybierzemy się na nasz poranny jogging po plaży.

Coco leżała na różowej poduszce w kącie kuchni.

- Grrr.

Coco warczała na nią przez cały czas. Ida wiedziała, że małeńka psina jej nienawidzi. Ona też jej nie lubiła. Coco nic tylko szczekała, robiła kupę i sikała tam, gdzie nie było jej wolno. Osobiście Ida wolałaby już raczej rybkę, gdyby w ogóle miała mieć jakieś zwierzątko.

- Tobie też dzień dobry, Coco - powiedziała Ida wyniosłym tonem.

Miała ochotę tylko spać. Większą część nocy spędziła na szalonym seksie. A przynajmniej dla niej był on szalony. Ida pomyślała, że Sammy musi mieć dożywotni zapas Viagry, żeby sprostać tym całonocnym wyczynom, albo że jak na mężczyznę

grubo po sześćdziesiątce jest niesłychanie żywotny. Wątpiła w to drugie. Trzy razy jednej nocy w jej wieku pociągało za sobą skutki. Była obolała w miejscach, o których istnieniu już zapomniała. Ida nie miała dosyć śmiałości, żeby zapytać Sammy'ego, czy ma wrażenie, jakby jego ptaszek był obdarty ze skóry. Nie, śniadanie było ostatnią rzeczą, jaką w tej chwili miała w głowie, lecz musiała zachowywać pozory. Długa gorąca kąpiel byłaby teraz luksusem, ale ten będzie musiał poczekać.

- Byłoby świetnie. Wydaje się, jakbyśmy już od wielu dni nie przebywały razem w tym samym pokoju.

Mavis zatrzymała się i obejrzała przez ramię.

- Wyglądasz na zmęczoną. Wysypiasz się w ogóle? - spytała, układając pokrojone owoce na talerzu.

- Nie całkiem. Od tego lustra na suficie nad swoim łóżkiem dostaję gęsiej skórki. Właściwie to planuję je dzisiaj usunąć, bez względu na to, co powie Toots. Zobaczymy, czy ona będzie potrafiła spać z gapiącym się na nią własnym odbiciem - odpowiedziała Ida, gdy już wypatrzyła wielki kubek na poranną kawę.

-- Jestem przekonana, że Toots nie będzie miała nic przeciwko temu. Sama mi mówiła, że to miejsce przywodzi jej na myśl wesołe miasteczko. Wydaje mi się, że dokładnie to brzmiało: „paskudne popieprzone wesołe miasteczko”. - Mavis zachichotała.

Ida także się roześmiała.

- Nigdy nie słyszałam, żebyś wcześniej użyła słowa na „p”. Udało ci się zrzucić te wszystkie kilogramy i nabrać brzydkiego słownictwa. To mi się podoba - powiedziała Ida, nalewając sobie kawy.

- Wszystkie się zmieniłyśmy od przeprowadzki do Los Angeles. Myślę o wynajęciu swojego domu i zamieszkaniu czę-

ściowo tutaj, w LA, być może nawet spędzając parę miesięcy w roku z Toots, kiedy wróci do Charleston. Latem w Maine zawsze jest tłoczno, jestem pewna, że nie miałabym problemu ze znalezieniem urlopowiczów chętnych wynająć mój dom. Chociaż musiałabym usunąć wszystkie osobiste rzeczy, ale Toots zapewniła mnie, że mi pomoże, gdybym się na to zdecydowała. Uwielbiam mieszkać z wami, dziewczęta. To prawie jak powrót do szkoły, tylko bez zakonnic i capstrzyków.

Gdyby tylko Mavis wiedziała. Ida w dalszym ciągu przemykała się tam i z powrotem, żeby spotykać się z „chłopakami”, tak jak to robiła w liceum.

- Tak, ja też lubię, gdy jesteśmy razem, ale i tak wolałabym, żeby Sophie nauczyła się powściągać język. Jeżeli nie będzie bardziej uważać, któregoś dnia ktoś może jej przyłożyć z powodu tej jej niewyparzonej gęby.

- Gdyby miało do tego dojść, to by się stało dawno temu. Sophie wie, kiedy przestać - odparła Mavis, nagle poważniejąc.

Ida obrzuciła Mavis zabójczym wzrokiem.

- Trudno mi w to uwierzyć. Odkąd przyjechałyśmy do Los Angeles, jest wobec mnie wyłącznie złośliwa i nienawistna.

Mavis zaniósła na stół talerz pokrojonych truskawek, pomarańczy, grejpfrutów i bananów.

- Przyznam, że była dla ciebie szorstka, ale zobacz, co ci to dało. Ja na twoim miejscu... i proszę, nie zrozum mnie źle... dziękowałabym Sophie. Znowu jesteś sobą, a nie jakąś zabijającą zarazki staruchą, która boi się własnego cienia. Wyglądasz teraz lepiej niż od lat. - Mavis dorzuciła dodatkowy komplement, wiedząc, że Ida chciała takowy usłyszeć.

Ida zastanowiła się nad dokonaną przez Mavis oceną kuracji Sophie. Mavis miała rację. Chociaż Sophie mogła być żoną z piekła rodem, *zrobiła* Idzie przysługę, kiedy zawlokła ją do

kliniki doktora Sameera. Ida nie wyobrażała sobie, że nawet za milion lat mogłaby znaleźć lekarstwo na swoje zaburzenie obsesyjno-kompulsywne, a co dopiero, że do tego jeszcze zakocha się w cudzoziemskim i nieco tajemniczym przystojnym doktorze, który przypadkiem okazał się mieć seksualny temperament napalonego nastolatka... albo niewyczerpany zapas tych nowych specyfików.

- Chyba masz słuszność. Ja tylko nie znoszę przyznawać Sophie, kiedy ma w czymś rację, bo jest taka wszystkowiedząca. A przynajmniej wydaje jej się, że jest. Nigdy nie pozwoliłaby mi dokończyć zdania. Ona i ten jej nowojorski niewyparzony język.

- Ona nie ma złych zamiarów, Ido. Była porywcza i mówiła prosto z mostu już od siódmej klasy. Nie brałabym tego zbyt do siebie. Sophie tylko chce, żebyś była szczęśliwa, tak jak reszta z nas.

Żeby zmienić temat i sprawić, by Mavis się zamknęła, Ida skłamała.

- Wiem i postaram się o tym pamiętać. A co z tym śniadaniem? Nagle poczułam, że umieram z głodu.

- Spotkajmy się na tarasie - odparła Mavis, zbierając talerze i sztućce.

Ida pognęła z powrotem do swego pokoju i wzięła jeden z najszybszych pryszniców w życiu. Boże uchron, żeby któraś z dziewczyn wyczuła choćby najlżejszy zapach seksu emanujący z jej ciała. Kiedy chodziło o seks, ich zmysł powonienia mógłby się równać z nosem ogara medalisty, i Ida była pewna, że jedynie aromat świeżej kawy przeszkodził Mavis w uchwyceniu wciąż obecnej woni.

Papierosowy dym buchał z ust Toots i Sophie niczym para z dwóch identycznych lokomotyw, gdy wypoczywały na tarasie. Kółka wydmuchiwanymi oparów wdychanej nikotyny unosiły się nad ich głowami jak ulotne aureole.

- Boże, gdybym nie wiedziała, pomyślałabym, że dom się pali. Wy dwie musicie zrzucić ten paskudny nawyk - odezwała się Ida, przyciągnąwszy sobie wyblakłe krzesło i ustawiwszy je obok Sophie.

- Coś ci powiem. Kiedy ty zrezygnujesz z mężczyzn, ja zrezygnuję z palenia. Umowa stoi? - powiedziała Sophie, po raz kolejny zaciągając się papierosem.

- Pocałuj mnie w tyłek - odparła Ida.

Typowym dla siebie kąśliwym tonem Sophie odpowiedziała:

- Wątpię, żeby zostało jakieś miejsce, którego już nie całowano. Nie, dzięki, nie chcę zarazków.

Mavis wyszła na taras i postawiła na szerokim parapecie paterę z owocami razem z talerzami i sztucami.

- No już, dziewczęta, nie zaczynajmy tego cudownego dnia od handryczenia się ze sobą. Zjedzmy wszystkie zdrowe

śniadanie i nadržbmy zaległości, opowiadając, co się u której dzieje. Coco wybrała akurat ten moment, żeby pojawić się na tarasie.

- Hau, hau.

- Widzę, że zjawiała się królowa bez dworu - zauważyła sarkastycznie Ida.

Coco, dwa kilo dynamitu, zawarczała na nią, odsłaniając małe i ostre białe ząbki.

- Nie drocz się z nią, Ido. Ona się tego boi - powiedziała Mavis.

- Bzdura; ten pies nie boi się niczego oprócz tego, że ominie go następny posiłek -- odparła Toots, śmiejąc się między kłębami dymu z papierosa. - Jest słodka, chociaż muszę się zgodzić z Idą. Naprawdę jest trochę rozpieszczona.

Ida i Sophie popatrzyły jedna na drugą i uśmiechnęły się szeroko.

- Tak już lepiej - skomentowała Mavis, nakładając owoce na talerze i podając je trzem kobietom zgromadzonym wokół małego szklanego stoliczka. - A więc co macie dzisiaj w planach, moje panie? - zapytała pomiędzy kęsami soczystych owoców.

Straciła tyle na wadze i to w tak krótkim czasie, że ostatnio ledwie mogła się rozpoznać. W ciągu kilku miesięcy przeszła od rozmiaru dwadzieścia dwa do czternaście.

Toots uchwyciła spojrzenie Sophie.

- Sophie pomoże mi tutaj przy paru projektach. Racja, Soph?

- Tak, jak najbardziej. Przy projektach, których nigdy wcześniej nie próbowałam.

Ida wtrąciła się:

- Proszę, powiedzcie mi, że jednym z nich jest usunięcie tego koszmarnego lustra z sufitu w moim pokoju. Przeraza mnie codziennie rano, kiedy się budzę i widzę swoje odbicie.

Sophie zagdakała jak kura:

- Mnie też by przerazało, gdybym wyglądała jak ty z samego rana!

- Ty stara wiedzmo! Powinnaś się wstydzić. Widziałam, jak sama wyglądasz rano. i to nie było miłe. Właściwie to gdybym cię nie znała, wystraszyłabym się na śmierć na widok takiej... szpetoty - odparła Ida uśmiechając się od ucha do ucha.

Wszystkie zaniósły się śmiechem. Ida z całą pewnością powróciła do swojej typowej postawy królowej całego świata. I dobrze, że tak się stało.

- Mdli mnie od twojego marudzenia, ale muszę się z tobą zgodzić w sprawie lustra. Musi zniknąć. Ekipa budowlana zacznie rozwalać wnętrza dopiero w przyszłym tygodniu, ale wydaje mi się, że we cztery powinniśmy dać radę zdjąć to okropieństwo bez zbytniego wysiłku. Zrobimy to zaraz po tym cudnym śniadaniu, jakie podała nam Mavis. Co. u licha, stało się z moimi płatkami Froot Loops? - zapytała Toots. - Wiesz, że nie jestem przesadną wielbicielką tego zdrowego jedzenia. Mam wrażenie, że mi po nim niedobrze.

Sophie wtrąciła się:

- Właśnie się przyzwyczajałam do niezdrowego żarcia, kiedy zaczęłaś nas karmić tym paskudztwem.

Klaskając w dłonie, żeby zwrócić na siebie ich uwagę, Mavis powiedziała:

- Moje panie, przestańcie w tej chwili! Uwielbiam was wszystkie trzy i chcę, żebyście pożyły jeszcze bardzo długo. Zdrowe jedzenie daje nam jakąś pewność, że pożyjemy nieco dłużej.

- Tak? A co, jeśli jakieś zdrowe jedzenie, które zjadamy, nas zabija? Czy nie słyszałam dopiero co w wiadomościach, że chmara ludzi zmarła po zjedzeniu masła orzechowego? -zapytała Sophie.

- To był jednorazowy incydent. Poza tym masło orzechowe i tak wcale nie jest takie zdrowe - oświadczyła rzeczowo Mavis.

- Nigdy bym nie pomyślała, że będziesz nam doradzać, co jeść. Bardzo się cieszę, że wzięłaś się za swoje zdrowie, Mavis, tylko z tym nie przesadzaj. Udało mi się przeżyć tak długo na śmieciowym żarciu i podejrzewam, że nic mi nie będzie, nawet jeżeli nie będę jadła tego, co obecnie zaleca FDA - powiedziała Toots.

Sophie dodała swoje trzy grosze.

- Ja też im nie ufam. Zdaje mi się, że to tylko jeszcze jedna rządowa instytucja, która przyjmuje łapówki od tych, co oferują najwięcej. Nie zapominajmy o Thomasie.

Thomas był ostatnim mężem Idy, i zmarł po zjedzeniu zanieczyszczonego mięsa. A przynajmniej to stąd, zdaniem Idy, wzięło się zakażenie bakteriami e.coli.

- Nie przejmują się zakażonym mięsem ani gnijącymi orzeszkami ani trochę bardziej niż Coco.

Mały piesek zawarczał, usłyszawszy swoje imię. Sophie pokazała psu środkowy palec.

- Sophie, to niezbyt miłe.

- Naprawdę myślisz, że ona wie, co to znaczy? - Sophie uniosła idealnie ukształtowane brwi, czekając na odpowiedź Mavis.

Mavis zawahała się przez chwilę, jak gdyby poważnie zadumała się nad pytaniem Sophie.

- Może to kojarzyć z czymś negatywnym, nie mam pewności. To bardzo bystre zwierzę. On wie więcej, niż się wam wydaje.

Toots wtrąciła się.

- Zgadzam się z Mavis. Nie co do pokazywania psu palca, ale uważam, że zwierzęta są o wiele mądrzejsze, niż sądzimy. Tylko spójrzcie na Chestera, psa Abby. Zdaje się, że on rozumie o wiele więcej, niż kiedykolwiek zgadniemy. Z pewnością się nią opiekuje.

Po dłuższej pogawędce o zwierzętach i o tym, na czym polega zdrowa dieta, cała czwórka zebrała talerze oraz sztućce i zaniósła je do kuchni, by następnie udać się na górę z zamiarem usunięcia lustra z sufitu Idy.

Brzęczenie telefonu komórkowego Toots sprawiło, że wszystkie zamarły w pół kroku. Toots popatrzyła na ID dzwoniącego, nim odebrała.

- Abby! Co knuje moje ulubione dziecko?

- O ile mi wiadomo, jestem twoim jedynym dzieckiem, chyba że masz przede mną jakieś sekrety - odpowiedziała psotnie Abby.

Serce Toots przyspieszyło. Gdyby tylko Abby wiedziała.

- Miło słyszeć twój głos, to wszystko. Czemu nie szlifujesz bruków?

- Pamiętasz, że nowi właściciele wyznaczyli mnie na tymczasowego redaktora naczelnego? Muszę teraz rozsyłać swoje małe pszczołki robotnice na poszukiwanie następnej historii na pierwszą stronę. Chociaż przyznam, że brakuje mi emocji polowania i napiętych terminów.

Toots powinna była wziąć to pod uwagę, ale z Abby u steru miała pewność, że „The Informer” może zmienić się w znacznie lepsze pismo, być może nawet lepsze niż „The Enquirer” albo „The Globe”.

- Nadal możesz pisywać artykuły, czyż nie? - dopytywała się Toots, licząc na to, że nie porusza drażliwego tematu. Wiedziała, jak Abby uwielbia swoją pracę. Czyżby zniweczyła

pasję Abby dla jej zajęcia przez zakupienie gazety po to, żeby córka mogła zachować pracę? Czas pokaże.

- Tak, i dlatego dzwonię. Nigdy nie uwierzysz, z kim mam przeprowadzić wywiad.

Toots zastanowiła się przez chwilę i nic jej nie zaświtało.

- Nie mam pojęcia, więc będziesz musiała sama mi to zdradzić.

- Siedzisz? - zapytała Abby.

- Nie, dziewczęta i ja idziemy na górę, żeby zdjąć to okropne lustro z sufitu Idy.

- Czemu nie pozwolisz, żeby zajęła się tym ta ekipa remontowa, którą wynajęłaś? Nie musisz wspinać się po drabinach, czy co tam masz zamiar robić.

- Abby Simpson, niech ci będzie wiadomo, że ja, a także twoje matki chrzestne, jesteśmy najzupełniej w stanie samodzielnie zdjąć to paskudne lustro. Nie jesteśmy za stare, żeby popробować czegoś nowego.

- Wybacz, nie chciałam sugerować, że jesteście. Po prostu bądź ostrożna.

- Zawsze jestem ostrożna - odrzekła Toots, nieco dotknięta tym, że Abby mogłaby uważać ją za starą.

- Nie gorączkuj się tak, mam. Ja tylko troszczę się o ciebie, to wszystko.

- Masz rację. Robię się przewrażliwiona na punkcie swojego wieku i tego, co mogę lub nie mogę robić. A teraz mów, z kim masz przeprowadzić ten wywiad. Mam nadzieję, że to nie jest Britney Spears. To przestarzałe wieści, jeśli chodzi o brukowce.

- Nie chciałabym w tej chwili robić z nią wywiadu. Być może kiedy trochę dorośnie, ale to co mam, jest nawet lepsze. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, ten wywiad wysunie

„Informera” o pół długości przed wszystkie pozostałe plotkarskie czasopisma w kraju.

- Okay, moja ciekawość sięga zenitu. A teraz wyrzucić to z siebie.

- Klan Pitt-Jolie.

Serce Toots na moment przestało bić. Taki wywiad wyniosłby „Informera” na pierwsze miejsce w świecie tabloidów.

Toots wdychała i wydychała powietrze, w myślach przywołując obraz górskiego strumienia z wodą pluskającą po kamieniach pokrytych mchem...

- Mamo, jesteś tam? Słyszałaś, co właśnie powiedziałam? Toots wzięła kolejny głęboki, oczyszczający wdech.

- Tak, słyszałam cię. To fantastycznie. Chcę poznać każdy najdrobniejszy szczegół.

- Mówisz zupełnie jak Sophie - zauważyła Abby. - Na tym etapie nie ma wiele do opowiadania. Otrzymałam e-mail od ich agentki prasowej z informacją, że oferują wywiad ze zdjęciami. Nie mam pojęcia o niczym więcej poza tym, co właśnie ci powiedziałam. Wysłałam e-mail z odpowiedzią, że gazeta oczekuje na dalsze instrukcje.

Toots potrzebowała kilku sekund na przyswojenie sobie wieści od Abby. Coś wydawało się tu nie w porządku, lecz Toots nie miała zamiaru wyrażać na głos swojej opinii z obawy, że zgasiłaby entuzjizm Abby rozbudzony wywiadem. Lepiej żeby nie stał za tym ten łobuz Rag, który próbował ją okantować na dziesięć milionów dolców, ponieważ jeżeli Toots dowie się, że wrabia w coś Abby i gazetę, to cóż - ujmując to w słowa, jakie on by zrozumiał: miałyby przesrane jak jeszcze nigdy w życiu. Toots skrzyżowała palce, żeby władze dorwały mu się do tyłka, zanim ona to zrobi.

- Powiedz mi, jak mogę pomóc? Co tylko chcesz, jest twoje.

- Och, mam, wiem. W tym momencie nie mam nawet ustalonej daty, a co dopiero całej reszty. Wiem, że ochrona będzie szczelna. Środki bezpieczeństwa dla nich i dla ich dzieci są prawie równe ochronie prezydenta. Tylko o tym nie wspominaj. Nie chcę ryzykować, że sprawa wyjdzie na jaw, zanim wywiad faktycznie się odbędzie. Nie ufam żadnej z konkurencyjnych gazet. W okamgnieniu spróbowałyby porwać wywiad „Informerowi” sprzed nosa. A więc trzymaj to w tajemnicy, dopóki nie powiem ci inaczej.

Abby przerwała, wiedząc, że musi powiedzieć matce, iż najpierw zdradziła nowinę Idzie. Jej matka była twarda jak skóra na podeszwy, lecz niekiedy jej uczucia bywały kruche jak skrzydełka motyla.

„Raz kozie śmierć”, pomyślała.

- Mam, mówiłam o tym wywiadzie Idzie, zanim powiedziałam tobie.

Cisza. Abby zaczekała, zdawało się, że całe minuty, po czym odezwała się do słuchawki jeszcze raz.

- Mam, jesteś tam?

- Tak, Abby, gdzie indziej miałabym być? Zapewne powinnam zapytać, dlaczego postanowiłaś powiedzieć najpierw jej, ale jestem pewna, że miałaś swoje powody. No więc powiedz mi, czemu powiedziałaś najpierw jej?

- To zabrzmiało niemądrze. Kiedy przeczytałam e-mail od agentki Pitta i Jolie, przypomniałam sobie te fotografie, jakie zrobiła Ida, te umieszczone na okładce pisma „Life”. No i tak jakby spytałam ją, czy byłaby zainteresowana zrobieniem zdjęć do tego artykułu.

A więc wyrzuciła to z siebie. Teraz mogła tylko czekać na reakcję matki.

Sekundy zmieniły się w minuty. Abby zrobiło się gorąco, więc wachlowała się zeszlotygodniowym wydaniem „Infor-

mera", czekając, aż jej matka przetrawi nowinę. Tak całkiem często działa się między nimi. Abby na przestrzeni lat odbyła wiele takich milczących telefonicznych rozmów z matką. Czekala cierpliwie, wiedząc, że jej matka odezwie się, gdy będzie miała konkretną odpowiedź, i ani sekundy wcześniej.

- Myślę, że to fantastyczny pomysł, Abby. Ida potrzebuje w życiu czegoś innego niż mężczyźni. Nie mogę się doczekać, żeby opowiedzieć pozostałym. Masz coś przeciwko? Czy powinnam poczekać i pozwolić tobie przekazać wieści?

- Zaczekajmy parę dni, żeby się upewnić, czy to nie jest jakiś żart wysmażony przez naszą konkurencję. Nie wspominaj nawet Idzie, że ci o tym powiedziałam. Niech się rozkoszuje odrobiną zasłużonej chwały. Przyda jej się to po tym, co przeszła.

- Masz rację. Nie pisnę nikomu słówka. A teraz idę, dziewczęta czekają na mnie na górze. Ida dostaje apopleksji od tego cholernego lustra, więc je zdejmujemy.

- Obiecujesz mi, że wszystkie będziecie uważać? Nie chcę usłyszeć, że któraś złamała rękę czy nogę.

Toots uśmiechnęła się.

- Zawsze uważam, moja droga. Zadzwoń do mnie, gdy tylko będziesz miała nowe wiadomości.

- Zadzwonię, i, mamó, wiem, że mówiłam to już raz czy dwa, ale muszę to powiedzieć jeszcze raz. Jesteś super.

Oczy Toots zaszły łzami.

- Nie, Abby, to *ty* jesteś super.

Balansując na chwiejnej drabinie z Sophie i Mavis w roli obserwatorek, Toots skinęła na Idę.

- Podaj mi ten cholerny wichajster, dobrze?

- Co? - odparła Ida.

- To. - Toots wskazała na łyżkę do opon leżącą na podłodze obok drabiny. - Och, nieważne - powiedziała, pomalutku schodząc na dół.

- Ostrożnie, Toots, spadniesz na tyłek i wszystkie nas zgnieciesz - ostrzegła ją Sophie.

- Cmoknij mnie w mój imponujący zadek, Sophie - odkrzyknęła Toots.

- To by zajęło cały dzień - odparła Sophie. - A ja naprawdę nie mam ochoty gapić się na twój tyłek aż tak długo, więc co ci podać?

Sfrustrowana Toots chwyciła łyżkę do opon, którą wcześniej znalazła w garażu.

- To. - Zamachnęła się na trzy przyjaciółki ciężkim narzędziem niczym bronią białą. Wdrapała się z powrotem na drabinę. Kiedy dotarła na najwyższy szczebel, spojrzała w dół.

- Dopilnujcie, żebyście wszystkie miały gogle. Szkło może fruwać gdzie popadnie.

Podczas przetrząsania garażu w poszukiwaniu narzędzi do usunięcia lustra Toots natknęła się na kilka zestawów sprzętu do nurkowania z rurką. Dlatego teraz korzystały z masek do pływania, żeby chronić oczy. Gdyby ktokolwiek zobaczył je wystrojone w piżamy, z Sophie w różowo-fioletowym dresie, a wszystkie w goglach pływackich przypiętych gumkami do głów, bez wątpienia uznałby je za rozbitków z dawno zaginionej ekspedycji Jacquesa Cousteau albo za cztery obłąkane, które uciekły z domu wariatów. Najpewniej za to drugie.

Toots wetknęła płaski koniec łyżki do opon pod krawędź lustra, wdzięczna za to, że ktokolwiek instalował to przekłete lustro, użył tanich lustrzanych kwadracików do przyklejania. Przesuwając łyżką w górę i w dół, a następnie z boku na bok, zdołała usunąć pierwszy kwadrat bez stłuczenia go.

- Niech któraś je zbiera, kiedy będę je odłupywać.

- Daj mi je. Chcę po nich podeptać - oświadczyła Ida, stając tak blisko drabiny, jak tylko się dało.

Sophie powiedziała z irytacją:

- Nie możesz tego zrobić, kretynko, pokaleczysz się. Tego właśnie próbujemy uniknąć.

- Nie mówiłam tego dosłownie, *kretynko* - odparowała Ida.

- Obie się zamknijcie i zabierajcie to, zanim upuszczę wam na głowy. - Toots wręczyła Idzie kolejne dwa kwadratowe fragmenty kiczowatego lustra.

Po półgodzinie podważania, szarpania i ciągnięcia Toots oderwała wszystkie lustrzane kwadraty z sufitu. Mavis, jak zawsze pomocna, ułożyła z nich schludny stosik w kącie pokoju. Toots

zeszła z drabiny i zadarła głowę, podziwiając swoje dzieło. Sufit został odarty z brzydkich lusterek, ale pokierszowany mur był równie szpetny. Jeśli o nią chodzi, ekipa remontowa mogłaby przyjść choćby zaraz. Przez moment doświadczyła nowej fali wątpliwości co do trafności zakupu tego domu, jednak widoki były tak cholernie bajeczne, ona sama przebywała teraz niezbyt daleko od Abby, no i miała „Informerę”. Przypomniała sobie, że nie planuje mieszkać tu przez okrągły rok, ponieważ w dalszym ciągu posiada swój piękny dom w Charleston. Tam pozostało jej serce, lecz na razie była szczęśliwa, adaptując się do nowego i odmiennego stylu życia w krainie blichtru i przepychu. Musiała jednak przyznać sama przed sobą, że ani przez moment nie cieszyło ją życie w takim nieporządku. Do diabła, to cud, że Ida zdołała znieść taki nieład, wzięwszy pod uwagę jej niedawne problemy.

„Cierpliwości, Toots, cierpliwości”.

- Wygląda dobrze, Toots. Myślę, że powinniśmy narysować coś dla Idy, żeby miała na co patrzeć, dopóki nie zakończy się remont, nie sądzicie? - zasugerowała Sophie.

Składając drabinę i opierając ją o ścianę, Toots zapytała:

- A co byście proponowały?

Mavis odpowiedziała z entuzjazmem, zanim Sophie zdążyła się odezwać.

- Jasny księżyc z mnóstwem migoczących gwiazd. Sophie przewróciła oczami.

- Myślałam o czymś bardziej fallicznym, jak olbrzymi...

- Nawet nie zaczynaj! - przerwała jej Toots, uśmiechając się od ucha do ucha. Można polegać na Sophie, że zamieni zwyczajną renowację w coś o seksualnym podtekście.

Potrzebowała mężczyzny w swoim życiu, kogoś, kto doceniłby jej pokręcone poczucie humoru i kochał ją za to. Któregoś

dnia... ale Toots wiedziała, że teraz na to nie pora. Chociaż Walter kopnął w kalendarz kilka miesięcy temu, Sophie dopiero musiała w pełni uświadomić sobie, że jest całkiem wolna od jego władzy. Toots obserwowała ją, gdy Sophie zdawało się, że nikt na nią nie patrzy. Jeśli stłukło się szkło, Sophie reagowała silniej niż przeciętna osoba. Gdy rozlegało się niespodziewane trzaśnięcie drzwiami, jej oczy rozszerzały się z przerażenia, a potem odprężała się, gdy Walter się nie pojawiał. Nie, Sophie najpierw potrzebowała czasu dla siebie. Toots nie wyobrażała sobie mężczyzny w najbliższej przyszłości swojej drogiej przyjaciółki.

- Myślę, że możemy to zostawić tak jak jest, dopóki nie zacznie się remont. Przecież nie leżę w nocy w łóżku, gapiąc się w sufit - powiedziała Ida.

- Fakt. Kiedy facet zasłania widok, byłoby trudno - skwitowała Sophie. - Zwłaszcza, gdy w wirze namiętności ma się zamknięte oczy.

Ida omal się nie zadławiła.

- O czym ty mówisz? Sophie pokręciła głową.

- Nie muszę ci tego rysować na obrazku, Ido. No wiesz, facet na górze, kobieta na dole, zapatrzona w oczy kochanka... Sufit byłby ostatnią rzeczą, na jaką zwróciłaby uwagę.

- Najwyraźniej ta była pop-lalunia uważała inaczej - stwierdziła Toots. - Albo może po prostu widok jej się podobał. Tak czy owak, już go nie ma, i teraz możemy jedynie czekać, aż zrobią remont.

Ida wypuściła powietrze, nie zdając sobie dotąd sprawy, że wstrzymywała oddech.

- Masz rację, Toots. Zdecydowałam już, jakie kolory chcesz zastosować w tym pokoju? - Ida chciała zmienić temat. Coś jej

podpowiadało, że drobna uwaga Sophie kryła w sobie głębsze znaczenie, niż się na pozór wydawało, tak jakby przyjaciółka wiedziała o eskapadach Idy o północy, a bezceremonialne komentarze stanowiły jej sposób na wyrażanie aluzji. Nie, powiedziała sobie Ida. To niemożliwe. Była nadzwyczaj ostrożna, pilnując, żeby dziewczęta najpierw położyły się spać. Sophie miała brudne myśli, to wszystko. Poza tym gdyby Sophie wiedziała, palnęłaby prosto z mostu. Nigdy nie owijała w bawełnę. Ida uspokoiła się. Sekret jej romansu był bezpieczny. Nie wiedziała tylko, na jak długo. Wkrótce będą musieli ujawnić swój związek, ponieważ choć Ida uwielbiała seks oraz towarzystwo Sammy'ego, nie była już taka młoda jak kiedyś. Brak snu zaczynał dawać jej się we znaki.

- Pomyślałam, że pozwolę tobie zdecydować w tej sprawie, skoro to jest oficjalnie twój pokój - odparła Toots.

- Dzięki, ale to twój dom, Toots... Będę musiała się nad tym zastanowić. Może powinnam zadzwonić do Chloe; ona robiła mi cały wystrój na Manhattanie. Jestem pewna, że zdołałaby wymyślić coś znośnego, coś, co można by swobodnie nazwać własnym pokojem.

- Nic nie łapiesz, prawda? - zaatakowała ją Sophie. Urażona Ida zapytała:

- O co ci chodzi? Czego nie łapię? Domyślam się, że zaraz powiesz mi, jaka jestem głupia.

- Nie jesteś głupia, Ido, tylko... - Sophie wzruszyła ramionami. - Toots chce, żeby to był twój pokój. Ty decydujesz, czego chcesz. Nie jakiś przemądrzały dekorator. Zgadza się, Toots?

- Tak, zgadza się. Myślę, że o ile tylko nie będzie to fioletowy ani różowy, mogłoby ci się spodobać samodzielne urządzenie dla siebie pokoju. Przy twojej dbałości o szczegóły, sądzę,

że zaskoczysz samą siebie. Bądź co bądź, jesteś fotografikiem. Znasz się na świetle i kolorze, tego rodzaju rzeczach. Ida rozejrzała się po pokoju.

- Cóż, w tym masz rację. Wiem to i owo o fotografii. -Uśmiechnęła się. Tak bardzo chciała im opowiedzieć o swoim prawdopodobnym nowym zadaniu, ale postanowiła poczekać.

- Myślę, że pomalowałabym te ściany na delikatny maślany żółty. Ponieważ słońce nie wschodzi ani nie zachodzi po tej stronie domu, ten kolor ociepliłby pokój. - Przyglądając się pomieszczeniu, Ida pokręciła głową. - Tak, chciałabym to zrobić, Toots. Dziękuję za zaufanie. To przecież *twój* dom. Myślę, że ten mały projekt naprawdę może mi się spodobać.

Uśmiechnięta Mavis powiedziała:

- To cudownie! Toots, ty na pewno umiesz uszczęśliwiać ludzi. Czy byłaby to zbytnia śmiałość z mojej strony prosić, żebyś pozwoliła mi zrobić to samo w moim pokoju?

- Nie, nie byłaby, i na litość boską, obie przestańcie się zachowywać tak cholernie oficjalnie! Kupiłam ten dom dla nas wszystkich. Teraz każda z nas będzie miała gdzie się zatrzymać, gdy zechce spędzić trochę czasu z Abby. Zapewne ja będę tu przebywać częściej niż reszta z was ze względu na zakup „Informera”. Tak dla porządku powiedzmy, że ten dom należy do matki oraz kilku matek chrzestnych. To będzie nasze własne gniazdko dla lasek.

Wszystkie się roześmiały.

- Laski - zaćwierkała Mavis. - Podoba mi się to słowo. Chyba nigdy w życiu nie uważałam się za laskę, ale po tych wszystkich nowych początkach w moim życiu równie dobrze mogę dodać jeszcze jeden. Jestem atrakcyjną, seksowną laską!

- Mavis roześmiała się, czerwieniąc się przez własne niemądre zachowanie.

- Jesteś i zawsze nią byłaś. Po prostu nie dostrzegałaś tego przez te wszystkie... warstwy - powiedziała Sophie z uśmiechem, wiedząc, że Mavis domyśli się, iż ma na myśli minioną otyłą wersję jej osoby. - Nie pojmuję, jak utknęłaś na tej jarskiej diecie. Ja bym się udławiła, ale trzeba to przyznać, że wszystkie bardzo się cieszymy razem z tobą. Racja, laski? - Sophie popatrzyła na Toots i Idę, czekając na potwierdzenie.

Obie kobiety przytaknęły. Toots odezwała się pierwsza.

- Ida i Mavis przez te ostatnie kilka miesięcy przeszły długą drogę. Jestem z was obu bardzo dumna.

- A ja? - spytała Sophie.

- Wciąż jesteś nie do wytrzymania, ale to już wiesz. Myślę, że wszystkie dorosłyśmy albo raczej dokonałyśmy pewnych pozytywnych zmian w naszym życiu. Utrata Waltera była twoją pozytywną zmianą, Sophie. A teraz posprzątajmy ten bałagan. - Toots wskazała ruchem głowy na stertę lustrzanych kwadratów w kącie. - Jeżeli żadna nie ma planów na popołudnie, może wszystkie wyjdziemy na późny lunch. Poza tym zabiłabym za papierosa.

- Naprawdę wolałabym, żebyście ty i Sophie porzuciły ten okropny nałóg, Toots. Wybacz, ale obiecałam Coco przebieżkę po plaży, a potem kąpiel. Miałam zamiar spędzić resztę popołudnia na przerabianiu niektórych z tych strojów, które kupiłaś mi u Catherine, ale zastanowię się - odpowiedziała słodko Mavis.

- Ja mam w planie rozmowę telefoniczną z moim doradcą finansowym. Z powodu różnicy czasu trudno pozostawać w kontakcie. Obiecałam mu, że zarezerwuję dla niego wolne popołudnie - skłamała Ida bez mrugnięcia okiem.

W rzeczywistości planowała długie moczenie się w wannie, nawet jeżeli musiałyby przy tym wpatrywać się w te wszystkie

podobizny Elvisa. A później - miła długa drzemka. Mogłaby przespać całe popołudnie.

- No to chyba zostajemy tylko ty i ja - powiedziała Toots do Sophie. - Chyba że już coś zaplanowałaś.

- Nie, ale pamiętasz, że chciałaś zamienić sypialnię? Pamiętasz materac? Twoje plecy?

- Tak, oczywiście, ale to nie zajmie nam całego popołudnia. Zrobimy to najpierw, a potem w nagrodę wybierzemy się na długi, leniwy lunch w Polo Lounge. Ostatnio tam nie bywałyśmy.

- No to na co czekamy? - Sophie podniosła kilka kawałków lustra. - Uprzątnijmy to. No dalej, moje panie, możemy to zrobić w mgnieniu oka, jeśli wszystkie się za to weźmiemy.

Gdy każda z nich wzięła stosik wciąż jeszcze całych lustrzanych kwadratów do garażu, umieszczając je w pustym pudle znalezionym przez Toots, robota została zakończona po kilku wyprawach tam i z powrotem. Wszystkie zgodziły się, że wykonały już dosyć pracy jak na jeden dzień.

- Zamieńmy pokoje i zakończmy na tym - powiedziała Toots. - Mam wizję czekającego na mnie pianistego zimnego drinka w wysokiej szklance, doprawionego wszelkiego rodzaju niezdrowymi dodatkami. Muszę przyznać, że nasza pop-lalunia zostawiła mnóstwo gorzały.

- Jasne, musiała. Pamiętasz, że pojechała do tej kliniki odwykowej w Meksyku? „The Informer” był pierwszą gazetą, która o tym napisała.

- Tak, oczywiście, że pamiętam. To dlatego udało mi się dostać ten dom, zanim został wystawiony na sprzedaż. Oczywiście, musiałam się zgodzić, żeby go kupić „tak jak jest”, i to dlatego teraz obie sapiemy i stękamy jak stare baby.

Sophie uśmiechnęła się szeroko.

- *Jesteśmy* starymi babami.
 - Bzdura. Może ty jesteś, ale ja zamierzam korzystać z życia bez względu na wiek.
 - Stare baby, ale młode duchem. Czy to brzmi lepiej?
 - To brzmi jak kupa gówna, bo nim jest. A teraz łyknijmy sobie czegoś, zanim zardzewiejemy.
- Obie kobiety zaśmiewały się jak nastolatki, przetrząsając szafkę z alkoholami.

Toots i Sophie spędziły następną godzinę na zamianie sypialni. Kiedy wszystko było już gotowe, Toots wcale nie poczuła się lepiej, mając się wprowadzić do pokoju Sophie.

- Czy duch może za kimś podążyć? - zapytała, kiedy znalazły się poza zasięgiem słuchu Mavis i Idy.

- Jasne, nie wiem, czemu by nie. Dlaczego pytasz?

- Bo nie jestem pewna, czy zamiana pokoi to dobry pomysł, czy może nie. A co, jeśli duch albo cokolwiek to jest, u diabła, przeniesie się za mną do twojego pokoju? Co wtedy? Możemy się bez końca bawić w komórki do wynajęcia. W końcu Ida i Mavis nabiorą podejrzeń. Ida mogłaby nawet sugerować, żebym odwiedziła doktora Sameera. Chyba już wolałabym być straszona przez ducha niż leczona przez niego.

Sophie łypnęła na nią.

- Mam takie same odczucia, ale pamiętaj, że on pomógł Idzie. Musimy mu być za to wdzięczne. Czy potrafisz sobie wyobrazić mieszkanie z nią tutaj, w takich warunkach? Musiałybyśmy ją pochować.

- Nie jestem pewna, czy jej stan był aż tak poważny, jak starała się wszystkim zasugerować. Och, wiem, jej ręce wyglądały

paskudnie, jednak to było w stylu Idy. Ona posunie się do wszystkiego, byle postawić na swoim. Myślę, że doktor Sameer okazał się pomocny, ale nie wierzę, że to jego medyczne zdolności ją wyleczyły - roześmiała się Toots.

- Już któryś ranek z rzędu zachowuje się bardzo dziwnie. Zauważyłaś? Nie wydaje mi się, żeby się dobrze wysypiała. Może ona też widuje duchy i nie chce, żebyśmy o tym wiedziały - zasugerowała Sophie.

- Gdy już o tym wspomniałaś, to faktycznie, zachowuje się dosyć dziwnie. Być może w tym domu jest... duch albo coś. Posiadłość należała kiedyś do Lucille Ball i Desiego Arnaza. Możliwe, że duchy wkurzyły się na tę małą pop-lalunię za to, co zrobiła z ich domem - powiedziała Toots, chociaż sama nie wierzyła w ani jedno słowo.

- Niewykluczone. Może uda mi się wślizgnąć dzisiaj w nocy do jej pokoju. Wypróbuję sztuczkę z butami. Nie zaszkodzi.

- Myślałam, że trzeba wiedzieć, jakie buty ktoś będzie nosił następnego dnia - odparła Toots.

- Tak, ale Ida zawsze rano zakłada te same głupawe kapcie z kotkami. Spróbuję, zobaczymy, czy jej zachowanie się zmieni.

Toots usłyszała, że Ida i Mavis krzątają się w swoich pokojach, więc dodała szeptem:

- A co z kamerą i tym czymś głosowym, o czym wspominałaś? Nie widziałam tego. Naprawdę masz takie rzeczy, czy tylko mnie nabierałaś?

Sophie rozejrzała się po pokoju, który wyglądał jak burdel pośledniego sortu.

- Czemu miałabym kłamać w tak poważnej sprawie? Oczywiście, że mam ten sprzęt. To był pierwszy zakup zaraz po tym, jak odebrałam pieniądze z polisy Waltera. Na wypadek, gdyby

kiedykolwiek próbował wrócić, chcę o tym wiedzieć, tyle że tym razem skopię mu tyłek, zanim będzie miał okazję skopać mój.

Chociaż Toots nie miała pewności, czy Sophie żartuje, i tak się roześmiała.

- Pewnie, to dobry sposób na starego drania, gdyby usiłował wrócić i cię nękać.

Sophie odwróciła się, spuszczać wzrok. Toots wiedziała, co przyjaciółka ma zamiar powiedzieć, zanim słowa wy dostały się z jej ust.

_ żadna z twarzy, które zobaczyłam, nie należała do Waltera. Gdyby tak było, strzeliłabym sukinsyna w dziób. Nie uważasz, że jestem obłąkana, bo o tym myślę...?

_ Nie bardziej niż ja. Tylko pomyśl, co ja widziałam. To nie była moja wyobraźnia. Zimno, kłębiaste obłoczki, twarze, których usta się poruszały nie wydając dźwięków. To brzmi jak paranoja. Ja jednak jestem na tyle bystra i na tyle zdrowa na umyśle, by wiedzieć, że to nie był wytwór mojej wyobraźni. Przypuszczam, że Walter mógłby się zmaterializować równie łatwo jak to... coś, lecz coś mi mówi, iż on smaży się w piekle razem ze wszystkimi innymi łajdakami, którzy bili kobiety, żeby się poczuć ważni. Chcesz wiedzieć, w co naprawdę wierzę?

- W co? - spytała Sophie.

- Sądzę, że istnieje jakieś specjalne miejsce w piekle dla mężczyzn takich jak on. Dla kobiet też. Dla wrednych ludzi.

Sophie zdawała się zadumać nad jej słowami.

- Jasne, myślę, że byłoby miło. Może sam Lucyfer zajmuje się gnojkami takimi jak Walter. Jeśli o mnie chodzi, nie mam zamiaru prędko się tego dowiedzieć.

- No to lepiej daj spokój Idzie, bo te zabójcze spojrzenia, jakimi cię obrzuca, mogą być śmiertelne.

Jeszcze raz obie śmiały się, aż oczy zaszczyły im łzami, a w boku zaczęła im dokuczać kolka.

- Nigdy jej tego nie mów, ale uwielbiam tę starą zołzę. Ja tylko bardzo lubię jej dokuczać. Te spojrzenia, jakie mi posyła, są warte każdej ceny, więc wątpię, żebym w najbliższej przyszłości przestała się z nią drażnić.

- Nie odważyłabym się nawet śnić o tym, żeby psuć ci zabawę z Idą, jednak nie posuwaj się za daleko. Daj jej odetchnąć od czasu do czasu. Ona ciągle jest trochę przewrażliwiona. Nie mogę uwierzyć, że ostatnio nawet nie wspomina o Jerry'ym. Nigdy nie przegapiała sposobności, żeby mi powiedzieć, jak to zrujnowałam jej życie, kiedy ponoć go jej odbiłam.

Jerry umawiał się z Idą, kiedy szaleńczo zakochał się w Toots. Jak głupia, Toots wyszła za niego za męża. Okazał się niczym więcej jak kutwą i do tego kiepskim kochankiem. Toots nie lubiła źle myśleć o zmarłych, lecz fakty to fakty. Uważała, że jej ocena cech Jerry'ego była bardziej niż wspaniałomyślna.

- Oddałam jej przysługę, wychodząc za tego palanta - powiedziała.

- To prawda, ale wszystkie wiemy, że ona nigdy tego nie przyzna. A właściwie to który on miał numer? - zapytała Sophie.

- Piąty albo szósty. Nie pamiętam - odparła Toots.

- Przy tobie i Idzie nigdy nie byłam w stanie nadażyć z liczeniem. Dobrze, że Mavis i ja trzymałyśmy się tylko jednego małżeństwa na głowę. Chociaż mogłybyśmy być takimi mężoskoczkami jak wy dwie. Miałybyśmy do licha więcej mężczyzn do obsmarowywania, to pewne.

- Sophie uśmiechnęła się, upychając stertę majtek w górnej szufladzie.

- Tak, ale teraz to już bez znaczenia. I tak nie możemy spamiętać moich i Idy - odpowiedziała Toots. - Że jak, mężoskoczki?

- Jasne, już dawno temu nadałam wam dwóm takie przezwisko. Zdaje mi się, że nawet mówiłam o tym Mavis. Powiedziała, że ty i Ida po prostu macie trudności ze znalezieniem idealnie pasującego partnera. To brzmi znacznie lepiej niż „flądry” czy „latawice”.

Toots podniosła rękę.

- Powinam cię za to dzielić. Nigdy nie byłam latawicą. Ani flądram. To Ida, która przeleciałaby wszystko i wszystkich nie zważając na małżeńskie więzy. Ranisz moje uczucia, myśląc o mnie w taki sposób.

- Och, też coś! Przecież nie powiedziałam, że byłaś flądram. Niektóre owszem, mówiły tak dawniej, ale zdaje mi się, że po prostu z zazdrości, bo nie miały się z kim umówić albo pójść do łóżka.

Toots usiadła.

- Proszę, nie rozmawiajmy o seksie. Jest dopiero środek dnia. Chcę mieć z głowy tę sprawę z duchami, i to szybko. Oporządzić się i jechać do Polo Lounge. - Toots zeskoczyła z łóżka jak kot, któremu zostało już tylko jedno życie. Nagle pokój wydał jej się niesamowity, niemal żywy. Po plecach przebiegł jej dreszcz, sprawiając, że włoski zjeżyły jej się na rękach. - Nie chcę rozmawiać o niczym ani nikim innym, dopóki nie usiadziemy przy naszym ulubionym stoliku ze szklaneczką alkoholu.

Sophie zakończyła układanie ubrań w szufladzie.

- Brzmi nieźle. Daj mi dwadzieścia minut na prysznic i przebranie się.

Toots stanęła w progu.

- Ani minuty dłużej. Chcę się stąd wydostać. Czuję ciarki od samego przebywania w tym pokoju. Masz dziewiętnaście minut, żeby się zrobić na bóstwo, albo jadę sama.

- No to wynoś się stąd, żebym mogła wziąć prysznic - rzuciła Sophie przez ramię, przechodząc do małej łazienki.

Toots zadarła środkowy palec wysoko w powietrze, przecinając korytarz w drodze do swojego nowego pokoju. Jeżeli te dziwne upiorne, prześladowające ją wrażenie będzie się utrzymywało nadal, wróci do hotelu Beverly Hills. Przynajmniej tam będzie mogła się bać w bezpiecznym i znajomym otoczeniu.

Toots zasiadła za kierownicą czerwonego thunderbirda, którego kupiła po nabyciu gazety. Uznała, że mając dwumiejscowe auto nigdy nie będzie musiała wozić nikogo prócz samej siebie i jeszcze jednej osoby, co jej odpowiadało. Jedna osoba naraz w pojeździe na kalifornijskich autostradach to było maksimum, z jakim chciała mieć do czynienia na tym etapie życia. Kiedy i jeśli w ogóle pojawiłyby się w nim wnuki... cóż, wtedy to byłoby zupełnie co innego.

Spojrzała na zegarek. Jeszcze pięć sekund i Sophie będzie jadła sama. Jedna, dwie, trzy... Toots cofnęła auto, po czym przydepnęła hamulec, słysząc wrzask Sophie.

- Nie waż się odjeżdżać beze mnie! Zostały mi dwie sekundy. - Sophie otworzyła drzwi akurat w chwili, gdy Toots ponownie wrzuciła wsteczny.

- Powiedziałam ci, że nie mam zamiaru czekać dłużej niż dwadzieścia minut, i mówiłam poważnie. Dziwnie się czuję w tym domu, a przynajmniej tak się czułam w twoim nowym pokoju.

Sophie zawiązała żółty szal na ciemnobrązowych włosach.

- Ja niczego nie wyczułam, ale jest jeszcze wcześniej. Zamierzam nastawić sprzęt nagrywający, gdy tylko wrócimy. Udało mi się zakraść do pokoju Idy. Znalazłam te kapcie z kotkami i ustawiłam je zwrócone jeden na wschód, a drugi na zachód, tak na wszelki wypadek. - Sophie zacisnęła supeł pod brodą i założyła okulary słoneczne w wielkich oprawkach. - Wyglądamy jak dwie gwiazdy filmowe, Toots.

Wiedząc, że będą mknąć autostradą ze wzgórza, Toots związała swoje kasztanowe włosy w koński ogon nisko na karku. Dodała szeroką białą opaskę, żeby uchronić włosy przed potarganiem. Miała na sobie okulary słoneczne Diora, prezent od Chrisa, jej pasierba. Rzuciła okiem w lusterko wsteczne.

- Też tak uważam, Sophie. Nie rozmawiajmy o duchach ani o Idzie, ani o niczym niemiłym. Przez resztę popołudnia chcę się dobrze bawić. Uwielbiam tę kalifornijską pogodę. Przez te wszystkie lata, kiedy mieszkałam w Charleston, nigdy nie przywykłam do tamtejszej okropnej parnej pogody w lecie. Planuję odtąd spędzać lato w Kalifornii. A ty, Soph? Masz jakieś plany na przyszłość?

Sophie oparła się o zagłówek i wpatrywała w jasnoblękitne niebo. Jej żółty szal wydymał się na wietrze.

- Na razie staram się nie wybiegać myślami za daleko. Za dobrze się bawię z dnia na dzień. Tych minionych kilka miesięcy było jak haust świeżego powietrza. Po raz pierwszy w życiu nie stąpam na paluszkach i mogę mówić, co mi przyjdzie do głowy, nie obawiając się gniewu Waltera. Czy mówiłam ci kiedykolwiek, że nosił w butach podwyższające wstawki?

Śmiejąc się cicho wśród wiatru szumiącego wokół jej głowy, Toots odparła:

- Nie, zdaje mi się, że ten fakt zachowałam dla siebie. Może dokuczał mu kompleks niższości.

- Kto wie? Już mnie to nie obchodzi. Ta część mojego życia jest już za mną. Teraz naprawdę mogę spoglądać w przyszłość. Pytałaś mnie, czy mam jakieś plany. W tym momencie chyba nie mam niczego, co mogłabym nazwać planem. Czy to brzmi jak niewdzięczność albo coś takiego?

Toots zdała sobie sprawę, że Sophie pyta poważnie, i zanim się odezwała, zastanowiła się nad odpowiedzią.

- Nie. To brzmi jak słowa kobiety, która nareszcie jest szczęśliwa i ma wszelkie prawo tak się czuć. Nigdy nie czuj się winna, Soph. Zbyt długo cierpiałaś, gdyby mnie kto pytał. Myślę, że nieposiadanie planów to doskonały plan.

Sophie tylko skinęła głową; leciutki uśmiech uniósł jeden kącik jej ust.

Toots kierowała małe sportowe auto wąską wijącą się drogą przez łagodnie nachylone wzgórza porośnięte sękatymi drzewami. Jaskrawe kwiaty w żywych barwach - różowej, czerwonej i pomarańczowej - zdobiły kropkami skraj drogi prowadzącej do autostrady Pacific Coast Highway. Gdy do niej dotarły, Toots nacisnęła pedał gazu. Podniosła głos, przekrzykując hałas pojazdów wokół nich.

- Uwielbiam kolory tej okolicy. Wszędzie, gdzie nie spojrzeć, są jakieś barwy - powiedziała, ożywając na nowo, natychmiast ocucona świeżym morskim powietrzem.

- Z tego, co słyszałam, jest znana jako sztywne miejsce, gdzie mieszkają bogaci i sławni. Obie wiemy, że są tu i złe dzielnice, jak wszędzie - odkrzyknęła Sophie.

Toots nachyliła się bliżej, żeby nie musieć krzyczeć.

- Tak. Wszystko jest tu takie idealnie wypielęgnowane. Wiem, że to nie jest prawdziwe, Sophie. To Hollywood, kraina udawania. Mogę się tylko domyślać, ile wody się zużywa i jak dużo ciężkiej pracy potrzeba, żeby takie miejsca cały czas były

„szykowne". Utrzymanie dróg w takim nieskazitelnym stanie musi kosztować kosmiczne pieniądze. Abby opowiedziała mi wszystko o mroczniejszej stronie Los Angeles. Nie planuję w najbliższej przyszłości zapuszczać się na żadne nieznane terytorium. Jeśli i kiedy to zrobię, dopilnuję, żeby zawlec ze sobą twoje dupsko na przejażdżkę.

Sophie uśmiechnęła się szeroko.

- Prawdziwa z ciebie zołza z Południa, Toots.

Toots zdjęła dłoń z kierownicy, wyciągając rękę tak, by znalazła się tuż przed nosem Sophie. A potem pokazała jej środkowy palec.

Amala była dziwką i najbardziej chciwą suką, jaką kiedykolwiek spotkał. Prawdziwą zdziwą, jakiej świat nie widział. Facet daleko mógł się przy niej posunąć. Nawet bardzo daleko. Nie za darmo. Skąd on o tym wiedział? Ponieważ niejedną raz sam to robił. Ale nigdy jej nie płacił i nigdy nie zapłacił. Te jej soczyste wargi i ciemne uwodzicielskie oczy nie miały nad nim władzy. W przeciwieństwie do większości mężczyzn, przejrzał ją na wylot i poznał, jaka jest naprawdę. Przebiegła, dwulicowa, manipulująca ludźmi oszustka. Już on to wiedział najlepiej. Żył z nią od pięciu lat.

Mohammed Dasgupta zaśmiał się sam do siebie, parkując elegancką białą limuzynę pod zadaszeniem przed „metą u Bena”. Ostrzegano go, żeby posługiwał się właściwą nazwą - Ośrodek Ducha i Ciała - ale była za długa. Bardziej podobało mu się „u Bena”. Brzmiało znacznie bardziej amerykańsko niż „Ośrodek Ducha i Ciała”.

Ten newage'owy bzdet, który starali się opchnąć jako medyczną kurację, był jak dotąd ich największym przekrętem. Na szczęście dla tej baby, która bała się zarazków, stary Patel -alias Ben - łyknął nieco wiedzy medycznej; nie posiadał tylko

dyplomu, żeby ją nim podeprzeć. To i tak tylko świstek papieru. Patel był równie dobry jak każdy licencjonowany lekarz. Mohammed dobrze o tym wiedział, gdyż przed wielu laty Patel osobiście ocalił mu życie.

Musiał przyznać, że kiedy Amala po raz pierwszy zwróciła się do niego ze swoimi planami, był zaintrygowany. Nie miał pewności, czy faktycznie uda im się zrobić ten przekręt, jednak nagroda była warta ryzyka. Sześć miesięcy, powiedziała Amala. Jeżeli do tej pory nie zdobędą pieniędzy - a zapewniała go, że to będą miliony - zajmą się zamiast tego czymś większym i korzystniejszym.

Mohammed miał ochotę zabić Amalę, kiedy odebrała ten telefon od lekarza z Karoliny Południowej, przyjaciela dobrego doktora Sameera. Po przydługiej dyskusji wszyscy zgodzili się, że Patel będzie udawał doktora Sameera w czasie wizyt.

Oskuby wanie starych bab było ekstra dodatkiem, który teraz uważał za prawdziwą korzyść, skoro Amala nie zdołała dostać się do konta doktora Sameera tak prędko i z taką łatwością, jak pierwotnie zamierzała.

Amala przez ostatni rok pracowała jako recepcjonistka w Ośrodku Ducha i Ciała. Powiedziała mu, że jedynym powodem, dla którego podjęła tę pracę, była nadzieja usidlenia *prawdziwego* doktora Benjamin Sameera, by się z nią ożenił, poprzez zajście w ciążę. Byłaby ustawiona na resztę życia. Już nigdy nie musiałyby odgrywać kolejnej sztuczki ani uciekać się do żadnych więcej przekrętów. Po roku bezowocnych prób uwiedzenia doktora małżeńskie plany Amali zostały zniweczone, gdy powiedział jej, że jest gejem.

Wściekła i zawstydzona jak nigdy w życiu, już była gotowa to rzucić, kiedy przypadkiem dowiedziała się, że doktor Sameer planuje roczny wyjazd do ojczystych Indii na urlop naukowy. Zaofiarowała się, że pozostanie w klinice na pół etatu, pilnu-

jąc, aby pod jego nieobecność wszystko było pod dobrą opieką. Przypomniała mu o jego sławnej klienteli, mówiąc mu, że przebywając na miejscu będzie mogła tłumaczyć jego nieobecność, a poza tym w dalszym ciągu nadzorować cotygodniowe sesje jogi z instruktorką Kyrą. Idiota uznał, że jej oferta jest aż nazbyt wspaniałomyślna, a przynajmniej tak mówił. Faktycznie aż tak wspaniałomyślna, że poprosił ją, by przypilnowała także jego domu, gdy on będzie daleko. Amala przyjęła ofertę, mówiąc mu, że będzie traktować klinikę i jego dom jakby były jej własne. Ledwie zdążył wyjechać z kraju, gdy odwołała zajęcia z Kyrą na cały czas jego rocznej nieobecności. Mohammed musiał jej przyznać, że nie marnowała ani chwili.

Gdyby tylko dobry pan doktor wiedział...

Właśnie zaczęli czwarty miesiąc, a Mohammed wciąż nie zobaczył ani grosza. Owszem, mieszkał w domu doktora Sameera razem z Amalą i Patelem, odgrywając rolę kierowcy limuzyny, ale zabawa w wyczekiwanie szybko stawała się nudna.

Był zmęczony ścisłym trzymaniem się zasad, więc wysmażył sobie własny plan. Co prawda, było na nim kilka zmarszczek, wymagających wygładzenia, ale Mohammed wierzył w swoje zdolności. Bez wiedzy Amali i Patela obserwował te cztery baby uważniej, niż im się zdawało. Drobną paniusia z zaburzeniem na tle zarazków nie była jedyną, która miała pieniądze. Wysoka ruda była nadziana i atrakcyjna w każdym calu. Śledził ją i widział, jak zapłaciła czekiem za dom przy plaży. No i co z tego, że była na tyle stara, że mogłaby być jego matką? Starsze kobiety odczuwały pociąg do młodszych mężczyzn, zwłaszcza tutaj, w Kalifornii, gdzie facet mógł mieć za darmo czynsz, jeżeli spotkał bogatą kobietę chętną zapłacić za porządne tarzanie na sianie. Wiedział o tym, ponieważ właśnie z tego się utrzymywał, kiedy akurat nie handlował prochami

dla Patela ani nie maczał palców w innej kryminalnej działalności.

Mohammed znalazł swoją kurę znoszącą złote jajka. Teraz musiał ją tylko wytresować, żeby składała je prosto do jego kieszeni.

- Dlaczego chciałeś tu przyjechać? - dopytywała się Amala, gdy prowadzono ich do zacisznego stolika w rogu patio w Polo Lounge. - To takie hollywoodzkie. Miałeś nadzieję zobaczyć jakąś sławną gwiazdę filmową? Nie podejrzewałabym cię o to, Sammy. Myślałam, że jesteś ponad cały ten blichtr i wielki świat. Zaskakujesz mnie.

- Mam swoje powody. A teraz odpręż się i udawaj, że cieszy cię moje towarzystwo - odpowiedział zjadliwie Patel. - Tu nie zawsze chodzi tylko o ciebie. Istnieją inne sprawy, które muszę brać pod uwagę, jeżeli zamierzamy doprowadzić ten plan do końca. Zabawianie Idy to nie był mój pomysł, pamiętasz?

Amala zarzuciła sobie ciemne włosy na ramię.

- To Mohammed pierwszy to zaproponował. Ja nie chciałam mieszać w to obcych. Mogliśmy mieć wszystko, gdybyście tylko wy dwaj byli cierpliwi.

- Skoro tak mówisz. Dla nas to o wiele za długo trwało. Nie zobaczyliśmy ani śladu pieniędzy. Nie wiem, ile jeszcze zdołam udawać, jak ty to nazywasz, „zabawianie” tej baby. Jest głupia i zarozumiała. Gdybym był lekarzem z dyplomem, posłałbym ją do domu wariatów.

Kelner podszedł do stolika, przerywając dalszą dyskusję. Gdy już złożyli zamówienia, Amala odezwała się przyciszonym głosem:

- Mogłeś odmówić. Nikt cię nie zmusza, żebyś każdej nocy uprawiał z nią seks. Jestem zmęczona słuchaniem tych jej jęków i stęków. To obleśne.

Roześmiał się.

- Ach... więc słuchasz. Nie żeby mnie to dziwiło. Amala obrzuciła go morderczym spojrzeniem.

- Jak mogłabym nie słuchać? Pokoje nie są dźwiękoszczelne.

Doktor Benjamin Sameer - a tak naprawdę Patel Yadav -uśmiechnął się i odparł chłodnym i ostrym tonem:

- No to powinnaś pomyśleć i o tym, panno Amalo. Mogę odejść w każdej chwili. Niczego nie zainwestowałem, więc nic nie stracę. Jednak ty zainwestowałaś ponad rok życia w próbę uwiedzenia mężczyzny, który woli facetów. Teraz chcesz mu odebrać nie tylko majątek, lecz także tożsamość. Jeżeli nie takie masz zamiary, to sugeruję, żebyś wróciła do tego jednopokojowego mieszkania, które dzielisz z Mohammedem, gdzie w nocy możesz sobie słuchać drapania szczurów na strychu. - Patel wypił łyk wody i pytająco uniósł gęste brwi. - Wybór należy do ciebie.

- Nie mówiłam nic o rezygnowaniu. To ty i Mohammed jesteście niecierpliwi.

- No to musisz przestać się skarżyć na moje nocne przygody z tą babą
- odpowiedział Patel.

- Może mógłbyś odrobinę zwolnić. Poza tym nie mogę w nieskończoność podrabiać recept na ten ohydny specyfik, którego potrzebujesz do tych swoich całonocnych popisów.

Patel też był zmęczony, ale nigdy nie dopuściłby, żeby Amala się o tym dowiedziała.

Patel Yadav przyjechał do Stanów ponad trzydzieści lat temu po opuszczeniu Ogólnoindyjskiego Instytutu Nauk Medycznych w Delhi. Mieszkał tam i był już na ostatnim roku studiów, kiedy został zmuszony do rezygnacji ze stażu po tym, jak on i kolega stażysta zostali oskarżeni o kradzież narkotyków. Szef personelu potraktował ich łagodnie. Mogli zostać i odpierać zarzuty albo po cichu wymknąć się i uniknąć zarzutów, tyle że

bez stopni naukowych. Obaj skorzystali z oferty. W jego rodzinnym kraju kary za takie przestępstwa były okrutne.

Po roku tułania się po własnym kraju i pracy w prowizorycznych szpitalach, które były skłonne przymknąć oko na fakt, że nie ukończył praktyk, po miesiącach patrzenia na biednych, głodnych i zrozpaczonych ludzi w swojej ojczyźnie, Patel czmychnął do Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu bardziej obiecującej przyszłości. Niestety, po przyjeździe do Stanów wkroczył na tę samą ścieżkę. Nie kwalifikował się do rządowej pożyczki, ponieważ wjechał do kraju nielegalnie, i nawet najpośledniejsza uczelnia medyczna nie chciała go przyjąć. Znalazł się w takiej samej sytuacji, w jakiej był opuszczając Indie.

Przez trzydzieści lat dokonał setek przekrętów oraz sprzedawał nielegalne substancje każdemu, kto mógł za nie zapłacić. Żył na przyzwoitym poziomie, ale nie umywało się to do tego, o czym marzył, przybывая do Ameryki. W wieku sześćdziesięciu siedmiu lat wciąż poszukiwał swojego garnca ze złotem.

Poznał Mohammeda piętnaście lat temu, kiedy natknął się na niego śpiącego na ulicy w zachodnim Los Angeles. Zaledwie szesnastoletni wówczas Mohammed był uzależniony od kokainy i bliski śmierci. Patel zabrał go do swojego mieszkania i uwolnił od narkotyku z ulicy, który omal nie pozbawił go życia. W zamian Patel nie prosił o nic prócz jego lojalności. Często uważał Mohammeda za syna, którego nigdy nie miał. Zdarzyło się kilka razy, że nie chcieli mieć ze sobą więcej do czynienia, jak można się tego spodziewać po ojcu i synu, ale zawsze udawało im się przewyciężyć różnice zdań i zachować przyjaźń.

Patel wiedział, że sprzedawanie prochów dzieciakom na ulicy jest złe. Życie Mohammeda było na to dowodem. On sam nigdy nie ulegał używkom; rzadko nawet sięgał po drinka. Niestety, istnieli klienci, którzy potrzebowali dostawcy. Przy

swojej wiedzy medycznej i laboratoryjnej miał możliwość dopilnowania, żeby jego narkotyki były tak czyste, na jakie tylko mógłby liczyć uzależniony klient na ulicy. Mohammed przysięgał mu, że nie zażywa narkotyków, odkąd Patel go uratował. Patel przeważnie mu wierzył. Jednak ostatnio nie był tego taki pewien.

Chociaż Mohammed nigdy by tego nie przyznał, zrobiłby wszystko, co tylko powiedziałaaby mu Amala. Patel wiedział, że gdyby go poprosiła, by razem z nią wciągnął kreskę koki albo wziął działkę mety, Mohammed by to zrobił. Stąd powód dzisiejszego lunchu. Patel miał też i inne powody, lecz one nie powinny interesować ani Amali, ani Mohammeda.

- Jeszcze raz ci przypomnę, że to nie był mój pomysł. Robię to wyłącznie dla ciebie i Mohammeda - dodał Patel, chociaż gdyby miał być szczery sam ze sobą, to lubił chwile spędzane z tamtą kobietą. Była żwawa jak osiemnastolatka. Przynajmniej w łóżku. Obserwował ją, gdy myślała, że na nią nie patrzy. Rozmasowywała sobie krzyż i przeciągała szyję, jakby była zeszywniała i obolała. Cieszyło go, że ich nieprzespane noce jej także dają się we znaki.

- Nie chcę ograbiać tych starych zdzir z ich pieniędzy. Doktor Sameer ma całe miliony dolarów. Jestem pewna, że te staruchy nie są ani w połowie takie majątne. To numer twój i Mohammeda. Ja nie chcę mieć z tym nic wspólnego - powiedziała Amala.

- I przypuszczam, że nie będziesz chciała mieć z nami nic wspólnego, jeśli będzie to chodziło o wielką sumę? - zasugerował Patel.

Amala pokręciła głową.

- Stary dureń z ciebie, Patel.

Zanim zdążył odpowiedzieć, kelner powrócił do stolika z ich zamówieniem: sałatką Cezar dla niej oraz grillowanym burge-

rem z wołowiny z Kobe dla niego. Po zapewnieniu kelnera, że są zadowoleni, Patel rozejrzał się na boki, by mieć pewność, że nikt nie usłyszy ich rozmowy.

- Nie, Amalo, to ty jesteś głupia. Uważasz, że jesteś bystrzejsza niż ja. - Patel nachylił się, zniżając głos. - Jesteś głupia, że upierasz się, by Mohammed uczestniczył w twoim małym ko-kainowym nałogu. On nie potrafi nad sobą panować, kiedy ma przyćmiony umysł. Może zechcesz wziąć to pod uwagę następnym razem, gdy zaproponujesz mu prochy. On gada. Nie masz o tym pojęcia, bo jesteś zbyt zaabsorbowana sobą. Twoje plany wykradzenia majątku doktora Sameera runą, jeśli Mohammed zacznie mleć ozorem. A robi tak, kiedy jest na wpół przytomny. Sugeruję, żebyś przestała podsuwać mu narkotyki. Jeżeli nie możesz się powstrzymać, bierz je, kiedy jesteś sama. - Patel rozejrzał się po biesiadnikach siedzących na patio. Kiedy jego wzrok spoczął na dwóch osobach, które właśnie wchodziły, serce mu zamarło.

- Cokolwiek zamierzasz robić, nie odwracaj się. Przyjaciółki Idy tu są.

- No to co?

- Nie chcę, żeby widziały nas razem. Amala skosztowała sałatki.

- Dlaczego? Czy jest coś złego w tym, że ojciec zabiera córkę na lunch?

Patel wziął głęboki wdech.

- Chyba nie. Nie chcę robić nic, co by przyciągało uwagę. Jeżeli nas zobaczą, zachowuj się, jakbyś była zaskoczona, a potem upieraj się, że jesteśmy spóźnieni. Nie chcę tkwić z nimi ani chwili dłużej niż to konieczne. Po prostu jedz i patrz tylko na mnie - polecił Patel. - Mówię poważnie, Amalo.

- Oczywiście, staruszkule. Nie chciałabym przynieść wstydu dobremu panu doktorowi.

- Twoje fochy są dziecinne. Sugeruję, żebyś skupiła swoją złość na czymś albo na kimś innym. Mam bardzo niewielu wrogów, ale ci, których mam, wiedzą, jak to jest odczuć mój gniew - powiedział Patel, nim wgryzł się w swojego soczystego burgera. Krew ze słabo wysmażonego mięsa pociekła mu z kącików ust. Wytarł soki serwetką, nawet na chwilę nie odrywając oczu od Amali.

Najwyraźniej Amala postanowiła wziąć sobie jego słabo za-woalowaną groźbę do serca. Rzuciła się na sałatkę, jak gdyby to był jej ostatni posiłek. Ani razu nie oderwała wzroku od talerza, by napotkać niewzruszone spojrzenie Patela.

Patel odwrócił wzrok od Amali akurat w porę, żeby zobaczyć, jak dwie kobiety zbliżają się do ich stolika.

- Doktorze Sameer, jak się pan miewa? Amalo? - odezwała się Toots, wyciągając rękę. - Nie leczy pan świata z jego osobliwych przypadłości w taki piękny dzień? - dodała, myśląc, że to dziwne zobaczyć lekarza Idy w swoim ulubionym lokalu w Los Angeles.

- Ach, pani Loudenberry, pani... Sophie. Jakże cudownie panie widzieć. - Doktor Sameer, zawsze dżentelmen, wstał i lekko uklonił się Toots i Sophie. - Świątujemy dzisiaj trzydzieste urodziny Amali. To jedyna wolna chwila, ponieważ praca w ośrodku nigdy nie ma końca.

- Cóż, jeśli o mnie chodzi, to uważam, że to fantastyczne, iż znalazłaś czas, by świętować ten dzień razem z ojcem. Większość córek w twoim wieku bawiłaby się z przyjaciółmi - Toots powiedziała do Amali i szybko pożałowała, że to zrobiła. Jej wyraz twarzy w mgnieniu oka zmienił się z pogodnego we wrogi. Czyżby tylko sprawiała przyjemność ojcu? Toots nie była pewna, ale potraktowała spojrzenie młodej kobiety jako sygnał, żeby się nie zatrzymywać. - Nasz stolik jest gotowy. Miło było państwa spotkać. Amalo, życzę wspaniałych urodzin.

- Miłego lunchu - odpowiedział doktor Sameer, nim usiadł.

- Dziękuję - odparła Amala.

Toots skinęła głową młodej kobiecie. Sophie pognała przodem do ich ulubionego stolika. Siedziała już, gdy Toots do niej dotarła.

- Coś jest dzisiaj nie w porządku z Amalą. Myślę, że jest wkurzona na ojca. Nie rozumiem, dlaczego. Przyjemny lunch w Polo Lounge nie wydaje się złym sposobem na spędzenie urodzin. Może tylko coś mi się zdawało - gderała Toots, siadając na krześle naprzeciwko Sophie.

Patio w Polo Lounge było najlepszym miejscem w Hollywood, żeby widzieć i być widzianym. Toots dowiedziała się tego w pierwszym tygodniu pobytu w Los Angeles. Usytuowane w samym centrum Beverly Hills, Polo Lounge było otoczone dwunastoma akrami prywatnego terenu, gdzie bujna tropikalna roślinność i kwiaty pokrywały ziemię dywanem we wszystkich kolorach tęczy. Na środku patio rósł pieprzowiec brazylijski, którego długie gałęzie ocieniały ulubiony stolik Toots i jej przyjaciółek. Ceglana posadzka, białe krzesła z kutego żelaza nakryte ciemnozielonymi poduszkami oraz obrusy w zie-lono-białą kratę stawały się coraz bardziej znajome dla Toots i Sophie. Gdy tylko ich ulubiony kelner, Miguel, zobaczył, że usiadły, przyniósł im do stolika dwie słodkie mrożone herbaty w wysokich szklankach.

- Pani Toots, pani Sophie - powiedział Miguel. - Obie panie wyglądają, jakby przydałby się wam dzisiaj zimny drink.

Sophie przełknęła wielki łyk herbaty.

- Jeszcze jak. Mam ochotę na coś mocniejszego. Może Tom Collins? Nie jest za wcześnie, prawda, Toots?

- Biorąc pod uwagę tę szafkę z alkoholami wcześniej, ja dziękuję. Ten jeden drink, którego wypiałam, już mi wystarczy.

Pamiętaj, że któraś z nas musi prowadzić. A ty nie dotkniesz mojego cholernego wozu, więc wygląda na to, że to będę ja. Pij sobie ile chcesz, tylko się nie zalej. Jeśli to zrobisz, wykopię twój zadek stąd aż do Nowego Jorku. Pamiętasz, że mamy plany na dziś wieczór? - Toots kopnęła Sophie pod stołem.

- Auć, to bolało! - obruszyła się Sophie.

Miguel w dalszym ciągu czekał, aż panie zdecydują się, czy zamierzają zamawiać drinki, czy nie.

- Dobrze. Mam nadzieję, że zostanie ślad - skwitowała Toots, puszczając oko, zanim przeniosła uwagę z powrotem na Miguela. - Dla mnie po prostu stale donoś słodką herbatę. Sophie, dla ciebie nie więcej niż dwa drinki. Nie chcę wywlekać stąd twojego zadka, a potem cucić cię przez resztę wieczoru.

- Chrzań się, Toots. Zamierzałam zamówić tylko jednego. Trzy to mój limit, pamiętasz? A przynajmniej limit na dzisiaj. - Sophie zwróciła się do Miguela. - Poproszę jednego Toma Collinsa.

- Już podaję - odpowiedział kelner.

Miguel prędko zniknął, pozwalając im kontynuować rozmowę na osobności.

- Wiem o tym, ale wiem także, jak szybko zasypiasz, kiedy wypijesz o kilka za dużo. Musisz być przytomna, żeby po-nastawiać ten cały twój sprzęt do łapania odgłosów i obrazów duchów, a ja mam zamiar pilnować jak diabli, żebyś to zrobiła. Stawką jest tu mój tyłek... cholera, moje zdrowe zmysły. Co Abby by pomyślała, gdyby się dowiedziała, że widuję duchy?

Sophie dopiła mrożoną herbatę.

- Nic. Abby nie potępia nikogo pochopnie. Do tej pory powinnaś już o tym wiedzieć. I dodam, że w tym różni się od swojej matki.

- Co to niby miało znaczyć? - zaperzyła się Toots.

Sophie podniosła białą płócienną serwetkę, wytarła sobie usta i sięgnęła po papierosa.

- Nie możemy tu palić, zapomniałaś? - pouczyła ją Toots. -A teraz mów, co miałaś na myśli. Uważasz, że łatwo krytykuję innych. Podaj mi przykład.

Sophie podumała nad tym przez chwilę, aż wreszcie odpowiedziała.

- Nie przychodzi mi do głowy nic tak na poczekaniu. Ale jestem pewna, że taka jesteś. Ja też, a jesteśmy jak dwie krople wody. Po prostu.

Śmiech dobiegający od sąsiedniego stolika zmusił Toots do spojrzenia na siedzące przy nim osoby. Mała dziewczynka śmiała się z czegoś, co mówiła jej matka albo może starsza siostra. Toots chciała się upewnić, że nie podsłuchiwała jej rozmowy o duchach. Wiedziała, że gdyby sama usłyszała, jak ktoś rozmawia na tak szalony temat, śmiałyby się, sądząc, że mówiącemu brakuje piątej klepki. Najwyraźniej ta dwójka po prostu śmiała się z czegoś innego, dobrze się bawiąc przy lunchu, ponieważ żadna ani razu nie popatrzyła w jej kierunku.

A więc Toots nie tylko widywała duchy, lecz także popadała w paranoję. Rzuciła okiem na stół doktora Sameera. Pusty. On i Amala zdołali wymknąć się niepostrzeżenie.

Dziwne, pomyślała Toots, że nie zatrzymali się przy ich stoliku, by się pożegnać. Wtedy przypomniała sobie, że Amala nie była dziś czarująca i słodka jak zwykle. Być może to świadomość przekroczenia trzydziestki.

- Ziemia do Toots? - Sophie wymachiwała dłonią przed twarzą, wachlując się.

- Co?

- Nie słyszałaś ani słowa z tego, co mówiłam, prawda? Miguel pojawił się z drinkiem dla Sophie, oszczędzając Toots konieczności odpowiadania.

- Jak mogłabym cię nie słyszeć? Nie przestajesz kłapać jadaczką, odkąd tu weszliśmy. I nie jesteśmy jak dwie krople wody, absolutnie nie, mowy nie ma. Nie wyrażam też pochopnie osądów. Ja po prostu nazywam rzeczy po imieniu.

- Och, a to nie jest pochopne wydawanie sądów? Rozumiem. Chyba zasady nie stosują się do ciebie. - Sophie uśmiechnęła się szeroko.

- Zamknij się i zamówmy coś. Jeśli o mnie chodzi, mam po dziurki w nosie i jestem zmęczona jedzeniem tych wszystkich owoców i warzyw, jakie wpycha mi Mavis. - Toots przestudiowała menu, po czym rzuciła je na bok, gdy kelner zbliżył się do ich stolika, żeby przyjąć zamówienie.

- Dwa burgery z wołowiny z Kobe, średnio wysmażone, z dodatkowym serem i potrójnym majonezem. I podwójną porcję frytek. Do tego trochę sosu czosnkowego. Od wieków nie jadłam porządnego posiłku.

- Mavis zabiłaby cię, gdyby tu była - powiedziała Sophie, a po chwili dodała: - Ja poproszę to samo.

Kelner zapisał sobie ich zamówienie i pospiesznie odszedł.

- Oczywiście, cóż, dzięki Bogu, że jej tu nie ma. Nie wydaje mi się, żebym mogła dłużej wytrzymać na tym żarciu, którym nas karmi. Moje ciało nie przywykło do tego całego błonnika.

Sophie roześmiała się.

- Jesteśmy wredne, co nie? Psioczymy na biedną Mavis, która oddałaby wszystko, żeby zjeść zatykający arterie posiłek, jaki my zaraz zjemy. Choćby nie wiem co, nie mów jej, że jadłyśmy wołowinę. Praktycznie przestała jeść czerwone mięso.

Toots upiła łyk herbaty.

- Dobrze, i tak nie musi wiedzieć. Chcę ją zabrać na zakupy, ale ona upiera się, żeby przerabiać swoje stare ubrania. Chciałabym być bardziej taka jak Mavis.

- Jasne, ona jest nie z tej ziemi. Lubi szyć, więc niech sobie szyje. Niektóre z jej nowych projektów, czy „przeróbek”, jak je nazywa, są znacznie lepsze od oryginałów. Być może zrobiłaby karierę w świecie mody. Kto wie? Potrzebuję papierosa. Wychodzę na zewnątrz, żeby zapalić, kiedy ty będziesz czekać na nasze jedzenie.

Toots przewróciła oczami.

- Ależ nie krępuj się. Takie coś uważa się za nieuprzejme; mówię to ot tak, żebyś wiedziała.

Sophie rozejrzała się na lewo i prawo, a kiedy zobaczyła, że nikt nie zwraca na nią najmniejszej uwagi, wystawiła język.

- Jakby mnie to cokolwiek obchodziło. Wypalę jednego za ciebie.

Sophie dała drapaka, zanim Toots zdołała odpowiedzieć. Toots i tak potrzebowała kilku minut sam na sam ze swoimi myślami. Wydarzenie, które miało miejsce zeszłej nocy - nie, nie mogła nazywać tego „wydarzeniem”; to słowo było zarezerwowane wyłącznie dla pogrzebów - *nawiedzenie*, które miało miejsce zeszłej nocy, przeraziło ją znacznie bardziej, niż dawała to po sobie poznać. Jakaś jej część zadawała pytanie, co to takiego. Czy rzeczywiście zobaczyła ducha? Albo duchy? A może - i to naprawdę napawało ją przerażeniem - te tajemnicze sylwetki były jedynie wytworem jej wyobraźni? Czy traciła kontakt z rzeczywistością? Być może nawiedzanie przez duchy było wczesnym symptomem choroby Alzheimera albo guza mózgu. Kiedy wspomniała Sophie o takiej możliwości, mówiła poważnie. Toots nie była pewna, co było gorsze - możliwość, że jest psychicznie chora, czy że dom, który kupiła za trzy przecinek osiem miliona dolarów, ma na stanie również pierwotnych właścicieli: duchy. Tak czy owak nie była tym uszczęśliwiona.

Nim zagłębiła się dalej w te przygnębiające rejony, Miguel pojawił się z ciężką tacą wyładowaną czterema olbrzymimi talerzami.

- Mają panie wilczy apetyt.

- Tak, mamy. Nigdy nie należałam do tych, co zamawiają sałatę i udają, że nie były głodne. Gdy mam przed sobą dobrego burgera, to jestem szczęśliwa.

- Tak, pani Toots - odparł Miguel, stawiając przed nią gigantyczny talerz.

- Myślę, że deser też zamówimy - dodała Toots.

Jej upodobanie do słodyczy domagało się porządnego dokarmienia.

Sophie wślizgnęła się na swoje puste krzesło.

- Uwielbiam palić. Nie obchodzi mnie, jakie to niezdrowe. Myślałam o tym, żeby rzucić, ale po co się przejmować? - Omiotła spojrzeniem talerze z jedzeniem. - Wiesz, że nigdy nie zjemy tego wszystkiego.

- Mów za siebie - odpowiedziała Toots, nim ugryzła wielki kęs hamburgera.

Sophie pochyliła się nad stołem.

- Nigdy nie zgadniesz, co właśnie zobaczyłam. - Skubnęła frytkę ze swojego talerza, przeciągając ją przez pagórek z ketchupu.

Mając pełne usta, Toots nie mogła mówić, więc dała jej znak ręką.

- Nie mów z pełnymi ustami - powiedziała Sophie. Toots przełknęła i już miała wyciągnąć rękę przez stół, żeby

pacnąć Sophie w tę jej mądrzalińską buźkę, ale jeszcze to przemyślała.

- Co? Pytam tylko raz.

- Doktor Sameer i Amala czekali na zewnątrz. Wygląda na to, że mają limuzynę, nie wiem na pewno, czy to jego, czy może

wynajął ją na trzydzieste urodziny Amali. W każdym razie pomyślałam, że to raczej dziwne, kiedy zobaczyłam, jak Amala praktycznie wpycha język do gardła kierowcy tej limuzyny. Całowała go, jakby nie mogła się doczekać, żeby go zaciągnąć do wyrka. Cholera, równie dobrze mogą już w tej chwili podskakiwać na tylnym siedzeniu, chociaż wątpię. Skoro jest tam jej ojciec, to mało prawdopodobne. Jestem pewna, że nauczyła się trochę nad sobą panować. Mówię tylko...

Toots rozważyła nowinkę, nie wiedząc, jak ją zinterpretować. Potem uznała, że zgadza się z Sophie.

- Nie nauczyła się, jeśli na parkingu całuje się z jęczyczkiem z kierowcą. To nie świadczy o samokontroli. Trochę dziwne. Nie wygląda mi na taką, która zadawałaby się z wynajętymi pomocnikami. Być może limuzyna należy do jej ojca albo możliwe, że kierowca limuzyny jest właścicielem tego cholernego wozu i jej chłopakiem. Wspomnę o tym Idzie. Jeżeli doktor Sameer ma limuzynę, ona będzie wiedziała.

- Racja. Myślę, że Ida ma romans z doktorem Sameerem. - Sophie odgryzła mały kęs hamburgera. - Tak właśnie powinno smakować jedzenie. Biedna Mavis.

Pochłonięta posiłkiem Toots zaczekała, aż jej głód zostanie zaspokojony, zanim zdecydowała się odpowiedzieć.

- Ida uwielbia wszystkich mężczyzn, Sophie. Zachowuje się jak dziwka bez względu na to, kim są. Dlaczego sądzisz, że ona i pan doktor mają się ku sobie? Nie była u niego od... Nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy miała ostatnią wizytę. Być może dostaję Alzheimera. Czy zauważyłaś u mnie ostatnio coś dziwnego? Czy zachowuję się nietypowo, zapominam o czymś? - Toots obawiała się, że kontakt z rzeczywistością wymyka jej się z rąk, a ona nie ma nad tym kontroli.

- Och, bzdury! Jesteś zdrowa jak ryba. Nie, nie wydaje mi się, żebyś miała Alzheimera; nie uważam też, żebyś zachowy-

wała się dziwnie. Ty zawsze postępujesz dziwacznie, Toots, już taka jesteś. Pozwoliłaś, żeby ta historia z duchami za bardzo cię wystraszyła. Duchy to niekoniecznie coś złego. Wiesz co, kiedy wrócimy do domu, nie tylko nastawię kamerowid i sprzęt do nagrywania dźwięków, ale odbędziemy też seans. Możemy zaprosić Idę i Mavis. Potrzebne nam będą więcej niż dwie osoby. Powiem im, że to tylko dla zabawy. Toots zapytała sceptycznie:

- I myślisz, że ci uwierzą?

- Nie mają powodu nie wierzyć, chyba że ty powiesz im co innego.

Toots rozważyła pomysł Sophie z seanssem.

- Co się właściwie dzieje, jeśli pojawia się duch?

- Zabij mnie, jeśli wiem. Bywałam parę razy na seansach, kiedy mieszkałam w Nowym Jorku, ale nigdy nie zobaczyłam żadnych duchów ani niczego choćby podobnego. Seans to po prostu sposób na usiłowanie nawiązania kontaktu z duchem, istotą nadprzyrodzoną czy zmarłą osobą. Można posłużyć się tabliczką ouija, ale słyszałam, że to niebezpieczne. Niektórzy wierzą, że otwiera przejście do nieznanego, pozwalając wejść złym duchom. Nie będziemy tego robić.

Toots wgrzyła się w swojego drugiego hamburgera.

- Nadal nie mogę uwierzyć, że rozmawiamy o tym... szaleństwie. Jesteś pewna, że nie wydaje ci się, abym traciła rozum?

- W żadnym razie. Gdybym tak pomyślała, w mig zawlokłabym twoje stare dupsko do kliniki doktora Sameera. - Sophie roześmiała się.

Toots omal nie udławiła się jedzeniem.

- Ani się waź! Prędzej bym cię zabiła. Mam zamiar opowiedzieć o nim Abby. Być może ona zdoła powęszyć coś na boku, sprawdzić, czy jest zarejestrowany w Amerykańskim To-

warzystwie Medycznym i wszędzie tam, gdzie każdy porządny lekarz powinien być zarejestrowany.

- Nie uważasz, że trochę na to za późno? Sama mówiłaś, że twój lekarz bardzo go polecał. Nabrałaś co do niego wątpliwości? To jasne jak słońce, że piorunem rozwiązał problem Idy, to muszę mu przyznać.

- Sophie rzuciła serwetkę na talerz. -Zamawiam deser, zanim się napcham.

Toots uśmiechnęła się i ugryzła ostatni kęs burgera, zanim się poddała. Jak zwykle, własny apetyt wydał jej się większy niż możliwości jej żołądka. Powinna najpierw zamówić deser. Wychyliła ostatnie krople mrożonej herbaty.

- Jasne, jestem gotowa na zastrzyk cukru, a jeżeli Joe Pauley kogoś poleca, to można się założyć, że jest najlepszy. Mam do tego człowieka zaufanie i powierzam mu swoje zdrowie od ponad dwudziestu lat. Sameer wyleczył Idę z jej dziwactw, więc nie może być aż taki zły, ale jest w nim coś, od czego dostaję gęsiej skórki. - Toots wyjęła szminkę z torebki-kopertówki i nałożyła świeżą warstwę ulubionego ciepłego brzoskwiniowego koloru. - To znów pewnie tylko paranoja starej baby.

Miguel pojawił się przy ich stoliku z menu deserów.

- Czy panie życzą sobie następne napoje do deseru? Toots przewróciła oczami.

- Tak, obie weźmiemy kawę z dużą ilością śmietanki i cukru. Ja poproszę kawałek tortu Red Velvet.

- To samo dla mnie - powiedziała Sophie.

Toots zaczęła, aż Miguel się oddali, zanim na nowo podjęła temat.

- Następnym razem, gdy będę rozmawiać z Abby, spytam ją, czy może zebrać informacje na temat Sameera. Chociaż może nie mieć na to czasu, skoro będzie miała pełne ręce roboty przy swoim nowym zadaniu, które, nawiasem mówiąc, umieści „Informerę” na samym szczycie totemicznego słupa

brukowców. - Toots nie opowiedziała jeszcze Sophie o zbliżającym się wywiadzie ze zdjęciami klanu Pitt-Jolie. Wystarczająco długo już milczała.

- Och, nie wiedziałam, że znowu szlifuje bruki zbierając materiały. Zdawało mi się, że teraz jest redaktorem naczelnym.

- I tak, i nie. Przynajmniej na razie. - Toots wzięła głęboki wdech, wiedząc, że Sophie będzie podekscytowana tak samo jak ona. - Abby otrzymała e-mail od agentki prasowej Brada Pitta i Angeliny Jolie, zapraszający „Informerę” do przeprowadzenia z nimi wywiadu, a do tego, wyobraź sobie, pozwalają Abby zrobić zdjęcia dzieci!

- Coś takiego! Kiedy to się stało?

- Dziś rano. I robi się coraz lepiej.

- Jak to?

- Abby poprosiła Idę, żeby była jej fotografką - wyjaśniła Toots. Sophie pokręciła głową.

- Aha! Dlatego nagle tak się zaniepokoiłaś o referencje Sameera. Wiedziałaś, że jest coś, o czym mi nie mówisz.

- Zapewne znowu popadam w paranoję, ale ten wywiad to sensacyjna wiadomość. Muszę chronić gazetę i Idę, a do tego muszę dopilnować, żeby moja tożsamość nie wyszła na jaw. Byłoby okropnie, gdyby Ida się wygadała. Nazwij to nagłym przypadkiem potrzeby krycia własnego tyłka. A jeżeli masz rację co do Idy i Sameera, to kto wie, co może jej się wymknąć, gdy jęczy w ekstazie.

Miguel przyniósł im kawę i deser.

- Dlaczego po prostu nie zapytamy Idy, czy sypia z doktorem? Nie ma żadnego powodu, by miała temu zaprzeczać - powiedziała Sophie.

- Gdyby to chodziło o kogokolwiek innego, tak właśnie by było. Z Idą jest inaczej. Ona uwielbia wzbudzać kontrowersje

wszędzie, gdzie tylko może. Będziemy bacznie ją obserwować. Zaczniemy dzisiejszej nocy. Po seansie.

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? - zapytała Sophie.

- A jaki mam wybór? Albo się pozbędę tej... istoty z domu, albo oszaleję i stracę trzy przecinek osiem miliona dolców.

- No to zabierajmy się stąd. Mam sporo do zrobienia. Toots wyjęła cztery dwudziestki dla Miguela i wetknęła je pod swój talerzyk deserowy.

- No to w drogę, ruszajmy. Nie chcę tego dłużej odkładać. Kto wie, za tydzień o tej porze możemy siedzieć pod kluczem w wariatkowie.

- Auć! - jęknęła Mavis, kiedy po raz trzeci ukłuła się igłą w kciuk. - Można by pomyśleć, że jestem początkująca.

- Czemu nie pozwolisz mnie albo Toots kupić ci maszyny do szycia? To znacznie ułatwiłoby ci pracę - powiedziała Ida.

- Mam jedną w domu. Nie ma potrzeby wydawać pieniędzy na coś, co już mam. Poza tym lubię szycie w rękach. Dzięki temu mam sprawne palce - odpowiedziała Mavis.

Ida właśnie szła do swojego pokoju, żeby wymoczyć się w wannie, gdy Mavis poprosiła ją o pomoc przy kawałku tkaniny. Nie chcąc się wydać nieuprzejma, Ida zgodziła się, nie mając pojęcia, na co się pisze. Teraz, gdy stała na środku koszmarnej różowo-fioletowej kuchni niczym manekin krawiecki, okryta udrapowanym na sobie niebieskawym materiałem, żałowała, że nie odmówiła. Bolały ją kostki, a mięśnie szyi i pleców domagały się długiego namakania w wannie. Jednak droga Mavis nigdy o nic nie prosiła, więc kiedy to zrobiła, wręcz niemożliwe było odpowiedzieć jej „nie”. I tak oto Ida tkwiła pośrodku kuchni, podczas gdy Mavis upinała szpilkami swój nowy projekt. Chociaż Ida wahała się, czy to powiedzieć, miała ochotę zwrócić Mavis uwagę, że sama nosi rozmiar sześć.

Cokolwiek szyła dla siebie Mavis, Ida nie była w jej rozmiarze, więc będzie musiała i tak rozpruć wszystkie szwy, chyba że straci kolejne paręnaście kilo. Uznawszy, że tak właśnie musiała myśleć Mavis, Ida milczała, nie chcąc ranić uczuć przyjaciółki, więc tylko stała nadal rozkładając ramiona jak Blaszyński Drwal w „Czarodzieju z Oz”. Czekała na serce. W jej przypadku - czekając na kąpiel.

Mavis okręciła nią po raz dziesiąty.

- Jeszcze tylko mała zakładka tutaj i gotowe. - Trzymała w ustach kilka szpilek z kolorowymi główkami, przez co trudno było zrozumieć, co powiedziała.

Ida zastanawiała się, jak Mavis zamierza zdjąć z niej tkaninę bez pokłucia jej tą masą szpilek, ale zachowała tę myśl dla siebie, wiedząc, że Mavis to biegła krawcowa i nie narażałaby jej na poranienie. Mavis już taka jest, pomyślała Ida. Życzliwa, kochająca, troskliwa; w tym jej wciąż chudnącym ciele nie było ani grama złośliwości ani zawiści. Ida często żałowała, że nie jest bardziej podobna do przyjaciółki, lecz pogodziła się z tym faktem.

Ida wiedziała, że jest złośliwa, zawistna i wredna dla swoich trzech najlepszych przyjaciółek, ale po prostu już taką miała naturę. One wydawały się ją taką akceptować. Po pięćdziesięciu latach żadna z nich nie zerwała z nią przyjaźni. Kochały ją taką, jaka była. Ona w zamian także kochała je wszystkie, lecz rozgłaszanie tego nie było w jej stylu. Wiedziały, że jej na nich zależy. Z jakiego innego powodu stałaby tutaj, pozwalając Mavis trącać ją i obracać, jakby była manekinem? Przyjaciółki robią dla siebie nawzajem takie rzeczy. To właśnie sobie powtarzała. Spojrzała na zegar na kuchence. Stała w kuchni prawie od godziny. Jeżeli Mavis wkrótce nie skończy, będzie musiała jej powiedzieć, że pora to przerwać.

Zwyczajnie musiała zrobić siusiu.

Mavis okręciła ją, oglądając od stóp do głów.

- Proszę, idealnie! Podnieś ręce do góry. - Mavis delikatnie podniosła tkaninę i zdjęła ją Idzie przez głowę.

Ida ani razu nie poczuła najlżejszego ukłucia.

- Nie wiem, jak ty to wytrzymujesz, ale ja zaraz pęknę. Za chwilę wrócę. - Ida pognąła do łazienki na dole, zrobiła, co miała zrobić, po czym wróciła do kuchni. Pod jej nieobecność Mavis rozłożyła deskę do prasowania i właśnie układała na niej niebieskawy materiał.

- Chcesz powiedzieć, że naprawdę prasujesz to, zanim uszyjesz? - powiedziała Ida z najwyższym zdumieniem. -Kompletnie nie rozumiem, dlaczego to robisz. Czy to nie strata czasu, skoro wiesz, że będziesz musiała prasować jeszcze raz od nowa po skończeniu?

- Zapraszuję szwy. Potem jest łatwiej szyć. Nie mam nic przeciwko prasowaniu. Zwykłam spędzać niedzielne wieczory na prasowaniu koszu! Herberta, kiedy żył. To bezmyślna praca, Ido, a nie męcząca. - Mavis przesuwiała żelazkiem po tkaninie, machając nim tam i z powrotem i unikając wszystkich szpilek, które w nią wetknęła.

- Och. Cóż, w takim razie już mnie nie potrzebujesz. Muszę... hm, muszę zadzwonić do mojego brokera. - Ida już miała ruszyć na górę, kiedy Mavis zawołała za nią.

- Ido, widziałam cię dziś rano.

Ida zastygła w pół kroku, po czym odwróciła się, by spojrzeć na Mavis.

- O czym ty mówisz?

Ida wiedziała. W pewnym sensie chciała po prostu usłyszeć, jak Mavis to mówi.

- Zobaczyłam cię, jak wysiadałaś z tej limuzyny. „Cholera! Co teraz?”.

Chwilowo oniemiała Ida nie wiedziała, co powiedzieć. Przez kilka sekund stała jak słup soli, zanim pozbierała myśli na tyle, żeby móc się odezwać.

- Och, no cóż... Mavis przerwała jej.

- Nie musisz mi niczego wyjaśniać. O ile tylko jesteś szczęśliwa i bezpieczna.

Ida zastanawiała się, co powiedzieć, a czego nie. Była dorosła i nie podobało jej się całe to wymykanie się. Właściwie to miała zamiar oznajmić Sam my'emu, że nadszedł czas, żeby ujawnić ich związek. Oboje byli wolni, nie było powodu, by ukrywać ich wzajemne uczucia.

Gdy sumienie przestało jej ciążyć, Ida odzyskała głos.

- Spotykam się z kimś.

Mavis nie przerywała prasowania, chociaż Ida dostrzegła leciutki uśmiech na jej twarzy.

- Domyśliłam się tego.

- Nie uważasz mnie za puszczalską, prawda? - zapytała Ida.

Mavis odstawiła żelazko na skraj deski do prasowania i wyciągnęła wtyczkę z gniazdka.

- Och, Ido, oczywiście, że nie! Nigdy bym czegoś takiego nie pomyślała. Moim zdaniem to cudowne, że kogoś poznałaś.

- Naprawdę? Nie byłam pewna, jak zareagujesz. Toots i Sophie zawsze mi dokuczają. Myślą, że nie potrafię żyć bez mężczyzny, ale to nieprawda. Po prostu... Wydaje się, że jakoś ich przyciągam. - Ida uśmiechnęła się. Cóż, to było zgodne z prawdą. Nie zabiegała o nich. To oni przychodzili do niej.

Mavis spuściła głowę jak onieśmielona nastolatka.

- Właściwie to ja też kogoś spotkałam. Ma na imię George. I ma jamnika, który nazywa się Albert.

Chociaż raz Ida uśmiechnęła się szczerym i zwyczajnym serdecznym uśmiechem.

- Wyjdźmy na dwór i usiądźmy na tarasie. - Wszelka myśl o spędzeniu popołudnia na kąpieli i drzemce uleciała. Ida ożywiła się, kiedy tematem rozmowy byli mężczyźni. - I tam możesz mi wszystko o nim opowiedzieć.

Poruszając się lekko i sprężyste, Mavis oznajmiła, rozpromieniona:

- Przyniosę dzbanek lemoniady. Nie mogę się doczekać, żebyście wszystkie go poznały.

- Pozwól, że pomogę - zaofiarowała się Ida.

- Nie, nie, idź i pościeraj piasek z tych starych krzesel. To zajmie tylko chwilkę. - Mavis chwyciła wilgotną gąbkę ze zlewu. - Czy na pewno ci to nie przeszkadza?

Ida wzięła od niej gąbkę.

- Już nic mi nie jest. Szczerze. Mogę siadać na zapiaszczonych krzesłach, Mavis. Właściwie to nawet chcę siadać na brudnych krzesłach. To mi przypomina, jak bardzo jestem wdzięczna doktorowi Sameerowi za pomoc. Nie wiem, co bym bez niego zrobiła.

Mavis wyjęła z lodówki dzbanek z lemoniadą i złapała jeszcze pojemnik z kostkami lodu oraz dwie szklanki.

- Chodźmy. Chcę usłyszeć wszystko o twojej nowej miłości - powiedziała.

Na tarasie Mavis nalała im obu świeżo przygotowanej lemoniady do wysokich szklanek, zanim zasiadła na spłowiałym krześle obok Idy.

- A więc opowiedz mi o George'u - odezwała się radośnie Ida. Wprost uwielbiała rozmowy o mężczyznach.

- Poznaliśmy się na plaży. Coco zobaczyła jego jamnika, Alberta, i szaleńczo się zakochała. Jeszcze nigdy nie widziałam jej tak zafascynowanej innym psem. Albert nie chciał się ruszyć

z miejsca, kiedy zobaczył Coco. Myślę, że dla obojga to była miłość od pierwszego wejrzenia. George i ja zaczęliśmy rozmawiać, no i tak się zaczęło. Spotykamy się na plaży od dwóch tygodni. Wybieramy się razem na obiad, gdy tylko znajdziemy opiekuna dla obu psów. On bardzo niechętnie podchodzi do zostawiania Alberta z kimś przypadkowym. Oczywiście, rozumiem to, i tak mu powiedziałam. Zaproponowałam, że Toots i Sophie mogłyby popilnować psów, ale on na to, że nie jest pewien i że musiałyby się najpierw z nimi spotkać. No więc kiedy się poznają, i jeżeli Albert polubi Sophie i Toots, wówczas wybierzemy się na prawdziwą randkę.

Ida nie potrafiła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek widziała Mavis tak ożywioną jak w tej chwili. Jej oczy błyszczały, a skóra promieniała, jakby przyjaciółka właśnie wyszła z jednego z tych zabiegów na twarz, za które Ida płaciła na Manhattanie setki dolarów. Miłość. Mavis wyglądała jak zakochana!

- Mogę popilnować psów, Mavis. Nie musisz prosić Toots czy Sophie. - Ida powiedziała to wiedząc, że Mavis nie przyjmie jej oferty. Coco jej nienawidziła, więc Ida domyślała się, że Albert zareaguje tak samo. Wydawało się, że z jakiegoś powodu psy jej nie znoszą.

- Och, nie, ale dziękuję ci. Coco naprawdę lubi Toots. - Mavis spuściła wzrok. - Nie żeby nie lubiła ciebie, ale po prostu Toots ma lepszy kontakt z psami.

Nieco zasmucona, choć właściwie nie wiedząc dlaczego, Ida tylko pokiwała głową.

- Cóż, propozycja jest w dalszym ciągu aktualna. No wiesz, w razie konieczności. A teraz opowiedz mi coś więcej o swoim George'u. Czy jest wysoki, ciemnowłosy i przystojny?

- Tak, rzeczywiście. Jest też życzliwy i lubi zwierzęta. I też jest owdowiały.

Brzmi nieźle, pomyślała Ida. Zupełnie taki jak droga Mavis.

- Och, jest tego znacznie więcej. On jest właścicielem sieci pralni chemicznych, i mówi, że nigdy w pełni nie przejdzie na emeryturę. Dużo podróżuje. Nigdy nie był w Maine. Spytałam go, czy kiedyś w przyszłości chciałby przyjechać i mnie odwiedzić, ale nie odpowiedział. Zastanawiam się, dlaczego? Myślisz, że nie lubi ludzi ze wschodniego wybrzeża?

Ida omal nie spadła z krzesła. Mavis była taka naiwna. Biedactwo. Ida będzie musiała podszkolić ją co nieco w temacie mężczyzn. Być może powinna zacząć prowadzić agencję matrymonialną albo kolumnę poradniczą w gazecie; z pewnością miała wystarczająco dużo doświadczenia. Pomysł na wypełnienie wolnego czasu. Albo może będzie po prostu dla przyjemności fotografować co tylko i kiedy tylko zechce. Myślała o tym tak wiele razy, lecz nigdy nie marzyła, że to będzie możliwe. Kiedy zrobi zdjęcia dzieciaków Pitta i Jolie, kto wie, dokąd ją to zaprowadzi? Ida obiecała sobie, że będzie otwarta na wszystkie możliwości, niezależnie od tego, na jakim etapie znajduje się jej życie uczuciowe. Naprawdę nie musiała mieć przy sobie mężczyzny. Któregoś dnia udowodni to Toots i Sophie. Uśmiechnęła się na tę myśl.

- Ido? Dobrze się czujesz, moja droga? - spytała Mavis. Ida pokiwała głową.

- Tak, tylko się rozmarzyłam. Nie, nie sędzę, by fakt, że mieszkasz na wschodzie Stanów, miał cokolwiek wspólnego z tym, że George ci nie odpowiedział. Całkiem możliwe, że cię nie usłyszał. - Ida uśmiechnęła się. Biedna Mavis mówiła tak cichym głosem, że Ida ledwo ją słyszała.

- Naprawdę? Kiedy o tym wspomniałaś, myślę, że to możliwe. Mam wrażenie, że nachyla się w moją stronę, gdy rozmawiamy. Będę musiała po prostu mówić głośno i wyraźnie, kiedy następnym razem pojawi się ten temat. Jak myślisz?

- Myślę, że powinnaś zaprosić George'a i Alberta na obiad. Jestem pewna, że Toots nie będzie miała nic przeciwko temu. Mogłabyś przygotować to swoje danie z ryby, które tak lubię. Oczywiście, możemy coś zamówić, jeżeli nie chcesz gotować. W ten sposób wszystkie będziemy miały okazję poznać George'a, a on zadecyduje, czy Toots i Sophie nadają się, żeby popilnować psa.

Mavis klasnęła w dłonie.

- To cudowny pomysł. Dlaczego sama o tym nie pomyślałam? Spotykamy się codziennie rano o świcie. Na pewno go zapytam. Oczywiście, chcę to najpierw omówić z Toots. Jest dla mnie taka dobra. Bardzo bym nie chciała, żeby sobie pomyślała, iż wykorzystuję jej wspaniałomyślność. I nie jestem pewna, czy nawet życzyłaby sobie w tej chwili kogoś obcego w domu. Może powinnam poczekać, aż skończy się cała ta przeróbka. Nie chciałabym wprawiać Toots w zakłopotanie.

Ida upiła łyk lemoniady.

- Jestem pewna, że Toots nie chciałaby, żebyś czekała, ale to dobra myśl, żeby najpierw ją zapytać. Potrafi być humorza-sta, kiedy najdzie ją taka ochota. - Ida nie powinna tego mówić, ale przecież to prawda. Toots potrafiła być równie wredna jak Ida. To dlatego walczyły ze sobą jak pies z kotem. Miały ze sobą bardzo wiele wspólnego, chociaż Ida była przekonana, że Toots nigdy by się z nią nie zgodziła. Jak głosi stare powiedzenie: „Pozna swój swego”.

- Cóż, ona niedawno straciła męża, Ido. Oczywiście, że jest humorzasta. Ja potrzebowałam lat, żeby otrząsnąć się po śmierci Herberta. Czasami sama nie wiem na pewno, czy już mi się to udało. Nadal za nim tęsknię, a to już prawie piętnaście lat. -Mavis tęsknym wzrokiem spojrziała w dal, na Pacyfik.

- Ona miała ośmiu mężów. Myślę, że żałoba po nich stała się dla niej rutyną. Dla niej to „wydarzenie”, sama mi tak mó-

wiła. Nie wierzę, żeby humory Toots można było składać na karb żałoby.

- Cóż, jeśli o mnie chodzi, to nie dbam o to, że Toots miewa humory. Jest moją najdroższą przyjaciółką. - Mavis przerwała, jak gdyby palnęła okropną gafę. - Oczywiście, tak jak ty i Sophie. Uwielbiam każdą z was.

- Och, Mavis, jesteś taka słodka, że wytrzymujesz z trzema starymi babami, które nic tylko narzekają jedna na drugą. Powinnaś spędzać czas z ludźmi bardziej podobnymi do ciebie.

- A jacy to mieliby być ludzie? - zapytała Mavis. Ida strąciła piasek z kolan.

- Mili ludzie, którzy nie zrzędzą przez cały czas. Mavis roześmiała się.

- Niczego bym w tobie nie zmieniła, więc może daj sobie z tym spokój. Nie powiedziałaś jeszcze ani słowa o tym tajemniczym mężczyźnie, do którego wymykasz się ukradkiem nocami już od kilku tygodni. Chcę się wszystkiego o nim dowiedzieć.

Cholera. Nadszedł czas na wyznania.

Abby sprawdzała skrzynkę e-mailową co najmniej dziesięć razy od chwili, gdy odpowiedziała na wiadomość od agentki prasowej. Nic. Pomyślała, że powinna już dostać jakąś odpowiedź.

E-mail został wysłany praktycznie natychmiast. Jeżeli agenci Pitta i Jolie chcieli zorganizować wywiad, można było zakładać, że będą sprawdzali pocztę na tyle często, żeby nadać bieg sprawie. Abby jeszcze raz zerknęła na zegarek. Do licha, minęły zaledwie cztery minuty, odkąd ostatnio na niego spoglądała. Chester leżał zwinięty w kłębek na fotelu, mocno śpiąc. Ach. te psy, potrafią spać wszędzie. Prawie jak faceci. Hm, faceci. Nie, nie będzie myślała o mężczyznach, ponieważ rozmyślanie o mężczyznach przypomni jej o Chrisie Clayu. A Chris Clay nie był osobą, o której miała ochotę rozmyślać. Nie po tym, jak zobaczyła jego twarz na okładce „People” z tą żenującą gwiazdą miesiąca. Nie, faceci to durnie. Faceci składają obietnice, których nie mogą albo nie chcą dotrzymywać, w przeciwieństwie do kobiet, które zawsze ich dotrzymują. A przynajmniej ona tak robiła.

Przypomniała sobie tak zwaną randkę z Chrisem tuż przed pożarem. Pojechali do Pink's, budki z hot-dogami słynącej ze swojej „kuchni” oraz z tego, że gwiazdy często tam jadały. Pojechali razem. Abby zjadła trzy hot-dogi. Chris całował jej palce. Każdy po kolei, jeden po drugim, nie spiesząc się. Abby obiecała sobie, że nie umyje rąk przynajmniej z tydzień, ale odszczekała to niemal równie prędko jak pożarła hot-dogi.

Nad ranem, rozmawiając z Chrisem przez telefon, poprosiła go o przysługę. A on stanowczo jej odmówił. Nie przebierał też w słowach. Unikała go od tamtej pory. Mówił jej, że ją lubi. Jak gdyby naprawdę ją lubił. Jej błąd, że mu uwierzyła. Jej drogi przybrany brat, w którym podkochiwała się, odkąd go pierwszy raz zobaczyła. Miała wtedy czternaście lat, a on osiemnaście, zaś teraz, mając dwadzieścia osiem, nadal nie potrafiła przestać o nim myśleć. Cholera!

Usłyszała sygnał z komputera, powiadamiający o nadejściu nowego e-maila. Być może od agentki. Kliknęła na żółtą ikonę skrzynki pocztowej. E-mail od Victoria's Secret. Tak, właśnie tego jej było potrzeba. Pary seksownych majtek ze stanikiem do kompletu. Nie miał kto ich podziwiać oprócz niej samej, więc Abby zdecydowanie nie była w nastroju na modną bieliznę. Na nic by się zdała. Jej życie miłosne utknęło w stopklatce od tak dawna, że potrzeba by znacznie więcej niż seksownej bielizny, żeby wyciągnąć ją z... z czego? Nie było nikogo, z kim chciałaby się umawiać, poza Chrisem. Zrujnował szansę, jaką mieli, kiedy odmówił udzielenia jej porady prawnej, mówiąc, że pracuje dla jej matki. Abby mu wierzyła; spytała nawet matkę, żeby mieć stuprocentową pewność. Ale i tak mógł jej pomóc. „Konflikt interesów”, jak powiedział. Konflikt interesów, akurat - pomyślała Abby.

Chester podniósł się i przeciągnął ospale, nim zeskoczył z ulubionego fotela.

- Założę się, że chcesz wyjść.

Abby znalazła jego smycz na oparciu swego krzesła. Przypięła ją do obroży, złapała kluczyki i ruszyła na zewnątrz na popołudniową przechadzkę Chestera, żeby mógł podlać krzaki.

Gdy znaleźli się na parkingu, Abby odpięła Chesterowi smycz. Teraz, gdy parking był całkowicie ogrodzony, stanowił dogodny bezpieczny teren, po którym Chester mógł biegać swobodnie i załatwiać swoje sprawy, ona zaś nie musiała się przejmować trzymaniem go na smyczy. Rag zmyłby jej głowę, gdyby wiedział, że pozwala Chesterowi biegać wolno. Naprawdę się upierał, żeby zawsze trzymała go na smyczy, stale przypominając jej o odpowiedzialności, gdyby pies ugryzł jakiegoś pracownika albo, Boże ucho, reklamodawcę. Abby żałowała, że Chester nie Chapman tego starego drania. Należałoby mu się po tych wszystkich kłopotach, jakie pociągnęło za sobą jego zniknięcie. Abby miała wielką nadzieję, że któregoś dnia zostanie odnaleziony. Jednak do tej pory miała na głowie znacznie ważniejsze sprawy.

Wywiad z Jolie i Pittem postawiłby „Informera” w konflikcie z „Enquirerem” i „Globe'em”. Wiedziała, że oba tabloidy zapłaciłyby miliony za ten wywiad. Do diabła, „The Informer” też zapłaciłby ciężkie pieniądze, gdyby mógł. Jednak na szczęście dla gazety - i dla niej samej - nie było takiej potrzeby.

Gdzieś w zakamarku jej umysłu zaczął kiełkować załazek pomysłu. A gdyby przygotowała grunt pod ten wywiad, zanim jeszcze się odbędzie? Gdyby podsunęła czytelnikom zapowiedź, że „The Informer” zamierza opublikować najbardziej niesamowity ze wszystkich wywiadów na wyłączność? Mogła tak zrobić, zbudować napięcie wśród czytelników, nie mówiąc już o podniesieniu sprzedaży, a potem bum! Każdy czytelnik brukowców w Ameryce ustawi się w kolejce, żeby kupić „Informera”, gdy jej wywiad - ze zdjęciami - znajdzie się przed

i w każdym sklepiku, lotniskowym kiosku, stoisku z gazetami i w każdym tanim domu towarowym, jak kraj długi i szeroki. Tak, mogła to zrobić. Była pewna, że musiałyby to nastąpić co najmniej na dwa do trzech tygodni przed faktycznym przeprowadzeniem wywiadu. To dałoby jej dość czasu na napisanie czegoś na zachętę. Sama się tym zajmie. Oczywiście, będzie musiała uzyskać zgodę nowego właściciela, lecz Abby domyśliła się już, że jeżeli to bystry biznesman - albo bizneswoman - to da jej zielone światło. Jednak jedynym sposobem skontaktowania się z tym kimś pozostawał e-mail.

- Chodź, Chester. Mamy robotę.

Słyszając swoje imię, owczarek alzacki przybiegł do Abby. Pochyliła się, żeby mógł pokryć jej twarz swoimi psimi całusami. Potarmosiła jego uszy i pogłaskała go po pysku.

- Jesteś takim mądrym chłopcem, wiesz? Uważam, że jesteś mądrzejszy od tego głupka, pana Claya.

Chester szczechnął.

Abby uśmiechnęła się szeroko.

- Widzę, że się ze mną zgadzasz. Sprytne posunięcie, staruszk.

Znalazszy się z powrotem w swoim biurze Abby napełniła miskę Chestera świeżą wodą i wzięła sobie colę z minilodówki, po czym zasiadła do napisania e-maila do swojego nieznanego pracodawcy, LAT Enterprise.

Jak miała się do niego zwracać? Zastanawiała się nad tym, klikając na swoje konto pocztowe. Wybrała najprostsze rozwiązanie.

Do LAT Enterprise: Szanowni Państwo,

Wczoraj otrzymałam e-mail od agentki prasowej pana Pitta i pani Jolie. Udzielają „Informerowi” prawa do prze-

prowadzenia wywiadu. Poprosili również o sfotografowanie bliźniąt. W chwili, gdy piszę do Państwa, nie ustaliliśmy jeszcze dokładnej daty. Zakładam, że jest to kwestia dwóch do trzech tygodni, zanim wszystkie zainteresowane strony będą gotowe. Wierzę, że sprzedaż „Informera” znacząco się zwiększy, jeżeli zaczniemy budować napięcie czytelników zapowiedziami zbliżającego się wywiadu na wyłączność. Jako redaktor naczelny biorę na siebie pełną odpowiedzialność za ich napisanie oraz przeprowadzenie planowanego wywiadu.

Proszę o zgodę na natychmiastowe wdrożenie tego projektu.

Z poważaniem,

Abby Simpson, redaktor naczelny

Przeczytała e-maila dwukrotnie, zanim nacisnęła WYŚLIJ. Treść była prosta i rzeczowa. Abby nie miała pojęcia, czy obecni właściciele to przeczytają, ale zakładała, że informacja w jakiś sposób dotrze do osoby podejmującej decyzje. Jeżeli ten ktoś ma trochę oleju w głowie, rzuci się na to i nie popuści. Właściwie zaprezentowany wywiad mógł przyciągnąć całkiem sporą grupę nowych czytelników oraz zadowolić stałych prenumeratorów.

Abby przejrzała nowe wiadomości, licząc na odpowiedź od agentki, lecz jak na razie wciąż nic, zero, nul.

Niech to... no dalej, odpowiedz na e-mail - myślała, pisząc krótkie, zwięzłe wiadomości dla trójki swoich niezależnych dziennikarzy w sprawie lunchu z okazji imprezy Kobieta Roku Revlonu, który oznaczał nic więcej jak tylko starszawych bezrobotnych aktorów rywalizujących o szansę zbliżenia się do producentów i reżyserów. Jednak nigdy nie wiadomo. Poinstruowała Elizabeth, żeby ukryła się w damskiej toalecie w nikłej

nadziei na usłyszenie czegoś ciekawego. To znaczy ciekawego dla brukowca. Nie znosiła upadać tak nisko, lecz stanowiło to już powszechną praktykę w tym biznesie prawie do tego stopnia, że podsłuchanie najmniejszej ploteczki stawało się wręcz niemożliwe. Współczesne gwiazdy były cwane, jeśli chodziło o media, jednak Abby wiedziała, że potrafią same wpaść w ręce dziennikarzy, gdy potrzebują trafić do nagłówków. Kłopot polegał na tym, że „ręce” „Informera” zawsze zdawały się być na szarym końcu.

Kiedy Abby skończyła odpowiadać na swoje e-maile, wyłączyła komputer, zakryła klawiaturę plastikową osłoną i złapała torebkę oraz smycz Chestera.

- Chodź, chłopczyku, pora do domu. Może dzisiaj wieczorem obojgu nam się poszczęści.

Chester zeskoczył z fotela i poszedł za nią do drzwi, a potem długim korytarzem do tylnego wyjścia. Gdy znaleźli się w Mini Cooperze, Abby zapięła najpierw pasy przy siedzeniu Chestera, a następnie własne. Obiecała psu stek tego wieczora. Zatrzymała się na moment przy sklepie sieci Ralph's. Potrzebowała jedzenia, *prawdziwego* jedzenia. Od tygodni żyła daniami na wynos. Zajęta kierowaniem redakcją „Informera” we własnym garażu, a później przenosinami do swego nowego biura - nie wspominając już o usiłowaniu pilnowania planów urządzania domu - Abby nie zawracała sobie głowy zakupami, a co dopiero gotowaniem. Jakby powiedziała jej matka: „po to są restauracje”. Chociaż zgadzała się z nią całym sercem, mdliło ją już od fastfoodowego jedzenia.

Manewrowała małym autkiem wśród ulicznego ruchu, zatrzymując się od czasu do czasu w którymś ze słynnych na cały świat korków Los Angeles. Czterdzieści pięć minut później dotarła do Brentwood, gdzie mieszkała, zaledwie parę minut od sklepu spożywczego Ralph's.

- Będziesz musiał zostać w wozie, Chester, ale obiecałam ci wielki stek, więc taki właśnie dostaniesz.

Zanim wysiadła z samochodu, opuściła szyby wystarczająco, żeby do środka dostawało się świeże powietrze, ale nie na tyle, by Chester mógł wyskoczyć i pobiec za nią.

Abby weszła do sklepu, wdzięczna za powiew lodowatego powietrza. Już miała sięgnąć po koszyk, kiedy jej dłoń zderzyła się z inną - z wielką męską dłonią.

- Chwilę, koleś...

- Cóż, czyż to nie moja ulubiona reporterka, Abby Simpson. Co ty robisz w spożywczym? Proszę, nie mów mi, że gotujesz dzisiaj obiad.

Jej pierwszym odruchem było wybiec ze sklepu, drugim palnąć go prosto w dziób, ale trzeci, ten, którego posłuchała, kazał jej zachować spokój. Była dorosła. Mogła sobie z tym poradzić.

- Chyba mogłabym ci zadać to samo pytanie. Mam nadzieję, że nie przygotowujesz obiadu dla którejś ze swoich hollywoodzkich gwiazdeczek. Może musiałabym napisać, że któraś z nich zjadła trochę jakiegoś prawdziwego jedzenia.

Abby wyszarpnęła koszyk z dłoni Chrisa Claya. Odkoczył.

- Jesteśmy dzisiaj drażliwi, co nie? Musi być słabo z nowinkami. Pamiętam, że tak reagujesz. Zawsze jesteś wkurzona, kiedy nie masz czego napisać do tej swojej tandetnej gazety.

Abby odwróciła się do niego plecami. Zamierzała zrobić zakupy, pojechać do domu i przyrządzić obiad dla siebie oraz stek dla Chestera. Ale nie, Chris akurat musiał jej przypomnieć, co sądzi o zajęciu, jakie sobie wybrała. Wiedział, że to ją wytrąci z równowagi.

Abby obróciła się, stając z nim twarzą w twarz. Zacisnęła ręce na koszyku tak mocno, że aż pobielaly jej kłykcie.

- Czego chcesz? Śledzisz mnie? - Do diabła, dlaczego to powiedziała? Oczywiście, że jej nie śledził. Czemu miałby ją śledzić? Wiedział, gdzie mieszka. Do diabła, do diabła i jeszcze raz do diabła.

Zaśmiał się, kręcąc głową.

- Nie, Abs, nie śledzę cię. Tak się składa, że to właśnie tutaj kupuję swoje lody miętowe z wiórkami czekolady. Nie potrafię gotować, może zapomniałaś?

Poczuła się jak głupek miesiąca, stojąc tak i gapiąc się na niego. Ale był taki atrakcyjny. Spłowiałe džinsy z kilkoma dziurami we właściwych miejscach, obcisły czarny T-shirt, który jeszcze bardziej podkreślał jego szeroką klatkę piersiową i wąską talię. Skupiła się na jego stopach. Kiedy zobaczyła na nich pomarańczowe Crocsy, ledwie się pohamowała, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Nie zdołała jednak powstrzymać uśmiechu- Co za palant.

- Miło było cię spotkać, Chris. Udanego dnia. - Abby odwróciła się i odeszła, gratulując sobie w myślach.

Niech się gapi na mój tyłek, pomyślała. Być może zobaczy, co traci. Cholera, a to skąd ją naszło? Nie należała do kobiet, które wykorzystują urodę. Niejeden raz mówiono jej, że powinna występować w filmach. Jej stała odpowiedź brzmiała zawsze tak samo: „Szkoda, że nie umiem grać”. To zwykle zamykało im usta. Abby wiedziała, że wygląd jest ważny w branży filmowej, jednak nic nie znaczył w jej fachu.

Nie chcąc zostawiać Chestera samego w samochodzie ani chwili dłużej, przebiegła wzdłuż alejek, chwytając kilka produktów, nim zawróciła do stoiska z mięsem po stek dla Chestera. Oczywiście, tego dnia prześladował ją pech, ponieważ gdy tylko wypakowała koszyk przy kasie, któż to taki stanął za nią w kolejce, jeśli nie akurat sam Chris Clay? Tak okropnie się spieszyła, żeby wydostać się ze sklepu, że naprawdę nie zwraca-

cała uwagi na to, co wrzuca do koszyka. Zauważyła, że Chris przyglądał się, gdy kasjerka przeciągała jej produkty obok skanera. Jeden stek nowojorski. Paczka hot-dogów. Bułki. Musztarda. Kwaśna śmietana i czipsy ziemniaczane o smaku cebulki. Ciastka z wiśniowym nadzieniem. Co ona sobie, u diabła, myślała? Abby uznała, że to oczywiste, iż jej podświadomość wybrała akurat te produkty, ponieważ Chris przebywał w sklepie. Modliła się tylko, żeby nie powiązał tych faktów.

- Powinnaś mi powiedzieć, że masz apetyt na hot-dogi, Abs. Moglibyśmy wrócić do Pink's.

Miała ochotę go kopnąć, lecz się powstrzymała.

- Dzięki, ale to dla Chestera. On lubi hot-dogi z musztardą i dodatkami. Dodatki mam w domu - dodała.

Za dużo, pomyślała. Za dużo informacji. Więcej, niż powinien wiedzieć.

Kasjerka podała jej łączną kwotę. Abby przesunęła kartę debetową przez czytnik. Zerknęła kątem oka na Chrisa, modląc się, żeby nie odkrył jej numeru PIN.

Patrzył. Cholera. Zanim kasjerka zdążyła powtórnie ją poprosić, Abby pospiesznie wcisnęła swój PIN na klawiaturze: 24747, jak *C-H-R-I-S*. Była przekonana, że przesuwiała dłonie po klawiszach wystarczająco szybko. O ile nie stał tuż obok niej albo bezpośrednio za nią, była całkiem pewna, że nie zdołałby odszyfrować jej hasła. A jeżeli mu się udało, to niech to diabli.

- Oczywiście, że masz - powiedział Chris, stawiając na ladzie przy kasie dwa galony lodów miętowych z wiórkami czekolady.

Abby poczuła, jak jej twarz płonie, i to ją rozdrażniło. Nie wiedziała, dlaczego czuje się taka... *podenerwowana*. Przecież to Chris. Jej przybrany brat. Tak jakby. Który całował koniuszki jej palców. Jeden po drugim, po kolei, po tym, jak zjedli hot-

dogi w Pink's. Nienawidziła uczuć, jakie przyniosło ze sobą to wspomnienie. Nie chciała wiązać się z Chrisem Clayem. Mowy nie ma. Był kobieciarzem, udawaczem i aktualnie prawnikiem jej matki. Abby nie chciała nawet myśleć o tych wszystkich gwiazdach, z którymi się umawiał. Byli jak obrotowe drzwi. Nieustannie gdy jedno do środka, to drugie na zewnątrz. Wszystko, co go dotyczyło, krzyczało do niej: „Nie!”.

Kiedy kasjerka wreszcie skończyła pakowanie jej zakupów, Abby złapała dwie plastikowe torby i szybko ruszyła do automatycznych drzwi. Nie mogła się doczekać, aż znajdzie się z dala od tego przekłętą sklepu. Żonglowała dwiema torbami w jednej dłoni, sięgając drugą do torebki po kluczyki od auta. Kiedy zlokalizowała pobrzękujący pęk kluczy, nacisnęła przycisk na pilocie.

Chester przesuwiał ozorem w górę i w dół po oknie od strony pasażera. Cudownie - pomyślała, siadając na miejscu kierowcy.

- Pomożesz umyć te okna, kiedy dojedziemy do domu.

- Hau!

- I bierzesz kąpiel - dodała Abby.

Pogoda była idealna na wieczorne grillowanie. Kiedy steki będą się piekły, Abby zajmie się samochodem i Chesterem. Po obiedzie sprawdzi e-maile po raz ostatni tego dnia.

Jeżeli nie otrzyma wiadomości od agentki Pitta i Jolie, będzie... czekać. Jaki inny ma wybór?

- Seans? Postradałaś rozum? - wykrzyknęła Ida. - Za chwilę usłyszę, jak prosisz nas, żebyśmy założyły gorącą linię jak ta panna Cleo z Psychic Friends Network!

- Och, odpuść sobie, Ido - powiedziała Sophie. - My tu próbujemy się dobrze bawić. Jeśli nie chcesz się do nas przyłączyć, możesz sobie siedzieć całą noc i się dąsać. Żadnej z nas to nie obejdzie. Racja, dziewczęta?

Mavis klasnęła w dłonie, żeby zwrócić na siebie ich uwagę.

- Sophie, nie sprzeczasz się. Uważam, że to byłoby zabawne. Muszę powiedzieć, że nigdy wcześniej tego nie próbowałam, ale brzmi fantastycznie. Mam teraz wielką ochotę na próbowanie nieznanymi rzeczami. Spodoba ci się, Ido. Spójrz na to jako na kolejne nowe doświadczenie. Proszę, dołącz do nas.

Toots po raz ostatni potężnie zaciągnęła się papierosem, nim zgmiotła go w muszli służącej za popielniczkę.

- Zdecyduj się na coś, Ido. Nie zawsze chodzi tylko o ciebie i o to, co ty myślisz. Jeżeli się boisz, po prostu powiedz - podpuszczała ją Toots.

Gdyby tylko przyjaciółki wiedziały. Toots trzęsła się jak osika. Jej udawana odwaga była właśnie tym - udawaniem. Za

żadne skarby Toots nie pozwoliłaby, żeby Ida dowiedziała się, iż umiera ze strachu. Sophie siedziała na skraju tarasu, dopalając papierosa.

- Jeśli w to wchodzisz, no to wchodź. Muszę przygotować rzeczy. Toots, zechcesz mi pomóc?

- Oczywiście. Jeśli o mnie chodzi, nie mogę się doczekać. Kto wie? Może nawiążemy kontakt z którymś z moich zmarłych mężów. Ido, ty mogłabyś się porozumieć z Thomasem. Być może wyjawi, skąd pochodziło to zakażone mięso.

- Dobrze, wchodzę w to. Jeżeli wszystkie próbujecie mnie w coś wkręcić, powiedzcie mi od razu. Nie lubię niespodzianek - odpowiedziała Ida.

- Po prostu Ida ma cykora - drażniła się z nią Sophie.

- Zrobię to z wami. A ty, Sophie, czemu się po prostu nie... odwalisz? Toots, Sophie, i Mavis zanosły się śmiechem.

- To ci dopiero charakterek. Ido! - ucieszyła się Sophie. -Widzisz? Niedługo będziesz, kłać i palić, i zanim się zorientujesz, zupełnie zarzucisz tę paniusiowatą postawę. Ido, ty i Mavis zbierzcie tyle świec, ile uda się wam znaleźć. Jestem pewna, że ta pop-lalunia ma jakiś zapas upchnięty gdzieś w tym plażowym burdelu. Toots, chodź ze mną na górę. - Spojrzała na zegarek. Naśladowując głos z zaświetów, powiedziała: - Spotkamy się w jadalni za godzinę. Nie spóźnijcie się.

Razem pobiegły na górę. Gdy tylko znalazły się w nowej sypialni Toots, Sophie usiadła na łóżku.

- Jak mogę pomóc? - zapytała Toots, a po chwili dodała: -Nie pójde do tamtego pokoju, więc o to nawet nie proś.

- Nie musisz. Wszystko, czego potrzebujemy, to świece i obrus. Miałam zamiar wykorzystać jedno z tych jedwabnych nakryć z pokoju ducha. Może nasze miejscowe straszidło okaże się bardziej przyjazne, jeśli zobaczy coś, co rozpozna. Idę

nastawić też kamerowid i rejestrator głosu. Na wypadek, gdybyśmy naprawdę na coś trafiły.

- Nie uważasz, że ten... duch albo zjawa... wciąż nie mogę uwierzyć, że o tym rozmawiamy... Nie uważasz, że to coś będzie wiedziało, gdzie się znajduje? - spytała Toots. - Ponieważ jestem pewna jak wszyscy diabli, że naprawdę to widziałam i że to nie było coś normalnego. Cokolwiek zrobisz, nie mów nic o zeszłej nocy. Jeśli... i to jest duże „jeśli”... coś się pojawi, nie wspominaj, że ci o tym mówiłam. Udawaj zaskoczoną.

- Zaufaj mi, Tootsie, nie będę udawać, jeżeli coś się ukaze. Będę tak samo przerażona jak reszta z was.

Nagle tracąc rezon. Toots zapytała:

- Jesteś pewna co do tego? Czy nie powinniśmy sprowadzić kogoś, żeby pobłogosławił dom czy coś w tym rodzaju, zanim to zrobimy?

- Mam trochę wody święconej z pogrzebu Waltera. Pokropimy nią wokoło i odmówimy modlitwę. Daj mi teraz pozbierać rzeczy. Idź pomóc dziewczynom. Upewnij się, żeby w tej koszmarnej jadalni nie było żadnych kwiatów ani owoców pod ręką. Duchy, a przynajmniej tak słyszałam, nie lubią słodkich ani owocowych zapachów. Jeżeli są tam jakieś metalowe albo szklane przedmioty, też je wynieś. Minerale podobno wpływają na zdolność duchów do ukazywania się. Nie pytaj. Ta cała Madam Bulterfly kiedyś mi to mówiła.

- Na pewno sprawdzę. Spotkamy się na dole. - Toots pośpiesznie wyszła z pokoju.

Sophie przeszła przez korytarz do swojej sypialni, mając nadzieję, że cokolwiek widziała tam Toots, pokaże się, gdy ona będzie w pokoju. Przetrzasała swój bagaż, aż wreszcie znalazła małą buteleczkę wody poświęconej podczas pogrzebu Waltera. Wzięła kamerowid oraz mały magnetofon na wypadek, gdyby duchy zdecydowały się ujawnić swoją obecność poprzez

dźwięki. Sophie była podekscytowana, lecz jednocześnie wystraszona. Ufała Toots i wiedziała, że przyjaciółka nie ma nierówno pod sufitem i nie przywiduje jej się coś, czego nie ma. Skoro Toots powiedziała, że zobaczyła ducha, zjawę, kłębiaste obłoki z twarzami w środku, to Sophie wierzyła jej na sto procent.

Ściągnęła fioletową jedwabną narzutę z łóżka, zwinęła ją w kulę i wetknęła sobie pod pachę. Jeszcze raz rozejrzała się po upiornym pokoju. Nie zauważając żadnych dryfujących chmur, podmuchów zimnego powietrza ani twarzy, które usiłowałyby przemówić, zeszła na dół.

Wychodząc, najpierw zamknęła drzwi do swojego pokoju, lecz później je otworzyła. Jeżeli w środku coś było, chciała uczynić co w jej mocy, żeby pomóc temu czemuś się wydostać. Kto wie? Możliwe, że równie dobrze mogło przenikać przez drzwi, jednak i tak zostawiła je otwarte. Nie chciała ryzykować.

Gdy zbiegła na dół, zastała Toots, Idę i Mavis w jadalni, zapalające świece.

- Nie za dużo, tyle tylko, żeby w pokoju była odrobina światła. Nie chcemy tu ogniska.

Sophie potrząsnęła nakryciem i udrapowała je na okrągłym drewnianym stole. Pomyślała przy tym, że to dziwne, iż pop-lalunia wynajmująca ten dom miała przyzwoity mebel, który nie był z różowego, fioletowego albo białego tworzywa sztucznego. Stół był wykonany z solidnego drewna. Sophie nie miała pewności co do gatunku, ale przypomniała sobie, że gdzieś przeczytała, iż po naładowaniu energią przez istotę nadprzyrodzoną drewno działa jak przewodnik. Dzięki temu nie ma konieczności trzymania się za ręce ani dotykania nawzajem.

- Mavis, postaw tu jedną świecę - powiedziała Sophie, wskazując na środek stołu.

- Och, tak, oczywiście. Musisz coś widzieć.

Kiedy już Sophie rozmieściła wszystkie swoje rekwizyty na właściwych miejscach, przyjrzała się scenerii. Coś jak rodem z filmu klasy B. Okrągły drewniany stół z płonąca pośrodku świecą, skraj narzuty falujący od poruszeń wokół stołu, a do tego trzy kobiety, które już wyglądały, jakby zobaczyły ducha. Do kompletu brakowało już chyba tylko szklanej kuli. Popatrzyła na swoją kremową bluzkę, zastanawiając się, czy może też nie powinna się wystroić do swej roli. Bądź co bądź, to Hollywood. Sophie mogła owinąć się którymś z fioletowych prześcieradeł ze swojego łóżka.

Najbardziej poważnym tonem, na jaki ją było stać, Sophie oświadczyła:

- Moje panie, jeżeli jesteście gotowe, zabierajmy się do rzeczy.

Toots, Ida i Mavis stanęły każda za swoim krzesłem, już poblądłe z wyczekiwania.

- Najpierw chcę odmówić modlitwę. Pochylcie głowy - poinstruowała je Sophie.

Zrobiły, co im kazała.

- O Najwyższy, pobłogosław ten śmietnik i tych, którzy go zamieszkują, żyjących czy zmarłych. - Tylko tyle Sophie zdołała powiedzieć nie wybuchając śmiechem, chociaż z całych sił starała się zachować powagę. Raptownie uderzyła ją bezdena głupota tego, co właśnie robi, lecz było już za późno, żeby się teraz wycofać.

- Nie powiem na to „amen” - wyszeptała Toots.

Sophie zignorowała ją i zaczęła chodzić dokoła pokoju. Skrapiała go wodą święconą, mówiąc:

- Przybywamy w pokoju. Proszę, nie bójcie się. - Przypomniała sobie stary film science-fiction, gdzie padły słowa podobne do wypowiedzianych przez nią. Po trzykrotnym okrąże-

niu jadalni Sophie zajęła miejsce. - Usiądźmy i weźmy się za ręce. Jeszcze raz kobiety wypełniły jej polecenie.

Mavis znalazła się po jej lewej, Toots po prawej, a Ida - dzięki Bogu - usiadła między Toots i Mavis. Sophie naprawdę nie miała chęci trzymać jej za rękę.

Zachichotała w duchu, myśląc, że w każdych innych okolicznościach byłaby prawie wściekła, że Ida została wyleczona ze swego zaburzenia obsesyjno-kompulsywnego. Nic nie sprawiłoby Sophie większej frajdy, niż postaranie się, żeby Ida usiadła obok niej i musiała wziąć ją za rękę, odkrywając, że jest brudna i cuchnąca. Sophie mogłaby znaleźć zdechłą rybę albo coś podobnego i natrzeć tym dłoń. Ida dostałaby ataku serca.

Następnie Sophie odsunęła świecę daleko od środka stołu i postawiła w jej miejsce szklankę.

- Niech każda się odpręży i pomyśli o czymś przyjemnym. Ido, pomyśl o facecie. Weźcie głęboki wdech - mówiła Sophie, wczuwając się w rolę. - A teraz wyobraźcie sobie kogoś z przeszłości, kogoś, z kim chcielibyście nawiązać kontakt. Głębokie wdechy. I wydechy.

Hipnotyzujące słowa Sophie wywierały wpływ na pozostałą trójkę. Wyglądały, jakby były w transie. Czy to nie ona miała podobno wpaść w trans? Potrząsnęła głową. Nieważne, one już w to weszły, więc Sophie nie miała zamiaru robić nic, co zepsułoby efekt. Później wszystkie się z tego pośmieją.

- Jeżeli ktoś jest z nami w tym pokoju, niech da znak swojej obecności. - Sophie przerwała, czekając, aż coś pęknie z hukiem. Kiedy nic takiego się nie stało, ciągnęła dalej. - Nie przyszliśmy tutaj, żeby wyrządzić komukolwiek krzywdę. Mamy przyjazne zamiary. - Boże, czy ona rzeczywiście to powiedziała? Ano tak, Sophie Manchester z całą pewnością tak

powiedziałaś. - Czy jest tu ktoś, kto chciałby przekazać komuś wiadomość? Chcemy ci pomóc. W jadalni panowała cisza, jeśli nie liczyć ich oddechów.

- Dziewczęta, pomyślcie o kimś, kto odszedł, przyjaciółach albo członkach rodziny, którym chciałybyście przesłać wiadomość. - Sophie potoczyła wzrokiem po trójce siedzącej przy stole; od intensywnego skupienia miały zaciśnięte powieki.

Upłynęło kilka minut, zanim Sophie odezwała się ponownie. Pamiętała, co wyczytała w jednej ze swoich książek o zjawiskach paranormalnych - że jeśli minie godzina i nie pojawi się żaden znak działań istot nadprzyrodzonych, to oznacza, iż pora skończyć.

Raptem w pokoju pojawił się lodowaty, przenikający do kości chłód. Oczy Sophie rozszerzyły się do wielkości spodków. Mavis wyglądała, jak gdyby za chwilę miała zemdleć. Tóots nie wydawała się przestraszona, ale Ida sprawiała wrażenie, jakby była w szoku. Sophie panowała nad sytuacją. Potrafiła to zrobić. Głęboki oddech. Wdech i wydech - powtarzała sobie.

- Nie mamy zamiaru wyrządzić ci żadnej krzywdy, proszę, pamiętaj o tym.

Sophie szeptem zwróciła się do przyjaciółek:

- Połóżcie koniuszki palców na szklance, bardzo delikatnie.

Tak zrobiły.

- Dobrze, a teraz, kimkolwiek jesteś, chcemy z tobą porozmawiać. Na środku tego stołu stoi szklanka. Jeżeli ją widzisz, spróbuj ją poruszyć. - Sophie czekała. - Użyj palców, żeby przesunąć szklankę. - Ponownie odczekała kilka sekund. Nic się nie wydarzyło.

- Jeżeli jesteś mężczyzną, czy mógłbyś postarać się przesunąć szklankę w moją prawą stronę? Jeśli jesteś kobietą, przesunij ją w lewo. Chcemy ci pomóc.

Sophie przerwała, koncentrując się na szklance. Bez ostrzeżenia szklanka pomału przesunęła się w prawo i zatrzymała się. Kobiety wstrzymały oddech, wydając jednoczesny stłumiony okrzyk.

- Nie ma się czego bać, moje panie. Weźcie głęboki, uspokajający wdech. - Postępowały według jej instrukcji. Spojrzenie Sophie powróciło ku szklance. - Jesteś mężczyzną. Porusz szklankę w moją prawą stronę na „tak” albo w lewą na „nie”.

Poza syczącym odgłosem palących się knotów świec w pokoju panowała cisza. Wszystkie z napięciem wpatrywały się w szklankę, która powolutku przemieściła się na prawo.

- Sukin... - Sophie uciszyła sama siebie. Postanawiając brnąć w to dalej, zapytała: - Czy jesteś gwiazdą filmową? Jeżeli twoja odpowiedź brzmi „tak”, proszę przesunąć szklankę w moją prawą stronę.

Wszystkie cztery kobiety nie spuszczały oczu ze szklanki, gdy ta po raz trzeci jechała po stole na prawo od Sophie. Chłód w pokoju przenikał jej do szpiku kości.

- Jeżeli ten dom, w którym się znajdujemy, należał do ciebie, proszę, przesunąć szklankę w prawo na „tak”, w lewo na „nie” - powtórzyła Sophie.

Jeszcze raz wszystkie jak zahipnotyzowane obserwowały poruszenia szklanki, która leciutko przemieściła się w lewo. Sophie wstrzymała oddech.

- Czy kiedykolwiek byłeś żonaty z którąś z kobiet w tym pokoju? - spytała Sophie przyciszonym głosem. Co, jeśli to pojawił się Walter we własnej osobie?

Sophie podniosła wzrok i zobaczyła, że Toots na nią patrzy. Toots posłała jej słaby, ale podnoszący na duchu uśmiech. Wiedziała, o czym myśli Sophie.

Wszystkie skupiły wzrok na szklance, gdy ta pomału przesunęła się na lewo. Sophie wypuściła powietrze z taką siłą, że pło-

mień świecy zadygotał. Ulga wyraźnie malowała się na każdej twarzy. Nagle świeca zgasła, przez pokój przeszedł podmuch, a szklanka, chybcząca się na krawędzi stołu, ześlizgnęła się i roztrzaskała na podłodze.

- Och, mój Boże! - krzyknęła Mavis. Sophie spiorunowała ją wzrokiem.

- Sza!

Mavis skinęła głową.

Sophie ponownie przejęła kierowanie seansem.

- Jeżeli jesteś rozgniewany, rozumiemy to. Czy jesteś rozgniewany?

- Sophie uświadomiła sobie, że na stole nie ma materialnego obiektu, którego duch mógłby użyć jako środka do przekazania odpowiedzi. Nie chcąc wstawać i iść do kuchni po następną szklankę, Sophie zmierzyła wzrokiem zgasłą świecę. - Połóżmy palce na świecy.

Jeszcze raz wypełniły jej polecenie. Ledwie dotknęły świecy, gdy ta przewróciła się na prawo. Sophie ani na moment nie odrywała od niej wzroku.

- A więc jesteś rozgniewany. - Świeca przeturlała się na skraj stołu, by tam raptownie się zatrzymać. Kobiety cofnęły ręce, jakby je coś oparzyło. - W porządku. Nie ma się czego bać. Spokojnie. Złączmy dłonie.

Jeszcze raz ręce kobiet uformowały krąg wokół stołu. Ich dłonie były teraz zziębnięte, prawie zeszywniałe. Sophie zaczynała się obawiać, że chapnęła większy kąsek, niż była w stanie przełknąć. Ścisnęła rękę Toots; Toots odwzajemniła uścisk.

- Czy jesteś rozgniewany na kogoś w tym pokoju? - zapytała Sophie, z lękiem czekając na odpowiedź, gdy wpatrywała się w świecę chwiejącą się na krawędzi stołu.

Świeca przeturlała się z powrotem na środek stołu, a następnie na lewo. Sophie spojrzała na Idę, która była blada jak

śmierć. Mavis miała zamknięte oczy, a Toots zgniatała jej dłoń w morderczym uścisku.

Sophie nie przerywała kierowania rozmową z duchem.

- Potwierdzasz, że *nie* jesteś rozgniewany na nikogo w tym pokoju? Świeca z wolna potoczyła się na prawo.

Nagle powietrze w pokoju powróciło do normalnej temperatury. Sophie wiedziała, że ktokolwiek tu był, już odszedł. Obserwowała świecę. Pozostała nieruchoma, leżąc na boku. Ich dłonie nie wydawały się już takie zimne.

- Niech będą błogosławieni wszyscy przebywający w tym domu w przeszłości, obecnie i w przyszłości - powiedziała Sophie, po czym puściła ręce Toots i Mavis. One z kolei wypuściły dłonie Idy.

Spoglądały po sobie nawzajem, nie wiedząc, co powiedzieć. Sophie przejęła dowodzenie.

- Wyjdźmy na taras. Potrzebuję papierosa.

- Ja też - dodała Toots drżącym głosem.

W milczeniu poszły za nią na taras. Sophie złapała po drodze paczkę swoich Marlboro, zapaliła jednego, podała Toots i zapaliła kolejnego dla siebie. Nie odzywała się ani słowem, gdyż każda z nich usiłowała dojść do ładu z tym, co właśnie wydarzyło się w jadalni. Sophie w mniejszym lub większym stopniu uważała całą sprawę z seansem za żart, dopóki w pokoju nie powiał przeszywający zimny podmuch. Kontakt z tym kimś lub czymś wcale nie był zabawny. Ani odrobinę.

- A więc - mocno zaciągnęła się papierosem - to, co właśnie się tam stało... nie powinniśmy nikomu o tym mówić.

- Absolutnie! - poparła ją Toots. - Jeśli Abby się dowie, że rozmawiamy z... cokolwiek to było. pośle nas wszystkie do wariatkowa.

Mavis i Ida pokiwały głowami, że się zgadzają.

Toots zgmiotła papierosa w muszli, po czym zapaliła następnego.

- Napijmy się.

Zanim zdążyły odpowiedzieć, Toots wróciła do środka, by po kilku minutach wyjść z butelką szkockiej i czterema szklaneczkami. Słowa nie były potrzebne, gdy nalewała bursztynowy płyn do szklanek. Podała drinki przyjaciółkom. Wlały w siebie alkohol, jakby to była woda. Toots naląa drugą kolejkę. Po trzeciej nieco się odprężyły i ich języki się rozwiązały.

- Co tam się stało, do cholery? - spytała Toots.

- Ten przeklęty śmietnik jest nawiedzony, oto co się stało. Nawet nie wiem, czy chcę tu spędzić noc - odpowiedziała Sophie. - Ido, Mavis? Jak wy dwie sądzicie, co zaszło w tamtym pokoju?

Mavis była pijana po trzech szklaneczkach whisky.

- Jak powiedziałaś - jej słowa zlewały się razem w jedno - w tym domu jest duch.

Sophie uśmiechnęła się.

- Ido?

- Nigdy bym nie pomyślała, że to powiem, ale uważam, że ten dom jest nawiedzony. Jeśli o mnie chodzi, nie zamierzam spędzić następnej nocy pod tym dachem.

- Zgadza się. Myślę, że wszystkie powinnyśmy pojechać na noc do Abby. Możemy jej powiedzieć, że straciłyśmy prąd - oznajmiła stanowczym tonem Sophie.

- Nie! Nie chcę tego robić. Abby z miejsca się domyśli, że stało się coś innego niż awaria prądu. Ona zna każdą z nas na wylot. Nie możemy tam jechać. Nie chcę opuszczać tego miejsca. To mój cholerny dom i nie pozwolę, żeby jakiś... duch mnie z niego wygonił. Poza tym sądzę, że nasz widmowy lokator jest nieszkodliwy. - Toots naląa sobie kolejną porcję whiskey.

- Skąd możesz to wiedzieć? - spytała Ida roztrzęsionym głosem.

- Gdyby miał zamiar nas jakoś skrzywdzić, zrobiłby to tego wieczora. Racja, Sophie? - upewniła się Toots.

- Zapewne masz rację. Sądzę, że ktokolwiek to jest... to jest sfrustrowany. Myślę, że powinniśmy zadzwonić do tych ludzi z telewizji i powiedzieć im, że ten dom jest nawiedzony. Mogłybyśmy nawet trafić do programu. Mogłybyśmy zostać gwiazdami reality show. Tak jakby... - Słowa uwięzły Sophie w gardle, kiedy zobaczyła minę Toots. - Okay, to nie był dobry pomysł.

- Niczego nie będziemy robić. Przynajmniej na razie. Nie możemy pozwolić, żeby to, co się dzisiaj stało, wyszło poza ściany tego domu. Chcę, żebyście mi wszystkie przysięgli, że nikomu nie powtórzycie, co tu się dzisiaj działo.

Toots położyła obie dłonie na małym szklanym stoliku, jedną na drugiej. Sophie poszła w jej ślady, potem dołączyła Mavis. Ida, jak zwykle, była ostatnia, lecz to był ich tajny znak. Używały go tylko wtedy, gdy chodziło o coś poważnego. A ta sprawa z duchem była poważna.

- Dobrze. Zatem uzgodnione. Nikomu o tym nie powiemy. Nie w tej chwili. Sophie, kiedy możemy odbyć następny seans? Czy jest jakaś zasada mówiąca o tym, jak często można je przeprowadzać?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Spróbujmy jeszcze raz jutrzejszej nocy. O tej samej porze. Postaramy się dopilnować, żeby wszystko odbywało się możliwie jak najbardziej podobnie jak dzisiaj, i zobaczymy, co się stanie. Tymczasem chyba poszukam informacji w Internecie. Być może coś okropnego wydarzyło się w tym domu. Może to dlatego udało ci się kupić dom przy plaży w Malibu za trzy miliony osiemset. - Sophie uniosła brew. - Czy Sharon Tate nie została zamordowana gdzieś tu w okolicy?

- Och, do cholery, Sophie, przestań! Nikt nie został zamordowany w tym domu. Agentka nieruchomości by mi powie-

działa. Poza tym nie wydaje mi się, żeby ta mała pop-lalunia, która tu mieszkała, została tu tak długo, gdyby sądziła, że tu straszy albo gdyby ktoś został tu zabity.

- Nie wiemy tego na pewno. Nie zaszkodzi to zbadać - odparła Sophie.

- Tak, zaszkodzi. A co, jeśli ktoś z „Informera” odkryje, że matka redaktorki naczelnej uważa, że mieszka w domu, w którym straszy? Już sobie wyobrażam nagłówki na pierwszych stronach „Enquirer” i „Globe’a”!

- W porządku, masz rację. Nie pomyślałam o tym.

- Nie możesz myśleć o wszystkim, Soph. A więc... - Toots popatrzyła na swoje trzy najdroższe na świecie przyjaciółki, matki chrzestne Abby. - Czy mam wasze słowo, że to, co się tutaj dzisiaj wydarzyło, nigdy nie wyjdzie poza próg tego domu?

- Oczywiście - odrzekła Sophie. - Ja nie macham ozorem. - Popatrzyła znacząco na Idę.

- Insynuujesz, że ja tak robię? - spytała Ida.

- Nie. To nie kwestia „insynuowania” czegokolwiek. Jesteś znana z machania ozorem i doskonale o tym wiesz! - powiedziała Sophie odrobinę za głośno. Alkohol zaczynał uderzać jej do głowy.

- Wszystkie przysięgłyśmy, że nic nie powiemy. Ufam każdej z was - oświadczyła Toots.

Wszystkie pokiwały głowami, zgadzając się, że to, czego były świadkami, nie wyjdzie poza cztery ściany tego domu. Żeby zmienić temat, Toots powiedziała:

- No to wracajmy do naszych stałych zajęć. Mam zaległości w odpisywaniu na e-maile, całe dni potrwa, zanim to nadrobię.

- Tak, a ja marzę o pomoczeniu się w wannie - dodała Ida. Mavis i Sophie tylko przytaknęły. Były zbyt pijane, żeby zrobić cokolwiek innego.

Trzy tygodnie po „tamtej nocy” - gdyż w taki sposób Toots oraz matki chrzestne określały wieczór pierwszego seansu - Ida sprawdziła swój wygląd przed lustrem po raz ostatni przed zejściem na dół. Chciała wyglądać jak najlepiej podczas swojej pierwszej oficjalnej jawnej randki z Sammym. Postanowiła założyć jasnożółtą spódnicę, która ciasno przylegała wszędzie tam, gdzie należy, i opalizującą bluzkę mieniącą się w świetle. Użyła dwóch złotych grzebyków, żeby podpiąć włosy po bokach, odsłaniając twarz. Założyła prosty złoty łańcuszek na szyję i najmniejsze ze swych kolczyków z brylantami, a do tego cienką złotą okrągłą bransoletkę. To była cała biżuteria, jaką miała na sobie. Sammy zasugerował wcześniej, że chce jej dzisiaj podarować coś wyjątkowego. Ida była pewna, że ma zamiar się oświadczyć i że to „coś wyjątkowego”, o czym wspomniał, to pierścionek zaręczynowy.

Spojrzała na zegar na nocnym stoliku. Sammy powinien się zjawić lada chwila, o ile już nie przyszedł. Był bardzo punktualny - w przeciwieństwie do niej. Toots, Sophie i Mavis czekały na nią na dole. Czowała się jak uczennica, która ma po raz pierwszy spotkać rodziców swojego chłopaka. Mavis była podeks-

cytowana. Toots i Sophie nie dawały jej chwili spokoju, kiedy w końcu wyjawiała im, że spotyka się z doktorem Sameerem. Ida musiała przyznać, że nie były dla niej przykre. Sophie powiedziała, że to podejrzewała, a Toots ostrzegła ją, by miała się na baczności. Ida spytała, przed czym, lecz Toots nie wyjaśniła.

Na wypadek, gdyby Sammy czekał na dole schodów, Ida wręcz spłynęła po stopniach na dół. Kiedy zeszła, powitał ją nie kto inny jak Coco, rozpieszczona chihuahua Mavis.

- Grrr - mała psina zawarczała na nią, a potem wbiegła po schodach na górę.

Ida nie znosiła tego psa i żałowała, że Mavis nie nauczyła go lepszych manier.

Usłyszała głosy i podążyła za nimi na taras. Toots, Sophie i Mavis razem z Sammym zgromadzili się wokół nowego stołu na patio. Ida wzięła głęboki wdech.

- Witam, wygląda na to, że zaczęliście beze mnie. - Ida zauważyła, że ich szklanki są już prawie puste.

- Za długo się szykowałeś. Twój przyjaciel był spragniony - poinformowała ją Sophie.

- Och, Sammy, tak mi przykro. Nie chciałam, żebyś musiał czekać.

Doktor Sameer - Sammy - wstał i podszedł do niej. Delikatnie pocałował ją w policzek, po czym cofnął się, by ją podziwiać.

- Jesteś piękna jak zawsze, moja droga. Nie musisz się spieszyć. Twoje przyjaciółki są bardzo zabawne - powiedział z uśmiechem.

Ida obawiała się tego, co jej „przyjaciółki” powiedzą doktorowi Sameerowi, gdy znajdowali się z dala od jego gabinetu, w relaksującej atmosferze. Modliła się, żeby Sophie nie palnęła czegoś, co wprowadziłoby ją w zakłopotanie.

- O tak, są bardzo, ale to bardzo zabawne, delikatnie mówiąc. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko, umieram z głodu.

Mówiłeś, że wybieramy się na kolację? - spytała Ida wiedząc, że Sammy pragnie wydostać się z tego domu najszybciej jak to możliwe.

Od chwili tamtego pierwszego upiornego seansu trzy tygodnie temu Ida czuła się dziwnie od samego przebywania w tym domu. Poza regularnie odbywanymi seansami nie zdarzały się żadne, choćby najmniej straszne spotkania z duchami, a przynajmniej ona takowych nie miewała. A jeżeli doświadczała ich którakolwiek z pozostałych kobiet, żadna jej o tym nie powiedziała. Możliwe jednak, że działo się tak dlatego, bo wiedziały, iż Ida czuje się w tym domu nieswojo - tak jakby ktoś albo coś stale ją obserwowało. Niekiedy żałowała, że postąpiły zgodnie z propozycją Toots i zorganizowały następny seans w noc po pierwszym, co od tamtej pory przerodziło się w regularne spotkania z duchami dwa razy w tygodniu.

- Ach, tak właśnie mówiłem. Jeśli panie nam wybaczą... Ido...

Wsunął sobie jej rękę pod ramię i zaprowadził ją do domu. Trzy przyjaciółki podążyły za nimi jak zagubione szczenięta. Ida uśmiechnęła się. Podobała jej się myśl, że przyjaciółki ciągną za nią.

- Nie wracaj późno - odezwała się Toots.

- I nie rób nic, czego ja bym nie zrobiła - dodała swoje trzy grosze Sophie.

- Po prostu baw się dobrze - powiedziała Mavis. - Niech pan się nią dobrze opiekuje, doktorze Sameer.

- Oczywiście. A teraz panie nam wybaczą.

Ida pozwoliła Sammy'emu wyprowadzić się na zewnątrz. Kiedy zobaczyła limuzynę, mina jej zrzędała. Liczyła na to, że tego wieczora Sammy będzie sam prowadził. Jeżeli mają się pobrać, będzie musiała mu powiedzieć raz a dobrze, jakie ma odczucia wobec jego kierowcy. Oczywiście, nie miała całkowi-

tej pewności, że Sammy zamierza się oświadczyć, lecz nie była głupia. Kroczyła tą samą ścieżką już niejedną raz i wiedziała, kiedy mężczyzna ma zamiar poprosić ją, by za niego wyszła.

Mohammed zerwał się ze swojego fotela i otworzył jej drzwi.

- Madam.

Ida tylko skinęła głową. Ulokowała się na tylnym siedzeniu, przesuając się nieco, żeby zrobić miejsce dla Sammy'ego.

Kiedy już wszyscy wsiedli, Sammy odezwał się do swego kierowcy.

- Zabierz nas z powrotem do domu.

Ida była załamana. Tej nocy Sammy chciał tylko uprawiać seks. A była taka pewna, że planuje się oświadczyć! Do licha. Tyle strojenia się na nic. Nie żeby spędzenie wieczoru w łóżku było złym pomysłem, lecz Ida sądziła, że ten będzie wyjątkowy.

- Ido, moja kochana, czy masz coś przeciwko temu, żebyśmy zjedli u mnie w domu? Chciałem mieć dzisiaj nieco prywatności. Wydajesz się rozczarowana.

Bo była, ale nie zamierzała mu tego mówić.

- Nie, ależ skąd. Ja tylko zakładałam, że skoro to nasza pierwsza randka... Ja tylko pomyślałam, że pojedziemy gdzie indziej niż do ciebie, żeby świętować naszą decyzję o ujawnieniu naszego związku.

Sammy ujął jej dłoń.

- Ido, kochana, obawiam się, że cię zawiodłem. Mogę zmienić plany. Dokąd chciałabyś pojechać? Czuję się jak ostatni głupiec, musisz mi wybaczyć. Jestem starym człowiekiem, pamiętaj. Minęło wiele lat, odkąd zabrałem jakąś piękną kobietę na kolację. Proszę, wybac mi mój brak rozsądku.

Ida wzięła głęboki wdech. Biedny Sammy. Nie był takim światowcem, za jakiego pragnął uchodzić w jej oczach.

- Nie ma czego wybaczać. Nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy zostali w domu, naprawdę. Nie przejmuj się tym więcej. Przynajmniej nie musimy się już dłużej wykradać jak nastolatki.

- To prawda, ale jeżeli wolałabyś raczej zjeść na mieście... Ida położyła palec na jego wargach.

- Nie mówmy już o tym. Opowiedz mi za to, co przygotowałeś na naszą kolację?

- Ach, widzę, że jesteś zaciekawiona. Muszę przyznać, że okropny ze mnie kucharz. Amala coś dla nas upichciła. Powiedziała, że to niespodzianka.

Ida przyjrzała się Sammy'emu. Naprawdę *przyjrzała*. Oliwkowa skóra, ciemnobrązowe oczy. Sammy był nadzwyczaj przystojny jak na mężczyznę w jego wieku. Ida była pewna, że jego kruczoczarne włosy są farbowane, ale nie miała serca go o to pytać. Jak na sześćdziesięciosiedmioletniego człowieka był w doskonałej kondycji. Jego ciało wciąż było szczupłe i umięśnione, widać było zaledwie początki zaokrąglonego brzuszka, gdy był nagi. Był doskonałym kochankiem, a do tego bogatym - tych dwóch cech Ida wymagała od mężczyzny.

- Uwielbiam niespodzianki, Sammy.

- Dobrze, moja droga, bardzo dobrze - odpowiedział Sammy i poklepał jej dłoń. - Cieszę się, że to cię uszczęśliwia. Jesteś mi bardzo droga, Ido. Wiesz o tym?

- Tak, tak. Oczywiście, wiem. Mówisz tak... - Ida pomyślała, że Sammy mówi jak słaby, stary człowiek. - Mówisz tak, jakbyś miał wątpliwości co do nas. A masz?

Sammy uśmiechnął się, ukazując kredowobiałe zęby.

- Jeżeli dalej będę się tak zachowywał, odstraszę cię. Nie, moja droga, nie mam co do nas wątpliwości. Nigdy! Chodzi o to, że... - przesunął ręką w powietrzu. - Proszę, wybacz, że ci to mówię w tak szczególny wieczór. Właśnie otrzymałem

pewne bardzo niepokojące wieści dotyczące kliniki. Wybacz, że ci o tym powiedziałem. - Nachylił się i pocałował ją w szyję. - Dzisiejszy wieczór jest na świętowanie. Nie musisz przejmować się kłopotami starego człowieka.

Ida wolałaby, żeby przestał mówić o sobie jako o starym człowieku. Był od niej starszy zaledwie o dwa lata. Jeżeli myślał o sobie jako o starym mężczyźnie, to z pewnością o niej musiał myśleć jako o starej kobiecie. Miała ochotę mu to powiedzieć, ale jeżeli było inaczej, to nie chciała przyciągać uwagi do swojego wieku ani trochę bardziej niż to niezbędne.

- Sammy, jeżeli jest coś, o czym musisz porozmawiać, to proszę, mów. Nie jestem takim delikatnym kwiatuszkiem, za jaki mnie masz. - Ida pomyślała, że to za mało powiedziane, lecz on nie musiał o tym wiedzieć.

- Jesteś *moim* delikatnym kwiatuszkiem - odpowiedział z nutą zaborczości w głosie.

Ida uwielbiała to, że Sammy tak się wobec niej czuje. Potrzebowała tego rodzaju miłości, rozkwitała przy niej. Być może Toots i Sophie miały rację i Ida rzeczywiście musiała mieć jakiegoś mężczyznę w swoim życiu. To jeszcze nie najgorsza rzecz na świecie. Mogła być pijaczką albo złodziejką. Albo pewnie jeszcze kimś gorszym, może seryjną zabójczynią.

Mohammed prowadził limuzynę krętą drogą prowadzącą do domu Sammy'ego. Ida stwierdziła, że jeżeli mają się pobrać, będzie musiała zmienić wystrój. Dom przy plaży był cały urządzone w metalu i szkłe, a meble nowoczesne i sterylne. Chociaż Ida nie miała takich zdolności jak Toots, jeśli chodzi o urządzenie wnętrza, wiedziała to i owo o tym, co jej się podoba albo nie. Wkrótce całkowicie owinie sobie Sammy'ego wokół małego palca. Pozwoli jej robić ze swoim domem, co tylko będzie chciała.

Gdy tylko się zatrzymali, Mohammed wyskoczył z auta, żeby otworzyć im drzwi. Ida tego nie znosiła. Nie znosiła Mohammeda. Było w nim coś takiego, że aż przechodziły ją ciarki. Będzie musiała przedyskutować to z Sammym, zaś on, jeśli ma zamiar ją poślubić, będzie musiał zdecydować, jak ważny jest dla niego kierowca limuzyny.

Drzwiczki otworzyły się gwałtownie. Sammy wysiadł pierwszy, następnie pomógł Idzie, zanim zwrócił się do swojego kierowcy.

- To wszystko na dzisiaj. Możesz zaparkować.

- Się robi, szefuniu - odpowiedział Mohammed, po czym klepnął Sammy'ego w plecy tak mocno, że Ida mało nie wy skoczyła ze skóry. Gdyby w taki sposób potraktował Sammy-'ego, kiedy Ida już za niego wyjdzie, zwolniłaby go z miejsca nie zważając na to, co powie doktor.

- Nie zwracaj uwagi na Mohammeda, on po prostu już taki jest. Nie ma nic złego na myśli - Sammy zaoferował jej wyjaśnienie zachowania swojego kierowcy.

- Nie lubię go, Sammy. - No i proszę, powiedziała to.

- Tak, jestem tego świadom, ale w tym człowieku jest o wiele więcej niż tylko to, co widać na pierwszy rzut oka. Któregoś dnia opowiem ci jego historię, a wtedy zrozumiesz, dlaczego jestem taki tolerancyjny. A teraz zapomnij o Mohammedzie. Nie pozwólmy, żeby zepsuł nasz wspólny wieczór.

- Skoro nalegasz - odrzekła Ida nieco zbyt ostro. Miała ochotę powiedzieć mu, że już zrujnował ich wieczór swoim popisem, ale się powstrzymała. Da Sammy'emu szansę się wytłumaczyć, ale nie w tej chwili.

Milczał, gdy weszli do słabo oświetlonego domu. Okna wychodzące na Pacyfik oferowały widok zapierający dech w piersiach. Na zewnątrz, na tarasie ciągnącym się wzdłuż całej ściany, Ida zobaczyła stół zastawiony dla dwojga. Nakryty był

białym płóciennym obrusem, na każdym z obiadowych talerzy leżała jedna róża, a świeca migotała w lekkiej wieczornej bryzie. Kubełek z lodem i butelką wina albo szampana stał z boku stołu. Sceneria do uwodzenia. Ida uśmiechnęła się. Jej Saminy był zatwardziałym romantykiem. Widząc to oraz wszystkie przygotowania, jakie poczynił na ten ich wieczór, Ida wybaczyła mu, że nie zabrał jej do jakiejś modnej restauracji. Nie mogła się doczekać, żeby zobaczyć, jaki pierścionek wybrał. Wyszli razem na zewnątrz.

- Usiądź, proszę.

Sammy, jak zawsze dżentelmen, odsunął dla niej krzesło, czekając, aż Ida usiadzie, zanim sam zajął miejsce.

- Jest idealnie - powiedziała całkiem szczerze.

- Cieszę się, że ci się podoba. - Wyjął butelkę spoczywającą w wiaderku z lodem. Ida zobaczyła naklejkę, rozpoznała Dom Perignon i poczuła się rozczarowana, że wybrał coś tak pospolitego. Będzie musiała zapamiętać, żeby powiedzieć mu to po ślubie. Odkorkował butelkę, napełnił bąbelkami dwa wysokie kryształowe kieliszki i podał jej jeden.

- Chciałbym zaproponować toast. - Sammy wyciągnął przed siebie kieliszek. - Za przyszłość, za *naszą* przyszłość.

Ida stuknęła się z nim kieliszkiem i ponownie poczuła, jak kielkuje w niej głęboko zakorzenione rozczarowanie. To było takie... banalne i szmirowate. Spodziewała się po nim czegoś więcej. A przynajmniej czegoś oryginalnego, z większą klasą i ogładą.

- Za przyszłość - odpowiedziała chmurnie.

Być może tylko sama pogoń była taka nęcąca. Otrzymywała lepsze oświadczyzny od młodszych i mniej doświadczonych mężczyzn. Ale tak naprawdę on się jeszcze nie oświadczył. Była mu winna, żeby zaczekać i zobaczyć, czy sprostą oczekiwaniom.

- Masz taki smutny głos, Ido. Czy cię zdenerwowałem? - spytał Sammy z wyrazem troski malującym się na twarzy.

Nie zrobił tego. Właściwie nie. To tylko ona. To ona wyczekiwała na tę randkę przez cały tydzień, a teraz, gdy wreszcie do niej doszło, odezwały się w niej zawiedzione nadzieje. Wyprostowała się i upiła łyk szampana. Przynajmniej mogła liczyć na porządny seks.

Uśmiechnęła się do swoich myśli, gdy przyszło jej do głowy, że to w stylu Sophie.

- Ależ skąd, Sammy. Tylko się rozmarzyłam.

Czyż nie tak powiedziałyby Toots? Ida była bardziej podobna do swoich przyjaciółek, niż im się zdawało.

- Dobrze, ponieważ jest coś, o co chciałem cię prosić. Nie zapytałbym, gdybyś była zdenerwowana.

Zaczyna się - pomyślała.

- O co chciałeś mnie prosić, Sammy? - Wiedziała, lecz nie chciała, żeby wiedział, iż Ida to wie.

Wziął głęboki wdech, sięgnął po jej rękę i złożył łagodny pocałunek na jej dłoni.

- Czy pamiętasz naszą rozmowę sprzed paru tygodni, kiedy wyjawilem ci, że klinika nie radzi sobie najlepiej?

Pamiętała, ale co to miało wspólnego z oświadczeniami?

- Tak, pamiętam.

- Chociaż strasznie nie chciałbym tego robić, muszę się złamać i przyjąć twoją ofertę finansowego wsparcia. Robię to z bólem, moja kochana, ale nie mam innego wyboru, gdyż moi pacjenci polegają na mnie, że zadbam o kontynuowanie ich leczenia.

Wstrząśnięta Ida nie wiedziała, co odpowiedzieć. Złożyła taką ofertę, lecz on odmówił, i nigdy już nie wracała do tego myślni. Widocznie Sammy rozmyślał o niej na tyle, by zaaranżować taki scenariusz.

- Ile? - Słowo padło z jej ust zanim zdołała je powstrzymać. Najwyraźniej zbity z tropu jej rzeczowością, Sammy odparł:

- Och... cóż, gdybym miał podać kwotę tak z głowy, powiedziałbym, że trzy miliony.

Trzy miliony dolarów?

Stwierdzenie, że była zszokowana, byłoby wielkim eufemizmem. „Oszołomiona” byłoby właściwszym określeniem. *Trzy miliony dolarów!*

Sammy opróżnił kieliszek szampana jednym haustem i nalał sobie kolejny. Po wysączeniu drugiego spojrzął na nią.

- Proszę, zapomnij, że o to spytałem. Nie wiem, co mnie naszło. Zwrócę się do banku. Jestem tak zaabsorbowany finansami kliniki, że nie myślę jasno. Proszę, przyjmij moje przeprosiny.

W tej chwili Ida nie wiedziała, co myśleć, ale przecież sama złożyła taką ofertę. Sammy był troskliwym człowiekiem, o tym była przekonana. Dla lekarza troska o klinikę i pacjentów zawsze stoi na pierwszym miejscu. To Ida również wiedziała. Czy chciała zajmować w życiu Sammy'ego pozycję numer dwa? Nie była pewna, czy zdołałaby zaakceptować drugie miejsce, i wiedziała, że poważnie się nad tym zastanowi. Zajrzy w głąb duszy, jak by powiedziała Toots. Jednak była bardzo zamożną kobietą, więc czemu nie miałyby się podzielić swoim bogactwem?

- Nie masz za co przepraszać. Sama ci to zaproponowałam. Jeśli coś można o mnie powiedzieć na pewno, to to, że jestem słowną osobą. Jutro z samego rana zadzwonię do banku i polecę przelać tę kwotę na twoje konto. Będą mi potrzebne dane rachunku.

Sammy jeszcze raz ujął jej rękę i podniósł do ust. Jego wargi ledwie musnęły jej dłoń, lecz to wystarczyło, żeby rozżarzone

iskry poszybowały prosto do jej żołądka, sadowiąc się tuż poniżej talii.

- Jesteś zdumiewającą kobietą, Ida. Nie wiem, co powiedzieć ani jak dziękować. Coś wymyślę. A teraz, skoro mamy to już za sobą, zjedzmy coś. Nagle poczułem się głodny jak wilk.

Ida miała wrażenie, jakby chluśnięto jej w twarz kubłem lodowatej wody. I już po romantycznym nastroju.

- A mnie nagle zrobiło się słabo. Proszę, odwieź mnie zaraz do domu. I nie chcę, żeby twój kierowca w ogóle się do mnie zbliżał! - Ida zerwała się z krzesła i wbiegła do środka domu, a Sammy ruszył w pościg.

- Ido, moja kochana, co cię naszło? Co mogę zrobić? - Sammy wydawał się szczerze zmartwiony.

Ida wzięła głęboki wdech.

- Po prostu odwieź mnie do domu. Myślę, że to szampan uderzył mi z żołądka prosto do głowy.

Nie odzywając się Sammy pomógł jej wsiąść do limuzyny. Usiadł na miejscu kierowcy. Ani jedno słowo nie padło między nimi podczas drogi powrotnej, gdyż żadne nie wiedziało, co powiedzieć. Ida obawiała się, że właśnie została wystrychnięta na dudka.

Po królewsku.

Kiedy Patel wrócił po odwiedzeniu Idy do domu Toots, Amala czekała na niego, żeby wygarnąć mu, co myśli.

- Stary dureń z ciebie! Nie mogę uwierzyć, że mogłeś ją poprosić o pożyczanie ci trzech milionów dolców. I co gorsze, nie mogę uwierzyć, że to stare pudło w ogóle choćby wzięło to pod uwagę.

Mohammed uśmiechnął się drwiąco.

- Nie, to ty i Amala jesteście durniami. To nasza szansa na zarobienie niezłej fortunki, i to nawet bez popełniania przestępstwa. Nie istnieje przepis zakazujący zamożnej kobiecie pożyczać własne pieniądze komu tylko zechce. Amalo, twój plan nie działa. Częścią tego interesu jest wiedzieć, kiedy się wycofać - wyjaśnił Patel. - Jesteś młoda i piękna, będą inne okazje, inni panowie.

Patel obserwował Mohammeda. Wściekał się, kiedy imię Amali padało w związku z osobą jakiegoś innego mężczyzny. Patel wiedział o tym, ale nie mógł się powstrzymać. Nie chciał zranić Mohammeda, tylko przypomnieć mu, jakiego pokroju kobietą naprawdę była Amala.

- Obaj jesteście głupi. Idźcie i oskubujcie swoje bogate stare baby. Prędko się wami znudzą i przejrzą wasze sztuczki.

Mohammed ma na oku tę rudą. Myślę, że ma na nią chrapkę -odpowiedziała Amala.

We troje siedzieli wokół pustego stołu, od którego Ida uciekła wcześniej tego wieczora. Amala właśnie wróciła po wypaleniu skręta na plaży. Bryza znad Pacyfiku przyniosła ze sobą woń słodko pachnącego ziela, gdy łagodny wietrzyk zawiał na tarasie. Mohammed odmówił, kiedy zaprosiła go, żeby się przyłączył, ale Patel nie był głupcem. Gdyby go tu nie było, Mohammed rozkoszowałby się popalaniem razem z nią.

- Zamknij się! Nie wiesz, czego chcę, suko. - Mohammed wstał, szykując się do odejścia. - Zanocuję dzisiaj w mieszkaniu. Wy dwoje możecie sobie zostać tutaj, w domu pana doktora. Mam po dziurki w nosie tego przekrętu. - Szarpnięciem otworzył szklane drzwi, wchodząc do środka, i nie pofatygował się zamykaniem ich za sobą.

- Jest wkurzony. Dobrze mu tak - powiedziała Amala. -Lubisz, kiedy się złości. Widzę to. Zdaje ci się, że znasz Mohammeda lepiej niż ja, staruszkę? Ja z nim sypiam. Znam jego tajemnice, prywatne rzeczy, o których tobie nigdy nie powie.

Patel podniósł się i strzepnął piasek ze spodni.

- Twój plan się sypie. Powinnaś zmniejszyć straty, dopóki jeszcze możesz.

- A ty co wtedy zrobisz? Co z twoją kliniką? Ta stara naprawdę myśli, że jesteś lekarzem. Bez *mojej* kliniki nie masz nic.

- Mylisz się. Z trzema milionami na swoim koncie nie będę potrzebował twojej kliniki, Amalo. Zanim urocza, śliczna Ida odkryje, że została okantowana, ja już dawno zniknę, a ty, moja droga, zostaniesz, żeby tłumaczyć moją nieobecność.

Patel przyglądał się, jak Amala uświadamia sobie, co właśnie powiedział.

- No to sama cię wydam!

- Nie zrobisz tego. Czemu miałabyś chcieć mieć do czynienia z policją, kiedy próbujesz zwędzić miliony od poważanego lekarza? - Patel uniósł gęstą brew.

- Wynoś się, znikaj mi z oczu. Mdli mnie na widok twój i Mohammeda.

- Na twoim miejscu nie wysuwałbym pochopnie takich żądań.

Śmiech Amali zabrzmiał złośliwie.

- Nie przestraszysz mnie, staruszk. To ty powinieneś bać się mnie. Wystarczy jeden anonimowy telefon do tych z Imigracyjnego i odeślą cię do twojego paskudnego kraju bez forsy drogiej Idy, a biedny Mohammed zostanie i będzie mógł żyć w spokoju.

Patel wsunął ręce do kieszeni. Nie miałyby sensu, by Amala zobaczyła, jak jego pięści zaciskają się z wściekłości - tak straszliwie pragnął opleść dłońmi jej smukłą szyjkę i ścisnąć, póki nie uleciałyby z niej ostatnie oznaki życia. Na szczęście dla niej jego sposób działania był całkiem inny. Sama ściągnie na siebie zgubę, jeżeli nadal będzie zażywała te prochy z ulicy, które uważała za towar najwyższej jakości.

Patel bardziej niepokoił się wcześniejszą reakcją Idy. Był pewien, że bez zastanowienia pożyczycy mu pieniądze dla kliniki. Po odwiezieniu jej z powrotem do domu przyjaciółki w Malibu raz po raz odtwarzał sobie w myślach wydarzenia tego wieczoru.

Prawie się zawstydził, gdy dotarło do niego, dlaczego Ida nagle wyszła, dlaczego była taka urażona i zdenerwowana. Szampan, róże, romantyczna kolacja dla dwojga. Jak mógł być taki ślepy? Amala miała rację. *Był głupi*. Dzisiejszy wieczór stanowił bardzo nierozsądne posunięcie z jego strony.

Ida spodziewała się oświadczyn. Poproszenie jej o pożyczanie pieniędzy nie było roztropne. Gdyby chciwość tak go nie

zaślepiała, poznałby pragnienia Idy. Najpierw by się oświadczył, a później, gdy już by się zgodziła, poprosiłby ją, żeby pomogła ratować *ich* klinikę. Głupiec. *Tak, Patelu, dzisiaj zachowałeś się jak durny staruch.* Pomyślał, czy nie zadzwonić do Idy na jej telefon komórkowy i nie przeprosić, lecz zrezygnował z tego. Jeżeli chce dostać od niej trzy miliony dolców, musi ją poprosić, by za niego wyszła. Będzie chciała mieć okazały ślub. Okazały w sensie finansowym. Patel wiedział, że Ida ma niewielu przyjaciół. Rozumiał, dlaczego, skoro była marudną starą wiedźmą, która nie pragnęła niczego poza tym, by ją rozpieszczano. Rozpieszczałby ją, ile by tylko chciała, jeżeli to oznaczałoby, że *pożyczy* mu trzy miliony.

Podniósł wzrok, by ujrzeć Amalę wpatrującą się w ocean, którego fale rozbijały się o brzeg. Tak łatwo byłoby się jej pozbyć. Gdyby tylko zniknęła z pola widzenia, on i Mohammed mogliby przenieść się do innego kraju. Patel był przekonany, że mając trzy miliony dolarów zdołałby kupić sobie wyjazd ze Stanów Zjednoczonych z równą łatwością, jak wiele lat temu kupił sobie wyjazd. Nie był jednak kompletnym głupcem. Mohammed był zauroczony urodą i seksapilem Amali. Chociaż Patel wiedział, że jego przyjaciel nigdy by tego nie przyznał, to jednak gdyby przydarzyło jej się coś tragicznego, byłby zdruzgotany. Mohammed był dla niego jak syn i z tego powodu Patel odłożył na bok dalsze rozmyślanie o tym, o ileż łatwiejsze byłoby ich życie, gdyby Amala mogła z niego zniknąć i nie pojawić się już nigdy więcej. Marzenia starego człowieka, pomyślał.

- Idę do łóżka, a ty możesz sobie tu sterczeć całą noc, jeśli chcesz. Zamykam drzwi. Nie chcę tej nocy Mohammeda. Może ty chciałbyś zająć jego miejsce, zobaczyć, jak to jest z młodszą kobietą - powiedziała Amala, nie przestając wychylać się przez poręcz tarasu wychodzącego na ocean.

Patel prawie czuł pokusę, żeby ją wypchnąć, jednak to nie było w jego stylu. Odwrócił się, żeby wejść do środka.

- Jesteś tylko kurewką małego kalibru, Amalo. Idę do siebie. Dobranoc. - Patel szybko pokonał odległość od stołu do drzwi, zanim pokusa uwolnienia się od niej wzięłaby górę nad jego opanowaniem.

- Dobranoc, staruszkę - rzuciła mu przez ramię.

W swoim pokoju - w pokoju doktora Sameera - Patel chodził tam i z powrotem. Amala była jak żywa bomba zegarowa. Kłopoty ciągnęły za nią wszędzie, gdzie tylko się ruszyła. Sam był tego naocznym świadkiem. Nie wiedział nic o jej pochodzeniu poza tym, że mieszkała w kilku rodzinach zastępczych, dopóki jako piętnastolatka nie uciekła z domu. Żyła już na ulicy tak jak Mohammed, kiedy spróbowała sprzedać Patelowi swoje ciało za działkę metamfetaminy. Wiedząc, że jest dla niego o wiele za młoda, Patel ją zignorował. Przez dwa tygodnie snuła się za nim, błagając go o prochy. Ponieważ nie była ani wypłacalną klientką, ani kandydatką na taką. Patel nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Dzieciaki oznaczały wyłącznie kłopoty. Ale za którymś razem, gdy usiłowała wydębić od niego narkotyki, towarzyszył mu Mohammed. Zapatrzył się na Amalę i już nigdy nie oderwał od niej wzroku. To było prawie szesnaście lat temu. Patel pożałował, że nie dał jej tych prochów. Gdyby wtedy wiedział to co teraz, zapewniłby jej wystarczający zapas, żeby ją wysłać do wieczności. Mądry po szkodzie, jak to mówią.

Mohammed gnał przez puste ulice, nie przejmując się tym, że limuzyna rzuca się w oczy, gdyż pasuje na nich jak pięść do oka. I tak miał zamiar się jej pozbyć, kiedy już skończy z rudą. Planował i knuł od tygodni. Teraz nadszedł czas, by wprowadzić swój plan w życie.

Chociaż zamysł był prosty, Mohammed wiedział, że nie zawsze wszystko okazuje się takie łatwe, jak by się zdawało. Amala sądziła, że oskubanie doktora-geja będzie łatwe. Ale poza zwykłymi kwotami na pokrycie wydatków kliniki nie była w stanie położyć łapy na żadnych pieniądzach należących do doktora. Ciągle powtarzała jemu i Patelowi, żeby byli cierpliwi, lecz Mohammed zorientował się, że nic nie wyjdzie z jej żalosnej próby wykradzenia milionów lekarzowi, i właśnie dlatego chciała... nie, *potrzebowała* pomocy jego i Patela. Nie była na tyle bystra, żeby uporać się z przekrętem na taką skalę bez jakiegoś wsparcia. A teraz było już za późno. Mohammed nie chciał dłużej uczestniczyć w jej małej intrydze; nie przynosiła owoców.

Kiedy Amala wpadła na błyskotliwy pomysł kradzieży tożsamości doktora Sameera, zastanawiał się nad tym, ale wiedział, że z tym także sobie nie poradzi. To wtedy zaczął rozglądać się za innym źródłem zysku. A ruda miała ciężką forszę. Niejeden raz wykradał pocztę z jej skrzynki i zabierał ją do swojego lichego mieszkanka, gdzie ostrożnie otwierał koperty nad parą, licząc, że natknie się na czek czy cokolwiek, co przyniosłoby mu finansowe korzyści. W dniu, kiedy odkrył wyciąg bankowy, uznał, że trafił na żyłę złota. Miała całe miliony dolarów tylko czekających na to, by je wydawać. Planował i kombinował, jak dostać je w swoje łapy. Chociaż pomysł, na jaki wpadł, nie był zbyt oryginalny, musi się sprawdzić, ponieważ on sam dopilnuje, by tak się stało.

Patel i babsko, które posuwał, pomogli mu znaleźć natchnienie. Co rano, kiedy Mohammed odwoził starą wiedźmę do jej domu na plaży, ukrywał samochód i obserwował cztery starsze panie. Nikt nie odwiedzał ich w domu oprócz dziewczyny w jaskrawożółtym aucie, a i ona była tam zaledwie parę razy. Kiedyś pojechał za nią, a następnie włamał się do jej małe-

go domku. Reporterka z jednego z tych szmatławców, które Amala lubiła czytać, kiedy nie była naćpana do nieprzytomności. Przetrzęsła jej prywatne rzeczy, by dowiedzieć się, że to córka tej wysokiej rudej. Pozostałe trzy kobiety były jej matkami chrzestnymi. Kto ma trzy matki chrzestne? To głupie, pomyślał.

Najwyższy czas wdrożyć jego plan. Jedynym słabym ogniwem była Ida Patela. Baba była na niego wkurzona. Mohammed podsłuchiwał ich wcześniej, gdy przebywali razem na tarasie. Była kompletnie zaskoczona - i on także - kiedy Patel poprosił ją o pożyczanie trzech milionów dolców na ratowanie tego jego ośrodka jogi, który nazywał kliniką. Roześmiał się, gdy powiedziała Patelowi, że nie lubi jego szofera. Miał chęć krzyknąć na głos i powiedzieć jej, że to uczucie jest wzajemne, ale tego nie zrobił. Gdyby Ida zaprzestała swoich nocnych eskapad, musiałby zaaranżować coś innego, żeby dorwać rudą.

Znów uważał, że jego plan jest całkiem prosty. Po przywiezieniu baby do domu zamierzał nastraszyć ją, żeby wywabiła rudą na dwór i do limuzyny. Jak miałby ją nastraszyć, tego jeszcze nie rozgryzł, jednak wiedział, że jeżeli ma to zrobić, będzie mu potrzebna broń. Jeśli tym nie napędzi jej stracha, to kobieta naprawdę ma nierówno pod sufitem. Gdy tylko rada przybędzie na pomoc przyjaciółce, dziabnie ją jedną z brudnych strzykawek Amali wypełnioną odrobiną najsilniej działającej heroiny Patela, która wyśle ją w podróż do piekła. Jako że Mohammed sam kilka razy odbył taką wycieczkę, był pewien, że ruda będzie aż się palić, żeby mu zapłacić parę milionów za bilet powrotny do domu.

Zaśmiał się. Jego życie miało się wkrótce zmienić.

Następnego dnia po niefortunnej randce Idy z jej Sammym Abby otworzyła pocztę e-mail po raz nie wiadomo który, mając nadzieję i modląc się, żeby zobaczyć wiadomość, na jaką czekała od ponad trzech bardzo długich tygodni. Na list ze szczegółami dotyczącymi miejsca i ustaleń w kwestii bezpieczeństwa dla wywiadu na wyłączność oraz sesji zdjęciowej, jakich „The Informer” potrzebował, żeby zyskać trochę szacunku pośród brukowców.

Przewinęła e-maile od kilku osób, szukając wzrokiem adresu, którego nauczyła się na pamięć. Adresu agentki ekipy Pitt-Jolie, jak przywykła o nich myśleć. Nic.

- Szlag by to! - Abby wstała i zaczęła chodzić po biurze.

Chester zeskoczył ze swojego fotela i chodził razem z nią.

Abby nie potrafiła usiedzieć spokojnie, i teraz tkwiła głęboko w czymś nieprzyjemnie pachnącym i brązowym. Po same uszy. Była taka podekscytowana wywiadem z jedną z najsłynniejszych par Hollywood, że zatraciła czujność. Otrzymała zielone światło od tajemniczych właścicieli gazety na pisanie zapowiedzi, wszystkiego, co wzmoże zaciekawienie czytelników. Sprzedaż oznaczała zyski. Tak długo, jak „The Informer” przynosił zyski,

ona miała pracę. Według LAT Enterprise sprzedaż prawie się podwoiła od chwili, gdy Abby napisała sensacyjne zapowiedzi. A teraz nie miała niczego. Nie tylko żadnego wywiadu z Pittem i Jolie, ale też nawet jakiegoś beznadziejnego, miernego, staczającego się aktorzyny, żeby zrobić z nim wywiad.

Abby powinna posłuchać własnego instynktu. Kiedy otrzymała e-mail zapraszający „Informerę” do przeprowadzenia wywiadu z pierwszą rodziną Hollywood, powinna się domyślić, że coś tu nie gra. Wielokrotnie usiłowała się dodzwonić do agentki. Za każdym razem, gdy dzwoniła, wyjaśniając, kim jest i o co chodzi, jakaś mała cwaniara śmiała jej się w nos, a potem się rozłączała. Abby musiała stawić czoło faktom: wywiad z Pittem i Jolie nie dojdzie do skutku. Została nabrana, okpiona i wpuszczona w maliny, a teraz miała ponosić przykre tego konsekwencje.

Musiała jedynie znaleźć aktora lub aktorkę, którzy mogliby przykuć uwagę w nagłówkach na pierwszej stronie, do tego sensacyjną nowinkę i napisać coś tak porywającego, że sprostałoby oczekiwaniom, jakie rozbudziła. Abby pomyślała, żeby zadzwonić do Chrisa i poprosić go o jakieś brudy na temat którejś z gwiazdek, jakie przewijały się przez jego ramiona, lecz nie potrafiła posunąć się do tego, żeby upaść tak nisko. Chris i tak nie powiedziałby jej niczego wartego opublikowania. Mógł być wytrawnym graczem, ale Abby wiedziała, że wszelkie warte druku ploteczki zatrzymywał dla siebie.

Abby przez moment zastanawiała się nad tym doktorem, o sprawdzenie którego poprosiła ją matka. Prowadził klinikę, z której korzystały gwiazdy. Być może tam by się coś znalazło. Do licha, w tej chwili jestem gotowa spróbować wszystkiego - pomyślała. Uznawszy, że konieczna jest wyprawa do matki, Abby wyłączyła komputer oraz telewizory i światła, zanim wyszła. Nowi właściciele z pewnością docenią jej oszczędność.

- Chodź, Chester, jedziemy na plażę.

- Hau! - Pies wybiegł za drzwi i pognął korytarzem, zanim zdążyła przypiąć mu smycz do obroży. Powiedziała sobie, że to bez znaczenia, gdyż wszystkie biura i tak były puste. Jej reporterzy zbierali materiały o drobnych wydarzeniach na końcowe strony. Jeżeli dalej tak pójdzie, będzie musiała przenieść niektóre z tych mało ważnych nowin na pierwszą stronę. Co gorsza, możliwe, że będzie musiała wziąć na warsztat te same tematy i podkreślić je odrobinę, sprawiając, by były bardziej interesujące, bez opowiadania jawnych kłamstw. Tak, jeżeli będzie do tego zmuszona, tak właśnie postąpi. „The Globe” i „The Enquirer” robiły tak przez cały czas i właśnie dzięki temu zajmowały pierwsze oraz drugie miejsce wśród brukowców w kraju.

- Chodź, staruszkule, zobaczmy, co tam u Coco.

Na dworze Chester biegał w kółko, pokazując jej, że jest podekscytowany. Roześmiała się. Mądry pies.

Samochody na Pacific Coast Highway jechały zderzak w zderzak. Abby wsunęła najnowszy krążek Britney Spears do odtwarzacza CD. Dziewczyna powróciła na listy przebojów, ale jej muzyka nie powalała na kolana. Abby przykręciła głośność, gdy w żółtym tempie zbliżała się do Malibu. Powinna najpierw zadzwonić, ale jej matka nie będzie miała nic przeciwko temu, że do niej wpadnie. Abby nie zaglądała do jej nowego domu odkąd zaczęła się przeróbka wewnątrz.

Nie mogła się doczekać, żeby zobaczyć, jakich czarów dokonała jej matka oraz ekipa budowlana. Wcześniej wewnątrz domu było gorzej niż kiczowate. Jej matka miała talent. Abby wiedziała, że zamieni to miejsce w idealny dom na plaży.

Czterdzieści pięć minut później zaparkowała mini obok jaskrawoczerwonego thunderbirda matki. Chester szarpał się trochę, żeby jak najszybciej wydostać się z samochodu.

- Spokojnie, staruszkule, najpierw cię odepniemy. - Abby w samą porę zwolniła klamrę przy pasie bezpieczeństwa. Owczarek dał susa nad jej siedzeniem, jeszcze zanim Abby zdążyła wysiąść z samochodu.

- Coco, to przez ciebie te całe emocje.

Chester biegał tam i z powrotem, ryjąc tylnymi łapami w ziemi.

- Chester, spokój! - rozkazała Abby. Wielki pies zastygł w bezruchu. Abby podrapała go po grzbiecie. - Dobry chłopiec. Uczymy się cierpliwości, prawda?

Zapukała do drzwi, a one same się otworzyły. Musiały nie być całkiem zamknięte. Abby przytrzymała Chestera za obrozę, żeby nie pozwolić mu przelecieć przez cały dom przewracając wszystko na swojej drodze.

- Mamo? - zawołała.

Usłyszała, że jej matka z kimś rozmawia. Abby miała nadzieję, że nie zjawiała się w złym momencie, przerywając coś ważnego.

- Mamo, Sophie?

Abby przeszła przez kuchnię, zaskoczona ogromem zmian. Białe szafki, gładkie niebieskie blaty z granitu. Chromowane sprzęty. Bardzo w nadmorskim klimacie.

- Mamo, gdzie jesteś?

Jej matka wypadła z jadalni jak rakieta.

- Abby! Zdawało mi się, że to ty! Co, u licha, tutaj robisz? Gdybym wiedziała, że przyjedziesz, nie przygotowałabym... przygotowałabym obiad.

Abby roześmiała się.

- No to wyszłabym głodna. Toots uściskała córkę.

- Nie jesteś dzisiaj zbyt miła.

Matka pociągnęła ją za rękę.

- Mamo! Co ty wyprawiasz? Moja ręka!

- Wybacz. Chodź za mną.

- Dooobrze, co się tu dzieje? - spytała Abby, idąc za matką przez dom na główny taras na zewnątrz.

- Nic. Absolutnie nic. Dlaczego sądzisz, że coś się tu dzieje? - Toots prawie wywlokła ją przez rozsuwane drzwi. - Ja tylko chciałam... zapalić.

- Chester, nie! - Abby zbiegła po stopniach prowadzących na plażę. Chester siedział u dołu schodów obok transportera Coco. Abby powlokła go z powrotem na górę. Najbardziej władczym tonem nakazała: - Zostań. Odwróciła się do matki, która zasysała dym z papierosa, jakby jej życie zależało od wciągnięcia w płuca każdej odrobiny smoły i nikotyny.

- Gdzie jest suczka Mavis? Nie mogę wypowiedzieć jej imienia, żeby Chester nie zaczął świrować. Myślę, że jest zakochany.

- Zaczekaj tutaj. Zaraz wracam. - Toots odłożyła papierosa do jasnozielonej popielniczki.

- Mamo, co się dzieje? - zawołała Abby, nim Toots zdążyła otworzyć szklane drzwi.

- Nic, Abby. Ja tylko idę po psa. Posiedź spokojnie przez dwie minuty. Zaraz wrócę, okay?

Abby skinęła głową, po czym opadła na niebiesko-zielony fotel. Matka zachowywała się co najmniej dziwnie. Co nie znaczy, żeby zachowywała się mniej dziwnie kiedy indziej. Jej matka coś przed nią ukrywała. Abby roześmiała się na myśl, że mogłoby chodzić o mężczyznę. Nic dziwnego, że matka chciała trzymać ją od tego z dala. Abby mogłaby przysiąc, że słyszała, jak Toots mówiła, iż po Lelandzie na dobre wyrzeka się mężczyzn.

- Już jestem - odezwała się Toots. Trzymała Coco w ramionach, jakby to było niemowlę. - Tylko bądź ostrożna. Mavis zabiłaby mnie, gdyby coś się jej stało.

- Gdzie są Mavis i reszta? - spytała Abby, gdy Toots delikatnie postawiła małą Coco obok Chestera. Ogromny pies trącił nosem chihuahue, a Coco polizała go po uszach. - Prawdziwie szczenięca miłość. A teraz opowiadaj, co słyszeć.

Ida, Sophie, i Mavis wyszły na zewnątrz.

Zanim seria powitań dobiegła końca, Abby była przekonana, że każda z jej matek chrzestnych uściskała ją i ucałowała przynajmniej z dziesięć razy. Po przydługim etapie ochów i achów z zachwytu nad tym, jakie urocze są Coco i Chester, wszystkie zgromadziły się wokół nowego stołu.

- Wy trzy... cztery... coś knujecie, a ja chcę wiedzieć, co to takiego. W tej chwili. Żadnych „jeśli”, „może” ani „ale”.

- Abby Simpson, jesteśmy dorosłymi kobietami. Nie „knujemy czegoś”, a gdybyśmy knuły, to nie byłaby twoja sprawa. Nie wiem, czemu w ogóle przyszło ci do głowy, że robimy cokolwiek, czego nie powinniśmy robić - powiedziała jej matka, zadzierając czubek nosa odrobinę za wysoko, żeby można jej było wierzyć.

- Och, do diabła, Toots, Abby to duża dziewczynka. Powiedzmy jej, co jest grane. Może będzie chciała napisać o tym artykuł do gazety - wtrąciła Sophie.

- Chłapiasz ozorem bez opamiętania; czy ktokolwiek już ci mówił? Miałabym ochotę wepchnąć ci olbrzymi...

- Dziewczęta! Przestańcie robić zamieszanie. Abby, moja droga, twoja matka miała na myśli, że... no cóż, wygląda na to, że poznałyśmy kogoś nowego. Tak, zaprzyjaźniłyśmy się z kimś. To mężczyzna. Mam nowego przyjaciela. Na imię ma George. Jego jamnik nazywa się Albert. Codziennie rano o świcie spotykamy się na plaży.

Mavis popatrzyła na Toots.

- Tak, Mavis znowu jest zakochana. Czyż to nie rozkoszne? Właśnie próbujemy się dowiedzieć, czy zrobiła to z Georgem, ale ona nie chce nam powiedzieć.

- To wspaniale, Mavis. Ale jest coś jeszcze, a ja nie wyjdę, dopóki nie powiecie mi prawdy. - Abby zmierzyła gniewnym spojrzeniem swoje chrzestne oraz matkę. - Całej prawdy i nic tylko prawdy.

- Jeśli ty jej nie powiesz, ja to zrobię - ostrzegła Sophie.

- Nie powie mi czego? - dopytywała się Abby. Zaczynała się martwić. Być może jej matka ukrywała zbiega. To byłoby podobne do niej i do chrzestnych.

- Ten dom jest nawiedzony - oznajmiła Sophie.

Abby szczęka opadła prawie do piersi. Przesunęła spojrzeniem po czterech najważniejszych, najbardziej kochanych osobach w jej życiu. Wszystkie wyglądały na zdrowe na umyśle. Żadnych rozbieganych oczu ani fryzur z gniaздkami elektrycznymi we włosach. Nic a nic; wydawały się takie same jak zawsze. Cztery atrakcyjne starsze kobiety. Abby wzięła głęboki wdech.

- Okay. Zacznijmy jeszcze raz. Powtórz to, co właśnie powiedziałaś. Powoli.

- Powiedziała ten dom jest nawiedzony, a my akurat szykowałyśmy się do seansu, kiedy nam przerwałaś. Och, Abby, nie patrz tak na mnie. Nie jesteśmy szalone. - Toots zerknęła na Idę.

- Nie patrz na mnie, kiedy mówisz „szalone” - warknęła Ida.

- Nie patrzyłam - powiedziała Toots.

- Tak, patrzyłaś. Widziałam to.

- Zamkniecie się wreszcie, do cholery? Wybacz, Abby. Obie przestańcie sobie nawzajem dogryzać. To się robi nudne.

I, Abby, twoja matka mówi prawdę. Ten śmietnik jest pełen duchów, zjaw, jak tam je zwać. Myślę, że niektóre z nich to dawne gwiazdy filmowe. Odbywamy seanse dwa razy w tygodniu, żeby się dowiedzieć dokładnie, kto to taki. Jesteśmy całkiem pewne, że wśród nich jest Bing Crosby, ale nie możemy tego zweryfikować aż do przyszłego tygodnia. Właśnie przygotowujemy się do kolejnego seansu, kiedy przyjechałaś. O ile nie chcesz się do nas przyłączyć, w przyszłości pamiętaj, żeby zadzwonić, zanim przejedziesz taki kawał drogi. Abby była szczerze, bezgranicznie, kompletnie osłupiała.

- Rozumiem.

Nie, nie rozumiała, właściwie nie całkiem, ale co innego miałyby odpowiedzieć? Przez moment pomyślała, żeby zatelefonować do Chrisa, ale zmieniła zdanie. Gdyby rozeszło się, że jej matka i chrzestne widują duchy, mogłoby to dotrzeć do właścicieli gazety i w jakiś sposób postawić Abby w złym świetle. Zostałaby bez pracy. Do diabła, i tak zostanie bez pracy za spartaczenie sprawy swojego tak zwanego wywiadu na wyłączność. To tutaj to już tylko wisienka na torcie.

- Mówiłam ci, że nie zwariowałyśmy - powiedziała Toots; papieros dyndał jej w kąciку ust jak u dziewczyny gangstera z dawnych lat.

Abby zastygła nieruchomo jak posąg. Musiała to przemyśleć.

- Dajcie mi chwilę.

Toots skinęła głową, powoli zaciągnęła się papierosem, a potem wydmuchała dym przez nos niczym smok.

- Zaraz, pozwólcie, że sobie to poukładam. Mówicie, że ten dom jest nawiedzony? Przez Binga Crosby'ego? - Abby przerwała, modląc się, by okazało się, że się przesłyszała, ale nic z tego.

- Właśnie - oznajmiła Sophie rzeczowym tonem, wracając myślami do konfrontacji między Bingiem i Aaronem Spellingiem.

Cztery kobiety niczym marionetki poruszały się gwałtownie i szybko, jak gdyby sterowane przez niewidzialnego lalkarza. Każda przypatrywała się ze zdumieniem, jak dwa widmowe kłęby mgły zdają się sprzeczać ze sobą. Mężczyzna, a raczej zjawa, którą już wcześniej poznały jako ducha Binga Crosby'ego, groził pięścią innemu duchowi, a jego blade fioletowawe wargi poruszały się z prędkością światła.

- Dlaczego tu za mną przyszedłeś? Jakie niby masz powody, żeby się uskarżać? Ten dom to był skarb! Ty... ty zrównałeś go z ziemią, jakby był tylko jakimś starym pniakiem!

Nastąpiło dalsze wygrażanie pięścią.

Drugi kłęb widmowej mgły, w którym rozpoznały sławnego magnata branży filmowej, Aarona Spellinga, kiwał głową, jakby coś go bawiło. Jego krótko przycięte srebrzyste włosy lśniły w ciemności jak migoczące kryształy.

- Słuchaj, kolego, ty już nie żyłeś, kiedy kupiłem ten twój... dom. Ten drugi, ma się rozumieć, nie ten tutaj. Jesteś martwy, więc czym się przejmujesz?

Cztery kobiety nie odrywały wzroku od dwóch duchów, które pojawiły się kilka razy, odkąd Sophie zaczęła odbywać swoje regularne seanse dwa razy w tygodniu. Jednak podczas innych seansów przybywał jeden albo drugi, nigdy obaj jednocześnie. Stało się jasne, że z jakiegoś nieznanego powodu duch Aarona Spellinga szukał ducha Binga Crosby'ego. Duch Binga raptownie podniósł ręce - które przybrały formę dwóch przejrzystych wypustek wysuwających się z jego torsu - wysoko w otaczającą go mgłę.

- A ty nie jesteś? Jesteś zimnym trupem, przyjacielu, a może jeszcze to do ciebie nie dotarło?

Postać Aarona spuściła głowę na zanikającą pierś.

- Myślę, że masz przywidzenia. Dopiero co uciałem sobie drzemkę, nie umarłem.

Duch Binga roześmiał się serdecznym śmiechem, jak żywy.

- Nie jesteś jeszcze martwy dostatecznie długo, żeby sobie uświadomić, że nie żyjesz. To trochę trwa. Mnie zabrało prawie rok, by zdać sobie sprawę, że nie ma mnie pośród żywych. Nie martw się, to cię łupnie, kiedy się będziesz tego najmniej spodziewał.

Widmowy Aaron spojrział w dół na jakiś niewidoczny przedmiot, zdawało się, że się pochylił, żeby go podnieść, a następnie wyciągnął rękę w stronę Binga.

- To są klucze do moich domów. Zmarli nie mają kluczy do domów.

Duch Binga sięgnął do przezroczystej kieszeni i wyciągnął kółko z co najmniej tuzinem kluczy.

- Włożono mi je do trumny, nim mnie pochowano. Co prawda nie wiem, dlaczego, ale ja też mam klucze. - Bing sprawiał wrażenie, jakby się nad czymś zastanawiał. - Czy twoje klucze mają jakieś szczególne znaczenie?

Cztery kobiety siedziały przyklejone do krzeseł, obserwując, jak rozwija się wymiana zdań między ich dwoma widmowymi współlokatorami.

Duch Aarona pomyślał nad odpowiedzią.

- Mam klucz do każdego domu, jaki kiedykolwiek tu posiadałem. Chyba można powiedzieć, że mają szczególne znaczenie.

- Założę się, że ktoś, kogo kochałeś, włożył ci je do trumny. Duch Aarona energicznie pokręcił półprzezroczystą głową.

- Nie, moja żona nigdy by się z nimi nie rozstała, wiedząc, jakie są dla mnie ważne.

Bing roześmiał się jeszcze raz, po czym podryfował w pobliże Aarona.

- A więc to dowodzi, że mam rację, panie Spelling. Pan także jest zimnym trupem.

Nagle widmowe obłoczki mgły okręciły się wokół stołu, po czym zaczęły wirować jak miniaturowe trąby powietrzne. Fioletowe jedwabne prześcieradło leżące na starym drewnianym stole poderwało się z jego powierzchni i okryło ramiona Sophie niczym peleryna. Wirujące kłęby mgły zniknęły równie prędko, jak się pojawiły.

Toots, Ida i Mavis wpatrywały się w Sophie, której twarz była równie blada jak oblicza nieobecnych już zjaw. Wyglądało na to, że jest w stanie lekkiego szoku.

Zdając sobie sprawę, że nie mogą tak siedzieć przez cały dzień, Toots pochyliła się nad drewnianym stołem i pstryknęła palcami tuż przed nosem Sophie.

Sophie podskoczyła i oprzytomniała; zrzuciła z ramion fioletowe prześcieradło i wstała.

- Nie wiem, jak wy, ale ja mam zamiar sobie golnąć. - Opuściła pokój, w którym odbywał się seans, kierując się prosto do barku, Toots, Ida i Mavis zaś ciągnęły tuż za nią.

- Nawiedzony przez Binga Crosby'ego? Rzeczywiście go widziałyście? - spytała Abby.

- Tak - potwierdziła Sophie.

- Rozumiem.

- Nie, nie wydaje mi się, żebyś rozumiała. Zgaduję, że masz nas za gromadkę starych babuleniek, którym odbiło. - Sophie popatrzyła na Abby. - Mam rację?

Abby wyciągnęła rękę, żeby pogłaskać Chestera i Coco. Były prawdziwe. Okay, więc to nie sen. Naprawdę znajdowała się w nowym domu matki przy plaży w Malibu. A jej matka, jej pewna siebie, rzeczowa, mocno stąpająca po ziemi matka mówiła o duchach, jakby chodziło o jej nowych sąsiadów.

Gdyby tylko jedna z nich wierzyła, że zobaczyła ducha, i to ducha Binga Crosby'ego, wówczas Abby od razu znalazłaby wyjaśnienie. Za dużo drinków, za mało snu, gra świateł. To mogłoby być wiele rzeczy. Ale wszystkie cztery? Wśród nich jej matka? Nie. Jej matka nie była zbzikowana, narwana ani nie posiadała wybuchającej wyobraźni. A zatem Abby musiała podjąć decyzję. Mogła albo im uwierzyć, albo powiedzieć, że wszystkie postradały rozum.

- Opowiedzcie mi o nich, o tych duchach. Która pierwsza je zobaczyła? - spytała Abby. Mogła łatwo zauważyć, że skupiła na sobie ich niepodzielną uwagę.

Cztery przyjaciółki zebrały się wokół stołu na patio, a Abby przysunęła sobie fotel najbliżej jak się dało bez wpadania na Chestera i Coco, które nie przestawały zasypywać się nawzajem mokrymi całusami.

- Ja - odpowiedziała jej matka. - Obudziły mnie z mocnego snu.

- Obudził cię duch Binga Crosby'ego? - spytała Abby.

- Nie, myślę, że obudziłam się z powodu zimna w pokoju. Nie pamiętam dokładnie. Zapamiętałam wrażenie, jakby ktoś mnie obserwował. Później, kiedy drugi raz otworzyłam oczy, zobaczyłam te chmury. Były właściwie przezroczyste, prawie jak mgła, ale miały kształt chmury. Widziałam w nich twarze. Tylko głowy i usta. Poruszały się, jakby... spierały się ze sobą.

- Nigdy o tym nie mówiłaś - powiedziała Sophie.

- Nie, dopiero teraz olśniło mnie, co one robiły. To były męskie twarze, a przynajmniej tak mi się zdaje. I była też jedna

kobieta. Miała blond włosy, uczesane w jedną z tych tapirowanych fryzur z lat sześćdziesiątych.

- Jak to możliwe, że jesteś w stanie przypomnieć sobie te obrazy z taką dokładnością, skoro niczego takiego nie pamiętałaś dzień po tym, jak się zmaterializowały? - wypytywała ją Sophie. - Nie wymyślaj tego, żeby Abby pomyślała, że ci nie odbiło. Jeżeli to prawda, to może trafiłyśmy na jakiś trop.

- Sophie, cmoknij mnie w tyłek. Nie kłamałabym w tak zwariowanej sprawie. Wiesz, że ja nigdy nie kłamię. Nie wiem, dlaczego teraz przypomniły mi się te szczegóły. Po prostu nagle wróciły do mnie, ni z tego ni z owego.

Abby podniosła dłoń.

- Przestańcie. Obie. To zbyt dziwaczne. Ido, Mavis, co wy o tym sądzicie? Żadna z was prawie się nie odezwała.

- Nie widziałam duchów w formie chmur, jakie widziała twoja matka, ale zobaczyłam Binga Crosby'ego. To doświadczenie otworzyło mi oczy na całkowicie nowy system przekonań. Wcześniej nigdy nie wierzyłam w duchy, aż do teraz. Wiem, że to sporo do przyswojenia sobie, ale to prawda. - Mavis uśmiechnęła się smutnym uśmiechem.

- Mówią prawdę, Abby - dorzuciła Ida. - Duch, którego widziałyśmy, to z pewnością był Bing Crosby. To się nie mieści w głowie, ale to prawda, przysięgam.

Abby pokiwała głową.

- Pokażcie mi, gdzie organizowałyście seanse. Do środka, Chester.

Mavis wzięła Coco na ręce, a Chester ruszył nie odstępując jej na krok.

- W jadalni. To jedyne pomieszczenie, gdzie nie dokończyłyśmy zmiany wystroju. Sophie uważa, że powinnyśmy zostawić to miejsce w spokoju, doki nie dowiemy się więcej - powiedziała Toots.

W środku domu Abby wkroczyła do jadalni i zobaczyła okrągły stół z udrapowanym na nim fioletowym jedwabnym prześcieradłem.

- Miły akcent. - Nacisnęła włącznik światła, ale nic się nie stało. - Co ze światłem?

- Tylko świece - odparła Sophie. - Duchy nie lubią światła, ale udało mi się uchwycić jakieś poruszenie kamkorderem. Zamówiłam czujnik ruchu i aparat na podczerwień.

- Okay, chcę obejrzeć to nagranie, ale później. - Abby kilka razy przeszła całą długość jadalni, zawsze powracając do stołu. Tak jakby przyciągała ją do niego jakaś magnetyczna siła. - Skąd pochodzi ten stół? Wiem, że nie jest twój - Abby zwróciła się do matki.

- Już tu był, kiedy się wprowadziłyśmy. Mogę zapytać agentki z biura nieruchomości, czy wie, kto był jego pierwotnym właścicielem. Co o tym sądzisz, Abby? - spytała matka.

- Ten stół wygląda na bardzo stary. Zawsze wierzyłam, że przedmioty takie jak meble czy ubranie albo dom mogą przechowywać czyjegoś ducha. Być może ten stół w jakiś sposób ma związek z duchami.

- Nigdy mi o tym nie mówiłaś - powiedziała Toots.

- Nigdy nie pytałaś, a temat nigdy nie wypłynął - wyjaśniła matce Abby. - Powiedzmy po prostu, że zawsze miałam otwarty umysł. Dorastając w Charleston nie sposób dowiedzieć się tego i owego o duchach. Wszystkie te stare plantacje, na których ponoć straszy, Fort Sumter, wycieczki szlakiem duchów. Czy nie wybrałyśmy się na jedną z nich zaraz po przeprowadzce do Charleston? - spytała Abby.

- Tak, i jeśli mnie pamięć nie myli, byłaś śmiertelnie przerażona. Nie pamiętam dlaczego, tylko że kiedy tamtego wieczora przyszła pora kłaść się spać, nie pozwoliłaś mi zgasić światła

ani zamknąć drzwi do twojego pokoju. - Toots uśmiechnęła się do swoich wspomnień.

- Pamiętam to. Ile miałam wtedy lat, z dziesięć albo dwanaście?

- Coś koło tego.

- A więc chcesz dołączyć do nas podczas naszego następnego seansu? - spytała Sophie.

- Myślę, że tak, chociaż nie wiem na pewno. Zależy, jak potoczą się sprawy z gazetą. Zapewne mnie zwolnią, więc wtedy z pewnością będę miała mnóstwo wolnego czasu.

- Chodźmy do kuchni. Przyrządzę nam coś do picia, a ty, Abby, możesz nam opowiedzieć, dlaczego uważasz, że możesz zostać zwolniona - powiedziała Toots.

- Nie chcesz wiedzieć, wierz mi. Toots odwróciła się do córki.

- Wierz mi, że chcę.

Toots, Abby i jej trzy matki chrzestne siedziały przy białym kuchennym stole w stylu francuskiej wsi, z napojami i talerzem świeżych owoców oraz sera i krakersów, dzięki uprzejmości Mavis.

- Byłam taka podekscytowana perspektywą wywiadu ze sławną parą, że zgubiłam z oczu ważne szczegóły, takie jak osobiste spotkanie z agentką. Przyznaję, że to było całkowicie nieprofesjonalne. Jeżeli stracę tę pracę, to będzie moja wina. Nie wiem, dlaczego w ogóle tak bardzo się starałam o jej utrzymanie. To nie są prawdziwe wiadomości. To tylko głupoty bez znaczenia.

- Ani się waż tak mówić, Abby Simpson! Te plotkarskie magazyny pomogły mi przebrnąć przez wiele samotnych nocy pomiędzy kolejnymi mężami. Cieszyło mnie każde słowo, które przeczytałam. Nie myśl, że jestem jedyną osobą w tym pokoju, która tak uważa. - Toots popatrzyła na Idę, Sophie i Mavis. Ich głowy kołysały się w górę i w dół jak jabłka w beczce z wodą w czasie Halloween.

- Dorastałyśmy w epoce, w której filmy były jak magia, i to samo dotyczyło się gwiazd, które w nich grały. Co sobotę

we cztery wybierałyśmy się do kina na poranne seanse. Potem przez resztę dnia marzyłyśmy, że same jesteśmy gwiazdami -powiedziała Ida; jej twarz złagodniała na to wspomnienie.

- Mnóstwo jest takich osób, Abby. Nie pomniejszaj swojej roli. To, co robisz, ma wartość, tylko po prostu o tym nie słyszysz. - Toots sięgnęła ponad stołem i wzięła dłoń Abby w swoje dłonie. - Czy jest coś, w czym mogłybyśmy ci pomóc?

- Poza porwaniem ekipy Pitt-Jolie? - Abby pokręciła głową. - Nie wydaje mi się, ale dzięki. Miło wiedzieć, że między duchami i seansami jesteście chętne mi pomóc. Gdybym tylko miała jakiś czarodziejski sposób na tworzenie wiadomości, byłabym zupełnie szczęśliwa.

Oczy Sophie roziskrzyły się. Toots uśmiechnęła się od ucha do ucha.

~ Być może zdołamy ci pomóc. A gdybyś napisała o tym? -Sophie wskazała ręką w stronę jadalni.

- Masz na myśli napisanie o seansie? O duchu Binga Crosby'ego? - spytała Abby.

- Czemu nie? To Hollywood, gdzie wszystko jest możliwe - odpowiedziała Toots.

- No nie wiem, mamó. To pokolenie zapewne nie ma pojęcia, kto to taki Bing Crosby. Nie jestem pewna, czy ja bym wiedziała, gdybyś nie oglądała tych wszystkich starych filmów. Wątpię, czy moje szefostwo przystałoby na coś tak... nie z tej ziemi.

- Możesz ich zapytać. Nie zaszkodzi. „The Enquirer” pisuje o kosmitach i to nie psuje im reputacji - doradziła córce Toots. Miała ochotę oznajmić jej tu i teraz, że to ona jest właścicielką gazety i że też czytuje brukowce. Wiedziała, że to doskonały pomysł. Przy wszystkich tych nowych telewizyjnych programach o duchach i nawiedzonych domach, Toots była przekonana, że historia o duchu okazałaby się całkiem popularna wśród czytelników, jednak nie mogła wyjawiać Abby faktu zakupu

gazety. Jeszcze nie teraz; może któregoś dnia, lecz nieprędko. Abby uwielbiała swoją pracę, a Toots była gotowa uczynić wszystko, co trzeba, żeby jej córka była szczęśliwa.

- Chyba mogę zapytać. Jestem pewna, że kiedy zdadzą sobie sprawę z zamieszania, jakiego narobiłam tymi wszystkimi zapowiedziami zmierzającymi do tak zwanego wywiadu na wyłączność, i tak moja głowa znajdzie się na pieńku. Równie dobrze mogę odejść z hukiem.

- Nonsens! Założę się, że będą zachwyceni tym pomysłem

- odpowiedziała Mavis, uśmiechając się zachęcająco do Toots i Sophie.

- Zgadzam się. Uważam, że to cudowny pomysł na artykuł

- dorzuciła Ida. - Nie czytuję brukowców tak często jak twoja matka.

Ale lubię dobre powieści o miłości.

Sophie obrzuciła Idę rubasznym spojrzeniem.

- Założę się, że czytujesz tylko opisy scen erotycznych. Wszystkie wybuchnęły śmiechem.

- Na swoje szczęście nie muszę fantazjować o życiu seksualnym. Posiadam własne - odparła wyniośle Ida.

- Prawdziwa z ciebie rozpustnica - skwitowała Toots. Mavis klasnęła w dłonie, żeby zwrócić ich uwagę.

- Przerwijcie to, zanim się zacznie. Daję słowo, wy trzy jesteście gorsze niż niektórzy z moich byłych uczniów.

- Och, przestań zmieniać temat, Mavis. Wiesz, że zamierzamy pytać, czy robisz to z George'em. Równie dobrze możesz sama się wygadać - droczyła się z nią Sophie.

Mavis spłoszyła.

- To nie wasza sprawa. Nauczono mnie, że niegrzecznie jest rozpowiadać, komu się dało buzi.

Abby wstała.

- Z radością siedziałabym tutaj i dyskutowała o waszym życiu seksualnym, ale skoro jeszcze mam pracę, lepiej wrócę do

domu i porządnie się wyśpię. Chester, jesteś gotowy do wyjścia?

Pies przypadł do ziemi. Zaskamlał, a potem polizał Coco.

- Chodź, Chester. Ruszaj! Już! - Abby wskazała na drzwi i chwyciła smycz. Pies ani drgnął. - Chyba nie chce iść. Nigdy nie widziałam go w takim stanie. To musi być prawdziwa miłość.

- Zostaw go tu na noc. Coco ucieszy się, mając towarzystwo - powiedziała Mavis.

- Nie mogę. On jest dla mnie jak kocyk bezpieczeństwa. Bez niego nie czuję się pewnie - wyjaśniła Abby. - Wybacz.

Toots przejęła ster.

- Czemu ty i Chester nie mielibyście tu zostać na noc? Już i tak za późno, żebyś jechała sama taki kawał drogi do Brentwood. Mamy mnóstwo miejsca. I kto wie, może zaszczyci cię duch starego Binga, kiedy tu będziesz.

Abby popatrzyła na matkę i swoje trzy chrzestne. Minęły wieki, odkąd przebywały wszystkie razem przez całą noc. Z Malibu mogła dojechać do pracy tak samo łatwo jak z własnego domu w Brentwood.

- No to mnie namówiłyście. Ale jeżeli zostanę, chcę spać w pokoju, gdzie mama zobaczyła duchy.

- To znaczy w moim pokoju - odpowiedziała Sophie. - Łóżko jest olbrzymie. Możesz waletować ze mną.

- Czyli umowa stoi. A teraz co powiecie na kolejnego drinka? Chcę usłyszeć więcej o tych waszych seansach. A tak w ogóle to skąd znacie się na takich sprawach?

Jak zawsze, Sophie była w siódmym niebie, znalazłszy się w centrum uwagi, zwłaszcza kiedy Abby miała z tym związek.

- W Nowym Jorku miałam przyjaciółkę, która interesowała się wszystkim, co paranormalne. Opowiadała mi rozmaite historie z dreszczykiem. Po paru latach z Walterem duchy zaczę-

ły mi się naprawdę podobać. Spędziłam trochę czasu ucząc się, jak stawiać tarota. Zwykłam stawiać karty kilku dziewczynom w biurze. Zawsze fascynowały mnie duchy i upiory. Nie słyszałaś o wszystkich tych nawiedzonych hotelach tutaj, w Los Angeles? Abby pokiwała głową.

- Jasne, ale szczerze mówiąc, nigdy nie zwracałam na nie większej uwagi. Są częścią legendy Hollywood. Wszystkie te stare hotele mają swoje historie o duchach. Mówi się, że parę z nich jest nawiedzonych: Roosevelt, Knickerbocker.

Każdy, kto choćby powierzchownie poznał Sophie wiedział, że kiedy się czymś emocjonuje, należy zejść jej z drogi i pozwolić robić co zechce. Stawała się taka ożywiona, że wymachiwała rękoma jak wiatrak. Mogłaby poprzewracać wszystko wokół. A teraz właśnie emocje wzięły nad nią górę.

- Tak, Roosevelt. Widziałam go, ale nie byłam w środku. Chcę tam pójść, zanim wyjadę. Podobno na ścianie w lobby nadal wisi nawiedzone lustro Marilyn Monroe. Pamiętam, gdzieś czytałam, jak jacyś goście hotelu opowiadali, że widzieli odbicie blondynki w lustrze. Niektórzy zagorzali fani wierzą, że jej życie było takie smutne, iż jej wizerunek na trwałe odcisnął się na lustrze.

- Mam nadzieję, że nie jesteś taka głupia, żeby w to wierzyć - odezwała się ida.

- Po tym, co widziałam przez ostatnie trzy tygodnie? Żartujesz sobie? Obawiałabym się powiedzieć, że nie wierzę. Lepiej uważajcie na to, co mówicie. Nigdy nie wiadomo, kiedy oni słuchają. Nie chciałabym podpaść wkurzonemu duchowi.

- Uspokój się. Soph - powiedziała Toots.

- Dlaczego? Ja też cię przerażam?

- Nie, to robisz tylko o poranku - skomentowała oschle Toots.

- Pocałuj mnie w tyłek - zasugerowała Sophie.
- Opuść to sobie.
- Mamo, przestańcie obie. Słowo daję, zachowujecie się jak dwie uczennice.
- Wiem, że ciężko to sobie wyobrazić, ale droga stara Sophie i ja byłyśmy uczennicami. Kiedyś. Sto lat temu.
Wszystkie się roześmiały.
- Robi się późno. Jestem zmęczona i za dużo wypiałam. Chodź, Abby.
- Sophie wstała i przeciągnęła się. - Może dostrzeżemy tej nocy jakiegoś ducha.
- Okay. Mamo, Ido, Mavis, zobaczymy się rano. Chester, zakładam, że dzisiaj śpisz z Coco?
- Hau!
- Biorę to za „tak” - stwierdziła Abby. - Dobranoc, mamo. Mavis posprzątała ze stołu i włożyła naczynia do zmywarki.
Toots pozamykała wszystkie drzwi i pogasiła światła. Ida udała się do swojego pokoju. Miała zamiar pomoczyć się w wannie, rozmyślając o pożyczeniu Sammy'emu trzech milionów dolarów.

Abby nie kłopotowała się wstępowaniem do domu po drodze do biura. Wzięła prysznic, zanim wyszła od matki. Na szczęście zawsze trzymała upchniętą w bagażniku torbę z rzeczami na noc. Robiła tak od lat. W swojej branży nigdy nie wiedziała, kiedy może pojawić się potrzeba szybkiej zmiany ubrania albo niespodziewanego wyjazdu. Torba Abby zawierała idealną małą czarną, która nigdy się nie miała bez względu na to, jak by ją zgniatać, parę czarnych spodni z tego samego materiału, czarny top z golfem i rękawkiem trzy czwarte oraz czarne szpilki, które pasowały i do sukienki, i do spodni. Wozila ze sobą typową zbieraninę babskich przyborów toaletowych oraz kopię paszportu, która wyglądała prawie identycznie jak prawo jazdy. Miała ze sobą także małą torbę pluszowych jamników dla Chestera oraz plastikowy worek pełen psich smakołyków. Raz na tydzień zastępowała sześciopak wody świeżymi butelkami. Lubiła być przygotowana na wszystko. Tego ranka zaoszczędziła dzięki temu przynajmniej z godzinę.

Gdy tylko Chester został nakarmiony i usadowiony na swoim fotelu, Abby zaparzyła sobie dzbanek kawy, powłączyła wszystkie telewizory i uruchomiła trzy komputery na swoim

biurku. Potrzebowała jakichś nowin. Nie tych dyrdymałów, które zapełniały ostatnie strony. Ona potrzebowała wiadomości na pierwszą stronę, czegoś bombowego. W przeciwnym razie będzie musiała poważnie rozważyć pomysł matki. Nie żeby był zły, bo nie był. Abby po prostu potrzebowała czegoś na czasie.

To zawsze było sedno plotkarskiego dziennikarstwa. Rozrywka musiała być na czasie. Jeżeli wieści były stare, nikogo nie obchodziły. Abby potrzebowała nowin, które zbiegały się z premierami kinowymi, rozwodami sław, wyjazdami do spa, w których można się natknąć na gwiazdę usiłującą zrzucić parę kilo przed publicznym występem.

Aromat kawy wypełnił pokój. Abby naląła sobie filiżankę i upiła kilka szybkich łyżków, nim zasiadła do sprawdzania poczty. Miała nadzieję, że znajdzie w niej e-mail od agentki klanu Pitt- Jolie. Abby domyślała się, że na tym etapie to już tylko pobożne życzenie. Nawet gdyby wywiad i sesja fotograficzna miały jakimś szczęśliwym zrzędzeniem losu dojść do skutku, Abby nie miałyby szansy poczynić w porę wszystkich niezbędnych przygotowań do umieszczenia go w numerze w przyszłym tygodniu. Po prostu musiała przejść do kolejnego tematu. Weszła na swoje konto pocztowe i przebiegła wzrokiem nagłówek. Nic od wydawców, tak jak się spodziewała. Niczego nie oczekuj, a nigdy się nie rozczarujesz. Ktoś powiedział jej tak wiele lat temu, a ona stale to pamiętała. Jakież to się dzisiaj okazało prawdziwe.

Abby odpowiedziała na trzy e-maile od personelu i dwa od lokalnych wiadomości TV, które starały się uzyskać z nią wywiad od czasu zniknięcia Raga. Mowy nie ma, żeby udzieliła im wywiadu. Wiedziała, jak to jest nieustannie dostawać odmowę, lecz nie była uprawniona do udzielania wywiadów w związku z osobą Raga. Jego sprawą zajmowały się organy ścigania. Niepotrzebne jej były tego rodzaju kłopoty. Nacisnęła SKASUJ, po czym zablokowała adres nadawcy. Jedno zmartwienie mniej.

Zobaczyła e-mail od swojej matki. Dziwne, bo dopiero co opuściła jej dom. Spojrzała na czas wysłania wiadomości. Abby wyszła pół godziny przed tym, jak jej matka wysłała do niej ten e-mail. Prędko go przeczytała, a potem zrobiła to jeszcze raz.

Abby,

Nie miałam okazji złapać cię sam na sam zeszłego wieczora, bo wszystkie byliśmy zmęczone i trochę podchmielone, kiedy kładłyśmy się spać. Ida spotyka się z doktorem Sameerem. Jak wiesz, trzymali to w sekrecie i ujawnili dopiero kilka dni temu. Na dzień przed twoją wizytą mieli swoją pierwszą jawną randkę, ale coś się stało i Ida wróciła do domu bardzo wcześnie i okropnie zdenerwowana. Sophie i ja mamy co do niego wątpliwości. Wiem, że doktor Pauley go polecał, ale coś tu jest nie w porządku, chociaż sama właściwie nie wiem, w czym rzecz. To przecucie. Czy mogłabyś, oczywiście dyskretnie, przyjrzeć się jego osobie? Wiem, że masz najróżniejsze kontakty przez „Informera”. Jeżeli nie, to zadzwonię do Chrisa i powiem mu, żeby go sprawdził. Ponadto planujemy kolejny seans w przyszłym tygodniu. Bardzo bym się ucieszyła, gdybyś wtedy była.

Mama

RS. Biedna Ida. Jest zdruzgotana stratą okazji do sfotografowania gwiazd!

Abby nacisnęła przycisk ODPOWIEDZ: Mamo,

Jeszcze spałaś, kiedy Chester i ja wychodziliśmy - wybacz! Nie widziałam potrzeby Cię budzić. Powiedz Idzie, że mnie też jest przykro. Być może nadarzy się coś inne-

go. Zobaczą, co uda mi się *znaleźć* o doktorze Sameerze. Jego kwalifikacje są bez zarzutu, ale... Zaraz się do tego zabiorę. „Tak” jeśli chodzi o seans - zadzwoń do mnie, żeby ustalić szczegóły. Abby

Przycisnęła WYŚLIJ.

Abby zanotowała sobie w pamięci, żeby poprosić kogoś z ekipy o sprawdzenie doktora Sameera oraz Ośrodka Ducha i Ciała. Być może będzie z tego jakaś historia. Abby zaczynała popadać w desperację.

Teraz musiała napisać e-mail, którego obawiała się od wielu dni. Jeżeli straci przez to posadę, to trudno. Nie mogła już dłużej tego odwlekać.

Do LAT Enterprise:

Z żalem piszę do Państwa. Zostałam poinformowana, że wywiad z Jolie i Pittem jest nieaktualny. Obecnie pracuję nad materiałem, który, jak mam nadzieję, wzbudzi takie samo zainteresowanie naszych czytelników.

To było jedno wielkie kłamstwo. Abby nie znosiła kłamać.

Historia ma związek z nieżyjącym aktorem. Chociaż nie są to nowiny z pierwszej chwili, wierzę, że czytelnicy „Informer” będą otwarci na możliwość naszego zajęcia się zjawiskami paranormalnymi. Proszę o pozwolenie na kontynuowanie prac nad tym tematem.

A. Simpson

Abby nie kwapiła się nawet z dokładnym przeczytaniem treści e-maila przed naciśnięciem przycisku WYŚLIJ. Brzmia-

ło to zbyt dziwnie. Abby była przekonana, że to jej ostatni dzień na stanowisku redaktora naczelnego. Rozejrzała się po swoim biurze. Mogła się stąd wynieść w jednej chwili, o ile tylko ktoś pomógłby jej z fotelem Chestera. Zasmucona myślą o utracie pracy, Abby wpadła na pewien pomysł. Gdyby zdołała się dowiedzieć, od kogo i skąd nadeszły te e-maile, mogłaby użyć tego na swoją obronę, kiedy zostanie zwolniona. Nie zaszkodziłoby. Zanim zdążyła zmienić zdanie, sięgnęła po telefon na swoim biurku. Wykręciła trzycyfrowy numer, żeby połączyć się z Joshem, ich redakcyjnym komputerowym guru.

- Taaa?

Abby usłyszała w tle klikanie klawiatury komputera.

- Josh. Tu Abby. Przyjdź do mnie na górę do biura najszybciej jak możesz. Potrzebuję twojej fachowej rady.

Klikanie ustało.

- Się robi, Abby. Daj mi dziesięć minut.

- Dzięki, Josh - odpowiedziała Abby, po czym się rozłączyła.

Jeżeli ktokolwiek mógłby wysledzić prawdziwe pochodzenie e-maila od agentki, to właśnie Josh. Rag zatrudnił go zaraz po szkole i od tamtej pory chłopak pracował tu przez cały czas. To było jedno z niewielu posunięć dokonanych przez tego głupka, które wyszły na dobre.

Abby zastanawiała się, jaką historię zdołałaby z tego wycisnąć, gdyby e-mail naprawdę wyszedł od agentki Pitta i Jolie. Nie było to wiele, lecz ona chwyciła się już brzytwy, czegokolwiek, byle tylko dało się to podciągnąć pod hasło: „NA WYŁĄCZNOŚĆ!”.

Na dźwięk pukania Chester pomknął do drzwi.

- Grzeczny chłopiec.

Od czasu pożaru Abby nie zostawiała Chestera w domu. Był jej osobistym ochroniarzem. Josh odskoczył od progu, kiedy zobaczył Chestera.

- Rany - nie wiedziałem, że trzymasz w biurze psa. - Zawahał się, zanim wszedł do środka.

- Nie mów nikomu, ale on gryzie tylko na komendę. Siad, Chester. - Owczarek alzacki natychmiast wskoczył z powrotem na swój fotel.

- No dobra, a teraz co chciałaś, żebym zrobił?

- Dostawałam e-maile i nie jestem pewna, czy pochodzą od osoby, która je podobno przysłała. Czy potrafisz się dowiedzieć, skąd zostały wysłane?

Kiedy zdobędzie tę informację, rozpocznie własne śledztwo.

- Łatwizna. Chcesz, żebym sprawdził to od razu?

- Byłoby świetnie. Proszę - Abby podsunęła Joshowi swoje krzesło. - Używam tego komputera do spraw „Informerów”. - Wskazała na komputer na środku swego biurka.

- To powinno zająć tylko minutkę - powiedział Josh, i zaczął klikać w klawiaturę z prędkością cyborga.

Podczas gdy palce Josha przemykały po klawiaturze, Abby siedziała na skraju biurka, czekając na cud. Gdyby e-maile pochodziły od agentki, jej praca byłaby bezpieczna. LAT Enterprise w żaden sposób nie mogłoby jej zwolnić. Może nie miała sensacji na pierwszej stronie, ale nie zostałaby bezrobotna. Abby mogłaby poprosić o swoją dawną pracę w San Francisco albo wrócić do Charleston, jednak to jej nie uszczęśliwiło. W życiu i pracy chodziło o to, żeby być szczęśliwym. Jej matka wiernie trzymała się tej zasady. Abby uważała, że także żyje zgodnie z nią, przynajmniej przeważnie.

- Co do...

Abby nachyliła się nad biurkiem, żeby spojrzeć na monitor.

- Co to jest? - Ekran monitora wypełniały komputerowe kody, których nikt przy zdrowych zmysłach nie powinien być w stanie rozczytać. a co dopiero zrozumieć.

- Komputerowy szum - odparł Josh nie odrywając oczu od monitora. Nie przerywał pisanania ze zdumiewającą szybkością.

- Oczywiście, nie wiem, dlaczego spytałam - bąknęła Abby. Chociaż potrafiła korzystać z komputera, przyswoiła sobie jedynie to, co musiała wiedzieć. Kody, zaszyfrowane pliki, logarytmy... Bez tej wiedzy żyło jej się całkiem dobrze. I tak dosyć innych rzeczy zaprzętało jej szare komórki.

- To dziwne - stwierdził Josh.

Abby zsunęła się ze skraju biurka, żeby stanąć tuż za swoim krzesłem i zobaczyć, co Josh określił jako dziwne.

- Co takiego? - Abby nie znosiła biernie czekać, nic nie robiąc. - Co znalazłeś?

Dłonie Josha śmigały po klawiszach.

- Rany, to jakiś grubszy szajs.

- Josh, jeżeli w tej chwili nie powiesz mi, co znalazłeś, schodzę na dół i zaczynam rozwalać te wszystkie komputery. - Abby uśmiechała się, więc wiedziała, że nie weźmie jej groźby na serio.

- Wygląda to jak kody więzienia. Proszę - odsunął się od biurka, żeby miała lepszy widok na monitor. - Sama zobacz.

Abby przerzuciła je wzrokiem.

- Nie łapię. To protokoły aresztowań. Widziałam ich parę swego czasu. Nie rozumiem, jak ani dlaczego to miałyby się pokazywać w e-mailu. To nie ma sensu.

- Moje domysły, i pamiętaj, że to tylko domysły, byłyby takie, że te e-maile wysłał ktoś z więzienia z dostępem do komputerów. Nie wiem, czy mają tam jakichś komputerowych maniaków, albo może system, z którego to przyszło, ma wirusa i zdołał załączyć to do twojego e-maila bez wiedzy nadawcy.

Abby przeczesała sobie włosy palcami.

- Jednym słowem mówisz, że możliwe jest, by ktoś wysyłał mi e-maile z więzienia? Czy w więzieniu okręgowym osadzeni mają dostęp do komputerów?

- Nie jestem pewien na sto procent, ale spokojnie dałbym dziewięćdziesiąt pięć - odpowiedział Josh, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Okay. A więc następny krok to dowiedzieć się, czy ktokolwiek, kogo znam, siedzi za kratkami. Osobiście nie znam nikogo takiego, ale przypuszczam, że zawodowo wszystko jest możliwe. Możesz wracać do swojego centrum dowodzenia. Ja trochę podzwonię. Dzięki za pomoc, Josh.

- Nie ma sprawy, Abby. Wiesz, gdzie mnie znaleźć - odparł Josh.

Gdy Abby została sama, opadła na swoje krzesło i okręciła się na nim, żeby spojrzeć na monitor. Jej pierwszą myślą było, że to Rag został schwytany, ale natychmiast odrzuciła takie wyjaśnienie. Powiedziano by jej, gdyby tak się stało. Nie, to musiał zrobić ktoś, kto żywił urazę do niej i do gazety. Ale kto? Abby przeczesała zakamarki umysłu w poszukiwaniu odpowiedzi, lecz nic jej to nie dało.

Chris by wiedział. Bez namysłu wykręciła jego numer. Podniósł słuchawkę po drugim sygnale.

- Chris Clay - odezwał się swoim najbardziej profesjonalnym tonem, zarezerwowanym dla klientów.

- Chris, tu Abby. - Zaczekała, czy nie usłyszy sygnału zakończonego połączenia. Kiedy nic takiego się nie stało, mówiła dalej. - Wygląda na to, że dostaję jakieś fałszywe e-maile od więźnia z więzienia okręgowego Los Angeles.

- Cześć, Abby.

Usłyszała uśmiech w jego głosie. Wiedząc, że Chris nie może jej zobaczyć, uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Cześć, Chris. Jak się masz? Lody smakowały?
- Tak już lepiej. Naprawdę musisz popracować nad swoimi manierami przez telefon.
- Zrobię to, słowo, ale później. Czy wiedziałeś, że więźniowie mają dostęp do Internetu?
- Tak, i to wielka szkoda. Co u twojej matki? Nie rozmawiałem z nią ostatnio.
- Miała się dobrze, kiedy dzisiaj rano wychodziłam od niej z domu. Czy mógłbyś po prostu posłuchać mnie przez minutę bez zachowywania się jak taki... dupek? Wybacz, ale muszę się dowiedzieć, kto ze znanych mi osób przebywa w więzieniu okręgowym, ktoś z urazą do mnie albo do gazety. Nie masz tam jakichś kontaktów? Kogoś, kto może sprawdzić nazwisko bez wielkiego szumu? Mam swoje źródła w więzieniu, ale nie czułabym się pewnie korzystając z nich, skoro nie wiem, co albo kto się kryje za tymi e-mailami. - Serce waliło jej tak mocno, że musiała wziąć głęboki, oczyszczający oddech. To tylko praca, nic osobistego.
- Mam, Abby, ale muszę cię uprzedzić, że jeśli zadam sobie trud dzwonięcia i rozpytywania, będziesz mi coś winna. Sporo.
- Winna? To znaczy winna ci pieniądze?
- Nie, to znaczy, że będziesz musiała zjeść ze mną obiad.
- Och, cóż, skoro to wszystko... Pewnie, mogę zjeść z tobą obiad. Pojedziemy do Pink's, i zabiorę ze sobą Chestera. On też uwielbia hot-dogi.
- Tak, pamiętam, że mi to mówiłaś. Z musztardą i dodatkami, jak mi się zdaje.
- Abby nie potrafiła powstrzymać śmiechu. Chris oprócz fenomenalnego ciała miał też fenomenalną pamięć.
- A zatem pójdziesz ze mną na obiad, jeżeli dowiem się, kto wysyła ci e-maile z więzienia okręgowego? Chcę się upewnić,

że dobrze cię usłyszałem, bo ostatnim razem, kiedy cię widziałem, wcale nie byłaś taka przyjazna.

Nie, nie była ani trochę przyjazna, lecz teraz to nie miało znaczenia.

- Okay, byłam wredna. Musiałam mieć tamtego dnia PMS albo coś w tym rodzaju. Ale jeśli zdobędziesz dla mnie tę informację, postawię ci obiad, a ty wybierz miejsce.

- No to mamy umowę. Oddzwonię do ciebie. Miej włączoną komórkę - odpowiedział Chris, przypominając jej, że zeszłej nocy zostawiła ładowarkę w domu, a bardzo możliwe, że bateria w jej telefonie już się wyczerpała.

- Zdaje mi się, że bateria padła. Dzwoni do gazety albo do mnie do domu, jeżeli nie możesz dodzwonić się do mnie na komórkę. Naprawdę to doceniam, Chris.

- Jestem pewien, że tak, Abby. Cieszę się, że mogę pomóc. Odezwę się do ciebie, gdy tylko będę miał odpowiedź.

- W porządku. - Abby odłożyła słuchawkę bezprzewodowego telefonu do naładowania.

Umówienie się z Chrisem na obiad było ostatnią rzeczą, jakiej by się spodziewała, dzwoniąc do niego, ale tamtego dnia w spożywczym była dla niego niegrzeczna. Chris nie wiedział, jak ją zranił, gdy powiedział jej, że naprawdę ją lubi, a później nie zadzwonił ani nigdy więcej o tym nie wspomniał. Mogłaby mu wybaczyć reprezentowanie jej matki, całą tę sprawę z konfliktem interesów. Chociaż było wielce prawdopodobne, że Abby straci pracę przez to, że pospieszyła się z zapowiedziami wywiadu, miała ochotę wykrzyczeć na głos całemu światu, jakie fantastyczne jest jej życie. Zwłaszcza że Chris i ona jeszcze raz wybierali się na obiad.

- Juhu! - Zatańczyła taniec radości, zatrzymując się na widok przechylonej" pytająco głowy Chestera. - To się nazywa szczęście, staruszk. Szczęście.

Tego samego ranka, gdy Abby zgodziła się pójść z Chrisem na obiad, Ida usłyszała dzwonienie swojego telefonu komórkowego, kiedy ledwie zdążyła wyjść spod prysznic. Jediną osobą, która dzwoniła do niej na to głupie urządzenie był doktor Sameer, a ona naprawdę nie miała chęci rozmawiać z nim w tej chwili, więc pozwoliła komórce dzwonić.

Ida prędko założyła parę białych rybaczek, a do nich świeżo wyprasowaną marynarską bluzeczkę z krótkim rękawem. Roztrzepała włosy i maznęła różową szminką po wargach. Jako że nie planowała tego ranka nigdzie wychodzić, nie zwracała sobie głowy swoją zwyczajową półgodzinną rutynową procedurą. W tej chwili najbardziej potrzebne jej było trochę kofeiny. Poprzedniej nocy za dużo wypła i jeżeli zaczeka z tym zbyt długo, będzie cierpiała przez resztę dnia.

Pospiesznie zeszła na dół, wciąż zdumiewając się wszystkimi zmianami, jakich dokonali Toots oraz firma remontowa, i to w tak krótkim czasie. Szafirowo-biała kuchnia była teraz jasna i przestronna. Kilka dni temu Ida ukończyła prace w swoim pokoju. Uwielbiała śmietankowo-żółtą barwę, jakiej użyła na ścianach, i sama kupiła meble do sypialni. Bielony dąb doskonale

pasował do jasnozielonej pościeli i nakryć. Łazienka mieściła teraz wannę do jacuzzi. Ida zastosowała blade odcienie żółci i zielenie w całym pokoju. Kiedy skończyła, była tak podekscytowana rezultatami, że nie mogła się doczekać, by zabrać się za tę ponurą jadalnię. Toots chciała zaczekać, póki nie będzie mieć pewności, że ich goście nie z tego świata przeszli na drugą stronę, zanim rozpocznie prace. Idzie nadal trudno było uwierzyć, jakiej swobody nabrały wszystkie cztery rozmawiając o duchach i zmarłych, ale tak właśnie było i nie dbała o to, czy ktokolwiek pomyśli, że to dziwaczne. Była teraz szczęśliwsza niż kiedykolwiek w ciągu swoich sześćdziesięciu pięciu lat. Nie musiała udawać, że jest kimś innym niż jest. Dziewczęta ją uwielbiały, klęły na nią, wyzywały ile wleżało, lecz Ida przyjmowała to wszystko bez mrugnienia okiem. Wiedziała, że kochają ją bez względu na jej wady. I w odpowiedzi ona sama też zaczynała się uczyć kochać je tak, jak na to zasługiwały.

Ida naląła sobie filiżankę kawy i ruszyła za wonią dymu na taras, gdzie zastała Toots i Sophie, wciąż w piżamach, kopące jak dwie stare lokomotywy.

- Wy dwie mnie udusicie, pałac to paskudztwo od samego rana. Założę się, że płuca macie czarne jak węgiel. Wolałabym, żebyście obie z tym skończyły.

Sophie głęboko zaciągnęła się papierosem, wydmuchując dym w kierunku Idy.

- Zawrzyjmy umowę. Ty dasz sobie spokój z mężczyznami na cały jeden rok, a ja rzucę palenie. - Sophie uśmiechnęła się szeroko, mrugając do Toots, po czym ponownie zaciągnęła się swoim Marlboro.

- Mężczyźni i palenie to nie to samo. Palenie może cię zabić - odpowiedziała Ida.

Sophie odparła znacznie poważniejszym tonem:

- Mężczyźni też mogą cię zabić, Ido. Wierz mi. Przynajmniej gdy palisz, to jest twój własny wybór.

Ida pokręciła głową.

- No dobrze, zgadzam się, czy tak lepiej? Nie znosisz nie mieć racji, nieprawdaż? Nie, nie odpowiadaj. Gdzie jest Mavis? Nie widziałam dziś rano jej ani tego nieznośnego psa.

- Pojechała z George 'em na inspekcję jednej z jego pralni chemicznych. Dacie wiarę? Słodka stara Mavis, grubsza niż tłuściutki kurczak, traci tę całą nadwagę w rekordowym czasie, a potem, wyprowadzając psa, spotyka bogatego mężczyznę. Myślę, że Pani Fortuna w końcu uśmiechnęła się do naszej przyjaciółki - powiedziała Toots.

- Spotkałyście już tego George'a? - spytała Ida. Strzepnęła piasek z krzesła i usiadła.

- Jeszcze nie. Mavis mówi, że ma zamiar zaprosić go na obiad zaraz po tym, jak ukończymy prace w jadalni. Nie chce go wystraszyć. Nie mogę powiedzieć, że bym ją za to winiła. Cztery stare kobiety mieszkające z duchem Binga Crosby'ego. Nie... - Toots przerwała, żeby zapalić papierosa. - Jest na tyle bystra, żeby trzymać go z dala, przynajmniej na razie.

Zaczynał się pojawiać tłum plażowiczów, pstrząc piasek jaskrawymi barwnymi ręcznikami, kocami, parasolami i turystycznymi lodówkami. Rodzice otwierali buteleczki z olejkiem do opalania, oblewając sobie plecy, brzuchy i twarze. Dzieciaki małe i większe ścigały się w stronę fal, piszcząc z uciechy, gdy zimna woda odbierała im dech. Śmiech, nawoływania i od czasu do czasu wrzaski dolatywały na taras.

- Odkąd tu jesteśmy, jeszcze ani razu nie opalałam się na plaży ani nic z tych rzeczy. - Sophie popatrzyła w dół, na tłum. - Mam zamiar wkrótce to zrobić. Po prostu posiedzieć tam, obserwować ludzi i palić. - Roześmiała się. - Chcesz się do mnie przyłączyć, Ido? Ja będę palić, a ty możesz się rozglądać za mężczyznę. Może nowy facet Mavis ma brata?

- Nie jestem zainteresowana szukaniem nowego mężczyzny. Wolałabym, żebyś dała temu spokój. Nie przerywasz od pół roku. Jestem zmęczona słuchaniem cię. Czemu sama nie masz w swoim życiu mężczyzny, Sophie? Nie potrafisz żadnego znaleźć? Za dużo trudu? A może się boisz, że porwę ci go sprzed nosa tak jak Toots podkraǳła mi Jerry'ego? - Ida wzięła głęboki wdech, skrzyżowała ręce na piersi i czekała; ślad uśmiechu uniósł kąciki jej ust.

- Kurdebalans, Ido, jestem z ciebie dumna! Jednak masz jaja ze stali. Zawsze wiedziałam, że kryją się tam gdzieś pod tą całą perfekcją. Chociaż to nie twoja sprawa... ale skoro najwyraźniej wierzysz, że szczęście kobiety zależy od jej zdolności do złapania faceta... to pozostaję sama z wyboru, i to nie jest wielki trud. ale chodzi o to, żeby być z właściwym mężczyzną, a ja bym nigdy w życiu nie umówiła się z takim, który oglądałby się za kobietą twojego... pokroju. Czy to wystarczająca odpowiedź na twoje pytania? - Sophie uśmiechnęła się, wiedząc, że to zirytowało Idę. - Jeszcze jedno mi się przypomniało: Jerry był durniem?

Ida roześmiała się.

- Tak, zdaje mi się, że pamiętam, jak słyszałam to z raz czy dwa. Toots, miałaś dziś rano wiadomości od Abby? Chciałam się z nią pożegnać, ale już jej nie było, kiedy się obudziłam. Mam nadzieję, że szef nie planuje jej zwolnić!

- Zeszłej nocy niemal powiedziałam jej, że to ja jestem tym tajemniczym właścicielem gazety, jednak się pohamowałam. Dziś rano wysłałam jej e-maila, ale jeszcze nie sprawdzałam komputera, żeby zobaczyć, czy odpowiedziała. Wejźmy do środka. Sophie, możesz nastawić dzbanek świeżej kawy. Zobaczmy, czy Abby napisała e-mail do swojego „pracodawcy”. Skopie mi moje stare dupsko, kiedy się dowie o mnie i o

gazecie. Jednocześnie nie mogę się tego doczekać i przeraża mnie to.

W domu Sophie zaparzyła kawę, podczas gdy Toots uruchamiała laptopa. Ida przyniosła na stół mleko i cukier.

- Okay, jest. Do licha, ona poważnie się zastanawia nad naszą historią o duchach. Pisze, że przyjedzie, kiedy będziemy urządzać kolejny seans. Sophie, dopilnuj, żeby ten nowy sprzęt był rozstawiony na wypadek, gdybyśmy rzeczywiście uchwyciły jakiś ruch, zjawę, widmowe chmury z bezgłośnie gadającymi twarzami. Ciągłe się krzywię na ten widok. Gdyby Abby miała zdjęcie potwierdzające, że miało miejsce faktyczne nadprzyrodzone zdarzenie, albo nagranie, które mogłaby wykorzystać i spisać, te pierwszoligowe dupki z „Enquirer” i „Globe’a” dostałyby trochę porządnej zdrowej konkurencji.

Toots przewinęła swoje pozostałe e-maile.

- Tylko spójrzcie! Oczom nie wierzę. Droga stara Bernice przysłała e-maila. Cudom nigdy nie ma końca. Pisze, że jaśmin Konfederatów kwitnie, a doktor Pauley wstępował w tym tygodniu trzy razy, żeby spytać, kiedy wracam do domu. Kiedyś myślałam, żeby zakręcić się koło Paula, czy mówiłam wam o tym? Nie, nie wydaje mi się, żebym mówiła. - Toots pospiesznie przerzuciła resztę e-maila, odczytując na głos fragmenty, gdy dotyczyły dziewcząt albo Abby. - Tęsknię za tą starą jędzą. Może zrobimy sobie krótką wycieczkę do Charleston.

- Wchodzę w to, jak wiesz - oznajmiła Sophie. - Zawsze chciałam podróżować, kiedy tylko najdzie mnie ochota.

- Zamierzam napisać do Bernice i powiedzieć jej, żeby się nas spodziewała; nie podam jej tylko, kiedy. W ten sposób będzie się miała na baczności za każdym razem, ilekroć usłyszy samochód hamujący na podjeździe. Biedna Bernice... chciałabym, żeby poszła na emeryturę. Przecież jej tego wcale nie

utrudniam. Jestem z niej taka dumna, że wypróbowała komputer. W zeszłym roku kupiłam jej laptopa na urodziny. Popatrzyła na mnie, jakbym wręczyła jej obcy statek kosmiczny pełen małych zielonych ludzików. Myślę, że jest samotna. Och, kurde. - Oczy Toots zaszyły łzami od samego mówienia o Bernice. Brakowało jej staruszki.

- Przestań biadolić; możesz pojechać do domu, do Charleston, kiedy tylko zechcesz. Wiem, że masz tak zwaną pracę w gazecie, ale Abby prowadzi pismo całkiem samodzielnie. Jedyne, co my robimy, to ją zachęcamy. Ona sądzi, że jakaś poważna korporacja czai się za kulisami. A właściwie skoro już o tym mowa, to czemu tu jesteście? Nie prowadzimy interesów, jak twierdziłaś, Toots, my urządzamy seanse i... Co my tutaj, u diabła, robimy? Abby nas nie potrzebuje. - To był rzadki widok, by oczy twardej, zahartowanej w boju Sophie zalały się łzami. - Nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Chyba czuję się dzisiaj stara i bezużyteczna. Potrzebuję robić coś konstruktywnego, coś, co ma cel i znaczenie.

- Zrobiłaś to kilka miesięcy temu, kiedy pochowałaś Waltera, pamiętasz? - odparła Toots. - Wygląda na to, że zapomniałaś o swoim planie, żeby nie robić żadnych planów. Zapomniałaś, Sophie?

- Nie, nie zapomniałam, ale właśnie mnie uderzyło, że nie robię absolutnie nic! Po raz pierwszy w życiu naprawdę nie mam żadnych obowiązków. Nie jestem taka pewna, czy to dobra rzecz, Toots - powiedziała Sophie. - Czuję się jak fajtłapa z wielkim F przyklejonym na czole.

- Uciszyście się wreszcie obie? Słowo daję, dostałaś e-mail od Bernice i wszystko zaczyna się walić. Obie zachowujecie się jak niemądre stare babska, a nie jak inteligentne, wyzwolone, nowoczesne, wiecznie marudzące kobiety, które nauczyłam się podziwiać i kochać bardziej niż kiedykolwiek.

Ida przestała mówić, gdy zauważyła, że przykuła ich niepodzielną uwagę. Opadły im szczęki, i obie wpatrywały się w nią, jak gdyby miała trzy głowy. Niczym dwunożny Cerber.

- Co? - spytała Ida.

- Co? Myślę, że to ja ciebie powinnam zapytać, „co”. Co, u diabła, w ciebie wstąpiło, Ido? Przez wszystkie lata, odkąd cię znam, a tej jesieni to będzie pięćdziesiąt jeden, ani razu nie słyszałam, żebyś mówiła mnie albo Sophie czy Mavis, że nas kochasz! Do diabła, co było w tej kawie, którą piłyśmy dzisiaj rano? - Toots popatrzyła na Idę, a potem z powrotem na Sophie. - Dosypałaś czegoś Idzie albo co?

- Nie. Myślę, że e-mail od starej Bernice naprawdę poruszył jakąś strunę. Przypomniał mi, że tak właściwie moje miejsce nie jest tutaj ani w Charleston. Zapomniałam o Nowym Jorku. Wolałabym już raczej mieszkać w Mongolii Zewnętrznej. Toots, mam zamiar opróżnić to paskudne mieszkanie i sprzedać cholerstwo temu, kto da najwięcej! Wiem, że rynek nieruchomości ma się teraz kiepsko, ale nigdy nie słyszałam o kimś, kto musiałby czekać latami, aż sprzeda się jego mieszkanie w centrum. Tak, to właśnie zamierzam zrobić. Później mogę kupić sobie coś tutaj albo w Charleston. Potrzebuję kopniaka w tyłek, czegoś, co mi da zajęcie. - Sophie otworzyła nową paczkę Marlboro, zapalając dwa. Jednego podała Toots.

- Co, u licha? Czy to ta sama kobieta, która planuje nie mieć planów? - spytała Toots, po czym wydmuchała smugę dymu w twarz przyjaciółki.

- Dalej nie chcę robić planów, Toots. Mam plan sprzedać mieszkanie albo podróżować. Tak, planuję zrobić to wszystko. Pragnę robić coś innego niż zupełnie nic. Myślę, że to sprawa wyboru. Większość życia spędziłam dokonując wyborów, które chociaż wpływały na moje życie, były wyborami, jakich musiałam dokonać z powodu innych marnych wyborów, jakie

poczyliam w przeszłości. Teraz to się skończyło, a ja jestem wolna i mogę coś wybrać albo nie. - Sophie upiła łyk kawy z jednego z nowych ciemnobłękitnych kubków. - To kompletnie nie ma sensu, prawda? - Sophie spojrzała na Toots, czekając na potwierdzenie.

- Domyślam się, co usiłujesz powiedzieć. Chcesz dokonywać własnych wyborów, ponieważ możesz, a nie dlatego, że to coś, do czego jesteś zmuszana. Czy o to w tym wszystkim chodzi? Bo jeżeli nie, to racja, nie ma ani krzty sensu w tym, co mówisz. - Toots rzuciła spojrzenie na Idę. - I jak, Ido, czy widzisz sens w tym, co mówi Sophie?

- Tak. rozumiem dokładnie, skąd to się bierze. Myślę, że jesteśmy pośrodku potężnego objawienia. E-mail od Bemice stał się tylko dodatkowym kopniakiem, jakiego Sophie potrzebowała. Ja też go potrzebowałam. Rozmawianie o marnowaniu życia w niczym nie pomoże. - Ida wstała i przyniosła dzbanek z kawą do stołu. Ponownie napełniła filiżanki, odstawiła dzbanek na palnik, po czym usiadła. - Zmarnowałam cały rok życia na mycie rąk i wszystkiego wokół mnie. Nie mogę uwierzyć, że z tego wyszłam. Toots. Sophie, gdyby nie wy dwie nadal tkwiłabym w tym ślicznym penthousie szorując sobie dłonie i usiłując odkazić świat. Tak powiedział mi doktor Sameer. Stwierdził, że ponieważ moje życie pomału rozpadało się dokoła mnie, potrzebowałam sprawować kontrolę nad rzeczami, nad którymi byłam w stanie panować, takimi jak czyszczenie swojego otoczenia.

Sophie odezwała się jako pierwsza; przynajmniej to jedno nie zmieniło się w ciągu ostatnich piętnastu minut.

- Ty naprawdę wierzysz w ten stek bzdur?

- W pewnym sensie tak. ponieważ to po części prawda. Thomas umarł, i nie miałam już dłużej kontroli nad... - Ida urwała. - Myślę, że lubiłam kontrolować innych ludzi. Thomas

pozwalał mi na całkowitą kontrolę w trakcie naszego małżeństwa.

- A to ci dopiero nowina. Kurczę, Ido, mogłam ci to powiedzieć i wsadzić ci dłoń do śmietnika za darmo. Ile to płaciłaś doktorowi Sameerowi? - Sophie uśmiechnęła się szeroko. -Może minęłam się z powołaniem. Powinnam być lekarzem od czubków.

Toots wstała i przeciągnęła się.

- Mam dosyć psychobelkotu jak na jeden dzień. Idę się ubrać i zrobić coś sensownego z resztą dnia. Sophie, kiedy będziesz miała chwilkę, muszę z tobą pomówić. Sam na sam. To nic osobistego, Ido. To niespodzianka.

- Nie musisz się tłumaczyć, Toots - odpowiedziała Ida.

- Dobrze, nigdy nie lubiłam się nikomu tłumaczyć. Zobaczę się z wami dwiema później.

Ida usłyszała, że jej telefon komórkowy dzwoni po raz kolejny.

- Lepiej odbiorę. - Zniosła sobie kawę na górę i chwyciła telefon z nocnego stolika. - Halo.

- Ach, Ido, moja droga. Sądziłem, że zamierzasz już nigdy więcej się do mnie nie odezwać. Dzwonię do ciebie przez cały ranek.

Ida przewróciła oczami, myśląc, że z każdym dniem bardziej upodabnia się do Toots.

- Byłam na zewnątrz i piłam kawę z przyjaciółkami.

- Muszę się z tobą dzisiaj spotkać, Ido. Jest coś, o co chcę cię spytać. Proszę, powiedz, że się zgadzasz. Wyślę po ciebie taksówkę, kiedy będzie ci dogodnie. Nie zmrużyłem oka, odkąd wyszłaś przedwczoraj wieczorem. Jestem ci też winien przeprosiny.

Serce Idy zmiękło. Sammy ją kochał - czuła to w kościach - lecz także kochał leczenie ludzi. Być może nadszedł dla niej

czas, żeby przestać myśleć o tym, czego sama chciała, i pomyśleć o tym, czego pragną inni. Tak długo była samolubna.

- Tak, Sammy, przyślij taksówkę najszybciej jak możesz. Będę czekać na końcu podjazdu.

Ida rozłączyła się, złapała torebkę i w pośpiechu wyszła na zewnątrz, zanim Toots albo Sophie mogłyby ją zapytać, dokąd idzie. Na przekór całej swojej paplaninie o sprawowaniu kontroli, Ida wiedziała, że potrzeba więcej niż jednego ranka babskich zwierzeń, żeby położyć kres jej pragnieniu dzielenia się sobą z mężczyzną.

Toots poczuła się zbita z tropu po swojej rozmowie z Idą i Sophie. Jej zamiarem było prowadzić „Informera”, jednak -skoro nie była skłonna wyłożyć kart na stół - musiała pozostawać za kulisami. Przekonała samą siebie, że ona i dziewczęta mogą dostarczać tematów dla Abby, ale to nie było takie proste. Toots nie posiadała żadnych powiązań z showbizne-sem, nie była aktorką ani nigdy nie aspirowała, żeby nią być. Zakup gazety nie stanowił najrozsądniejszej inwestycji, była tego w pełni świadoma, ale wszystko sprowadzało się do Abby. Powinna, mogła i zrobiłaby wszystko, co w jej mocy, żeby jej córka nadal była szczęśliwa. Szczęście Abby uszczęśliwiało Toots. Chociaż pochowała ośmiu mężów, wciąż zachowywała optymizm, jednak Sophie miała rację. Abby nie potrzebowała jej do prowadzenia gazety. Całkiem dobrze radziła sobie jako redaktor naczelny. Chociaż faktycznie tak było, Toots wiedziała, że pasją Abby jest sama praca reportera, uganianie się za gwiazdami w poszukiwaniu sensacji dnia. Teraz Toots miała wątpliwości, a nie lubiła tak się czuć. Czuła się w ten sposób, gdy mieszkała w Charleston. I to właśnie dlatego zwołała do siebie swoje najdroższe przyjaciółki. Chciała narobić zamie-

szania, zależeć komuś za skórę albo - jak ujęłaby to Sophie -skopać kilka tyłków.

- Niech to szlag! - Toots ciężkim krokiem przeszła przez pokój, zdjęła z wieszaków dżinsową spódnicę oraz jaskrawozieloną bluzkę i złapała sandały. Nie zamierzała użalać się nad swoim życiem. Życie jest po to, żeby żyć. Jej zamiarem było przeżywać je tak długo, póki starczy jej tchu.

Na początek planowała zadzwonić do Chrisa, zaprosić go na obiad i wysondować. Niemal każdej nocy uganiał się po mieście z gwiazdeczkami. Jeżeli znał jakąś choćby najdrobniejszą ploteczkę, Toots miała zamiar zmusić go, by się wygadał. Abby potrzebowała tematu na pierwszą stronę.

Toots postanowiła stanąć na wysokości zadania i zrobić co tylko zdoła, żeby go dostała.

Ubrana i zniecierpliwiona jak diabli, Toots pognała korytarzem w poszukiwaniu Sophie. Zapukała do jej drzwi.

- Sophie, jesteś tam? - Poczekała na zewnątrz. Nie potrafiła się zmusić, żeby wejść do tego pokoju, mimo że wiedziała, iż duchy czy jakkolwiek je tam, u diabła, zwać, nie były złymi duchami. Wcześniej wystraszyły ją potwornie i Toots nie czuła się jeszcze na siłach, by wrócić do środka i stawić czoło swoim lękom. Musiała się zająć zbyt wieloma innymi ważnymi sprawami.

Zapukała jeszcze raz.

Sophie pojawiła się za nią i dała jej sójkę w bok. Toots o mało co nie wyskoczyła ze skóry.

- Co, do...! Och, omal nie przyprawiałaś mnie o zawał. -Dłonie Toots dygotały. - Nigdy więcej tak nie rób, albo zrzucę twoje dupsko ze schodów całkiem, jak Bette Davis zrzuciła tę głowę w „Nie płacz, Charlotta”.

- Cholera, Toots! Nie bądź taką wredną suką. Droczyłam się, okay? - Sophie kuksańcami przepchnęła się obok niej do drzwi sypialni. - Idź sobie, spadaj, wkurzyłaś mnie. - Zatrzasnęła drzwi przed nosem Toots.

- Zaczekaj! Muszę ci coś powiedzieć. Sophie otworzyła drzwi szarpnięciem.

- Co? Wciąż jestem na ciebie wkurzona.

- Przejdzie ci. Posłuchaj, Abby poprosiła jednego ze swoich reporterów, żeby sprawdził doktora Sameera. - Toots zniżyła głos, żeby Ida nie usłyszała.

- Możesz mówić normalnie. Nie ma jej. Gdy tylko zadzwonił jej telefon, zbiegła po schodach jak napalona nastolatka. Taksówka właśnie zabrała ją z końca podjazdu. Wiesz, dokąd ona jedzie, co nie?

- Do doktora Sameera?

- Tak. A u niego pewnie będzie uprawiać namiętny i dziki seks.

- I co z tego? - spytała Toots.

- To z tego, że my nie. A teraz idź sobie, ale i tak dalej jestem na ciebie wkurzona.

Sophie już miała zamknąć drzwi, kiedy Toots wsunęła stopę we framugę. Teraz albo nigdy. Toots wkroczyła do sypialni.

- Muszę się z tym uporać. Nie chcę, żeby to zawładnęło moim życiem jak zaburzenie Idy. A teraz się przesun.

Toots weszła do swojej dawnej sypialni i czekała, aż zmieni się temperatura. Kiedy nic takiego nie zaszło, stanęła obok łóżka, wiedząc, że nic się nie wydarzy, lecz ona i tak tego potrzebowała. Pokój nie był już taki sam jak przedtem. Sophie wybrała czystą biel oraz różne odcienie brzoskwini. Sypialnia wyglądała ciepło i zapraszająco. Meble z klonowego drewna. Chociaż Toots uważała, że nie pasują do domu na plaży, dała Sophie i dziewczętom wolną rękę w urządzaniu pokoi tak, jak miały ochotę. Sophie się podobały, i Toots to wystarczyło.

- Okay, ten pokój już nie jest taki przerażający. Przeszło mi. Możesz na nowo się na mnie wkurzać.

- Wcale nie przestałam - odpowiedziała Sophie.

- No to powkurzaj się, a potem niech ci przejdzie. Mamy robotę - upierała się Toots.

- Będę się wkurzać, kiedy sama zechcę, okay? Rób, co masz robić. Chcę wziąć prysznic i ubrać się. Może pójde na plażę i posiedzę tam sobie po tym, jak skontaktuję się z agentem z biura nieruchomości w Nowym Jorku.

- Okay, wyraziłaś się jasno. Zadzwońię do Chrisa, żeby zobaczyć, czy uda mi się wydobyć z niego jakąś ploteczkę dla gazety. - Toots odwróciła się, żeby wyjść, ale zatrzymała się, kiedy Sophie wyciągnęła do niej rękę.

- Tak dla twojej wiadomości: przestanę być na ciebie wściekła za godzinę.

- Dobrze, no to czekam.

Toots zdjęła ze swojego ramienia dłoń Sophie, po czym pomaszerowała korytarzem do własnego pokoju, gdzie uruchomiła laptopa, sprawdzając, czy dostała wiadomość od Abby. I rzeczywiście, pojawiła się odpowiedź Abby na e-mail, który otrzymała od LAT Enterprise:

DO: LATEnterprise@yahoo.com

OD: ASIMPSON@THEINFORMER.COM

Dziękuję za zgodę na zajęcie się teorią o duchach. Dziękuję również za pokładane we mnie zaufanie, dzięki któremu mogę pełnić funkcję redaktora naczelnego, i za ostateczne zaaprobowanie treści poruszanych w „Informerze”.

W dalszej części e-maila znajdowało się kilka tematów, które Abby zaplanowała na końcowe strony. Chociaż niezupełnie tak Toots wyobrażała sobie posiadanie i prowadzenie brukowca, na razie Abby była zadowolona, a to uszczęśliwiało Toots. Nie robiła długofalowych planów. Mógł nadejść dzień, w którym Abby postanowi zmienić zdanie i oznajmi LAT ENTERPRISE,

że nie chce już dłużej pełnić funkcji i obowiązków redaktora naczelnego. Póki to nie nastąpi, Toots pozostanie za kulisami jako LAT ENTERPRISE.

Toots odpowiedziała na e-mail rzeczowo i profesjonalnie. Pisząc za wiele mogłaby się zdradzić. Na razie była zadowolona wiedząc, że Abby jest szczęśliwa w pracy. Na pierwszy sygnał jej niezadowolenia Toots zrobi... zrobi cokolwiek będzie należało zrobić.

Następna pozycja na jej liście rzeczy do zrobienia: zadzwonić do Chrisa. Skorzystała ze swojego telefonu komórkowego.

- Chris Clay. - Odebrał po pierwszym sygnale.

- Dzień dobry, Chris. Jak się dzisiaj miewa mój ulubiony prawnik?

Toots uśmiechnęła się, słysząc, że Chris się śmieje.

- Okay, staruszko, czego sobie życzysz? Znam cię.

Czy tak łatwo było ją przejrzeć? Czy dzwoniła do swojego pasierba wyłącznie wtedy, gdy czegoś potrzebowała? Zastanowi się nad tym, i jeżeli tak, to również będzie musiało się skończyć. Kochała Chrisa równie mocno, jakby był jej własną rodziną.

- Zadzwoniłam, żeby cię zaprosić na obiad. Wyznacz czas i miejsce - oznajmiła zwięźle Toots.

Znowu usłyszała śmiech Chrisa.

- Muszę być największym szczęściarzem na świecie, bo to już drugie zaproszenie na obiad z piękną kobietą, jakie dostałem w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Co się dzieje, Toots? Wszystko w porządku z gazetą? Z domem? Jesteś zadowolona z wykonawcy, którego ci poleciłem?

- Tak, gazeta ma się dobrze i działa, dzięki Abby, a dom jest ukończony w środku. Wykonawcy byli świetni. Kim jest ta druga kobieta, która zaprosiła cię na obiad? Mam nadzieję, że

to nie jedna z tych popularnych przez moment puszczalskich gwiazdeczek.

- Skoro musisz wiedzieć, to Abby. Obiecała mi obiad, jeżeli oddam jej przysługę. - Chris przerwał na chwilę. - Jaka matka, taka córka. Robię przysługi, dostaję obiad. Dobrze, że mam zdrowe poczucie własnej wartości, bo zacząłbym się zastanawiać, czy wy dwie nie próbujecie mnie przekupić.

- Nie, cóż, ja nie próbuję cię przekupić. Minęło sporo czasu, odkąd cię ostatnio widziałam. Chcę, żebyś obejrzał wszystkie te zmiany w domu. Mogłabym poprosić Mavis, żeby coś upichciła, i zjedlibyśmy u mnie. Co na to powiesz?

- Ja na to powiem: tak, ale muszę oddzwonić do ciebie w sprawie pory. Czy to byłby problem? - spytał Chris.

Właściwie tak. W pewnym sensie - Toots miała ochotę odpowiedzieć, lecz tego nie zrobiła. Musiała go wysondować najszybciej jak to możliwe, ale jeśli się nie uda, to też w porządku. Biedny Chris; nie chciała, żeby czuł się, jakby nie był doceniany, jakby nie był członkiem rodziny. Być może na swój sposób go wykorzystywała.

- Nie, wcale nie. Po prostu daj mi znać, kiedy będziesz miał wolny wieczór. Mavis tak dobrze zaopatrzyła zamrażarkę i spiżarnię, że jestem pewna, iż wystarczyłoby jedzenia na pięćdziesiąt osób. A więc zadzwonisz do mnie?

- Jasne, Toots.

- Będę czekać - odpowiedziała, i rozłączyła się.

Abby nie wspominała ostatnio o Chrisie, Toots zakładała, że ze sobą nie rozmawiają. Drogi tych dwojga schodziły się i rozchodziły od lat. Abby psioczyła i utyskiwała, jaki z niego dupek, ale Toots wiedziała, że myśli inaczej. Widziała, jak na siebie patrzyli, kiedy wydawało im się, że nie zwraca na nich uwagi.

Iskrzenie między nimi zaczęło się parę miesięcy temu. Toots widziała, jak błyszczały im oczy. Abby nic jej nie mówiła,

a Toots nie zamierzała jej wypytywać. Nic bardziej by jej nie ucieszyło niż związek, może nawet małżeństwo tych dwojga. Chris był cudownym mężczyzną. Jeżeli coś łączyło Abby i Chrisa, Toots była jak najbardziej za. Może powinna zaprosić Abby na obiad, kiedy Chris potwierdzi datę. Tak, właśnie tak zrobi. Po wysondowaniu jego wiedzy będzie ich obserwować, żeby się przekonać, czy to, co dostrzegła między nimi, to coś więcej niż tylko jej matczyna wyobraźnia.

Kolejny punkt na liście rzeczy do zrobienia.

Chris już miał ruszyć pod prysznic, kiedy jego telefon komórkowy zadzwonił jeszcze raz. Odebrał po drugim dzwonku.

- Chris Clay - odezwał się.

- Hej, Chris, co słychać? - To było jego źródło w więzieniu.

- Niewiele. Praca, praca i jeszcze raz praca, sam wiesz, jak to jest.

- Jasne, wiem. Słuchaj, mam tę informację, o którą prosiłeś. Czy ta linia jest bezpieczna?

- Tak, wal śmiało, powiedz mi, co masz. - Chris słuchał, podczas gdy jego kontakt w więzieniu okręgowym Los Angeles referował mu informacje.

- Hej, mam u ciebie dług; dzięki, że odpowiedziałeś tak szybko - powiedział Chris.

- Nie ma sprawy, stary.

Chris zakończył połączenie. Chciał zatelefonować do Abby z nowinami, ale najpierw zamierzał złożyć wizytę sukinsynowi, który wysyłał jej te e-maile.

Wziął prysznic, ogolił się i ubrał w niecałe dziesięć minut. Nie chciał marnować ani chwili dłużej. Dotarł do więzienia w rekordowym czasie i znalazł miejsce do zaparkowania w rozsądnej odległości. Już to samo w sobie stanowiło mały cud.

W gmachu więzienia Chris przeszedł przez wykrywacz metalu i wrzucił klucze, telefon komórkowy oraz portfel do małej miseczki, odsuwając się na bok, kiedy zastępca szeryfa przesuwiał ręcznym wykrywaczem w górę i w dół wzdłuż jego ciała w poszukiwaniu wszelkiej kontrabandy. Gdy już pomyślnie przebył inspekcję, pozwolono mu swobodnie chodzić po budynku. Chris znalazł biuro dla odwiedzających i wpisał się jako adwokat, żeby uniknąć czekania w przydługiej kolejce. Zastępca szeryfa przeprowadził go przez labirynt drzwi prowadzący do długiego rzędu krzeseł zwróconych w stronę szklanej tafli. W więzieniu okręgowym Los Angeles nie zezwalano na bezpośredni kontakt, stąd telefon i drewniane przegrody rozdzielające poszczególnych odwiedzających.

To zapewniało odrobinę prywatności, ale Chris nie przejmował się ochroną prywatności tego gnojka. Jeżeli już, to chciałby, żeby każdy w pobliżu dowiedział się, co to za dupek. Być może dostanie porządne więzienne manto, kiedy pozostali osadzeni dowiedzą się, co wyrabia w swoim dozwolonym czasie na używanie komputera. Chris dowiedział się, że kilku wybranym więźniom zezwolono na korzystanie z Internetu codziennie przez godzinę, jeżeli zapiszą się do programu sponsorowanego przez okręg.

- Może pan zająć miejsce. - Zastępca szeryfa wskazał na metalowe krzesło, pamiętające lepsze czasy. Na widok gęstej białej grudy czegoś - był pewien, że nie chce wiedzieć, czego dokładnie - przyklejonej do krzesła Chris pożałował, że nie ma pod ręką jakiejś odkażającej 'chusteczki. Zastępca szeryfa obserwował go.

- Kleik dla niemowląt. Mamusia przynosi malucha, żeby odwiedzić tatusia.

Chris skinął głową, po czym przysiadł na skraju krzesła. Podniósł słuchawkę, ujrzał więcej białej mazi i użył rękawa,

żeby oczyścić mikrofon. Cieszył się, że nie było z nim Abby i nie patrzyła na śmietnik, jakim było więzienie, lecz o ile mu było wiadomo, to już to wiedziała, a o ile ją znał, nie przejmowała się tym. Była reporterką.

Chris nie potrafił sobie przypomnieć, czy pisała o jakichś sławach za kratkami. Pukanie w szybę zwróciło jego uwagę na mężczyznę ubranego w typowy dla więzienia okręgowego Los Angeles jednoczęściowy pomarańczowy kombinezon.

Michael Constantine. Podpalacz, oprych małego kalibru.

Chris odezwał się do telefonu.

- Wpakowałeś dupsko w niezgorszy bajzel, wiesz o tym? Michael Constantine - dla przyjaciół „Micky” - podniósł

słuchawkę z widełek z uśmiechem, który ukazał jego paskudne, żółte, poplamione nikotyną zęby.

- Ktoś ty, do cholery? Nic ci nie zrobiłem. Nawet nie wiem, coś ty za jeden.

- Nie, i to mnie cieszy. Przejdę od razu do rzeczy. Wysyłasz do Abby Simpson fałszywe e-maile w czasie, kiedy rzekomo masz się uczyć do matury. Poinformowałem więzienie, co wyrabiasz w swoim czasie dostępu do komputera. Jeżeli państwo wniesie przeciwko tobie jakieś zarzuty, to dobrze. Jeśli nie, dopilnuję, żeby cię to zabolalo, i to dosłownie, jeżeli wiesz, co mam na myśli? Przestań wysyłać e-maile do „Informera” czy gdziekolwiek indziej. Kumasz?

- Jasne, chłopie, kumam. Musisz być chłopakiem tej seksownej małej blondzi. Przekaż jej ode mnie wiadomość. Powiedz jej, że ją dopadnę, kiedy tylko się stąd wydostanę. Kumasz?

Chris odwiesił słuchawkę i odszedł. Gdyby został, mogłoby go kusić, żeby stłuc szkło i udusić tego oślizgłego łobuza za dwa grosze. Odebrał swój portfel, telefon i klucze, a następnie pospiesznie wyszedł na zewnątrz do samochodu. Wybrał

numer telefonu komórkowego Abby. Został przekierowany do poczty głosowej. Powiedziała mu, żeby zadzwonił do gazety. Chris przewiął swoją listę kontaktów w telefonie, odszukał główny numer do „Informera” i zadzwonił. Musiał poczekać, a później odebrała Abby.

- Chris, co tam? Jak rozumiem, znalazłeś nadawcę moich maili?

- Nie uwierzysz w to, Abby. Ten kretyn, który podpalił „Informera”.
To on.

- Michael Constantine? Jak to?

- Zapisał się do rządowego programu, dzięki któremu ma zezwolenie na korzystanie z komputera. Najwyraźniej wykorzystywał swój dostęp nie tylko na naukę.

- A to dupek! Ja... czy jest coś, co mogę zrobić? Legalnie? - spytała Abby.

- Nie jestem pewien. Zapewne nie. Nie wydaje mi się, żeby istniał zakaz wysyłania fałszywych e-maili, o ile nie stanowią żadnego zagrożenia.

- A co z tymi raportami z aresztowań, które widziałam? Czy nie ma jakiegoś przepisu, który tego zabrania?

- Jestem pewien, że jest, ale znów potrzebowałabyś dowodu, że miał dostęp do zaszyfrowanych plików. To pewnie tylko usterka w systemie.

- Lepiej niech podziękuje swojej szczęśliwej gwiazdzie, że nie straciłam przez to pracy. Od trzech tygodni publikuję zapowiedzi, żeby zwiększyć zainteresowanie tym wywiadem *na wyłączność*. Mam ochotę udusić tego drania, ale skoro nie mogę, będę musiała złożyć to doświadczenie na karb desperacji i braku profesjonalizmu.

- A więc, skoro już wypełniłem swój obowiązek, kiedy idziemy na ten obiad, który mi obiecałaś?

Abby usłyszała własne westchnienie w telefonie.

- Pozwól, że oddzwonię; muszę sprawdzić w kalendarzu - odpowiedziała.

- Nie czekaj za długo. Obiecałem twojej matce, że zjem obiad z nią i twoimi chrestnymi. Zaprosiła mnie, żebym przyjechał do domu na plaży i zobaczył wszystkie zmiany. Osobiście uważam, że chowa coś w zanadrzu. Powiedziałem jej, że zadzwonię do niej i podam dzień i godzinę. Czekałem, żeby się najpierw dowiedzieć, kiedy ty chcesz iść na obiad.

- Och. Nie mówiła mi o tym.

- Twoja matka nie mówi ci wszystkiego, Abby - zauważył, a potem pożałował, że nie da się cofnąć tych słów, zanim Abby coś w nich wyczyta,

- A ty skąd o tym wiesz? Czy jest coś, o czym wiesz i mi nie mówisz? Bo widzisz, jeżeli tak jest, a ja się dowiem, że masz przede mną tajemnice, będę musiała cię zabić.

Czując ulgę, Chris roześmiał się. Tak, z pewnością istniały rzeczy, które on wiedział o jej matce, a których Abby nie wiedziała, lecz nie kwapił się, żeby jej mówić, co to takiego.

- Nie mam niczego na twoją mamę, Abby.

- Dobrze to słyszeć. Ale tak na poważnie, to muszę sprawdzić swój kalendarz, zanim mogę potwierdzić nasze plany. .Szczerze, nie nabieram cię.

- Nie pomyślałem, że to robisz - odparł Chris, choć dokładnie tak pomyślał. Abby dostała swoją informację. Teraz będzie się próbowała wywinąć od obiadu z nim.

- Tak, właśnie że tak pomyślałeś. Ja znam ciebie, a ty mnie. Zwykle chcę się wykręcić. Masz moje słowo, że tym razem tego nie robię. Ja naprawdę chcę iść z tobą na obiad.

- Okay. Zaczekam na twój telefon.

- Możesz na to liczyć - odpowiedziała Abby, po czym odłożyła słuchawkę.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Abby z pewnością była nieodrodną córką swojej matki, koniecznie musząc mieć ostatnie słowo.

Chris uśmiechnął się. Nagle znowu poczuł się jak dzieciak w Boże Narodzenie. Do licha, życie było piękne.

Zanim Ida zdążyła zmienić zdanie, wyciągnęła z torebki telefon komórkowy i wybrała numer swojego bankiera w Nowym Jorku.

Po paru minutach połączono ją z jej osobistym menadżerem finansowym. Choć nie posiadała wszystkich bankowych informacji, jakich potrzebowała, poinstruowała go, żeby przygotował przelew trzech milionów dolarów na konto w Kalifornii, gdy tylko Ida ponownie zadzwoni. Menadżer, imieniem Russ, spytał ją, czy kupuje nieruchomość. Jeżeli tak, mógłby przesłać fundusze bezpośrednio do sprzedającego. Prędko odpowiedziała mu, że to nie jego sprawa i że ma tylko dopilnować, by kwota była gotowa do przelania, kiedy Ida znów zatelefonuje. Jeżeli nie, przeniesie swoje interesy gdzie indziej. Banki padają ostatnimi czasy jeden po drugim. Ida była pewna, że ona i jej majątek zostaliby powitani z otwartymi ramionami w dowolnym banku. Oznajmiła mu to, zanim zakończyła rozmowę.

Nim wysiadła na końcu podjazdu, podała kierowcy banknot pięćdziesięciodolarowy i powiedziała mu, żeby zatrzymał resztę.

Sądziła, że Sammy będzie czekał na jej przyjazd, ale zapewne nie wiedział, że wybierze się tak prędko. Idąc po podjeździe powiedziała sobie, że to bez znaczenia.

Kiedy dotarła do frontowych drzwi, usłyszała podniesione głosy. Ida nie była pewna, czy zapukać, czy po prostu wejść do środka, lecz jej dobre maniery wzięły górę i zapukała, a następnie zaczęła.

Gdy nikt nie podszedł do drzwi, zapukała jeszcze raz. Z dłonią na klamce już miała się odwrócić, kiedy drzwi się otworzyły.

- Ido, moja droga. Właśnie miałem iść na koniec podjazdu, żeby wyjść ci na spotkanie. Powinnaś do mnie zadzwonić, gdy przyjechałaś - odezwał się Sammy.

Ujął ją za rękę i zaprowadził do swojej sypialni. Ida pomyślała, że nie marnuje dzisiaj czasu. Kiedy już ochłonęła po tym, co zaszło przedwczorajszego wieczora, brakowało jej go zeszłej nocy. Więcej niż raz miała chęć zadzwonić do niego, jednak zmieniła zdanie. Nie chciała wydawać się zbyt ochocza. Niech to on przyjdzie do niej.

- Martwiłem się, gdy nie odbierałaś dziś rano moich telefonów. - Zaprosił ją ruchem ręki, żeby usiadła na łóżku.

- Byłyśmy na zewnątrz i piłyśmy poranną kawę. Nie miałam jak usłyszeć telefonu. - Nie musiała kłamać, ale z jakiegoś powodu czuła potrzebę wytłumaczenia się, dlaczego nie odbierała.

- Cudownie, wiem, jak bardzo lubisz spędzać czas z przyjaciółkami - odparł Sammy. Zawahał się na moment, po czym mówił dalej. - Jestem zawstydzony własnym zachowaniem przed wczoraj szego wieczora. Czy przyjmiesz przeprosiny starego mężczyzny?

Ida naprawdę wołałaby, żeby dał sobie spokój z tym „starym mężczyzną”. Powinna mu to powiedzieć, ale nie chciała zwracać jego uwagi na fakt, że jest zaledwie dwa lata młodsza od niego.

- Nie masz za co przeproszać. Zaofiarowałam się, że pożyczę ci pieniądze na klinikę. Nie ma nic wstydliwego w przyję-

ciu pomocy, Sammy. Ja chcę ci pomóc. W rzeczy samej, mój bankier w Nowym Jorku właśnie czeka, aż do niego zadzwonię i podam szczegółowe dane. Zatelefonowałam do niego po drodze tutaj. - Była z siebie taka dumna, że promieniała. Chociaż jeden raz sama przejęła inicjatywę, chwyciła byka za rogi, jakkolwiek to nazwać, i samodzielnie podjęła decyzję dotyczącą mężczyzny.

Nie błagał jej ani nie przekupywał. To po prostu był słuszny czyn. Gdyby nie Ośrodek Ducha i Ciała. Ida nie siedziałaby tu teraz. Uważała, że zawdzięcza życie Sammy'emu i klinice. Gdyby nie jego medyczna wiedza oraz życzliwe, troskliwe podejście, nadal tkwiłaby gdzieś w pokoju szorując ręce i zadrę czając się, że umrze przez jakiś nieznany zarazek.

Sammy wydawał się być szczerze wstrząśnięty jej hojną ofertą.

- Wciąż nie wiem, co powiedzieć... Nie musisz tego robić. Ido. Jak mogę ci się odwdzięczyć? To taka ogromna kwota, całe lata upłyną, zanim będę w stanie ci ją zwrócić.

Ida prawie żałowała, że nie odrzucił jej oferty, chociaż sama nie wiedziała, dlaczego. To i tak nie miało znaczenia. Teraz wystarczyło już tylko spisanie szczegółowych danych jego rachunku, i gotowe.

- Uważaj to za podarunek, darowiznę na rzecz kliniki, jeśli wolisz. Polecę swojemu księgowemu zadbać o wszelkie niezbędne dokumenty. Ty musisz tylko ją przyjąć i podać mi dane swojego konta.

Sammy kręcił głową.

- Bądź błogosławiona, Ido. Jesteś prawdziwym aniołem, wiesz o tym? Dopilnuję, żeby moi pacjenci dowiedzieli się o twojej wspaniałości. Proszę.

Sięgnął do kieszeni i wyjął kawałek papieru.

- Tu jest wszystko, czego będziesz potrzebować, żeby przelać fundusze na konto.

Ida pomyślała, że szybko poszło. Musiał wiedzieć, że zamierza dać mu pieniądze. Z jakiego innego powodu miałby przy sobie przygotowane informacje dla niej? Być może wspomniała coś przez telefon? Nie potrafiła sobie przypomnieć i to nie miało znaczenia. Złożyła propozycję pomocy przy finansowaniu ośrodka i teraz doprowadzi to przedsięwzięcie do końca.

Wzięła od niego karteczkę.

- To może potrwać parę minut.

- Oczywiście, zostawię cię samą, żebyś mogła zadzwonić. Kiedy skończysz, może zjemy lunch, a potem możemy... odbyć wizytę. - Sammy popatrzył na łóżko, mówiąc o „wizycie”.

Ida uśmiechnęła się; ona także nie miała nic przeciwko temu.

- To mi zajmie zaledwie parę minut - odpowiedziała. Sammy ujął jej rękę w swoją i pocałował jej nadgarstek,

a potem środek dłoni. Tak, Ida zdecydowanie była gotowa na „wizytę” u doktora Sammy'ego.

Przez kilka ostatnich miesięcy przywykła do satysfakcjonującego życia seksualnego z nim. Był bardzo zręcznym i cierpliwym kochankiem. Nie było potrzeby teraz tego zaprzestać tylko dlatego, że zostali partnerami w interesach.

- Zostawię cię, żebyś mogła zadzwonić - powiedział Sammy.

Ida wybrała prywatny numer Russa w banku na Manhattanie. Kiedy odebrał, Ida pominęła uprzejmości i przeszła od razu do sedna.

- Oto numer - oznajmiła, a następnie wytrajkotała kod banku, numer konta oraz numer NIP. - Czy coś jeszcze?

- Wygląda na to, że to wszystko; jeżeli okaże się, że nie, czy mogę oddzwonić? - spytał Russ.

Ida musiała napędzić mu stracha swoją groźbą, że przeniesie swoje interesy do innego banku.

- Oczywiście. A teraz jak długo potrwa, zanim pieniądze mogą zostać przelane?

- Nie więcej niż czterdzieści osiem godzin.

- Dobrze. Dziękuję, Russ. - Ida nacisnęła klawisz ZAKOŃCZ na swoim telefonie komórkowym. Nie mogła się doczekać, by powiedzieć Sammy'emu, że pieniądze znajdują się na koncie kliniki w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Odczekała dziesięć minut, dając mu czas na powrót. Kiedy upłynęło dwadzieścia, Ida ruszyła, by go poszukać. Wyrzała na mały, dobrze oświetlony korytarz. W domu znajdowały się jeszcze trzy sypialnie, z których jedna należała do A mai i, chociaż Ida nigdy nie była w pokoju dziewczyny.

Ida spędzała większość czasu w łóżku Sammy'ego. To jej odpowiadało; przebywała dokładnie tam, gdzie chciała być.

Zajrzała do dwóch pozostałych sypialni. W pierwszej stały biurko komputerowe, krzesło i laptop. Nie było tam łóżka ani nocnego stolika, niczego, co wskazywałoby, że pokój był wykorzystywany w jakimkolwiek innym celu niż domowe biuro. Ida zamknęła drzwi. Naprzeciwko biura znajdowała się kolejna sypialnia. Ida zapukała do drzwi, nim je otworzyła, a nie usłyszawszy żadnej odpowiedzi, zajrzała do środka w nadziei, że znajdzie Sammy'ego. W pokoju na podłodze leżał dmuchany materac, a na stosie czegoś, co wyglądało jak grube książki medyczne, stała tania lampa. Ida pomyślała, że to dziwne. Dlaczego Sammy nie trzymał łóżka w pomieszczeniu, które - jak zakładała - było pokojem gościnnym? Weszła do środka bardziej z ciekawości niż z jakiegokolwiek innego powodu. Na niebieskim materacu leżała otwarta płócienna torba. Ida miała chęć zajrzeć do niej, lecz to nie było w jej stylu. I tak już weszła w miejscach, które najwyraźniej nie były przeznaczone

dla obcych, bo inaczej drzwi byłyby otwarte. Opuściła pokój gościnny, starannie i cicho zamykając je za sobą.

Za rogiem i na lewo od biura oraz pokoju gościnnego Ida wypatrzyła drzwi do sypialni Amali. Były otwarte. Przekonana, że Sammy jest w środku, zaczęła tam wchodzić, aż stanęła wpół kroku jak wryta. Na chwilę zamknęła oczy i otworzyła je jeszcze raz. Była pewna, że nie ma omamów, ale coś takiego?

Sammy trzymał w rękach kilka par damskich majtek. Jedne bladoniebieskie, jedno białe koronkowe stringi oraz czerwono-czarne. Te same czerwono-czarne, o których myślała, że zgubiła je parę miesięcy temu!

Och mój Boże! Ida stała jak słup soli, zszokowana, patrząc, jak Sammy podnosi do nosa każdą parę seksownej bielizny i obwąchując ją, jakby wąchał wyborne wino. Kiedy przytknął sobie do nosa jej czerwono-czarną parę, pocałował krocze, a potem głęboko wciągnął w nozdrza zapach z tego samego miejsca.

Ida odwróciła się tak prędko, że aż zakręciło się jej w głowie. Pognała z powrotem do sypialni Sammy'ego, niepewna, co robić. Usiadła na łóżku i wzięła kilka głębokich, uspokajających oddechów. Przełknęła ślinę kilka razy. W ustach zaschło jej jak na pustyni. Ida była akurat w łazience, popijając wodę, kiedy usłyszała, jak Sammy wchodzi do sypialni.

- Ido, moja droga, jesteś tutaj? Boże Wszechmogący!

Co robić? Działaj, Ido, ty głupia frajerko. Działaj, jak jeszcze nigdy wcześniej.

Odchrząknęła i wypła łyk wody, zanim zawołała do Sammy'ego.

- Tutaj. Przyjdę za chwileczkę.

- Cudownie. Będę na ciebie czekał.

Ida została wyrolowana. albo - jak powiedziałyby Sophie i Toots - wycyckana. Tak, spodobało jej się to określenie. Została wycyckana. I to jak. Jeżeli teraz uda się jej przetrwać najbliższe kilka minut bez zaalarmowania Sammy'ego, że poznała jego brudny sekrecik, będzie mogła rozpocząć nową karierę jako aktorka. Przynajmniej klasy B. Otworzyła drzwi i wróciła do sypialni, gdzie Sammy leżał na łóżku całkiem nagi, dotykając się w miejscach, w których ona by go dotykała.

Och, Boże, to było znacznie gorsze niż sądziła!

- Sammy - powiedziała Ida głośno. Oderwał dłoń od swoich intymnych zakątków.

- Moja droga, jak widzisz, ledwie mogę się powstrzymać. Chcę się z tobą zaraz kochać. Rozbierz się, Ido.

Nie wiedziała, co robić! Jakaś jej częśćka była podniecona tym nagłym obrotem sytuacji, ale inna była śmiertelnie przerażona. Co, do diabła - pomyślała. Równie dobrze mogła zaryzykować.

Zdjęła z siebie granatową bluzkę, zrzuciła buty i ściągnęła rybaczki. Ubrana tylko w różowy stanik i majtki, Ida nagle ujrzała w pamięci obraz Sammy'ego wtykającego nos w jedwabną bieliznę i zaciągającego się głęboko jej wonią, jakby to był tlen. Nie zdejmowała stanika ani majtek. Nie była w stanie przez to przejść wiedząc to, czego się dowiedziała.

- Sammy. nie czuję się dobrze. Czy miałbyś coś przeciwko, żebyśmy się nie kochali? Zrobiło mi się... słabo. - To było grube niedopowiedzenie.

- Chcesz mnie zostawić w takim stanie? - Wskazał ruchem głowy w dół.

- Tak mi przykro. Czy nie możesz po prostu sam sobie ulżyć? Parę minut temu nie wyglądało na to, żebyś miał z tym problemy. - Ida poczuła, jak jej twarz płonie ze wstydu. Nigdy,

przenigdy w ciągu sześćdziesięciu pięciu lat swego życia nie czuła się taka upokorzona! Z łotrowskim uśmiechem Sammy odpowiedział:

- Pewnie tak, ale tylko jeżeli będziesz na mnie patrzeć.

Z oczyma rozszerzonymi z przerażenia Ida wypadła z pokoju, nie zaprzatając sobie głowy zatrzymaniem się po ubranie. Wybiegła na zewnątrz, na taras, gdzie Amala i Mohammed toczyli ożywioną rozmowę.

Przerwali, kiedy ją zobaczyli. Stwierdzenie, że oboje wyglądali na zaskoczonych, byłoby zbyt łagodne. Już prędzej na wstrząśniętych. Ida nie wiedziała, co powiedzieć, więc się nie odezwała. Stała tylko w jedwabnym różowym staniku i majtkach, podczas gdy Mohammed wybałuszał na nią oczy.

- Przestań się tak na mnie gapić, ty... zboczeńcu! Amalo, czy masz jakiś szlafrok albo coś, czym mogłabym się okryć? - spytała Ida.

- Pewnie. - Amala wstała. - Zaraz wracam.

Ida dumnie uniosła głowę, gdy Mohammed nie przestawał wodzić wzrokiem po jej niemal nagim ciele.

- Nieźle, staruszko, całkiem nieźle. Nic dziwnego, że dobry pan doktor lubi cię posuwać. - Uśmiechnął się do niej z obleśną miną na oliwkowej twarzy.

Ida miała ochotę uciec i schować się, przykryć się czymś, lecz była na tyle bywała, by wiedzieć, że dokładnie takiej reakcji by się po niej spodziewał. Dlatego zamiast tego stała tam, pozwalając mu się na siebie gapić.

Czując się bardziej śmiała niż powinna, Ida przemówiła.

- Podoba ci się to, co widzisz? - Boże, na pewno trafi za to prosto do piekła!

- Jak mówiłem, nieźle jak na starą szkapę - stwierdził Mohammed.

Amala powróciła ze szlafrokiem. Uśmiechając się od ucha do ucha, powiedziała:

- To powinno pomóc.

Ida wzięła od niej szlafrok, wdzięczna, że ma czym się okryć. Owinęła się krótkim żółtym frotowym szlafrokiem, który pachniał kadzidelkiem i papierosami.

- Nie żeby to była moja sprawa, ale czemu nie wejdiesz do środka i nie ubierzesz się? - spytała Amala.

Ida nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc rzuciła pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy.

- Masz rację, to nie twoja sprawa. - W żaden ludzki sposób nie mogła im wyjaśnić, że czeka, aż Sammy... skończy.

Boże, ależ narobiła bałaganu! Nie, to Sammy był odpowiedzialny za ten bałagan, całkiem dosłownie, jeżeli już dokończył to, co rozpoczęło się od obwąchiwania majtek.

Nie przejmując się tym, co sobie pomyśla o jej zachowaniu, Ida pospiesznie weszła do domu i skierowała się do sypialni. Jeżeli Sammy chciał... zabawiać się ze sobą, to jego problem. Ona prędzej umrze i spłonie w piekle, zanim znowu wróci do tego domu grozy. Sophie i Toots miały rację. Pozwalała, by mężczyźni nią rządili.

I wtedy Ida przypomniała sobie trzy miliony dolarów, których przelew na konto bankowe Sammy'ego właśnie sama zaaranżowała! Zatrzymała się tak raptownie, że aż jej mózg zakołysał się w czaszce.

Co ona zrobiła? Jaki mężczyzna pożyczca trzy miliony od kobiety, a potem... robi sobie dobrze?

Ida była zszokowana własnym czynem i wstrząśnięta, że była taka głupia, by nie dostrzec tego, co przez cały czas miała przed oczyma. Sammy po prostu wykorzystywał ją do seksu, jednocześnie szykując się do oskubania jej z grubych milio-

nów. Słowa „głupia” i „zawstydzona” nawet w przybliżeniu nie opisywały tego, jak się czuła.

Uznała, że odczekała już wystarczająco długo, by Sammy zadbał o swoje sprawy. Wkroczyła z powrotem do jego pokoju i zastała swoje ubranie tam, gdzie je zostawiła. Ubrała się, zauważając też swoją torebkę obok telefonu komórkowego. Rozejrzała się po pokoju, upewniając się, że niczego nie zostawiła. Dopiero wtedy przypomniała sobie o swoich czarno-czerwonych majtkach w drugim pokoju. W przyływie odwagi przewyższającym jej własne najśmielsze oczekiwania Ida pospieszyła z powrotem do sypialni Amali, gdzie zobaczyła stertę jedwabnej bielizny na łóżku. Wypatrzyła swoją zaginioną parę, porwała ją i włożyła do torebki. Nie dbając o to, czy wpadnie na Sammy'ego czy nie, wypadła na zewnątrz i dosłownie przebiegła cały kawał podjazdu aż do drogi. Kiedy zatrzymała się na chwilę wystarczającą do złapania oddechu, wezwała taksówkę.

- Jak długo? - spytała.

- Piętnaście minut - odpowiedziano jej.

- Dziękuję.

Ida usiadła na krawężniku, żeby zaczekać na taksówkę. Rozbita i zraniona, nie zwracała uwagi na mijające ją samochody, i wydawało się, że nikt też nie zwraca uwagi na starą kobietę zalewającą się łzami.

Z ciekącym nosem i oczyma pełnymi łez otworzyła torebkę w poszukiwaniu papierowej chusteczki. Kiedy nie udało jej się żadnej znaleźć, pomyślała: „Chrzanić to”, i wydmuchała nos w majtki, które przed chwilą obwąchiwał Sammy.

- George poprosił mnie, żebym wyjechała z nim na weekend - oznajmiła im Mavis. - Nie wiem, co robić.

Zgromadziły się wokół kuchennego stołu, omawiając wydarzenia dnia, podczas gdy Mavis szykowała kolejny zdrowy posiłek dla nich wszystkich. Dzisiejsze menu składało się z gotowanego łososia, szparagów na parze i sałatki z rukoli z sokiem cytrynowym.

Toots nakryła stół i postawiła nową szafirowo-niebieską zastawę. Sophie zaparzyła dzbanek świeżej kawy, ale Ida nie zaofiarowała się nic zrobić, tylko siedziała i wpatrywała się w ocean. Na wzmiankę o George'u bacznie nastawiła ucha.

- Powiedz mu „nie”, cokolwiek zrobisz - powiedziała.

- Nie słuchaj jej, Mavis. Jest tylko zazdrosna, bo ty poznałaś bogatego faceta, a ona nie - skomentowała Sophie.

Toots ułożyła papierowe serwetki przy każdym talerzu.

- Jeżeli wy dwie zaczniecie jeszcze raz, to przysięgam, że wywlokę was obie na plażę i przytrzymam pod wodą, póki nie zabraknie wam tchu.

- Cholera, okrutna jędza z ciebie. Zeszłej nocy zagroziłaś mi, że zrzucisz mnie ze schodów. Dzisiaj chcesz mnie utopić.

Gdybyś nie była już po menopauzie, przysięgłabym, że masz ciężki przypadek PMS. Albo może po prostu potrzebujesz iść z kimś do łóżka. Tak, jestem pewna, że o to chodzi - stwierdziła Sophie, wtrącając swoje typowe trzy grosze.

Toots dokończyła nakrywać do stołu i odwróciła się, żeby spojrzeć na Sophie.

- Czy musisz teraz mówić o seksie? Właśnie mamy jeść. Sophie zarechotała.

- Nie powiem, co naprawdę myślę, ale tak, lubię mówić o seksie. I tak, Ido, wiem, że regularnie sobie używasz, ale ja i tak lubię mówić o seksie, i nie, nie zależy mi, czy kiedykolwiek jeszcze znowu będę go uprawiać. Ja po prostu lubię widzieć wasze miny, kiedy o tym mówię. Ido, może zechcesz robić zdjęcia, są warte tysiąc słów i tak dalej.

- Dziewczęta, mówię poważnie. Potrzebuję waszej rady. George zaprosił mnie do siebie do La Jolla. Nie pytałam, ale jestem pewna, że będzie chciał, żeby zrobiło się... romantycznie. - Mavis postawiła miskę z sałatką z rukoli pośrodku stołu.

- Chrzanić, czego on chce; czego ty chcesz? - spytała Sophie. - Mężczyzn zawsze guzik obchodzi, czego my chcemy. Liczą się tylko oni i to, czego oni chcą. Racja, Toots?

- Dlaczego pytasz mnie? - odparła Toots. Sophie przewróciła oczami.

- Jesteś najbardziej doświadczona spośród nas czterech. Na pewno możesz pomóc Mavis.

- Tak, Toots, nie żebym myślała, że jesteś... cóż, no wiesz, nie uważam, żebyś była latawicą albo czymś takim, ale masz mnóstwo doświadczenia z mężczyznami. - Mavis podniosła pokrywkę parowani, dziabnęła szparaga widelcem i z powrotem nakryła.

- Okay, skoro wygląda na to, że wszystkie uważacie mnie za miejscowego eksperta od męskiego gatunku, to co chcesz wiedzieć, Mavis?

Mavis umyła ręce, wytarła je w kuchenny ręcznik i obróciła się do Toots.

- Powiedział, że niedawno przymierzał jakieś VCD. Nie mam pojęcia, co to takiego, ale myślę, że to może być jakiś seks-gadżet albo coś takiego. - Twarz Mavis oblała się rumieńcem we wszystkich odcieniach czerwieni. - Chyba chcę się dowiedzieć, czy któraś z was, dziewczęta, wie, co to jest.

W kuchni zapanowała cisza, jeśli nie liczyć syczenia parowani i bulgotania kipiącej wody, w której gotowały się cztery grube dzwonka łososia. Wszystkie oczy były zwrócone na Toots.

Toots podniosła rękę.

- Zaraz wrócę.

Mavis, Ida i Sophie patrzyły, jak Toots pędzi po schodach na górę. Niecałą minutę później wróciła ze swoim laptopem.

- Co ty z tym wyprawiasz? - spytała Ida.

- Cierpliwości, Ido. - Toots prędko uruchomiła komputer i uzyskała połączenie z Internetem. - Mogę się dowiedzieć wszystkiego, czego zechcecie się dowiedzieć. Wygoogluję to. Jestem gotowa.

Toots usiadła u szczytu stołu, czekając na Mavis.

- Okay, Mavis. Wal.

- Jestem pewna, że mówił „VCD”.

Toots przebiegła palcami po klawiaturze i zatrzymała się, czekając, aż wyniki wyszukiwania pojawią się na monitorze.

- Och.

- Co? Czy to coś złego? - spytała Mavis. Jej twarz była blada, a jej teraz smukłe dłonie ścisnęły ściereczkę niczym koło ratunkowe.

Coco, wyczuwając, że coś jest nie w porządku z jej panią, przybiegła ze swojego kąta w kuchni, z poślizgiem hamując u stóp Mavis.

- Grrr - dała o sobie znać.

- Nie wydaje mi się, żeby „złe” było odpowiednim słowem. - Toots podniosła wzrok na Mavis, która wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć. - To nie jest nic złego, to tylko... cóż, pozwól, że ci przeczytam, co tu piszą.

- Okay - zgodziła się Mavis.

Toots znalazła swoje okulary do czytania wciśnięte do kieszeni spódnicy.

- „VCD, Vacuum Constriction Device, czyli aparat próżniowy, to zewnętrzna pompka z pierścieniem, której mężczyzna z zaburzeniami erekcji może używać w celu uzyskania i podtrzymania erekcji...” - Toots podniosła wzrok. Nigdy nie widziała swoich trzech przyjaciółek tak... zafascynowanych. Czytała dalej. - „VCD składa się z akryłowego cylindra z pompką, który może być nałożony bezpośrednio na koniec... części ciała mężczyzny”. I zanim spytasz, Sophie, nie, to nie jest słowo, jakiego tu użyli. „Pierścień zaciskający umieszczony jest na cylindrze na drugim końcu, nakładanym na ciało. Cylinder i pompka służą do wytworzenia próżni, pomagającej... części ciała mężczyzny uzyskać erekcję, podczas gdy pierścień zaciskający służy do utrzymania erekcji...”. - Toots zdjęła okulary. - Cóż, moje panie, myślę, że to nam daje całkiem dobre pojęcie, czym jest VCD.

Zapanowała śmiertelna cisza, po której rozległ się wybuch śmiechu, kiedy Sophie odsunęła sobie dłoń od ust. Toots roześmiała się, po czym spojrzała na Idę, której ramiona trzęsły się jak u tancerki hula, gdy usiłowała nie śmiać się zbyt głośno.

Mavis wpadła w katatonię. Jej usta się poruszały, ale nic się z nich nie wydobywało. Jej widok skojarzył się Toots z duchami na pięttrze.

- Mavis. - Sophie pstryknęła palcami przed nosem przyjaciółki. Kiedy nie uzyskała żadnej reakcji, napełniła małą filiżankę wodą i chlusnęła nią jej prosto w twarz.

Mavis powróciła do życia plując i krztusząc się.

- To było złośliwe, Sophie! Dlaczego to zrobiłaś? - Mavis wytarła sobie twarz kuchennym ręcznikiem, który nadal ścisnęła w rękach.

- Opuściłaś nas na chwilę. Pomogłam ci wrócić. Myślę, że powinnaś sobie klapnąć - odpowiedziała Sophie, przysuwając krzesło i pomagając Mavis usiąść.

- A więc to całe VCD to jest to, co myślę, że jest? - Mavis spytała Toots.

- A myślisz, że co to jest? - Sophie nie potrafiłaby zachować milczenia, nawet gdyby jej życie od tego zależało.

- Brzmi jak coś wulgarnego.

Toots, Ida, i Sophie nie dały rady już dłużej się powstrzymać. Zaniósł się śmiechem jeszcze głośniejszym niż poprzednio.

Sophie powiedziała:

- Pozwól, że ci to wyjaśnię słowami, jakie zrozumiesz. To jak... pompka do roweru, tylko zamiast pompować sflaczałą oponę, pompuje się... wiotki makaron.

Jeszcze raz zarechotały, pohukując i pokrzykując, póki boki ich nie rozbolewały. Ida śmiała się tak mocno, że parskała. Toots zużyła wszystkie serwetki ze stołu do wycierania sobie łez ze śmiechu płynących jej po twarzy, a Sophie uśmiechała się od ucha do ucha. Mavis, biedna naiwna Mavis, tylko siedziała, podczas gdy łośoś się przypalał.

Wtem poderwała się z krzesła.

- Psuję nasz obiad. Mam nadzieję, dziewczęta, że nie przeszkadza wam rozgotowany łośoś. Być może „rozgotowany” to nieodpowiednie słowo. Przypalony łośoś.

Toots zastąpiła serwetki nowymi, Sophie naląła każdej z przyjaciółek po filiżance kawy, Ida zaś pomogła Mavis zdra-

pac łososia z dna rondla. Toots ułożyła szparagi na półmisku i ustawiła go na środku stołu obok sałatki.

- Zjedzmy; jeśli o mnie chodzi, to konam z głodu. Mavis, to wygląda bosko - skłamała Toots, po czym nabiła szparaga na widelec.

Przez następne dziesięć minut żadna się nie odzywała. Jedynymi odgłosami było pobrzękiwanie sztućców o szklane talerze oraz dźwięki wydawane przez Sophie siorbiącą kawę jak prosię. Toots rzuciła jej groźne spojrzenie. Sophie siorbała jeszcze głośnie. Ida popatrzyła na Toots, jak gdyby milcząco prosząc ją, żeby powiedziała Sophie, by zważała na maniery. Coco siedziała na kolanach Mavis, wyciągając chudą szyjkę na tyle wysoko, by móc przesuwając swym małym różowym języczkiem po skraju talerza Mavis i porywać kęski łososia i szparagów.

- Myślę, że jednak nie pojedę z George'em do La Jolla -oznajmiła Mavis ni stąd, ni zowąd.

- Naprawdę nie chcesz? - spytała Toots. - Nie pozwól, żeby zgraja zwariowanych, starych i wyposzczonych seksualnie bab takich jak my podejmowała za ciebie decyzje. Jeżeli chcesz jechać, to uważam, że powinnaś.

- Chcę, to znaczy chciałam, ale teraz, kiedy wiem o tym... czymś, nie jestem pewna. Nie byłam z innym mężczyzną od czasów Herberta. To jedyny mężczyzna, z jakim byłam, i...

- Nie udław się, Ido. Wybacz, Mavis, mów dalej - odezwała się Sophie.

- Zamknij się, Sophie! - zbesztła ją Toots. Przeniosła uwagę z powrotem na Mavis. - Mówiłaś o tym, że Herbert to jedyny mężczyzna, z którym byłaś.

Mavis pogładziła czubek maleńkiej brązowej główki Coco.

- Tak, cóż, nie jestem pewna, czy mogę mieć romantyczny związek z George'em.

Ida w końcu się wtrącała.

- A mogę spytać, czy brałaś pod uwagę romantyczny związek z nim, zanim Toots cię oświeciła?

Sophie już zbyt długo zachowywała milczenie.

- Romantyczny związek? Oświeciła? Jasny gwint, nie wytrzymam. Słowo daję, wy dwie zachowujecie się jak dziewice. Mavis, czy planowałaś bzykać się z George'em, zanim się dowiedziałaś, że potrzebuje pompki do penisa, żeby go podnieść?

- Sophie Manchester, jesteś prostacką staruchą. A teraz zamknij się i daj Mavis odpowiedzieć. - Toots zwróciła się do Mavis. - Kopnę ją, jeżeli jeszcze raz ci przerwie.

- A ja tak skopię ci to twoje pomarszczone stare dupsko, że pożałujesz, że nie dostałaś po gębie - odparła Sophie z psotnym błyskiem w oczach.

Mavis podjęła temat tam, gdzie przerwała.

- Może i tak. Nie znamy się zbyt długo; nadal nie mogę uwierzyć, że się mną interesuje. Jest przystojny, zamożny. Ma Porsche.

- Czy to wystarczy, żeby z nim sypiać? - przerwała Sophie.

- Nie dbam o te wszystkie materialne rzeczy. Jednak mamy ze sobą wiele wspólnego. On jest właścicielem tych wszystkich pralni chemicznych. Ja uwielbiam szyć. George powiedział, że któregoś dnia zabierze mnie na targi tekstylne. Zamierza dowiedzieć się więcej o nowych materiałach i jak o nie dbać.

Toots pomyślała, że Mavis wygląda na szczęśliwą, naprawdę szczęśliwą. Jej oczy błyszczały. Włosy koloru brzoskwini trochę jej podrosły, i ponieważ spędzała tyle czasu na plaży, nabrały teraz nieco jasnych pasemek. Jej śmietankowa skóra miała ciepłą złocistą barwę. Na dodatek zrzuciła kolejne dziesięć kilo. Stanowiła cud przemiany. Toots stwierdziła, że Mavis jest piękn-

na. Jej talent do szycia wciąż je zdumiewał. Wszystkie ubiory, jakie Toots kupiła dla niej u Catherine w Charleston, zostały przesyte w proste i eleganckie kreacje. Toots często zastanawiała się, dlaczego Mavis nigdy nie wybrała kariery w świecie mody. Była pewna, że odniosłaby spektakularny sukces.

- Myślę, że powinnaś jechać. Jeżeli nie chcesz wchodzić w seksualny związek, po prostu mu powiedz. Pamiętam, że kiedy byłam żoną... zdaje mi się, że to był... nie pamiętam, który mąż, ale jeden z nich miał ten sam problem co George. Mieliśmy małżeństwo pozbawione seksu, ale byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Seks to nie wszystko. Miłość, szacunek i przyjaźń składają się na szczęśliwe, satysfakcjonujące życie. Jak wszystkie stale mi przypominacie, z niejednego pieca chleb jadłam, więc wiem to i owo.

- Ten łośoś zaczyna śmierdzieć - powiedziała Sophie do nikogo konkretnie. - Posprzątajmy i usiądźmy na tarasie, Tak strasznie chce mi się palić, że mogłabym od tego umrzeć.

- Mnie też. Przygotuję dzbanek mrożonego truskawkowego daiquiri. Możemy się upić w sztok, jeśli zechcemy - dodała Toots.

Pół godziny później kuchnia była tak czysta, że aż lśniło, naczynia trafiły do zmywarki, a rybi zapach dawno zniknął. Toots wyniosła na zewnątrz, na taras, dzbanek truskawkowego daiquiri i cztery szklanki. Niezłe życie - pomyślała - ale to nigdy nie będzie Charleston. Tam jest dom.

Ida, Sophie i Mavis wyglądały na zadowolone, relaksując się na tarasowych krzesłach w jaskrawoniebieskie i zielone pasy, na które Toots wyłożyła małą fortunę. Nic nie było za dobre dla jej przyjaciół i rodziny. Gdyby jeszcze Abby i Chris tutaj byli, ten wieczór byłby bliski ideału. Toots spojrzała na zegarek. Było już za późno, żeby dzwonić do któregokolwiek z nich, ponieważ oboje musieli wcześniej wstać do pracy.

Toots postawiła tacę na stole na patio.

- Okay, naleję pierwszą kolejkę. Podnieście ręce, jeżeli jesteście gotowe się ubzdryngolić.

Trzy ręce uniosły się wysoko w górę. Toots napełniła szklanki słodką mrożoną mieszaniną. Wcześniej dodała do niej dosyć rumu i truskawkowych sznapsów, żeby powalić na tyłek dwu-stukilowego goryla.

Tej nocy Toots i jej najdroższe przyjaciółki zamierzały się ululać. Kacem-gigantem będzie się martwiła jutro.

- Najdroższa Ida dowiedziała się o twoim wstrętnym małym fetyszu, co nie? - Mohammed zapytał Patela. Jego ciemne oczy były jak dwie szparki pełne gniewu. Zaciskał kanciaste szczęki, a jego szerokie nozdrza rozdymały się z wściekłości. - Niedobrze mi się robi na twój widok, staruchu! Jeśli pójdzie na policję, to już jesteśmy martwi. Nie mogłeś poczekać, co nie? Nie, ty po prostu musiałeś... Nawet nie potrafisz wymówić, co robisz, to takie odrażające. Czy w ogóle przyszło ci do głowy, że ona może zatrzymać ten przelew? Jesteś głupi, Patel, niech cię diabli!

Kiedy Patel się odezwał, jego głos był chłodny i przepelniony pogardą dla aroganckiego smarkacza, który przed nim stał - mężczyzny, którego traktował jak syna.

- To nie twoja sprawa. Ty i Amala możecie ciągnąć dalej wasz plan oskubania doktora. Jeżeli jesteś bystry, to teraz wyjedziesz i nikt się nie dowie, nikt nie ucierpi. Kiedy doktor Sameer wróci ze swojego urlopu naukowego, odkryje, że jego sekretarka znalazła sobie pracę gdzie indziej. Amala sama zaofiarowała się, że zostanie i będzie nadzorować ośrodek, pamiętasz? Doktor tego od niej nie oczekiwał. Jestem pewien, że kiedy tylko wróci, znajdzie następną kobietę albo może faceta,

żeby dla niego pracowali. Ona nie jest niezastąpiona. Stanowi problem, zawsze ci to mówiłem. Teraz się ze mnie wyśmiewasz. Któregoś dnia pożałujesz, że mnie nie posłuchałeś, że nie skorzystałeś z mojej rady.

Mohammed przeczesał dłonią gęste czarne włosy. Nie mówił Patelowi o swoim planie porwania rudej. Teraz, gdy Najdroższa Ida zniknęła z horyzontu, Mohammed musiał na nowo przemyśleć swój zamysł. Bez tej baby nie miał już powodu jeździć do domu przy plaży. Bez niej nie miał też przynęty. Przeszedł przez cały taras z rękoma wbitymi w kieszenie.

- Zniszczyłeś więcej, niż ci się zdaje, staruchu! Powinienem cię ukatrupić, nakarmić tobą rekiny. Groźne bestie, ale cwane. Wyplułyby cię i oddały padlinożercom z dna. - Dla podkreślenia splunął na buty Patela.

Mohammed odwrócił się w stronę barierki okalającej taras. Zanim zdążył zareagować, Patel pchnął go na drewniany taras i lewą ręką przytrzymał go w poziomie. Młodszy mężczyzna usiłował się uwolnić, lecz Patel był zbyt szybki. Napierał łokciem na jego gardło, prawie uniemożliwiając mu oddychanie. Mohammed próbował wyrwać się z jego śmiertelnego uścisku, ale Patel miał prze wagę, ponieważ znajdował się nad nim. Wolną ręką uderzał głową Mohammeda o deski. Raz, a potem jeszcze raz i jeszcze raz, walił głową młodszego mężczyzny

o twarde drewno, aż krew tryskała jak fontanna i wsiąkała w drewniany taras.

- Przestań! Zabijesz go! - wrzasnęła Amala. Dobiegła z tyłu do Patela i wskoczyła mu na plecy, zasłaniając mu oczy rękami, tak że nie mógł nic widzieć. Cisnął nią w bok jak zwiotczałą szmacianą lalką. Mocno grzmotnęła o drewno, lecz nie na tyle mocno, żeby powstrzymać ją przed czołganiem się po deskach i podkradaniem się do niego od tyłu.

- Nie ruszaj się, bo złamię mu kark! - krzyknął Patel. Dzięki zmysłom wyostrzonym przez napływ adrenaliny był świadom zbliżania się Amali czołgającej się w jego stronę. - Mówię poważnie, Arna!o! - Aby to udowodnić, Patel podniósł prawą nogę i kopnął za siebie, jednym zwinnym ruchem, wykorzystując obcas buta, zgniótł delikatną chrząstkę w nosie Amali. Usłyszał jej szybko wstrzymany oddech, a potem łupnięcie, gdy jej bezwładne ciało opadło na drewniany taras.

- Czy dotarło do ciebie, Mohammedzie? - spytał Patel, podnosząc kolano i trafiając Mohammeda w nerkę. - Mówiłem ci, żebyś mnie nigdy nie zdradził! Nie słuchałeś. Oto, co robię z ludźmi, którzy mnie zdradzają! - Patel był tak rozwścieczony, że nie przestawał tłuc głową Mohammeda o deski, zatrzymując się dopiero, kiedy poczuł strzępek ciała uderzający go w twarz.

Porzucił znieruchomiałe ciało Mohammeda obok Amali. Pochylił się, żeby namacać puls, i odkrył, że oboje nadal żyją. Nie zamierzał ich zabijać, bo to nie było w jego stylu. W stylu Patela było sprawić, by *pożałowali*, że ich nie zabił.

Było już po północy, a Abby nie czuła się ani trochę zmęczona. Obejrzała dwa filmy na kanale Lifetirae, same ckliwe opowieści o miłości, po których miała twarz zalaną łzami. Podobnie jak jej matka, Abby uwielbiała szczęśliwe zakończenia. Chester leżał zwinięty w kłębek obok niej i jego ciężkie ciało ogrzewało jej stopy, wetknięte pod jego brzuch. Nie chcąc go budzić, ale wiedząc, że jeżeli wkrótce się nie poruszy, nogi odmówią jej posłuszeństwa, pomalutką, po jednej, wysunęła stopy spod wielkiego psiska. Kiedy już uwolniła obie, cichutko prze-kradła się na palcach do kuchni. Kiedy wcześniej wróciła do domu, zostawiła laptopa na stole, i teraz była zadowolona, że tak zrobiła. Nacisnęła włącznik, a czekając na uruchomienie się

komputera napełniła czajnik wodą, ustawiła pokrętko kuchenki na maksimum i wyjęła kubek z kredensu. Wyjęła torebkę herbaty rumiankowej z pudełka leżącego na blacie i wrzuciła ją do kubka.

W trakcie oczekiwania na zagotowanie się wody zalogowała się na swoje konto pocztowe. Dostała kilka e-maili od pracowników, ale żaden szczególnie nie przykuł jej uwagi. Wcześniej tego dnia wysłała trzy e-maile i była zaskoczona, że tak prędko otrzymała odpowiedź. Przebiegła wzrokiem treść wiadomości, po czym otworzyła załącznik. Korzystając z Worda, żeby przekonwertować plik z Maca, Abby aż podskoczyła na dźwięk gwizdzącego czajnika.

- Cholera. Wiem, co to oznacza.

Chester panicznie bał się piskliwego gwizdka czajnika. Abby zawsze starała się zdjąć go z kuchenki, zanim zapiszczał, ale czasami to przegapiała, ilekroć tak się działo, biedny Chester zawsze wył jak wilk, właśnie tak jak w tej chwili. Pochyliła się, żeby podrapać go po brzuchu i między uszami. Kiedy uspokoił się na tyle, żeby mogła się od niego odsunąć, napełniła kubek wrzątkiem, uważając, żeby nie potknąć się o Chestera. Pies turlał się, najwyraźniej postanowiwszy wyciągnąć się na środku podłogi w jej małej kuchni.

Złapała psie ciasteczko z pojemnika.

- Tak żebyś wiedział, to wcale nie jest nagroda za dobre zachowanie.

Abby przeszła nad ehesterem, uważając, żeby nie rozlać herbaty. Wysunęła sobie krzesło i usiadła, by przeczytać plik, który otrzymała. Przebiegła spojrzeniem po informacjach, będąc pod wrażeniem tego, co przeczytała, chociaż wcale nie było to dla niej zaskoczeniem. Przecież doktor Pauley polecał doktora Sameera, chwając jego sukcesy w leczeniu pacjentów cierpiących na zaburzenie obsesyjno-kompulsywne. Dobrnę-

ła do końca długiej listy jego osiągnięć. Absolwent Harvardu, skończył studia plasując się w pierwszej dziesiątce swojego rocznika. Bardzo imponujące. Nic dziwnego, że doktor Pauley przyznał mu złotą gwiazdkę swojej aprobaty. Przejrzała resztę przydługiego dokumentu, nie znajdując niczego negatywnego. Nie był notowany na policji. Historia jego prawa jazdy była idealna, nawet mandatu za parkowanie. Czytała dalej ciągnącą się jak spis rzeczy do prania listę nagród, jakie otrzymał w toku kariery zawodowej, aż raptem się zatrzymała. „Zaraz, zaraz, coś tu się nie zgadza”, pomyślała Abby. Przewinęła dokument do samego początku. Daty musiały być pomyłone. Mrużąc oczy, nachyliła się, przybliżając się do monitora laptopa i jeszcze raz odczytując daty. Jeżeli daty się zgadzały, a była pewna, że tak nie jest, to doktor Sameer miał dopiero czterdzieści dwa lata.

Abby zminimalizowała stronę z dokumentem, a potem także główną stronę swojego serwera. Kliknęła na link prowadzący do Google'a. Gdy tylko wyszukiwarka się otworzyła, wpisała nazwisko doktora Sameera i kliknęła „Szukaj”. Pojawił się ponad milion trafień. Do licha, gość musi być dobry. Abby kliknęła na niebieski link. Pokazała się strona Ośrodka Ducha i Ciała. Przyjemna dla oka, łatwa do nawigacji. Abby kliknęła na link opisany. POZNAJ DR SAMEERA I JEGO PERSONEL.

To się nie zgadzało, nie mogło. Abby otworzyła link z napi sem W OŚRODKU DUCHA I CIAŁA. Tak, to tutaj Ida się leczyła. Kliknęła POZNAJ DR SAMEERA I JEGO PERSONEL. Trzy pielęgniarki, jeden lekarz asystujący, dwoje pracowników biurowych, jeden kierownik biura.

Dwa plus dwa nie dawało czterech. Abby spojrzała na zegar nad kuchenką. Prawie pierwsza w nocy. Rozważała zadzwonienie do matki. Było późno i Abby miała pewność, że jej matka i chrzestne smacznie śpią.

Otworzyła każdy link na stronie ośrodka. Ostatni nosił nazwę WIADOMOŚĆ OD DOKTORA SAMEERA. Abby przesunęła kursorem po niebieskich literach i kliknęła na łącze. Małe zdjęcie doktora Sameera ubranego w biały fartuch uśmiechnęło się do niej z lewego górnego rogu strony. To nie był dobry znak. Nie. Coś zdecydowanie było nie w porządku. Zanim Abby zdążyła dobrze się nad tym zastanowić, chwyciła telefon komórkowy z ładowarki i wybrała domowy numer do Chrisa. Był nocnym markiem jak i ona, więc nie przejmowała się, że dzwoni o tak późnej porze. Przez głowę przemknęła jej nagła myśl: a co, jeżeli odbierze kobieta? Abby rozłączy się, ma się rozumieć. Trzy dzwonki. Do diabła, przecież Chris mógł być na mieście z jakąś podrzędną aktoreczką.

- Chris Clay.

Abby poczuła taką ulgę, że na chwilę oszołomiło ją, gdy usłyszała jego głos.

- Chris, jesteś w domu - powiedziała, i pożałowała, że nie da się cofnąć słów. Nie chciała, żeby podejrzewał, iż ma podejrzenia, gdzie spędza czas. Słabiutko, Abby, słabiutko.

- Gdzieś indziej miałbym być o pierwszej w nocy?

- Nie mani pojęcia. Słuchaj, mam coś, co chcę, żebyś zobaczył. Jesteś w pobliżu komputera?

- Będę za jedną i dwie dziesiąte sekundy. Już jestem. Boże, uwielbiała poczucie humoru tego mężczyzny.

- Otwórz Google'a i wpisz „doktor Benjamin Sameer”.

- Okay.

Abby usłyszała klikanie klawiatury, gdy pisał.

- Kiedy pokażą się wyniki, wybierz link do głównej strony Ośrodka Ducha i Ciała.

Kolejne stuknięcia klawiszy.

- Jestem tu, i co teraz?

- Przejdź do linków po prawej stronie. Wybierz ten z napisem POZNAJ DR SAMEERA I JEGO PERSONEL. Poczekam, kiedy będziesz czytał.

- Hm, daj mi chwilę - odpowiedział Chris.

- Kiedy skończysz, znajdź link na samym dole strony, z podpisem WIADOMOŚĆ OD DOKTORA SAMEERA. Zaczekam.

- Dobrze, bo ja wolno czytam.

- Jasne - droczyła się.

- Poczekaj, aż naprawdę mnie poznasz. Nie tylko wolno czytam, ale inne rzeczy też robię bardzo wolno.

Usłyszała jego łagodny śmiech. Do licha, jeśli to nie była forma seksu przez telefon, to nie wiedziała, co mogłoby nią być. Nie zamierzała zniżać się do skomentowania tego odpowiedzią, bez względu jak seksowne jej się to wydało.

- Czy to nie jest ten sam lekarz, do którego chodzi Ida? - spytał Chris, i cała wesołość się ulotniła.

- Nie, ale ona chodzi do Ośrodka Ducha i Ciała. Sprawdziłam adres i zdjęcie. Stanowczo tam właśnie bywała przez ostatnie dwa miesiące.

- A więc kto leczy Idę? Nie piszą tu nic o innym lekarzu, który by przejął leczenie, kiedy ten jest na urlopie naukowym. Oczywiście, to nie znaczy, że nikogo takiego nie ma. Być może przekazał swoich pacjentów temu doktorowi, który leczy Idę, i po prostu nie napisał o tym na stronie.

Abby splątała sobie węzełek z włosów.

- To chyba możliwe, ale żeby takie samo nazwisko?

- Abs, pewnie są spokrewnieni. Założę się, że starszy doktor Sameer to jego ojciec.

- Racja, ale co z resztą personelu? Gdzie oni są? Wyraźnie pamiętam, jak mama mówiła mi, że córka doktora Sameera pracuje w ośrodku. Jest recepcjonistką albo sekretarką. Ani

Ida, ani mama nigdy nie wspomniały o żadnych innych prawnikach.

- Naprawdę się tym martwisz, Abs?

- W tej chwili jestem bardziej zaniepokojona niż zmartwiona.

- Tak mi się właśnie zdawało. Dlaczego siedzisz i sprawdzasz w Google'u doktora Sameera?

- Wypiłam za dużo herbaty. Wcześniej mama wzięła mnie na stronę i spytała, czyja albo ktoś z gazety mógłby sprawdzić przeszłość doktora Sameera. Powiedziała, że jest w nim coś, co wydaje jej się niepewne. Nie miała nic konkretnego, tylko podejrzenie. Zleciłam to dzisiaj jednemu z moich reporterów. Już miałam się kłaść, ale postanowiłam jeszcze sprawdzić pocztę, tak na wszelki wypadek. Zobaczyłam, że dostałam odpowiedź. A resztę już znasz.

- Masz ochotę przejechać się na plażę?

Jeszcze jak! Z Chrisem pojechałaby wszędzie. Na księżyc. Na koniec świata. Do Pink's.

- Mama mnie zabije, jeśli okaże się, że to nic takiego.

- A jeżeli coś w tym jest?

- Wtedy to Ida mnie zabije. Spotyka się z nim, odkąd wyleczył ją z ZOK.

- Czy możesz być gotowa za pół godziny?

- Cholera, za pół godziny będę wyszykowana do udziału w inauguracji prezydenta.

- To robi wrażenie, Abs.

- Cóż mogę powiedzieć? Należę do dziewczyn, które nie uznają zbędnych głupot. Bardzo łatwa w obsłudze.

- Założę się, że tak - powiedział Chris. - O tej porze nie ma ruchu, więc zabiorę cię za piętnaście minut.

- Będę czekała - odpowiedziała Abby.

Rozłączyła się, a następnie obejrzała swój strój. Szare dresy, pomarańczowy T-shirt. Czerwone skarpety z dziurą na lewej pięcie. Rozważyła wyjście tak jak teraz, ale zdecydowała inaczej.

W swoim pokoju naciągnęła parę spłowiałych lewisów i czarny golfik bez rękawów. Wsunęła stopy w parę czarnych Uggów, rozkoszując się ciepłem i miękkością tych butów. Całkiem jak włochate kapcie. W łazience umyła zęby i zebrała niesforne loki z powrotem w koński ogon. Nie planowała nakładać różu, błyszczyka ani tuszu. Pryszyk wzięła już wcześniej, zaraz po powrocie do domu. Nie żeby przejmowała się tym, co Chris sobie pomyśli o jej wyglądzie. Owszem, obchodziło ją to, ale mimo wszystko nie zamierzała robić makijażu o tej nieludzkiej godzinie. I tak musiałyby go zmyć.

Dokładnie piętnaście minut później Abby usłyszała pukanie.

- Już idę. - Zerknęła do lustra, uznając, że jest na tyle dobrze, na ile może być. Prawie. Kiedy chciała, potrafiła dodać sobie urody. Pospiesznie podeszła do frontowych drzwi, zatrzymując się, żeby odsunąć próbki granitu na nowe kuchenne blaty, które zamierzała zainstalować.

Pogrzebała przy zasuwie, a potem miała kłopot z uchwyceniem łańcucha.

- Spodziewasz się seryjnego zabójcy? - odezwał się Chris. Abby w końcu udało się otworzyć drzwi.

- Nie, Chris, nie spodziewam się. Ale na wypadek, gdybyś nie zauważył, jestem samotną kobietą mieszkającą w mieście o stosunkowo wysokim wskaźniku przestępczości. Chociaż Brentwood to elegancka okolica, nigdy nie zakładam z góry, że na pewno jestem bezpieczna. Czy to jest odpowiedź na twoje pytanie?

- Chyba wolę, kiedy rozmawiamy przez telefon. Nie jesteś taką mądralą. - Chris wziął od niej klucze i zamknął drzwi.

- Zaczekaj! Chester tam jest. Nie mogę go zostawić. Abby sięgnęła po swoje klucze i zdołała ich nie upuścić,

otwierając drzwi. Poszła do kuchni, ale zastała Chestera zwiniętego w kłębek pod kuchennym stołem, smacznie śpiącego. Stwierdziła, że pozwoli mu spać dalej. Chris obszedł auto i otworzył jej drzwi od strony pasażera.

- Co się stało z chesterem?

- Spał pod stołem w kuchni. Nie miałam serca go budzić.

- A ja myślałem, że jesteś bez serca.

Abby wślizgnęła się na siedzenie auta, wciąż zdumiona, że Chris nie jeździ jakimś BMW albo czymś, co świadczyłoby o majętności. Toyota Camry. To w nim lubiła. Chris to Chris.

- Kretyn z ciebie, wiesz o tym? - droczyła się Abby. -- Nazywano mnie gorzej.

- Na przykład jak? - spytała, tak naprawdę nie chcąc się dowiedzieć, ale lubiła to ich lekkie, niemądre przekomarzanie. Było wygodne, jak jej buty. Roześmiała się.

- Nie musisz tego wiedzieć. - Chris sięgnął nad deską rozdzielczą, szukając jej dłoni. Znalazł ją i przytrzymał.

Abby nie odezwała się ani słowem. Mowy nie ma, żeby miała to schrzanić. Tak było jej zbyt wygodnie.

Głośne walenie do frontowych drzwi sprawiło, że Toots podskoczyła na łóżku. Gramoliła się po ciemku, szukając włącznika lampy na nocnym stoliku. Spojrzała na budzik. Prawie trzecia, godzina duchów. Usłyszała kolejne walenie. Do licha, ktoś pukał - nie, dobijał się - do jej frontowych drzwi. Nie mając pojęcia, kto miałby składać jej wizytę o tak niehumanitarnej godzinie, Toots od razu pomyślała o Abby. Prawie spłynęła po schodach na dół.

- Już idę, chwileczkę. - Toots popędziła do frontowych drzwi, mając nadzieję i modląc się, żeby to nie była Abby albo ktoś, kto przyszedł, żeby powiedzieć jej, że Abby miała wypadek. Włączyła światło przed domem, po czym otworzyła drzwi.

- Cześć, mamó. Obudziłam cię? - spytała Abby. Toots przesunęła się, pozwalając jej wejść.

- Jesteś pijana?

Abby zawołała do kogoś.

- Nie, nie jestem pijana, a gdybym była, nie prowadziłabym auta i z całą pewnością nie dobijałabym się do twoich drzwi w środku nocy.

- Przyprowadziłaś przyjaciela? Chris pojawił się w progu.

- Nie jestem pewna, czy w ogóle chcę wiedzieć, dlaczego oboje tu jesteście. Żadne z was nie wygląda na chore, więc chyba to możemy wykluczyć. Choroba psychiczna to co innego. Przejdźmy do kuchni. Zaparzę dzbanek kawy, a wy w tym czasie opowiecie mi, co, na miłość boską, tutaj robicie.

- Kurczę, mamó, nie ciesz się aż tak bardzo na nasz widok - powiedziała Abby, nim dała matce sójkę w bok.

- Przestań! Wiesz, jak nie znoszę, kiedy tak robisz. Toots pociągnęła Abby za koński ogon.

Chris przyciągnął Toots do siebie i ucałował ją w policzek.

- Nie odmówię filiżanki kawy. A ty, Abs?

- Ja wolałabym herbatę, ale kawa może być. Mamó, przestaniesz wpatrywać się we mnie, jakbym była jakimś dziwolągiem czy coś?

- Wybacz, Abby. Przypomniał mi się twój ojciec. On też wolał herbatę. Kiedy to mówisz, po prostu powraca do mnie, jak bardzo mi go brak.

- Och, mamó, przykro mi. Nie wiedziałam.

- Nieważne. Pozwól mi teraz przygotować ten dzbanek kawy. Mam przeczucie, że nie spodoba mi się to, co macie do powiedzenia, skoro przebyliście taki kawał drogi o tej obłądnej godzinie. - Toots nasypała kawy do papierowego filtra, napełniła wodą zbiornik z tyłu ekspresu i włączyła urządzenie.

Aromat kawy uzmysłowił Abby, że jest głodna. Jak zwykle, na obiad zrobiła sobie paczkę popcornu w mikrofalówce. To było wiele godzin temu.

- Macie coś dobrego na ząb? - spytała Abby, otwierając lodówkę.

- Wszystko, co mamy, jest dobre na ząb. Gdy Mavis zajmuje się gotowaniem, jedyne, co mamy, to zdrowa żywność. Od

wieków nie zjadłam porządnie dosłodzonej miski owocowych płatków.

- Przesuń się, Abs, daj mi zajrzeć. Padam z głodu. Znowu na obiad miałem lody.

- Ja zjadłam popcorn. Znowu - odparła Abby.

- Oboje umrzecie z głodu, jeżeli nie będziecie porządnie jadać - powiedziała Toots. Była najbardziej rozmowna z nich. Kiedy kawa się zaparzyła, Toots nalała trzy kubki i zniosła je na stół. - Abby, podaj śmietankę i cukier, skoro jesteś na nogach. I weź ze sobą tę fiolkę aspiryny, która stoi obok ekspresu. Mam potworny ból głowy.

Abby wypełniła polecenie. Niosła talerz z pokrojonym serem, truskawkami i plasterkami pomarańczy.

- Toż to uczta. Mavis musi przyjechać i zostać u mnie na jakiś czas. Pozwolę jej gotować dla mnie, kiedy tylko zechce.

- Ona należy do tych dobrych, bez dwóch zdań - stwierdziła Toots z uczuciem.

Kiedy już zasiedli przy stole, Toots odezwała się pierwsza.

- A teraz chcę, żebyście mi powiedzieli, dlaczego oboje przyjechaliście taki kawał drogi. - Toots przyglądała się im, aż wtem pewna myśl eksplodowała, omal nie rozsadzając jej mózgu. - Czy wy się spotykacie? Czy to dlatego tu jesteście? Macie coś do oznajmienia? Widziałam, jak na siebie patrzycie.

Gdyby w pobliżu znajdowała się jakaś wielka dziura w ziemi, Abby z radością wskoczyłaby w nią głową naprzód. Chris tylko się roześmiał, ale nie wyprowadził Toots z błędu.

- Matko, pomówmy o prawdziwym powodzie, dla którego tu jesteśmy, okay?

- Wkurzyłam cię. Nigdy nie nazywasz mnie „matką”, chyba że jesteś wściekły.

Abby ruszyła do boju, ignorując komentarz Toots.

- Pamiętasz, jak w e-mailu wysłanym dzisiaj rano poprosiłaś mnie, żebym sprawdziła przeszłość doktora Sameera?

Toots skinęła głową.

- Oczywiście, tak źle jeszcze ze mną nie jest. Przynajmniej na razie.

- Miałaś prawo być nieufna. Czy masz pod ręką swojego laptopa?

- Jest na górze, przyniosę go. - Toots wyszła i po paru minutach wróciła z komputerem. Włączyła go i nacisnęła kilka klawiszy, żeby zalogować się do Internetu. Obróciła monitor tak, żeby Abby mogła zrobić to, co zamierzała.

Abby wyświetliła e-mail, który otrzymała od swojego reportera, i ściągnęła załączony plik. Kiedy skończyła, przewijała dokument, póki nie znalazła tego, czego szukała.

- Proszę, spójrz na to i powiedz mi, co myślisz. - Abby ustawiła komputer tak, żeby jej matka mogła czytać.

Toots wiedziała, że coś jest nie w porządku z tym dziwakiem!

- Nie wydaje mi się, by to był ten sam mężczyzna, którego znamy jako doktora Sameera. Ida musi to zobaczyć. To ona uprawia z nim seks.

To nie wyglądało najlepiej. Nie, to wcale nie wyglądało dobrze.

Toots popędziła po schodach na górę, zostawiając Abby i Chrisa, żeby omawiali sobie życie seksualne Idy.

Kiedy dotarła do jej sypialni, zatrzymała się przed drzwiami. To zrani Idę. ale lepiej teraz niż później. Toots zastukała do drzwi, nim pchnęła je i otworzyła.

Ida leżała rozciągnięta w poprzek łóżka jak marny pijaczek. Wszystkie wypłyły wieczorem za dużo daiquiri. Toots podeszła do łóżka, na którym Ida chrapała wniebogłosy.

Toots bardzo nie chciała jej budzić, zwłaszcza że Ida chrapała. Słyszała gdzieś, że budzenie chrapiących ludzi jest niebezpieczne, ponieważ są pogrążeni w głębokim śnie i mogą się wystraszyć, gdy się ich z niego wyrwie. Toots nie miała pojęcia, gdzie to usłyszała, ale uznała, że to kolejna bzdura. Trąciła Idę w ramię. Ida obróciła się na bok. Usta otworzyły jej się jak skrzynia ze skarbami.

- Ido, obudź się.

Ida przewróciła się na plecy, rozrzucając nogi i ręce na kształt wielkiego X. Toots trąciła ją jeszcze raz.

- Ido, to ważne. Muszę cię obudzić.

- Do diabła, co ty tu robisz, Toots? Czy Bing wrócił? Co się stało? - Sophie, która usłyszała łomotanie do drzwi i w końcu postanowiła zbadać, co takiego się dzieje, stanęła w progu.

Toots po raz kolejny trąciła Idę.

- Ido, obudź się. Wiem, że mnie słyszysz. Rozdziawiasz usta, kiedy śpisz, i chrapiesz jak stary moczymorda. I gadasz do mnie. Musisz wstać. Masz siwe włosy pod pachami.

Sophie zarechotała.

- I jesteś zalana.

Toots roześmiała się, szepcząc do Sophie:

- Pewnego dnia ci za to odpłaci, a kiedy to się stanie, lepiej się miej na baczności. - Głośno Toots powiedziała: - Ido, mamy pewne informacje dotyczące doktora Sameera. Jeżeli nie otworzysz oczu i nie zwleczesz tego kościstego siedzenia z łóżka, pošlę Sophie do kuchni po dzbanek lodowatej wody. Abby i Chris są na dole i czekają na ciebie.

Ida natychmiast usiadła na łóżku.

- Dlaczego mi tego nie powiedziałaś, kiedy wdarłaś się do mojego pokoju?

- Nie wdarłam się. A teraz narzuć coś na tę przezroczystą koszulę, którą masz na sobie, i zejdz na dół. Ja zaparzę następny dzbanek kawy.

- I umyj zęby - rzuciła Sophie.

- Sophie, czy ty nigdy nie masz nic miłego do powiedzenia? - spytała Ida.

Sophie zatrzymała się w progu, zastanawiając się nad słowami Idy. Poświęciwszy całe dwie sekundy na przemyślenie pytania, odparła:

- Nie.

- Zaczekamy na ciebie - powiedziała Toots.

Kiedy wróciły do kuchni, Toots nastawiła kolejny dzbanek kawy, podczas gdy Abby i Chris streścili Sophie to, co wyczytali.

- Mówiłam twojej matce, że wydał mi się dziwny. Zbyt miły. Zawsze czułam się, jakby mnie rozbierał tymi swoimi paciorkowatymi oczkami - oznajmiła Sophie.

W tym momencie Ida postanowiła zaszczyścić ich swoim wielkim wejściem.

Toots pomyślała, że Ida szybko się ogarnęła i wyglądała cholernie dobrze.

- On cię nie rozbierał, Sophie, już prędzej miał ochotę na twoją bieliznę. - Ida zamarła w bezruchu, gdy uświadomiła sobie, co właśnie powiedziała. - Ja... żartuję, oczywiście. Abby, moja droga, dlaczego tak wczesnie wstałaś? I Chris?

- Usiądź, Ido. Dzieciaki wygrzebały pewne informacje. Sądzę, że musisz je usłyszeć.

Ida usiadła, jak jej kazano.

- Słuchajcie, jeżeli chodzi o te trzy miliony dolców, to już skontaktowałam się z bankiem. Powiedzieli, że wstrzymają przelew, więc nie tracę żadnych pieniędzy.

Toots, Sophie, Abby i Chris wpatrywali się w nią przez co najmniej dziesięć sekund.

- O co chodzi? Dlaczego tak na mnie patrzycie? - Ida obejrzała się przez ramię. - Czy to to chcieliście mi przekazać?

Abby obeszła stół, żeby usiąść obok Idy.

- Żadne z nas nie wiedziało o pieniądzach. To nie w tej sprawie przyszliśmy do ciebie, ale to tylko potwierdza nasze podejrzenia. Czy doktor Sameer prosił cię o pieniądze, czy po prostu sama mu je dałaś?

Ida zaczęła płakać; jej ramiona trzęsły się, gdy szlochała. Abby chwyciła serwetkę z serwetnika na stole.

- Proszę. Nie krępuj się i płacz, to ci dobrze zrobi. Kiedy będziesz gotowa, możesz nam opowiedzieć, co się stało. My powiemy ci, co wiemy. Jeśli będziemy musieli, pójdziemy z tym na policję. Racja, Chris?

- Jeżeli popełniono przestępstwo, to jak najbardziej.

- On poprosił. Cóż, niezupełnie, chyba ja mu to zaoferowałam.

Abby odgarnęła włosy z twarzy Idy.

- Powtórz mi dokładnie, co mówiłaś, kiedy „zaoferowałaś” pieniądze doktorowi Sameerowi. Myślisz, że pamiętasz szczegóły?

Ida wydmuchała nos i skinęła głową.

- Sammy... to znaczy doktor Sameer, czy jak mu tam, my po prostu rozmawialiśmy któregoś ranka, kilka dni temu. Wydawał się smutny. Mówił, że klinika jest w tarapatkach. Pacjenci nie są tacy liczni. Obawiał się, że będzie musiał ją zamknąć. Nie chciałam patrzeć, jak całą jego pracę diabli biorą tylko z powodu finansów. Zdaje mi się, że powiedziałam, iż mogę mu pomóc; czułam się prawie tak, jakbym zawdzięczała mu życie po tym, jak wyleczył mnie z tego okropnego zaburzenia związanego z zarazkami. Odparł, że nie mógłby przyjąć ode mnie pieniędzy, że zwróci się do banku. Ja odpowiedziałam, że propozycja jest aktualna, jeśli on zechce. Nie było o tym mowy aż do przedwczoraj. - Ida wytarła sobie oczy serwetką.

- Mów dalej - zachęciła ją Abby.

- Nie wiem, czy potrafię. Czuję się taka głupia. - ida zamknęła oczy. Ręce jej dygotały. - To takie krępujące.

- ido, posłuchaj, nie jesteś jedyną kobietą, której facet zamydlił oczy - wyjaśniła Sophie. - Walter był totalnym dupkiem, który utopił karierę w kieliszku, a kiedy tego mu było mało, zaczął używać mnie jako worka treningowego. Prawda, Toots?

- Tak. stary drań, niech zgnije w piekle. Ida popatrzyła na Sophie.

- Przykro mi. Nic nie wiedziałam. Sophie, mogłaś mi powiedzieć. Pomogłabym ci.

- Wiem, że byś pomogła, ale za bardzo się wstydziłam. Walter omamił mnie tak samo jak ten twój tak zwany doktor ciebie. Inna sytuacja, ale ja tak samo łatwo dałam się oszukać. Nie oceniaj się zbyt surowo.

- Dzięki. Sophie. Dużo dla mnie znaczy, że ty mi to mówisz. A więc chcecie posłuchać reszty?

Wszyscy przytaknęli.

- Gdy teraz o tym myślę, nie mogę uwierzyć, jaka byłam łatwowna. Sophie, Toots, macie rację, gdy mówicie, że nie mogę żyć bez mężczyzny w moim życiu. Nie wiem, dlaczego, i to coś, czego zamierzam się dowiedzieć, kiedy już wszystko zostanie powiedziane i zrobione. Wiem, że to zabrzmi dziecinnie, ale to prawda. No więc Sammy, tak go pieszczotliwie nazywałam, wysyłał swojego kierowcę limuzyny Mohammeda, żeby zabierał mnie późnym wieczorem, a potem przywoził mnie rano. Wykradałam się od miesięcy. Kiedy prosiłam was wszystkie, żebyście pozwalały mi pospać dłużej, to nie dlatego, że lubiłam się wylegiwać. Wymykałam się w nocy i potrzebowałam więcej czasu, żeby odzyskać siły po moich nocnych przygodach, jeśli chcecie wiedzieć. W dniu naszej pierwszej jawnej randki Sammy powiedział, że chce mnie o coś poprosić.

Ponieważ jestem taką niemądrą, napaloną starą kobietą, zakładałam, że ma zamiar mnie poprosić, żebym za niego wyszła. Kiedy przyjechał po mnie z Mohammedem. pomyślałam, że jedziemy do szykowej restauracji, że się oświadczy i że będziemy żyli długo i szczęśliwie. Wcale nie pojechaliśmy na obiad. Sammy urządził to tak, że Amala, „córka” czy kimkolwiek była, przygotowała obiad w jego domu przy plaży. Wszystko było bardzo romantyczne. Przyszykował nakryty stół na tarasie, biały płócienny obrus, róża na każdym talerzu. Chłodziła się butelka Dom Perignon. Pamiętam, że kiedy to zobaczyłam, poczułam się rozczarowana, ponieważ to było takie... pospolite. Czyż to nie kicz? Nie odpowiadajcie. Wiem, że tak. Jedna rzecz prowadziła do następnej. Nie byłam w najlepszym nastroju, kiedy zobaczyłam szampana, ale Sammy wydawał się nie zdawać sobie z tego sprawy albo jeżeli to zauważył, postanowił to zignorować. Teraz jestem pewna, że tak właśnie zrobił. Później uśmiechnął się i oznajmił, że chce mnie o coś prosić. Nastawiłam uszu, myśląc, że jeszcze mam w sobie to. czego potrzeba, żeby przyciągnąć liczącego się mężczyznę, kogoś znajdującego się w czołówce swojej dziedziny. Wiem, Wiem. A więc, zamiast się oświadczyć, on zapytał mnie, czy moja oferta pożyczki jest nadal aktualna. Nie całkiem tymi słowami, ale w miarę podobnie. Poczułam się jak balon, z którego uszło całe powietrze. Oczywiście, złożyłam propozycję, więc kiedy spytał, to chcąc być słowną osobą, potwierdziłam. Trzy miliony dolarów, tak powiedział. Myślę, że poczułam się wykorzystana, więc uciekłam. Sammy znalazł mnie i odwiózł z powrotem tutaj. Następny dzień to było wtedy, gdy przyszła do nas Abby. Później, wczoraj, zadzwonił do mnie z przeprosinami. Pozwoliłam mu się namówić na przyjazd do niego. Powiedziałam mu, że wezmę taksówkę. Podczas jazdy zadzwoniłam do Russa, mojego osobistego asystenta finansowego

w banku, i poprosiłam go o przelanie trzech milionów dolarów na konto. Nie znałam wszystkich danych, ale zapewniłam Russa, że niedługo będę je mieć. Biedny facet. Mało nie urwałam mu głowy, kiedy mnie zapytał, po co potrzebna mi taka wielka kwota. Będę musiała zadzwonić do niego i przeprosić. Kiedy przyjechałam do jego domu, Sammy czekał na mnie w sypialni. Oznajmiłam mu, że dzwoniłam do banku i zaaranżowałam przelew. Poprosiłam go o dane rachunku. To w tym momencie powinien się odezwać sygnał ostrzegawczy. Tak prędko wyciągnął z kieszeni kartkę papieru, że byłam trochę zaskoczona, ale przecież powiedziałam, że dam mu pieniądze. Na kartce zapisane były wszystkie informacje, jakich potrzebował bank. Zadzwoniłam do banku, podałam dane... nie, nie, czekajcie, to nie całkiem tak było. Powiedziałam Sammy'emu, że zadzwonię do banku, a on wyszedł z pokoju. Poczytałam ustalenia. Russ poinformował mnie, że realizacja przelewu zajmie czterdzieści osiem godzin. To takie upokarzające.

- Nie musimy wnikać we wszystkie pikantne szczegóły, Ido.

- Musicie to usłyszeć. Abby, wybacz mi, ale jesteś dorosła. Gdybym nie uważała tego za stosowne, nie mówiłabym tego. Część mnie chciałaby krzyknąć ze wstydu, a inna ma ochotę śmiać się jak dzika hiena. Gdyby ten cały Sammy był aktorem, ta historia idealnie nadawałaby się do „Informerów”. Sammy wyszedł z pokoju w chwili, gdy ja dzwoniłam do banku. Kiedy minęło trochę czasu, rozejrzałam się po domu, szukając go. W domu znajdują się cztery sypialnie, ale tylko dwie z nich są używane. Szukając go, zajrzałam do dwóch pustych pokoi. W pierwszym mieściło się małe biuro. W drugim był jeden z tych nadmuchiwanych materacy oraz tania lampa ustawiona na stercie książek. Przyszło mi do głowy, że to dziwne, by człowiek takiego kalibru jak Sammy nie posiadał lepszego pokoju

gościnnego. Zamknęłam drzwi i zobaczyłam, że drzwi do pokoju Amali są otwarte. Byłam pewna, że Sammy tam jest, więc weszłam. Zanim zawołałam do niego albo zapukałam, zajrzałam do środka. - Ida wzięła głęboki wdech. - Sammy nie był świadomy, że tam jestem i go obserwuję. Byłam przerażona, kiedy zobaczyłam stos damskich majtek na łóżku. On trzymał w ręce jedną parę i... i ją wachał.

Sophie osłupiała. Toots wyglądała, jakby dostała cios pięścią w brzuch. Niebieskie oczy Abby rozszerzyły się od szoku. Chris kręcił głową z wyraźnym niesmakiem, ida tylko siedziała, zalewając się łzami.

- Dacie wiarę, jaka jestem głupia? Jest tego więcej. Może któregoś dnia, kiedy wszystkim nam będzie się nudziło i zabraknie czegoś lepszego do roboty, dokończę tę część historii. No więc tak to było. Abby, co chcesz mi powiedzieć? To nie może być aż tak złe jak to, co właśnie wam opowiedziałam.

- Być może nie. Chociaż to chyba zależy, kogo spytasz. Mamo, czy mogę jej powiedzieć, o co mnie prosiłaś?

- Oczywiście - zgodziła się Toots.

Abby nadal siedziała obok Idy, mając nadzieję, że ta bliskość przyniesie jej jakąś pociechę.

- Mama poprosiła mnie, żebym sprawdziła doktora Same-era. Mówiła, że coś w nim ją niepokoi, ale sama właściwie nie wiedziała, co to takiego. Poleciałam jednemu z moich reporterów sprawdzić jego przeszłość. Referencje doktora Sameera są bez skazy. Nigdy nie dostał nawet mandatu za przekroczenie szybkości. Ten człowiek to istny święty, gdyby mnie kto pytał.

Gdy czytałam listę jego osiągnięć, zobaczyłam datę ukończenia przez niego Harvard Medical School. Doktor Sameer, na temat którego dostałam informacje, miałby około czterdziestu dwóch lat. Wpisałam jego nazwisko w wyszukiwarkę i wyskoczyło ponad milion trafień. Ośrodek Ducha i Ciała ma stronę internetową, zaczęłam na niej szukać i oto co znalazłam. Mamo, przesuń tu swój komputer.

Abby otworzyła wszystkie elementy strony Ośrodka Ducha i Ciała. Pokazała Idzie zdjęcia budynku i personelu. Następnie przewinęła na sam dół, do przekazu od doktora do jego pacjentów. Odczytała go, a potem dała do przeczytania Idzie.

Doktor Benjamin Sameer przez ostatnie pięć miesięcy przebywał w Indiach na urlopie naukowym.

Ida wyglądała jak w transie, całkiem oszołomiona.

- Jak to? I kim jest Sammy?

- Tego właśnie mamy zamiar się dowiedzieć - powiedział Chris. - Jak myślisz, czy mogłabyś wprowadzić policję albo detektywa do jego domu bez wzbudzania podejrzeń?

- Wielkie nieba, skąd! Kiedy opuszczałam tamten dom, wybiegłam zapłakana. Jak mówiłam, to nie cała opowieść, a ja nie zdradzę wam całej tej okropnej historii, ale nie, nie mogę znowu wrócić do tego domu. Mogę wam podać adres, lecz na tym koniec.

Chris wyszedł na taras i podzwonił w kilka miejsc, po czym wrócił do środka.

- Zadzwoń na policję i stręść im tę sprawę. Postarają się zlokalizować doktora Sameera. Za tym może się kryć coś gorszego niż to, co już wiemy. Jeżeli nie uda nam się zlokalizować prawdziwego doktora i jego personelu, może się okazać, że twój Sammy jest zamieszany w coś znacznie groźniejszego niż wążanie damskiej bielizny i oskubywanie zamożnych kobiet.

- Chyba się teraz położę. Te ostatnie trzy dni dały mi się we znaki. Toots, jeżeli będziecie mnie potrzebować, po prostu zapukaj. Mam zamiar wziąć kolejny prysznic. Czuję się w tej chwili bardzo brudna.

- Ido, cokolwiek zrobisz, nie zaczynaj z myciem rąk i tą całą resztą. Sammy pomógł ci przewyciężyć ZOK, pamiętaj o tym - powiedziała Sophie.

- To nie w tym sensie czuję się brudna, więc się nie martw. Chris, gdyby policja musiała ze mną mówić, powiedz im, że zrobię co w mojej mocy, żeby pomóc w znalezieniu tego... tego mężczyzny.

- Zanim się położysz, zapisz adres. Gdyby policja potrzebowała czegoś jeszcze, sam się z tobą skontaktuję.

Ida zapisała adres domu Sammy'ego przy plaży i dała go Chrisowi, po czym uściskała Abby na pożegnanie.

Na górze, w zaciszu własnego pokoju, Ida się załamała. Jaką była kompletną, beznadziejną idiotką! Sześćdziesiąt pięć lat, a ona wciąż nie nauczyła się niczego, jeśli chodzi o mężczyzn. Potrafiła prowadzić małą rezydencję z liczną służbą, podejmować roztropne decyzje inwestycyjne, a swego czasu była znanym fotografikiem i jej dzieło znalazło się na okładce magazynu *Life*. Chociaż jej osiągnięcia nie były szczególnie oszałamiające, nie były też nic niewartymi błahostkami.

Tak jak powiedziała do Toots, czuła się brudna, ale nie przez zarazki. Brudna aż do głębi. Odkręciła kran i chlusnęła do wanny czegoś słodko pachnącego. Zdjęła ubranie i długo przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze.

Ida nie zachwyciła się tym, co zobaczyła. Na jej twarzy malowała się bezdusność. Twarde rysy, zimne i ostre, a nie łagodne i ciepłe jak u Mavis. Jej złośliwość i samolubne zachowanie zaczynały odbijać się na jej twarzy, w oczach, nawet w postawie. Ida odwróciła się od lustra; nie podobało jej się to,

co ujrzała na zewnątrz i nie podobało jej się to, jak się przez to czuła w środku.

Wślizgnęła się do ciepłej, aksamitnej wody i odchyliła głowę, opierając się o wannę. Uznała, że skoro Mavis mogła się zmienić, to ona też może. Mavis chwyciła życie z takim zapalem, że Ida zastanawiała się, czy jej to nie boli. Miała zamiar skorzystać z rady przyjaciółek i pozbyć się swojego „nałogu mężczyzn”. Będzie miła zamiast nienawistna, być może odrobinę bardziej zbzikowana i uszczypliwa jak Sophie.

Ida miała nadzieję, że władze złapią Sammy'ego i tego jego podejrzanego kierowcę, Mohammeda. Byli współnikami, co do tego nie miała żadnych wątpliwości. Amala też. A jeżeli policja ich nie znajdzie, Ida wynajmie najlepszych prywatnych detektywów w kraju, żeby to zrobili.

Zdecydowana poczynić tak bardzo potrzebne zmiany w swoim życiu, Ida zamknęła oczy i odprężyła się.

Kiedy Mavis usłyszała odgłosy całego poruszenia dobiegające z kuchni, natychmiast pomyślała o ich „duchowych gościach”, jak nazywała ich w myślach. Pospieszyła na dół, żeby sprawdzić, co to za hałasy, i jej serce przepełniło uczucie miłości, gdy zobaczyła Abby. Podbiegła i otoczyła ją ramionami, pocałowała w te jej rozwichrzone złote loki, i dopiero wtedy dotarło do niej, jak późna - albo jak wczesna - jest pora.

- Abby, czy coś się stało? - Mavis rozejrzała się za Chesterem. Kiedy go nie dostrzegła, pomyślała o najgorszym.

-- Czy z Chesterem' wszystko w porządku? Abby odpowiedziała na uścisk swej najdroższej, najśłodszej matki chrzestnej.

- Chester ma się dobrze. Tak spokojnie spał pod stołem w kuchni, że nie chciałam mu przeszkadzać.

- To cudownie. Chris, ty i Abby musicie konać z głodu. Oboje wyglądacie trochę blado. Czy mogę przyrządzić wam coś na śniadanie? - spytała przyjaźnie Mavis.

- Dla mnie nic, dzięki. Chris i ja przetrząsnęliśmy lodówkę, kiedy przyjechaliśmy. Mamo, myślę, że musimy powiedzieć Mavis, dlaczego tu jesteśmy.

Toots przejęła inicjatywę.

- Oczywiście, że tak. Mavis, to kompletnie obłąkańcza noc.

Nigdy bym nie pomyślała, że to powiem, ale „biedna Ida”.

Wdała się w szczegóły swoich podejrzeń i tego, jak poprosiła Abby, żeby sprawdziła przeszłość doktora Sameera. Dziesięć minut zajęło jej przekazanie Mavis pełnego obrazu sytuacji.

- A więc tak naprawdę nie możemy nic zrobić, póki nie dostaniemy informacji od policji.

-- To prawie tak samo straszne jak duchy! Nie, zdaje mi się, że to jest gorsze. Przynajmniej nasze duchy wydają się być... przyjazne. Gdzie jest teraz Ida? - spytała Mavis.

Chris wziął Mavis na bok, zanim ktokolwiek zdążył udzielić jej odpowiedzi, co porabia ida.

- Czy powiedziałaś duch? Duchy?

- Tak, oczywiście, Abby ci nie mówiła?

Chris obejrzał się na Abby i Toots. Obie uśmiechnęły się do niego, lecz były to nerwowe, wymuszone uśmiechy. Chris uśmiechnął się w odpowiedzi, a nawet nieznacznie pomachał im ręką.

- Nie, Abby zapomniała wspomnieć o duchach. Może opowiesz mi więcej przy filiżance kawy? Wprost umieram z ciekawości, żeby usłyszeć tę historię.

Prowadząc Mavis przez kuchnię, Chris ani na chwilę nie spuszczał wzroku z Abby i Toots. Nawet zapytał je bezgłośnie, samym ruchem ust: „Duchy?”. A one tylko siedziały jak trusie i uśmiechały się.

Co za noc, a raczej co za ranek. Chris nie mógł się doczekać, żeby usłyszeć ich wyjaśnienie. Mavis naląła mu filiżankę kawy, podczas gdy on wciąż wpatrywał się w Toots i Abby.

Matka i córka pokiwały głowami i nie przestawały się uśmiechać.
- Duchy? - wyszeptał jeszcze raz.

Sześć tygodni później...

Abby pędziła do domu najszybciej, jak na to pozwalał ruch na ulicach. Dzisiaj miał być ten wyjątkowy wieczór, jak określiła go w myślach już parę tygodni temu.

Dzisiaj Abby pojedzie do domu matki przy plaży w Malibu, gdzie Sophie - Abby nie znosiła używać słowa *poprowadzi*, ale dokładnie tego miała dokonać - pierwszy seans od czasu, gdy Ida wyznała, że spotykała się z liżącym krocza obwąchiwaczem majtek.

Abby teraz się z tego śmiała, ale wtedy to nie wydawało się ani trochę zabawne.

Pokonała swoim jaskrawożółtym Mini Cooperem zakręt w prawo, po czym ostro skręciła w lewo, do swojego domu w Brentwood. Chester wystawił głowę przez częściowo otwarte okno od strony pasażera.

- Prawie w domu, chłopcze. Ale ty już to wiesz, prawda? - Abby wyciągnęła prawą rękę i podrapała go w ulubionym miejscu, tuż nad ogonem.

Hau! Hau!

- Proszę bardzo - odpowiedziała Abby. Parkując pod wiatą pomyślała, że ona i Chester porozumiewają się całkiem dobrze.

Zgasła silnik i sięgnęła do siedzenia pasażera, odpinając pas Chestera. Abby wydostała się z siedzenia kierowcy akurat w samą porę, żeby uniknąć przewrócenia, gdy wielki owczarek alzacki wyskoczył z samochodu i popędził na podwórze za domem. Mógł tam przesiadywać godzinami, obserwując wiewiórki śmigające w górę i w dół po pniach drzew oraz w wysokiej trawie. Jednak nigdy ich nie gonił, nigdy nie okazywał wobec nich agresji, tak jak zrobiłaby to większość psów. Nie, nie Chester. On po prostu lubił patrzeć, jak się bawią.

Wiedząc, że ma jeszcze sporo czasu, nim nadejdzie pora wyjazdu do Malibu, Abby zostawiła Chestera samego na podwórzu, by cieszył się widokiem wiewiórek. Podwórze było ogrodzone, więc nie musiała się martwić, że się wydostanie albo że ktokolwiek tam trafi. Gdy weszła do domu pochyliła się, żeby pozbiierać pocztę, którą listonosz wrzucił przez szparę we frontowych drzwiach. Przerzuciła cztery białe koperty, dwie reklamy pizzerii i zaproszenie na ślub od jednej z jej najlepszych przyjaciółek z Charleston.

Użyła pilniczka do paznokci, żeby otworzyć zaproszenie. Spojrzała na datę i zanotowała sobie w pamięci, żeby zapisać ją w kalendarzu.

W kuchni Abby podziwiała nowe granitowe blaty, które zamocowała całkiem sama. Nie było to łatwe, ale nie musiała się spieszyć. Kosztowało ją to dwa tygodnie ciężkiej pracy, zarwane noce i sporo jedzenia na wynos. Jednak rezultaty były tego warte. Abby odczuwała dumę za każdym razem, gdy na nie patrzyła, nie tylko dlatego, że wyglądały rewelacyjnie - nawet jeżeli to ona sama tak twierdziła - lecz także dlatego, że nie wynajęła żadnej pomocy. Spędziła trzy soboty w miejscowym

sklepie z narzędziami, dowiadując się szczegółowo, czego potrzebuje do samodzielnego wykonania tej pracy. Miała zamiar wkrótce zaprosić matkę, chrzestne oraz Chrisa na obiad, żeby zaprezentować swoją nową kuchnię.

Dzisiejsze wydarzenie - nie. *wydarzenie* było słowem używanym przez jej matkę na określenie pogrzebu - dzisiejsze spotkanie było odkładane kilka razy z takiego czy innego powodu. Abby zadzwoniła po południu do matki, żeby się upewnić, czy ustalenia pozostają bez zmian. Czuła zawroty głowy, ale była też odrobinę przestraszona. Jeszcze nigdy nie uczestniczyła w seansie, więc to miał być jej pierwszy raz. Sophie opowiedziała jej, czego można się spodziewać, a czego nie. Jeśli - i Abby wiedziała, że to bardzo wielkie „jeśli” - coś albo ktoś miały się ukazać, Abby planowała zadawać pytania, na które jedynie ta osoba znałaby odpowiedź. Jeżeli jej się poszczęści, będzie miała nagłówki do „Wieści z Zaświatów” - nowej kolumny, którą wprowadziła dwa tygodnie temu. Oddźwięk był przytłaczający. Jej tajemniczy pracodawca przysłał jej e-mail z informacją, że sprzedaż pisma wzrosła o 30 procent. Takich właśnie rzeczy lubiła się dowiadywać. A wraz ze wzrostem sprzedaży podskoczyła też liczba czytelników, i Abby po raz pierwszy od chwili objęcia steru w „Informerze” stanowiła zdrową konkurencję dla dwóch pozostałych tabloidów.

Życie było piękne.

Mając mnóstwo czasu do nocnego seansu - podobało jej się to określenie - Abby przeszła do głównej łazienki i napuściła do swojej nowej wanny najgorętszej wody. w jakiej mogła wytrzymać. To było jej ulubione miejsce relaksu. Dopilnowała, żeby wypiąć z kontaktu telefon stacjonarny i wyłączyć komórkowy, zanim zanurzyła się w gorącej wodzie z bąbelkami. Zostawiła tylne drzwi domu otwarte dla Chestera, więc nie będzie musiała wyskakiwać z wanny, żeby go wpuścić. Zanurzyła się

w niebiańskim cieple, pozwalając strumieniom wody masować jej obolałe mięśnie. Gdyby nie musiała prowadzić, wypiłaby kieliszek wina, być może nawet zapaliła kilka zapachowych świec wokół olbrzymiej wanny. Dzisiaj miał to być tylko krótki relaks przed wyjściem z domu. Matka zaprosiła też Chrisa, ale powiedziała jej, że nie był pewien, czy przyjdzie. Był wyjątkowo sceptyczny w kwestii duchów, nawiedzeń czy wszystkiego, co paranormalne. Abby to rozumiała. Odczuwała to samo wobec prawa. Powiedziała mu to podczas romantycznego obiadu dwa tygodnie temu. Sprawy z Chrisem układały się teraz przyjemnie. Dzwonił do niej kiedy tylko mógł, a ona wysyłała mu niemądre e-maile.

Na razie to im wystarczało. To była cisza przed burzą. Iskra, magnetyczny prąd między nimi, niemal ją przerażały. Chris po obiedzie pocałował ją w policzek, lecz to wystarczyło, żeby błyskawice rozpalonej namiętności przeszły ją aż do głębi. Samo myślenie o nim ją podniecało. Nie była gotowa przenieść ich związku na taki poziom, ale miło było sobie pofantazjować. Abby zawsze uważała, że oczekiwanie to połowa frajdy.

Pomoczyła się w wannie jeszcze przez pół godziny, zanim umyła włosy i ogoliła nogi. Chciała wyglądać ładnie na wypadek, gdyby Chris się pokazał, a także dla wszelkich duchów, które zdecydowałyby się ujawnić.

Owinęła się grubym ręcznikiem kąpielowym, a mniejszy udrapowała sobie na głowie, żeby wsiąkła w niego woda z jej gęstych włosów, których wysuszenie suszarką trwałoby w nieskończoność. Włączyła odtwarzacz CD. Z głośników popłynął głos Norah Jones.

Abby podeszła do garderoby, nie wiedząc, co założyć. Wybierała się tylko do matki, więc nie musiała się stroić, ale i tak chciała wyglądać szalowo. Tak na wszelki wypadek.

Wybrała ciemne dżinsowe spodnie i białą bluzkę z bufiastymi rękawami. Do tego parę butów na płaskim obcasie na wypadek, gdyby Chris się pojawił i zaprosił ją na przechadzkę po plaży. Płaskie buty z łatwością mogła zrzucić. Wyprzedzała wydarzenia, ale na tym polegała cała zabawa. Oczekiwanie - pomyślała, zdejmując ręcznik z głowy. Zaatakowała burzę ciężkich loków grzebieniem o rzadkich zębach. Pół godziny później opanowała włosy, układając je w miękkie fale.

Postanowiła nałożyć nieco makijażu, ale nie za wiele. Nie chciała wyglądać na wypacykowaną, jak by powiedziała Sophie. Róż na policzki, jasnobrązowa kredka do oczu, czarny tusz i odrobina przezroczystego błyszczczyka na wargi. Spojrzała do lustra i przyjrzała się swojemu dziełu. Nie najgorzej, pomyślała.

Odłożyła ręczniki do kosza z praniem i wytarła wannę, zanim wyszła na zewnątrz po Chestera.

- Obiad - zawołała w głąb podwórka.

Usłyszała pacnięcia łap Chestera o ziemię. Nieustannie ją zdumiewało, że jedno słowo posiadało moc poderwania go do biegu. Pies wpadł przez tylne drzwi, kierując się do kuchni. Abby nałożyła do jego miski solidną porcję karmy, po czym dodała jeszcze trochę resztek klopsa. Wiedziała, że nie powinna dawać mu jedzenia z własnego stołu, ale on je lubił, a weterynarz stwierdził, że Chester jest zdrowy jak zawsze, więc niech ma!

Kiedy Chester wcinał swój obiad, Abby przeszła po domu, zamykając drzwi i upewniając się, że automatyczne włączniki światła wewnątrz i na zewnątrz domu są ustawione dokładnie na dziewiątą. Kiedy Chester skończył jeść, opłukała jego miskę i wytarła papierowymi ręcznikami. Wzięła garść przysmaków z jego puszki i upchnęła je w plastikowym woreczku na potem. Wcześniej zaniosiła pełną już torbę do samochodu, ale to

były smakołyki do podawania tylko w razie nagłej konieczności. Gdy nie zostało już nic do zrobienia, chwyciła torebkę, telefon komórkowy i smycz Chestera.

- Chodź, chłopcze, idziemy na seans.

Chester popatrzył na nią i zawył.

Chris dumał, czy powinien pojawić się na wielkim seansie u Toots, czy nie. Nie wierzył w siły nadprzyrodzone, czy jak tam się je obecnie określa, ale wiedział, że Abby tam będzie, więc nie zaszkodziłoby przynajmniej udawać, że na jeden wieczór odkłada na bok swój sceptycyzm.

Wyglądało więc na to, że jednak pojedzie do Malibu. Spojrzał na zegarek. Toots powiedziała, że zaczną seans punktualnie o dziewiątej. Była już ósma trzydzieści.

Chris był wcześniej na plaży i pachniał teraz solą, wiatrem i piaskiem. W ciągu dziesięciu minut zdążył wziąć prysznic, ogolić się, umyć zęby i znalazł jeszcze czas na uczesanie włosów.

Dzinsy, granatowa koszulka polo i żeglarskie buty. Całkiem nieźle, pomyślał. Chciałby zobaczyć kogoś, kto potrafi się przygotować tak prędko jak on. I wtedy przypomniał sobie słowa Abby, że jest w stanie wyszykować się na inaugurację prezydenta w pół godziny albo mniej. Dziewczyna, która nie uznaje zbędnych głupot, tak powiedziała. Chris nie dbał o to, czy cały tydzień zajmuje jej podjęcie decyzji, co na siebie włożyć: był zadurzony, wiedział o tym i uwielbiał ten stan. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów był obłędnie szczęśliwy. W dalszym ciągu musiał zabierać swoje zdzirowate klientki na miasto, i chciał pomówić o tym z Abby. Nigdy nie wiedział, kiedy twarze jego i które jś z najnowszych gwiazdeczek znajdują się na łamach filmowych magazynów.

Chciał jej powiedzieć, że to zawodowe randki, a właściwie nawet nie randki. Wiedział, że Abby nie lubi widoku kobiet

uwieszonych mu na szyi. Być może nadeszła pora przestawić się na inne tory, robić coś innego. To temat do przemyślenia, tego był pewien. Nie pałał wielkim uwielbieniem dla pracy prawnika w show-biznesie. Kiedy był mały, chciał zostać farmerem. Być może przeprowadzi się, kupi kawałek ziemi i spróbuje go uprawiać. To, że miał taki wybór, wystarczyło, żeby wywołać uśmiech na jego twarzy. Pewnie, Chris, staruszk, życie jest piękne.

Sophie ustawiła dwa dodatkowe krzesła wokół starego drewnianego stołu na wypadek, gdyby Abby i Chris przybyli na seans. Była prawie przekonana, że Abby się pojawi, lecz nie miała takiej pewności co do Chrisa. Kiedy opowiadała mu, co robią i kto objawił im swoją duchową obecność, zachowywał się, jakby uważał, że oszalały.

Sophie nie chciała zmieniać zbyt wielu rzeczy z obawy, że to mogłoby wystraszyć ich duchy. Czy to nie dziwaczne? Wystraszyć duchy. Zazwyczaj bywało odwrotnie.

Ale nie w tym domu. Sophie zatrzymała fioletowe jedwabne prześcieradło jako obrus i wciąż używała tej samej szklanki. Dokupiła więcej świec, ale poza tym i dodaniem dwóch krzeseł Sophie była dodatkowo przygotowana do rozmowy ze zmarłymi. O ile oni odezwą się do niej. Miała piekielną nadzieję, że coś się pokaże, i nawet więcej - że coś pokaże się na jej nowym sprzęcie. Wtedy Abby mogłaby wykorzystać zdjęcia w „Infor-merze”. Sophie nie była pewna, czy ziarniste podobizny, które widziała, były dostatecznie dobrej jakości, by nadawać się do kopiowania, nie mówiąc już o powiększeniu i umieszczeniu na pierwszej stronie.

- A więc czy mamy wszystko gotowe i możemy zaczynać? - spytała Toots, wchodząc do ciemnej jadalni, Nie tknęła palcem niczego w tym pokoju od czasu przeróbki reszty domu i nie miała tego w planach. Za dobrze się bawiły.

- Pewnie, jedyne, czego brakuje, to duchy. Toots, czy myślisz, że Abby i Chris uważają, że jesteśmy gromadką zwariowanych staruszek, które mają za dużo wolnego czasu i pieniędzy?

Toots zastanowiła się nad pytaniem Sophie.

- Nie wydaje mi się, by tak było. Chris jest bardzo, ale to bardzo sceptyczny wobec tej całej sprawy z duchami. Abby to się podoba tak samo jak nam. Myślę, że dzięki jej nowej kolumnie w gazecie będziemy miały więcej seansów niż dotąd. Temat duchów okazał się prawdziwym hitem u czytelników. Założę się o cokolwiek, że gdy sobie to przemyśłą, „The Enquirer” i „The Globe” pójdą w nasze ślady. Wiem, że Abby jest podekscytowana, kiedy „szefostwo” przysyła jej e-maile z informacją, jak dobrze gazeta sobie radzi. Zdaje mi się, że Abby lubi być redaktorem naczelnym. Nie słyszałam, by narzekała, że nie krąży po ulicach polując na gwiazdy. Zdaje mi się, że to coś dla niej. A ty co myślisz, Sophie?

- Nie chcesz tego wiedzieć. Ostatnio mam zwariowane myśli na każdy temat. Nic, co by mogło kogoś przerazić. A poważnie, myślę, że ten nowy pomysł z duchami okaże się jeszcze większym hitem. Tyle jest teraz nowych programów w telewizji, że nie mogę za nimi nadążyć. To się wydarzyło akurat w odpowiedniej chwili dla Abby. Ostatnio cała promienieje, zauważyłaś?

- Tak, oczywiście, że zauważyłam, jestem jej matką, na miłość boską.

- Cóż, ja jestem jej matką chrzestną! - odburknęła Sophie.

- Ta promiennosc, o ktorej mowisz, nie bierze sie z pisania opowieści o spotkaniach z duchami. Myśle, że ona i Chris są w sobie zakochani.

Sophie wyszczerzyła zęby w szerokim uśmiechu.

- Ja też myślę, że są, i że to fantastycznie! A co ty na to, Toots? Odpowiada ci, żeby Abby i Chris byli parą, jeśli coś wyjdzie z ich zauroczenia czy jakkolwiek to nazwać? Wiem, że kochałaś ojca Chrisa i wiem także, że jesteś cudowną mamą dla Abby, a Chris też uważa, że jesteś bezkonkurencyjna. Słyszę, jak mówi o tobie jako o swojej mamie, gdy rozmawia przez telefon. Chyba chodzi mi o to, czy dobrze byś się z tym czuła, gdyby Abby postanowiła wyjść za mąż za twojego pasierba?

- To zawsze była jedna z rzeczy, które w tobie podziwiam, Soph. Jesteś tak cholernie szczera, przechodzisz prosto do sedna i walisz bez ogródek. A odpowiadając na twoje pytanie: tak. Nic by mnie bardziej nie ucieszyło, niż zobaczyć ich jako parę. Garland, ojciec Chrisa, i ja rozmawialiśmy o tym niejeden raz, zanim umarł. On także cieszył się, widząc ich razem. Chris jest równie przystojny jak jego ojciec, nie uważasz? - spytała Toots. Czasami roztkliwiała się, mówiąc o mężach, których rzeczywiście kochała. Garland był u niej na drugim miejscu, zaraz po ojcu Abby, Johnie Simpsonie.

- Zgadza się. Oboje to urodziwe stworzenia. Wygląda o niebo lepiej niż ten stary paskudnik Walter. Toots, czy mogę cię o coś zapytać?

- I tak to zrobisz, więc po co pytasz, czy możesz zapytać?

- Stara marudna jędrza z ciebie, Toots, ale i tak cię Kocham. Dzisiaj.

- Zadać to pytanie, Sophie - nalegała Toots.

- Czy kiedykolwiek podejrzewałaś, że Walter używa mnie jako worka treningowego, zanim przyjechałaś do Nowego Jorku i zobaczyłaś to na własne oczy?

Toots wzięła głęboki wdech.

- Wyjdźmy na taras i zapalmy, zanim zaczniemy.

- Jestem za - odpowiedziała Sophie, i popędziła na taras. Paliły tak dużo, że Toots zainstalowała małą chłodziarkę,

w której przez cały czas trzymała pod ręką co najmniej dwadzieścia kartonów papierosów. Usiadły na swoich ulubionych krzesłach, relaksując się przed zapaleniem. Kiedy już zaciągnęły się kilkoma potężnymi dawkami zabójczych toksyn, Toots odezwała się.

- Miałam podejrzenia, ale nigdy nie widziałam, żeby cię bił. Zawsze sądziłam, że zostawiłabyś go, gdyby zrobił się brutalny. A co z tym lekarzem, u którego pracowałaś? Czy między wami coś było?

Sophie zaciągnęła się papierosem, wydmuchując dym kącikiem ust.

- Nie, ale żałuję. Był dla mnie dobry. Wiedział, jakim dupkiem jest Walter, ale tak jak ty uważał, że gdybym była prana na kwaśne jabłko, to bym odeszła. Traktowałam swoją przysięgę małżeńską poważnie. To była katolicka zasada wpojona mi przez rodziców. I tak utknęłam w tym, póki śmierć nas nie rozłączyła! Stary sukinsyn. Mam nadzieję, że Szatan codziennie przypieka mu tyłek. Przestańmy gadać o Walterze. To mi zepsuje wieczór. Rzuć mi następnego papierosa.

- Już prawie dziewiąta; lepiej sprowadźmy Idę i Mavis, i zaczynamy
- powiedziała Toots.

- Dobrze. Chyba mogę przeżyć parę godzin bez kolejnego papierosa.

Sophie i Toots wróciły do środka, gdzie w kuchni zastały Idę i Mavis. Ida parzyła kawę, a Mavis kroїła surowe warzywa oraz, oczywiście, owoce.

- Gotowe zacząć ten seans? - spytała Sophie. - Chcę jeszcze raz wszystko sprawdzić, żeby mieć pewność, że o niczym

nie zapomniałam. - Wypadła z kuchni niczym czarownica na miotle. Wtedy rozległo się głośne pukanie do frontowych drzwi.

- Mamo, chyba nie zaczęłyście beze mnie, prawda?

- Abby, wchodź, jesteśmy w kuchni. Czekaemy na ciebie i Chrisa.

- Nie przyszedł ze mną - odpowiedziała Abby. Toots rozejrzała się.

- Nie ma go z tobą? Byłam pewna, że wy dwoje przyjdziecie razem.

- Nie, nie wspominałam mu o tym. Myślę, że to raczej niedowiarek.

- To nie jest dla każdego - Toots powiedziała do Abby, chociaż wyraźnie dostrzegła rozczarowanie na twarzy córki.

- Nie ma sprawy. To bez znaczenia. No to na co czekamy? Liczę na to, że nawiążę kontakt z jakąś wielką gwiazdą z dawnych lat. Strasznie bym chciała mieć coś niesamowitego na pierwszą stronę „Informera”.

- Nigdy nie wiadomo - odparła jej matka. - Ido, Mavis, kie dy już będziecie gotowe, po prostu dołączcie do nas w pokoju seansów - powiedziała do nich.

- Pokoju seansów?

- Tak Sophie i ja teraz go nazywamy. Właśnie to w nim robimy.

Głośne pukanie do frontowych drzwi poderwało zarówno Abby, jak i jej matkę. Abby prędko poszła otworzyć.

- Chris! Cześć. Mama i ja myślałyśmy, że nie przyjdiesz - odezwała się.

Toots usłyszała radość w głosie Abby, gdy pojawił się Chris.

- Zastanawiałem się, ale nie potrafiłem przekonać sam siebie, żeby pominąć okazję do spędzenia wieczoru z dwiema

moimi najulubieńszymi paniami na świecie. Zatem jeśli mam spotkać się przy tym z jakimś duchem czy paroma duchami, to chętnie.

- Cóż, a więc na to czekamy? - spytała Toots.

Abby, Chris i Toots weszli do starej jadalni, gdzie Sophie zapalała świece. Ida i Mavis rozstawiały je w pokoju, by nie przebywać w zupełnej ciemności.

Kiedy skończyły, Sophie poprosiła je o zajęcie ich stałych miejsc przy stole.

- Chris, Abby, wy możecie usiąść tutaj. - Sophie wskazała na dwa krzesła ustawione jedno obok drugiego po jej prawej. - Jako że żadne z was nie uczestniczyło wcześniej w seansie, chciałabym poświęcić chwilkę na wyjaśnienie paru rzeczy, ale oboje musicie rai obiecać, że nie będziecie się śmiać.

- Z ręką na sercu - odpowiedziała Abby. Chris podniósł rękę w geście przyrzeczenia.

- Przysięgam na podręcznik dla skautów.

- To wystarczy. Niech wszyscy siadają, a ja wyjaśnię całą procedurę.

Abby i Chris znaleźli swoje miejsca. Ida i Mavis usiadły tam, gdzie zwykle. Toots zajęła miejsce jako ostatnia. Sophie zasiadła pośrodku sceny, czy raczej pośrodku stołu.

- Na początek chcę wytłumaczyć, czym dokładnie jest seans. Seans to zebranie się pewnej liczby ludzi w celu próby skontaktowania się z tymi, których nie ma już na tym świecie. Ludzie, którzy biorą udział w seansie, powinni w miarę możliwości różnić się temperamentem. Myślę, że możemy się zgodzić, iż spełniamy to kryterium. Oczywiście, wszyscy musimy zachować otwarty umysł, żeby zjawisko mogło zaistnieć. Udana seanse wymagają obecności nie mniej niż trzech osób i nie więcej niż dwunastu. Czy każdy za mną nadaża? W trak-

cie moich badań przez kilka ostatnich dni dowiedziałam się, że dobrze jest zadbać o właściwe warunki dla udanego seansu. Jeżeli was nudzę, po prostu wytrzymajcie. Najlepsze jest przytłumione światło, stąd świece. Abby, Chris, jeżeli któreś z was planuje wziąć udział w kolejnym seansie, to my zawsze siadamy na tych samych miejscach. Wszyscy powinniśmy położyć ręce na stole otwartymi dłońmi w dół. Mówi się, że drewno, gdy zostanie naładowane, staje się przewodnikiem, więc tak naprawdę trzymanie się za ręce nie jest konieczne. Ale lubię myśleć, że duchy widzą, iż jesteśmy zjednoczeni na tym samym celu, więc wydaje rai się, że dobrze, żebyśmy trzymali się za ręce.

- Hej, mnie też się to podoba - powiedział Chris, i sięgnął po dłoń Abby.

Wszyscy się roześmiali.

- Mówi się też, że lepiej nie trzymać żadnych owoców ani kwiatów w pokoju, chyba że kwiaty są świeże. Osobiście nie uważam, żeby to miało jakieś znaczenie. Chris, Abby, czy któreś z was ma jakieś pytania? - spytała Sophie.

- Jeszcze żadnych - odparła Abby. Chris jej przytaknął.

- Zazwyczaj zaczynam seans swego rodzaju modlitwą, a następnie pytam., czy jest tu ktoś, kto chciałby się z nami porozumieć. Tak to wygląda, więc jak, dzieciaki, wchodźcie w to? - zapytała Sophie, uśmiechając się szeroko. - Jeżeli myślicie, że się nie wystraszyacie, to powinniście pomyśleć jeszcze raz. Prawda, dziewczęta?

- Jak najbardziej - potwierdziła Toots.

- Cóż, mam nadzieję, że zdołamy nawiązać z kimś kontakt. Jestem bardziej podekscytowana niż przestraszona. Jestem gotowa, kiedy wy będziecie - oznajmiła Abby, po czym spojrzała na Chrisa. - Odpowiada ci. to?

- Nie byłoby mnie tutaj, gdyby było inaczej, więc powiem tylko: bierzmy się do dzieła.

- Jeszcze jedna rzecz. Traktuję to poważnie, więc postarajcie się nie rzucać zbyt wielu przemądrzałych komentarzy.

- Cóż, myślę, że to prawie cud - odezwała się Ida.

- Cmoknij mnie w tyłek - odparła Sophie. - A teraz zaczynamy. Wszyscy połączmy dłonie.

Wzięli się za ręce, formując krąg wokół stołu.

- Niech każdy się odpręży. Pomyślcie o osobach, z którymi chcielibyście się skontaktować. To nie musi być ktoś, kogo znaleźcie osobiście.

Sophie pozwoliła, by pokój wypełniły cisza i spokój, życzenia i pragnienia innych. Cóż, być może nie pragnienia Chrisa i Abby.

- Niech każdy weźmie głęboki oddech i odpręży się. Otwórzcie umysły i serca na możliwość istnienia innego wymiaru, kolejnego etapu, w którym uwięzione są zagubione dusze. Jeżeli w tym pokoju przebywa duch, który chciałby dać znak swojej obecności, jesteśmy tu, żeby ci pomóc. Wszyscy oprzyjmy koniuszki palców na szklance na środku stołu. To jest nasz środek komunikowania się z duchami.

Wszyscy rozłączyli dłonie i każde czubkami palców dotknęło szklanki.

- Jeśli w tym pokoju przebywa ktoś, kto chciałby się z nami porozumieć, niech przesunie szklankę w moją prawą stronę na „tak” i w moją lewą na „nie”.

ich spojrzenia utkwione były w szklance. Kiedy nic się nie wydarzyło, Sophie powtórzyła swoje słowa.

- Nikt w tym pokoju nie ma złych zamiarów. Chcemy ci pomóc, zrozumieć cię. Jeżeli pojmujesz to, co mówię, przesunij szklankę w prawo na „tak” i w lewo na „nie”.

1 znowu czekali. Po kilku sekundach szklanka pomalutku przesunęła się w prawo. Sophie usłyszała kilka wstrzymanych oddechów.

- Rozumiesz nas. Czy jesteś mężczyzną czy kobietą? Przesuń szklankę w moją prawą stronę, jeśli jesteś kobietą, albo w moją lewą, jeśli jesteś mężczyzną.

Sophie rzuciła szybkie spojrzenie na Chrisa i Abby. Byli jak urzeczeni. Szklanka pomału sunęła w lewo.

- Jesteś mężczyzną. Czy w tym pokoju jest ktoś, dla kogo masz wiadomość? W prawo, jeżeli twoja odpowiedź brzmi „tak”, albo w lewo, jeżeli twoja odpowiedź brzmi „nie”.

Szklanka przesunęła się w prawo.

Wszyscy wzięli głęboki wdech, widząc odpowiedź.

- Czy możesz przesunąć szklankę przed osobę, której chcesz przekazać wiadomość?

Odczekali parę minut... i nic. Sophie już miała przejść do następnego pytania, gdy szklanka gładko przemknęła, by zatrzymać się przed Toots.

- Och - szepnęła Toots. Sophie dalej zadawała pytania.

- Czy byłeś żonaty z tą kobietą? Jeżeli tak, poruszaj szklanką z boku na bok. Jeżeli nie byłeś z nią żonaty, nie poruszaj szklanką.

Wszystkie oczy skupiły się na szklance. Kiedy upłynęło kilka minut i nic pojawił się żaden ruch, ulga Toots była wręcz namacalna.

- A więc nie byłeś żonaty z tą kobietą. - Sophie lubiła potwierdzać wiadomość dla tych, którzy przebywali w pokoju i dla tych, których w nim nie było. - Czy masz wiadomość dla kogoś w tym pokoju? Przesuń szklankę w prawo, jeżeli twoja odpowiedź to „tak”, lub w lewo, jeżeli twoja odpowiedź to „nie”.

Szklanka prędko poturlała się w prawo, lecz zatrzymała się równie szybko, jak ruszyła z miejsca.

- Jesteś na kogoś rozgniewany?

Jeszcze raz szklanka przeturlała się w prawo.

- Czy osoba będąca z nami w tym pokoju, na którą jesteś rozgniewany, jest teraz żyjącą, oddychającą ludzką istotą?

Szklanka przetoczyła się w lewo.

Sophie była tak zafascynowana, że nie odczuwała ani cienia lęku. Nie mogła wypowiadać się za pozostałych, lecz nie wyglądali, jakby mieli zamiar poderwać się z miejsc i wyjść.

- Czy potrafisz się zmaterializować, żebyśmy mogli cię rozpoznać?

Szklanka przeturlała się w prawo.

Ze wszystkich ust wyrwały się urwane głośnie okrzyki.

- Cicho, nie ma się czego bać. Połóżmy ręce na stole otwartymi dłońmi w dół. Pokaż się.

W jadalni nagle zapanowało lodowate zimno, a płomyki świec zakołysały się. Pojawił się obłok mgły. Dryfował w pobliżu stołu. Zaczęła się wyłaniać twarz mężczyzny. Oblicze było blade, a mgła wirowała wokół niczym małe tornado, aż raptem zastygła w bezruchu tak samo prędko, jak zaczęła się kręcić. Chmura zawisła nad stołem, przy którym wszystkie oczy były skierowane na twarz nie kogo innego jak samego Binga Crosby'ego.

Sophie była taka podekscytowana, że omal nie pozwoliła sobie na utratę panowania nad sytuacją.

-- Jesteś Bing Crosby.

Twarz naprawdę się uśmiechnęła.

Nikt nie odezwał się ani słowem. To było prawdziwe zjawisko. Paranormalne arcydzieło.

- Czy masz wiadomość dla kogoś w tym pokoju? - zapytała Sophie.

Chmura podpłynęła do Toots i zatrzymała się. Sophie była zbita z tropu. Co Bing Crosby chciał powiedzieć Toots? Chłód w pokoju był tak przejmujący, że Sophie aż szczypała skóra. Sama nie wiedziała, co robić, ale wiedziała, że jeśli nie przejmie kontroli, straci ducha.

- Sophie, zdaje mi się, że znam powiązanie - wyszeptała Toots.

- Co?

Obłok w dalszym ciągu wisiał nad Toots.

- Dom Aarona Spellinga. Na ziemi, na której został zbudowany, stał dawniej dom Binga. Spelling zburzył rezydencję Crosby'ego, żeby wznieść własną.

Nagle chmura zaczęła wirować dokoła pokoju. Płomienie świec pogasły, a same świece upadły na podłogę. Dłonie Sophie trzęsły się tak bardzo, że musiała na nich usiąść. Ruch ustał równie nagle, jak się rozpoczął. Nikt nie drgnął ani nie wypowiedział słowa. Wszyscy tylko obserwowali zdarzenie, w które żadne z nich by nie uwierzyło, gdyby nie widzieli tego na własne oczy.

Sophie już miała im powiedzieć, żeby się odprężyli i opuścili pokój, kiedy zaczął się mgliście wyłaniać kolejny rozmyty obłok.

W pomieszczeniu zrobiło się jeszcze zimniej, jeśli to w ogóle możliwe.

Mgła unosząc się wędrowała po pokoju, jak gdyby miała własną wolę. Sophie nie odzywała się, gdyż nie chciała ryzykować, że to spłoszy.

Tak samo jak wcześniej, chmura przepłynęła dokoła pokoju, teraz zatrzymując się przed Abby. Dziewczyna wzięła głęboki wdech, po czym powoli wypuściła powietrze. Wpatrywała się w mgłę, gdy zaczęła formować się w niej twarz, tak jak poprzednio, tyle że tym razem była to twarz kobiety.

Wewnątrz obłoku mgły pojawiła się blada skóra i krwistoczerwone wargi. Zmaterializowały się blond włosy uczesane w stylu pasującym do lat sześćdziesiątych.

Wszystkie oczy w pokoju ze skupieniem wpatrywały się w obraz w obłoku mgły unoszącym się nad głową Abby. Nie było wątpliwości, czyja to twarz, gdy kobieta powoli uśmiechnęła się uśmiechem niepodobnym do żadnego innego.

To była twarz Marilyn Monroe.

Nikt się nie odzywał. Ledwie słychać było oddechy. To przekraczało doświadczenie Sophie.

Zjawa zwróciła się ku Abby, jak gdyby ją знаła. Abby spoglądała w twarz jednej z najświetniejszych hollywoodzkich aktorek wszech czasów. Nikt nawet nie drgnął. Abby wpatrywała się w sławną gwiazdę filmową, której śmierć po dziś dzień pozostawała zagadkowa.

Abby patrzyła na czerwone wargi, gdy pomału się poruszyły. Nie sposób było nie uwierzyć, że duch pragnął przekazać jej wiadomość zza grobu. Ręce Abby trzęsły się, lecz ani na moment nie oderwała wzroku od tajemniczej gwiazdy kina.

Temperatura w pokoju spadła jeszcze bardziej, gdy mgła z twarzą Marilyn Monroe przybliżyła się do Abby.

Abby wpatrywała się w oczy zmarłej gwiazdy. Jej czerwone wargi poruszały się powoli, jak gdyby chciała mieć pewność, że jej wiadomość zostanie dobrze zrozumiana.

- Moja śmierć była wypadkiem.

W pokoju zrobiło się tak zimno, że Sophie obawiała się, iż zaraz zamarźnie.

Mglisty obłok zaczął wirować tak jak poprzedni, lecz nic nie upadło ani się nie przesunęło. Jak gdyby wessana w próżnię, mgła znikła równie prędko jak się pojawiła.

Nikt się nie poruszał. Nikt się nie odzywał. Nie istniały słowa zdolne przekazać to, czego dopiero co byli świadkami. Istniał

tylko jeden możliwy powód dla tego paranormalnego zjawiska, i wszyscy go znali, chociaż nikt nie ujął go w słowa.

Abby Simpson właśnie uzyskała wywiad na wyłączność swojego - czy czyjegokolwiek - życia.

Godzinę później wszyscy zgromadzili się wokół kuchennego stołu.

Byli bardzo rozmowni, gdyż żadne z nich nie mogło do końca uwierzyć w to, co właśnie ujrzeli na własne oczy. Zjawisko paranormalne.

- Toots, zaparz dzbanek kawy. Nie, cofam to. Wszyscy potrzebujemy czegoś mocniejszego. Zgadza się?

- Porzucę dietę dla tego, co tam masz najmocniejszego w szafce z alkoholami - odparła Ida.

- Ja nie mogę niczego pić. Muszę jechać do domu. Chcę mieć jasny umysł, żebym mogła sobie przypomnieć wszystko, co się dzisiaj wydarzyło. Sophie, czy pozwolisz mi zajrzeć do tych nagrań, zanim wyjdę? - spytała Abby.

- Tak, właśnie sama miałam to zaproponować. Niech tylko zbiorę sprzęt. Toots, będziemy potrzebować twojego laptopa, żeby przejrzeć nagrania. Wrócę za moment - powiedziała Sophie.

- Chris, tak mało mówisz. Dobrze się czujesz? Znaczą się, żadne z nas nie ma się całkiem dobrze, Byliśmy świadkami czegoś naprawdę niesamowitego. - Abby niepokoiła się o Chrisa, gdyż był zbyt spokojny, odkąd opuścili pokój seansów.

- Jasne, nic mi nie jest. Ja tylko mam ciężki orzech do zgryzienia, bo to przeczy wszystkiemu, w co zawsze wierzyłem. Mój system wierzeń właśnie... sam nie wiem, dostał kopniaka od rzeczywistości? Inny wymiar? Jestem prawnikiem. My mamy do czynienia z faktami. A ja mogę ci tylko powiedzieć, że to, co zaszło w tamtym pokoju, to nie były twarde fakty.

- Ido, niewiele się odzywałaś - zauważyła Abby. - Jakie jest twoje zdanie?

- Musiałam się uporać z tym samym w ciągu kilku minionych tygodni, więc to tylko jeszcze jedna więcej rzecz, z którą muszę sobie poradzić. Nie potrafię sobie uzmysłwić, że to się rzeczywiście dzieje w moim codziennym życiu, a jednak wiem, że tak jest, bo widziałam to na własne oczy. Domyślam się, że wszyscy wciąż jesteśmy zszokowani. Sama nie wiem, co właściwie myślę.

- Zgadzam się z Idą - odezwała się Mavis. - Dla mnie to jest po prostu zbyt dziwne. Jestem dużą dziewczynką z Maine. Duchy i zjawy mnie nie przerażają, i wierzę, że istnieją. Jeżeli nawet wcześniej tak nie było, to z pewnością teraz wierzę.

Toots powróciła do kuchni z laptopem i butelką szkockiej wetkniętą pod pachę, akurat w tej samej chwili, gdy Sophie wróciła ze sprzętem. Sophie prędko zakrzętnęła się przy podłączaniu go do laptopa, żeby wszyscy mogli zobaczyć nagrania.

Kiedy skończyła, ustawiła komputer na końcu kuchennego stołu.

- Przystawmy krzesła, żebyśmy mogli obejrzeć to wszyscy razem. To część takiego samego sprzętu, jakiego używają w „Łowcach duchów”, więc jest najlepszy w swojej klasie. Ja usiądę obok komputera na wypadek, gdyby były jakieś usterki.

Toots naląła sześć szklaneczek szkockiej.

- Ktokolwiek potrzebuje drinka, proszę bardzo. Toots wlała w siebie szkocką jak profesjonalista.

- Ja się napiję - powiedziała Ida. - Mavis też.

Toots przesunęła dwie szklanki po stole tak, jak to widywała na starych westernach.

- Sophie, chcesz jednego?

- Jeszcze nie, najpierw niech to obejrzę. Ale chcę papierosa.

Toots wyszła na taras i zabrała paczkę dymków oraz zapalniczkę. Jedną z jej zasad dotyczących domu - a nie miała ich wiele - było to, żeby nie palić w domu. Właśnie miała złamać własną zasadę. Jeżeli kiedykolwiek byłaby na to odpowiednia pora, to musiało być właśnie teraz. Zapaliła dwa papierosy i wniosła je do domu.

- Sophie, to tylko ten jeden raz, okay?

- Jasne. - Sophie przyjęła papierosa i tak mocno zassała końcówkę z filtrem, że jej policzki wyglądały jakby ktoś ścisnął je ze sobą. Zrobiła to samo jeszcze dwa razy, po czym oddała papierosa Toots. - To mnie przez chwilę utrzyma na nogach, a chcę to obejrzeć. Czy każdy widzi monitor?

Wszyscy pokiwali głowami. Toots stanęła za nią, żeby nie dmuchać dymem z papierosa na drugi koniec stołu.

Sophie kilka razy prędko przesunęła dłońmi po klawiaturze, i na monitorze ukazał się widok na pokój seansów. Każde z nich wychyliło się najbliżej jak tylko mogło, licząc na to, że zjawisko, którego byli świadkami w tamtym pomieszczeniu, zostało uchwycone przez supernowoczesne urządzenie Sophie.

Monitor ukazywał obraz ich samych siedzących dokoła stołu. Mieli poważne miny. Głos Sophie rozbrzmiewał w pokoju, gdy objaśniała Abby i Chrisowi parę reguł oraz to, co mogło się wydarzyć lub nie. Wszystko to utrzymało się na taśmie, ponieważ obiektyw kamery był skierowany dokładnie na stół. Niczym w kamerach ochrony, Sophie ustawiła swoją tak, żeby omiatała stół w trzyminutowych odstępach. Nastąpiło to trzy

razy. Patrzyli, jak szklanka turla się w prawo, potem w lewo, a później toczy się po stole w kierunku Toots.

Kiedy powinny się ukazać kłęby mgły z twarzą Binga Cros-by'ego, kamera nie zarejestrowała niczego prócz wyrazu szoku i zaskoczenia na ich twarzach. Sophie wyglądała na załamaną, kiedy wszyscy wydali westchnienie rozczarowania. Teraz wiedzieli, że mgła z twarzą Marilyn Monroe zapewne także się nie ukaże. Sophie nie przerywała wpatrywania się w komputer. Wszyscy utkwili wzrok w monitorze, wbrew nadziei licząc na pojawienie się obrazu, ale nic się nie wydarzyło.

Na nagraniu wyraz twarzy Abby zmienił się z wyrażającego obawę w szok. To wtedy musiał się ukazać im się obraz Marilyn Monroe. Nadal wbijali wzrok w monitor komputera, ale poza własnymi zszokowanymi minami oraz szklanką toczącą się po fioletowym prześcieradle nic innego się na nim nie pokazało.

- Cholera - odezwała się Sophie, gdy jej palce zaczęły tańczyć na klawiaturze, - Zachowam to, ale trudno by nam było kogokolwiek przekonać, że ta szklanka poruszała się sama. -Już miała wyłączyć obraz, gdy Abby dojrzała coś na monitorze. - Stój! Czy możesz przewinąć do tyłu o milimetr? Zdaje mi się, że coś zobaczyłam.

- Jasne - odpowiedziała Sophie. Przesunęła palcem po kółku myszki. Odwróciła kolejność odtwarzania obrazów prześlizgując dłonią po touchpadzie. Kiedy była blisko miejsca, w którym Abby poprosiła ją, żeby zatrzymała obraz, dotknęła kilku klawiszy, i wszyscy czekali.

- Tutaj! Stój, cofnij o dwie sekundy - powiedziała Abby. Jeszcze raz Sophie zrobiła to, o co prosiła Abby. Nacisnęła

klawisze, by odtwarzać dalej, i wtedy sama też to zobaczyła.

- A niech mnie, patrzcie na to. Podejdźcie bliżej. Wszyscy zgromadzili się wokół monitora najciaśniej jak się

dało bez zderzania się głowami. Sophie po raz trzeci wykona-

ła swój taniec palcami po klawiaturze, ale tym razem wiedziała mniej więcej, gdzie zatrzymać, ponieważ sama też coś widziała.

- Tutaj, spójrzcie.

Jedno po drugim po kolei nachylali się najbliżej monitora, jak to tylko możliwe. Kiedy zobaczyli, na co wskazywała Abby, przyglądali się obrazowi, po czym odsuwali się, żeby następna osoba mogła się przyjrzeć. Kiedy już wszyscy obejrzel nagranie, wrócili na swoje miejsca.

Ponieważ Sophie była ich miejscowym guru od seansów posiadającym wiedzę, jak ustawić oraz jak kontrolować i operować tymi nowoczesnymi gadżetami, oficjalnie objęła pieczę nad znaleziskiem wieczoru.

- Chcę, żebyście mi po kolei powiedzieli, co zobaczyliście. Chcę mieć pewność, że wszyscy mówimy o tym samym. Abby, jako że to ty pierwsza to zauważyłaś, proszę, żebyś zaczekała, aż inni nam powiedzą, co widzieli.

- Jasne - zgodziła się Abby.

- Jestem pewna, że zobaczyłam poruszające się wargi Marilyn Monroe, kiedy powiedziała: „To był wypadek” - stwierdziła Toots.

- Ja tak samo - potwierdziła Ida.

- Chociaż przyznaję to z niechęcią, ja też to widziałem - powiedział Chris.

- Tak samo ja - dodała Mavis.

- Czy to właśnie zobaczyłaś, Abby? - spytała Sophie.

- Tak.

- Cóż, ja też to widziałam - zakończyła Sophie. - Mogę wyciąć ten fragment i zrobić migawki. Program, który mam, pozwala to zrobić. Będzie mi potrzebny lepszy komputer.

- Mamy je w gazecie. Nowi właściciele nie byli skąpi. Mam najlepsze, co da się kupić za pieniądze. Sophie, jak prędko możemy to dostać?

- A jak prędko chcesz?

- Na wczoraj, ale na jutro wystarczy. Mam pomysł; nie jestem pewna, czy się sprawdzi, ale jeśli tak, to „The Informer” właśnie uzyskał wywiad, który bije na głowę wszystkie inne.

- Chcesz powiedzieć, że masz zamiar wykorzystać to w gazecie? - spytał Chris z niedowierzaniem.

- Dokładnie to mam zamiar zrobić. Czy nie wydało ci się dziwne, że zjawą Marilyn Monroe zatrzymała się akurat przede mną? Komu lepiej przekazać wiadomość niż reporterowi brukowca? Ona musiała o tym wiedzieć. Nie pytaj mnie, skąd; zostawiam to Temu Ważnemu Na Górze. Myślę, że ona chce, żeby to zostało powiedziane. Wszystkie pytania bez odpowiedzi dotyczące jej śmierci zostaną wyjaśnione.

- Abs, to jest coś dla najmarniejszych tabloidów. Czy ty naprawdę sądzisz, że twoi czytelnicy w to uwierzą? Czy nie potraktują tej historii tak samo jak „Hej, widziałem Elvisa jedzącego pączki w Dunkin' Donuts”? - dopytywał się Chris.

- Och, na pewno tak zrobią. Nie rozumiesz? Właśnie streściłeś ideę brukowego reportażu. Ludzie są zaintrygowani. Kupują gazetę. Nie muszą wierzyć, ale jest szansa, że uwierzą - odpowiedziała Abby. Ekscytacja lśniła w jej niebieskich oczach, które jednak po chwili zmieniły się z promiennych w ciemne jak wzburzone morze, gdy Abby uświadomiła sobie, co Chris właśnie powiedział.

- Nadal tego nie łapię. Dlaczego chcesz pisać o czymś, w co większość ludzi nie uwierzy albo co wyśmieją? Nie potrafię zliczyć, ile razy stałem w kolejce do kasy u Ralpa, obserwując reakcje ludzi, gdy stojąc w ogonku czytali nagłówki tych głupiutkich gazet. Śmiali się, rzucali niemile komentarze, a większość nie zawracała sobie głowy kupowaniem gazety, ponieważ już widzieli nagłówki i były tak wydumane, że ludzie nie chcieli marnować pieniędzy.

- Chrisie Clayu, dupek z ciebie. Ty po prostu musisz obrażać mnie, moją pracę oraz to, co moja matka i chrzestne wybierają do czytania. Jesteś prawdziwym wszechwiedzącym. Cholera, chciałabym być taka mądra jak ty. To musi być ciężka praca, ciągać te trzeciorzędne aktoreczki po wszystkich modnych lokalach, do których je zabierasz w nadziei, że zostaną dostrzeżone przez „Entertainment Weekly”, „Us” albo jakiegokolwiek inne pismo, które uważa za informacje to, co jakaś podrzędna niedoszła gwiazdka jadła na obiad! Mnie się wydaje, że oboje jedziemy na tym samym wózku, tylko różną klasą.

- Wybacz, Abby. Przesadziłem - powiedział Chris głosem pełnym żalu.

- Trudno, nie przyjmuję przeprosin. Wyjdź, zanim się zdecyduję, czy wydrapać ci oczy. To nie wyglądałoby dobrze w tych wszystkich magazynach, do których starasz się wcisnąć zdjęcia swoich klientek, poświęcając na to tyle czasu. Wracaj do domu. - Abby wyszła na taras. Nie chciała patrzeć na Chrisa Claya, a co dopiero przebywać z nim w tym samym pomieszczeniu. Kto kiedyś był dupkiem, zawsze nim będzie. Powinna to wiedzieć.

Usłyszała jego kroki, gdy przeszedł przez taras.

- Wiem, że nie masz ochoty słuchać tego jeszcze raz, ale naprawdę mi przykro, Abs. Najlepiej wychodzi mi skopanie sytuacji jakąś głupią uwagą.

- Jasne, cóż, a mnie najlepiej wychodzi skopanie komuś tyłka. Wracaj do domu, Chris.

- Masz rację, późno już. No to na razie, Abby.

Abby pozostała na tarasie, póki nie usłyszała odjeżdżającego samochodu Chrisa. Potem wróciła do środka, gdzie jej matka i chrzestne siedziały wszystkie razem przy kuchennym stole, wpatrując się w nią, jakby pośrodku czoła wyrosło jej trzecie oko.

- Nic nie mów. Nie chcę tego słuchać. Po dzisiejszym mam już dość.

- Nie zamierzałam nic mówić, Abby. Całkowicie się z tobą zgadzam. Myślę, że twój pomysł, by opublikować to, czego, jak wszystkie wiemy, oczekuje się od ciebie, to słuszna decyzja. I sądzę, że nie powinnaś być taka surowa dla Chrisa. Wiesz, jacy są prawnicy. Mówią to, co pierwsze przychodzi im do głowy, nie licząc się z niczymi uczuciami. Powinnaś do niego zadzwonić i zaprosić go na obiad.

- Dzięki, mamu. Czuję, że to było niemal niebiańskie doświadczenie. Dzięki temu „The Informer” trafi na szczyt. A co z historią Binga Crosby'ego i Aarona Spellinga? I zamierzam zignorować to, co powiedziałas o zaproszeniu Chrisa na obiad.

Toots pokiwała głową.

- Jak chcesz, kochanie.

- Cóż, ja bym to umieściła w numerze w przyszłym tygodniu; nie wiem, czy to jest wiadomość na pierwszą stronę, ale to ty się na tym znasz, Abby. Jeśli o mnie chodzi, to jestem z ciebie cholernie dumna. - Sophie ucałowała ją i uściskała. - Przyjdę do redakcji z samego rana, żebyśmy mogły popracować nad tym zdjęciem. Wiesz, co myślę, Abby: że mogłybyśmy wciągnąć Idę. Przyda nam się jej doświadczenie.

- Myślę, że to wspaniały pomysł - zgodziła się Abby. -Przyszłabyś, Ido?

- Uważałabym to za zaszczyt. Ale najpierw wy musicie mi coś obiecać. - Ida odchrząknęła. - Wszystko, co się wydarzyło w związku z tym oszustem doktorem Sameerem, Patelem alias obwąchiwaczem majątek, i Mohammedem, narkotykowym królem, który dostał takie lanie, że omal nie rozstał się z życiem, trafi do publicznej wiadomości, skoro prawdziwy doktor Sameer wniósł przeciwko nim oskarżenia. Nie mogę też zapomnieć o tej dziwce Amali. Wiem, że będę musiała zeznawać przeciw-

ko nim Toots, Sophie, Mavis i ty też, Abby, wszystkie zrobmy sobie wakacje po tym, jak moja twarz trafi do gazet w całym kraju. Mam wrażenie, że to będzie jeden z tych procesów, które zrelacjonuje Nancy Grace, a nie wydaje mi się, że bym potrafiła wytrzymać jako obiekt jej przebiegłych insynuacji, gdy to będzie ze mną „sympatyzować” jako ze skrzywdzoną ofiarą ich zмовy w celu ukradzenia milionów dolarów. Czy wszystkie zrobicie to dla mnie? Mavis, możesz zaprosić George'a, żeby pojechał z nami, jeśli nadal się z nim spotykasz. Co wy na to? Och, i podróż jest na mój koszt. Mam wolne trzy miliony dolarów, które przepalają mi dziurę w kieszeni. Umowa stoi?

Po kolei ułożyły dłonie jedna na drugiej. Ida, później Sophie i Mavis, na końcu Toots.

- Chodź, Abby, już czas, żebyś poznała nasz tajny uścisk ręki.

- Co za tajny uścisk ręki?

— Toots, chcesz mi powiedzieć, że nie mówiłaś Abby o naszym tajnym uścisku?

- Czemu sama jej nie powiesz, Sophie?

- Zrobię coś lepszego, ja jej go pokażę. Dołącz do nas, Abby, w swoim pierwszym oficjalnym tajnym uścisku ręki.

Abby położyła ręce na dłoniach czterech spośród najbardziej niesamowitych kobiet, jakie kiedykolwiek miała poznać.

- Na trzy - powiedziała Toots. - Raz... dwa... trzy...

Zupełnie jak w siódmej klasie przed wielu laty, cztery najlepsze przyjaciółki - teraz pięć - poderwały ręce wysoko do góry.

Cztery z nich zawołały chórem:

- Do licha, jak się jest super, to się jest super!

A ledwie moment później zawtórował im okrzyk Abby.

Epilog

Spotkania z duchami

Abby Simpson

Kiedy mowa o duchu Marilyn Monroe, istnieje sporo relacji. Uważa się, że jej duch podróżuje po Hollywood, nawiedzając wiele budowli, miejsc, w których niegdyś czuła się dobrze odwiedzając je za życia.

Wiele osób wierzy, że nawiedza ona miejsce swojego pochówku na cmentarzu Westwood Memorial, tutaj, w Los Angeles. Widuje się jej ducha unoszącego się wokół nagrobka, machającego do innych hollywoodzkich gwiazd, których duchy żyją pośród nas.

Po jej tragicznej śmierci w sierpniu 1962 roku wielu spekulowało, że było to samobójstwo, lecz są też tacy, którzy wierzą, iż istniał spisek przeciwko niej. Niektórzy sądzą nawet, że jeden lub więcej byłych członków rodziny Kennedych mógł przyczynić się do jej przedwczesnego odejścia.

„The Informer” uczestniczył w prywatnym seansie, na którym pojawiła się Marilyn we własnej osobie, uśmiechając się swoim sławnym uśmiechem [...] jednak miała dla nas

wiadomość i poprosiła mnie o podzielenie się nią ze światem [...]. Czuję się zaszczycona, że wybrała mnie do przekazania jej wiadomości za pośrednictwem „Informer” [...]. Jesteśmy dumni, mogąc podzielić się słowami ducha Marilyn Monroe na temat jej przedwczesnej śmierci [...]. Cytuję: „Moja śmierć była wypadkiem”. Fotografie poniżej.